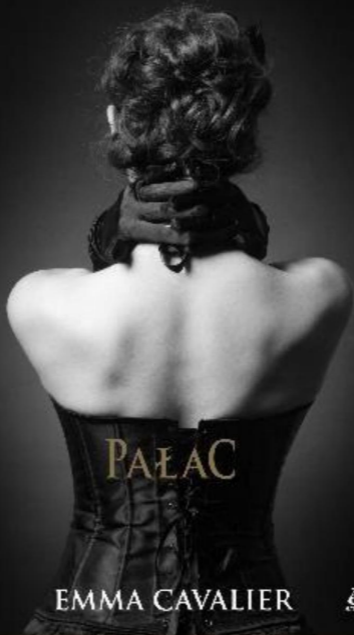


Łiczą dla zmysłów i dla umysłu, czyli świat najśmielszych
fantazji erotycznych w finczyjnej francuskiej powieści



PAŁAC

EMMA CAVALIER



EMMA CAVALIER

PAŁAC

Przekład

MARTA MOINEAU

Temu, który był, jest i będzie
moim obiektem pożądania,
moją muzę, moim towarzyszem zabaw
i nauczycielem, moją iskierkę inspiracji,
moim czytelnikiem i panem mojego
serca

1

Zawód archiwistki pod wieloma
względami przypomina pracę lekarza
lub księdza. Dokumenty przekazują nam

anonimowe wyznania, zawsze

przedstawiając fakty z określonego punktu widzenia. Nasza misja polega

na ich analizowaniu, porządkowaniu, klasyfikowaniu i poprawianiu ich

niedociągnięć, tak aby na wieki stały się wcieleniem pamięci istot

ludzkich, które je stworzyły.

Zadanie to na co dzień może wydawać się zmudne. Rozświetla je

jednak aura tajemnicy i władzy.

Podobnie jak, w sposób może nieco

niezdrowy, ksiądz marzy, by usłyszeć
któregoś dnia spowiedź mordercy,

a lekarz drży z podniecenia,
stwierdzając u pacjenta poważną i
rzadką

chorobę, tak my, archiwiści, zaczynamy
pracę, fantazjując o dokumencie

idealnym, nienaruszonym przez żadne
poszukiwania, cudownie

zachowanym, pełnym nazwisk
osobistości tworzących historię, o

dokumencie skrywającym wstydlive
sekrety, których stalibyśmy się

strażnikami.

Wielu moich kolegów po fachu przechodzi na emeryturę, nigdy nie

znalazłszy takiego dokumentu. Na studiach nikt tego przed nami nie

ukrywa. Mimo to, gdy opuszczamy mury uniwersytetu, natychmiast

rozpoczynamy pogoń za tą złudną podniętą intelektualną, marzymy o

historycznym odkryciu i dopiero nabyta wraz z doświadczeniem pokora

srowadza nas z czasem na ziemię.

Nie byłam wyjątkiem od tej reguły i to właśnie ten rodzaj fantazji

rozbudził moją wyobraźnię, kiedy spotkałam Jułiena Andringera.

Dowiedziałam się od jednego z moich profesorów, że spadkobierca

arystokratycznego rodu poszukuje archiwisty, który uporządkowałby

materiały dokumentujące historię rodziny. Umówiliśmy się na rozmowę

w starym pałacyku w sercu lasu Rambouillet. Szansa na pracę z

wyjątkowymi źródłami napełniała mnie

nadzieją, ale sprawiała również,

że idąc na spotkanie, miałam żołądek ściśnięty ze zdenerwowania.

Rezydencja rodziny Andringerów wyglądała jak mały zamek. Jego

regularna fasada z kamienia i cegły rysowała się za wiekowymi drzewami

na końcu zwirowej alejki. Gdy podeszłam do budynku, oszołomił mnie

widok białego portyku i ogromnych, dwuskrzydłowych drzwi. Człowiek,

który miał zostać moim pracodawcą - a przynajmniej taką żywiłam

nadzieję - kategorycznie odmówił mi podania jakichkolwiek

dodatkowych informacji o tym miejscu; najpierw chciał mnie poznać.

Drzwi otworzył mi około pięćdziesięcioletni mężczyzna o skroniach

przyprószonych siwizną, wyprostowany jak struna i ubrany w czarny

garnitur. Kiedy uklonił się na powitanie, miałam wrażenie, że cofnęłam

się w czasie o pół wieku. Musiałam wyglądać równie sztywno w mojej

szarej garsonce i upiętych z tyłu włosach (co osiągnęłam z trudem,

zwykle bowiem moje kasztanowe loki są dość niezdyscyplinowane).

Mężczyzna prowadził mnie bezgłośnie korytarzami starego gmachu. Ja

podążałam za nim, stukając obcasami po biało-czarnej posadzce.

Wprowadził mnie przez mały przedpokój do ciemnego gabinetu,

którego jedyne okno wychodziło na wewnętrzny dziedziniec. To właśnie

w tym pomieszczeniu, za wielkim,

półokrągłym biurkiem zawalonym

stosem dokumentów, przy zimnej kawie i
pełnej popielniczce siedział

Julien. Wtedy zobaczyłam go po raz
pierwszy. Bez słowa wskazał mi

miejsce naprzeciw siebie i długo
przyglądał mi się swoimi jasnymi

oczami, marszcząc lekko ciemne brwi, a
jeden ciemny kosmyk opadał mu

na czoło. Może trudno w to uwierzyć,
ale w tym pierwszym momencie,

zanim jeszcze cokolwiek powiedział,
serce podeszło mi do gardła, tak

jakbym czuła się zagrożona samą jego obecnością. Prawdopodobnie

wyszłam stamtąd równie szybko, jak przyszłam, gdyby nie to, że z

trudem mogłam się ruszyć, a jego przeszywające spojrzenie sprawiało, że

czułam się naga. Tę reakcję naiwnie tłumaczyłam sobie zdenerwowaniem

rozmową kwalifikacyjną. Poza tym nie spodziewałam się spotkać

mężczyzny tak młodego i, bądźmy szczerzy, atrakcyjnego. Miał subtelne,

a jednocześnie ostre rysy, wargi nieco

suche, jak gdyby wysuszone

słońcem, i jasną, promienną, gładko
ogoloną skórę. Mocno zarysowana

szczeka i łuki brwiowe dodawały jego
twarzy surowości, a oczy

hipnotyzowały mocą spojrzenia. Jego
długie ręce były szczupłe, a

zarazem silne. Pod prostą czarną
koszulką rysowały się kontury

kształtnych i mocnych mięśni ramion i
klatki piersiowej. Nawet drżąc ze

strachu od stóp do głów, nie mogłam nie
zauważyć, jak bardzo był ponury

i uwodzicielski.

Ten seans wzajemnej obserwacji trwał dobrych kilka minut.

Kiedy w końcu Julien się odezwał, poczułam się jeszcze bardziej skrepowana.

- Żeby zaoszczędzić nam obojgu czasu, przejdę od razu do sedna -

oznajmił. - Dom, w którym się znajdujesz, nazywamy potocznie Pałacem.

Od ponad wieku jest on miejscem sesji sadomasochistycznych. Jeśli

będziesz tu pracować, będziesz stykać się z tym tematem codziennie,

zarówno w pracy, jak i w codziennym życiu. Jeśli stanowi to dla ciebie

problem, powinnaś natychmiast wyjść.

Siedziałam bez słowa, zastanawiając się, ile młodych kandydatek

zdążył już zniechęcić tym jednym zdaniem.

Ale ja nie jestem osobą łatwo rezygnującą, a ponadto byłam tak

zdeteminowana, by stawić czoło wyzwaniu, które może trafić się raz w

życiu, że w mojej głowie rozpoczął się już proces analizy zdarzeń. W

końcu się odezwałam i zapytałam, czy ja również miałabym się poddać

rytuałom sadomasochistycznym.

- To nie wchodziłoby w zakres twoich obowiązków - odrzekł

zagadkowo, unikając jasnej odpowiedzi.

Odczułam pewien niepokój, a mój rozmówca kazał mi się bić z

myślami jeszcze przez kilka chwil.

Wreszcie odezwał się znowu,

spokojnym tonem:

- Wciąż tu jesteś. Mniemam, iż oznacza to, że mogę kontynuować.

Nie zaprzeczyłam, zaczął więc objaśniać szczegóły pracy, która mnie

czekała. Mnie lub kogoś innego. Prawdę mówiąc, słusznie uczynił,

uprzedzając mnie na wstępie o tematyce, którą miałabym się zajmować,

stanowiła ona bowiem sedno całej pracy. Rodzinna rezydencja - Pałac

-została zbudowana w końcu XIX wieku przez jego dziadka, bogatego

ekscentryka - romantyka i libertyna. Na początku XX wieku,

zafascynowany będącymi wówczas w modzie praktykami biczowania i

sadyzmu, uczynił ze swojej siedziby miejsce spotkań przedstawicieli

wyższych sfer, którzy poszukiwali dość szczególnych przyjemności.

Pałac szybko stał się ulubioną scenerią tych rytuałów i, co ciekawe, miał

na długo nią pozostać.

Julien zabrał mnie do dużej biblioteki, której drzwi znajdowały się

naprzeciwko jego gabinetu. Na półkach
ciągnął się niesamowity zbiór

oprawionych w skórę tomów,
zawierających sto lat historii literatury

erotycznej. Był to jednak tylko
intrygujący przedsmak, mający na celu

bardziej rozbudzenie mojej ciekawości
niż wprowadzenie mnie w

szczegóły pracy. Wróciliśmy szybko do
gabinetu, gdzie Julien

wytłumaczył mi, że przez wszystkie lata
jego

rodzina gromadziła starannie dokumenty,

zadając sobie przy tym

znacznie mniej trudu, by utrzymać je w porządku. Praca miała polegać na

ich posegregowaniu i opisaniu oraz odnalezieniu tych najistotniejszych,

najbardziej interesujących z punktu widzenia historii rodziny. Zadanie

mogłoby również objąć, jeśli czas by na to pozwolił, zbadanie i

skatalogowanie biblioteki. Na koniec Julien zapytał, czy jestem

zainteresowana.

Nie zadał żadnego pytania o moje kompetencje, co oznaczało, że albo

już zasięgnął informacji na mój temat, albo warunki pracy były na tyle

osobliwe, że nie mógł sobie pozwolić na wybrzydzenie, kiedy już znalazł

zmotywowaną kandydatkę. Nie potrzebovałam więcej niż pięć sekund,

żeby się zdecydować. Szczerze mówiąc, podjęłam decyzję już wcześniej -

kiedy siedziałam jak sparaliżowana na krześle i nie odzywałam się ani

słowem, zamiast wziąć nogi za pas, co

uczyniłaby każda osoba z odrobiną

oleju w głowie. Zapytałam o warunki finansowe i w tym momencie

sprawy zaczęły się komplikować.

- Ze względu na poufną naturę archiwów, pracę trzeba wykonać tu, na

miejscu. Otrzymasz zakwaterowanie, wyżywienie i ubranie oraz umowę

na sześć miesięcy z wynagrodzeniem tysiąc trzysta za miesiąc. -

Uśmiechnął się. -Jestem jednak gotów podwyższyć tę stawkę o

dwadzieścia procent, jeśli zgodzisz się na kary cielesne w razie mojego

niezadowolenia z efektów twojej pracy.

Serce aż skoczyło mi w piersi, ale po tym co dotychczas usłyszałam,

nic, co mógł powiedzieć, nie było mnie w stanie wytrącić z równowagi.

Najwyraźniej Julien improwizował: zachęcony moją postawą,

proponował warunki, których wcześniej nie brał pod uwagę.

- Czy mogę wiedzieć, co pan rozumie przez kary cielesne? - zapytałam

grzecznie, usiłując powstrzymać drżenie głosu.

- Nie.

Julien się uśmiechał. Patrzył, jak kołysząc się skrępowana w prawo i w

lewo na krześle. W jego badawczym, lecz rozbawionym spojrzeniu

wyczytałam przyjemność, jaką musiał odczuwać, rozgrywając tę partię i

nie stroniąc od odważnych ruchów.

Wszystko wskazywało na to, że jego

propozycja miała być tylko ustnym porozumieniem, z którego bez

problemów będę się mogła wycofać. W
myślach przeglądałam szybko

elementy umowy, szacując ryzyko i
oceniając, czy gra jest warta

świeczki. Nieoczekiwanie wszystkie
obawy mnie opuściły. Szczerłość

Juliena wystarczyła, by rozbudzić we
mnie pewien rodzaj zaufania, mimo

że warunki, które stawiał, nie były
błaha. Miałam dziwne wrażenie, że

moje myśli są jasne i precyzyjne, i nie
domyślałam się, że to adrenalina

wywołała we mnie to uczucie. Czułam

się, jakbym sterowała swoim
ciałem, stojąc z boku.

- Zgadzasz się albo rezygnujesz, to
wszystko - podsumował. - Nie
powiem ci nic więcej.

Nie wiem, czy powodowała mną duma,
zuchwałość czy po prostu

głupota, ale zgodziłam się.

Powiedziałam sobie, że będę pracować

sumiennie i nie będzie miał żadnych
powodów, by być niezadowolony z

moich usług. Bez względu na to, jakie

były powody mojej szybkiej

decyzji, zgodziłam się prawie bez
wahania:

- Zgoda.

- Zgoda na co? - zapytał, unosząc brwi,
tak jakby dotychczasowa

rozmowa wcale się nie odbyła.

- Zapłaci mi pan dwadzieścia procent
więcej, a jeśli nie będzie pan

zadowolony z mojej pracy, zrobi pan...
co pan będzie chciał.

Nie miałam pojęcia, dlaczego przyjął

te warunki. Julien

uśmiechnął się z zadowoleniem, usiadł w fotelu i zapalił papierosa.

Następnie przystąpił do ustalania reguł gry. Postanowił, że będę

przebywać na miejscu od poniedziałku

do piątku. Miałam zamieszkać w oddzielnym pokoju i spożywać

posiłki w jadalni wraz z personelem domu. W każdy poniedziałek rano

powinnam stawić się w jego gabinecie, aby ustalić plan pracy na nowy

tydzień. W piątek miałam zdać sprawozdanie, po czym, w określonych

sytuacjach, Julien mógłby zastosować dodatkową klauzulę naszego

kontraktu. Zaznaczył, że klauzula ta nie została zapisana w umowie i

zakazał mi wspominać o niej komukolwiek, w Pałacu lub poza nim.

Podsumowując, tak jak wcześniej się spodziewałam, była to sekretna

umowa oparta na słowie honoru. Nie miał żadnej gwarancji, że ją

uszanuję, jednak w głębi serca

wiedziałam już, że dotrzymam słowa.
Być

może on też w jakiś sposób to
przeczuwał. W każdym razie, nie
wyraził

żadnych wątpliwości w tej kwestii ani
nie powiedział, co zrobi, gdybym

nie chciała się podporządkować. W
końcu oznajmił, że powinnam

zwracać się do niego „proszę pana”,
„panie Julienie” lub „panie”, według

własnego uznania. Wychodząc z
gabinetu, miałam wrażenie, jak gdybym

obudziła się z poplątanego snu, i byłam wyczerpana jak po nieprzespanej

nocy. A jednak ani przez chwilę nie wątpiłam, że dokonałam właściwego

wyboru.

Jakiś czas później, w niedzielny wieczór, stawiałam się znowu w

Pałacu, objuczona dwiema wielkimi walizkami. Zaczynała się wiosna, a

drzewa, teraz obsypane pąkami, sprawiały mniej przytłaczające wrażenie.

Pałac, z dwoma rzędami okien, z których

niektóre były otwarte, by

wpuścić rześkie wieczorne powietrze,
wydał mi się również bardziej

znajomy i nie napełniał mnie obawą. Tak
jak za pierwszym razem,

otworzył mi majordomus, który
przedstawił się jako Edouard. Zeszliśmy

kilka stopni w dół, by wejść do dużej
kuchni znajdującej się na półpiętrze,

poniżej sieni. Światło wpadało tu tylko
przez wysoko znajdujące się

światliki wychodzące na tylny
dziedziniec. Stamtąd przeszliśmy przez

malutkie drzwi i schodkami, które czterokrotnie zakręcały,

wspięliśmy się do pokoi usytuowanych na poddaszu. Mój pokój był

ostatni na końcu rzędu. Edouard zostawił mnie przed drzwiami z moimi

walizkami, kluczem i poleceniem, by następnego dnia o ósmej trzydzieści

stawić się w gabinecie Juliena. Pokój był mały, skromny i wygodny.

Nieduże drewniane łóżko, garderoba na ubrania, wąskie biurko, nocny

stolik z lampką ze szklanym abażurem,

dającą przyćmione światło. Blask

księżycy wpadający przez mansardowe
okno wypełniał pokój nierealnym

błękitem.

Spałam źle, o świcie obudził mnie
śpiew ptaków unoszący się nad

lasem. Skorzystałam z prysznic
znajdującego się na korytarzu, po czym

zeszłam do kuchni, kierując się
zapachem świeżo zaparzonej kawy i

chleba wyjętego przed chwilą z pieca.

Była to autentyczna kuchnia w

starym stylu. Na środku dominował ciężki stół z masywnego drewna, a

wzdłuż niego ustawione były dwie drewniane ławy. W głębi, obok

starodawnego zlewu z szarego kamienia, znajdował się duży blat

obłożony ceglanymi płytkami. Kredens i olbrzymia kuchnia gazowa

wyglądały jak z innej epoki. Zostałam serdecznie powitana przez

dziewczynę w moim wieku o imieniu Sarah.

Nie jestem zbyt wylewną osobą, i to

nawet kiedy mój żołądek nie jest

ściśnięty ze zdenerwowania pierwszym dniem w wymagającej pracy.

Tego dnia byłam w stanie jedynie słuchać w milczeniu opowieści Sarah i

popijać czarną kawę, którą mi przygotowała. Mówiła o Pałacu, o

przyjemnościach mieszkania w nim, o trudnościach, które czasem

napotykała w pracy, i o tym, jak istotne było ściśle podporządkowanie się

regułom wyznaczonym przez Julię (którego nazywała panem nawet

pod jego nieobecność). Słuchałam uważnie, próbując sobie wyobrazić,

jak będzie wyglądać rozmowa z moim nowym szefem i jak manewrować

w meandrach tej sytuacji. Nic z tego, co mówiła Sarah, nie pozwalało

przypuszczać, że Julien ośmieliłby się podnieść rękę na którąś z

zatrudnionych u niego osób, nawet jeśli byłaby młoda i piękna. Ale

ponieważ mnie obowiązywał zakaz mówienia o tym, takiej hipotezy nie

można było całkiem wykluczyć.

Co rano, dokładnie o ósmej trzydzieści, Sarah zanosila Julienowi tace

z kawą w małej porcelanowej kafetierce. Ten rytuał nie mógł odbyć się

choćby minutę później. Pozostało mi więc iść za nią, żeby zjawić się

punktualnie na spotkaniu z moim pracodawcą. Po długim wahaniu

postawiłam na ubiór nieco mniej oficjalny niż na pierwszym spotkaniu.

Założyłam bawełnianą bluzkę i bordową spódnice średniej długości oraz

dopasowane do niej półbuty. Związałam

moje kręcone włosy w kucyk.

Julien ubrany był tak jak poprzednio: w dżinsy i czarną koszulkę. Na

widok kawy z widoczną ulgą przejechał dłonią po rozczochranych

włosach, tak jakby przez całą noc nie zmrużył oka. Podziękował Sarah,

która ukloniła się i odeszła bez słowa. Potem odwrócił się do mnie,

popatrzył na mnie przez chwilę, nic nie mówiąc - zaczęłam się już

niepokoić - i w końcu kazał mi usiąść.

Zdecydowałam się przyjąć postawę wyczekującą, wycofaną, i

zobaczyć najpierw, czego będzie ode mnie oczekiwał. Najwyraźniej na

początek postanowił wytrącić mnie z równowagi.

- A więc od czego zamierzasz zacząć? - zapytał.

Na szczęście spędziłam sporą część ostatnich trzech tygodni,

zastanawiając się nad odpowiedzią na to pytanie, analizując garść

znanych mi informacji. Odpowiedziałam

więc spokojnie i bez wahania:

- Planowałam dokonać pierwszego szacunku ilościowego, a potem

rozpocząć typologię dokumentów.

- Bardzo dobrze, przedstawisz mi również wykaz akt. Zamurowało

mnie. Wykaz akt to nirwana archiwisty,

zwieńczenie wszystkiego, doskonale spójne i uporządkowane

spojrzenie na całość, do którego można dojść dopiero po

dokładnej i szczegółowej analizie

wszystkich dokumentów. Bez

względu na ilość materiału w ciągu
jednego tygodnia z całą pewnością nie

zdążyłabym wystarczająco zapoznać się
z archiwum, a tym bardziej

przygotować wykazu akt, czy choćby
jego zarysu. Chyba że miałyby to

być zrobione byle jak. Powiedziałam mu
o tym. Zaczęliśmy trudne

negocjacje. Skłonienie go do obniżenia
wymagań kosztowało mnie

niemało wysiłku. Wycofywał się z
jednego zadania tylko po to, by zaraz

dorzucić inne na jego miejsce. Przez większość czasu mówił tonem

kategorycznym, a jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć. Ale od czasu

do czasu dostrzegałam w jego oczach cień uśmiechu. Czułam się jak

niedoświadczony pokerzysta grający przeciwko mistrzowi blefu.

Ostatecznie polecił mi przygotowanie pierwszego szacunku ilościowego i

zakresu tematycznego dokumentów, w tym książek zgromadzonych w

bibliotece.

Uwijałam się przy pracy jak pszczoła.
Biblioteka stała się moim

królestwem. Nie zaglądał tu nikt z
wyjątkiem Edouarda i Sarah, którzy

przychodzili po mnie w godzinie
posiłku. Marie, kucharka, podawała

nam zawsze w południe ciepły posiłek
mięsny, wieczorem zaś coś

lżejszego, ale za każdym razem z innym
rodzajem zupy. Poza

momentami spędzanych przy stole wraz
ze służbą domową cały czas

poświęcałam bibliotece.

Biblioteka mieściła się w sali o wysokim sklepieniu. Górne okna były na stałe zakryte ciężkimi aksamitnymi zasłonami. W głębi znajdowały się trzy okna i kamienny kominek. Przez trzy pozostałe ściany, w połowie ich wysokości, biegła półokrągła antresola wsparta na ośmiu drewnianych filarach. Na niej, od dołu do góry, znajdowały się półki. Chodziłam wzdłuż nich, uzbrojona w ołówek i notes, w którym zapisywałam zrozumiałe tylko dla mnie skrótów, a

niekiedy jakieś odniesienie do

zweryfikowania później. Biblioteka była fascynująca. Na dole

znajdowały się dzie-

ła literackie, z których dużą część (oceniałam ją na około dwadzieścia

pięć procent) stanowiły książki o tematyce erotycznej i frywolnej z XIX i

XX wieku. Resztę stanowiła klasyka, głównie z tego samego okresu.

Najstarsza część zbiorów, poza kilkoma wyjątkami, pochodziła z XIX

wieku. W końcu odkryłam też mały dział z rzadkimi egzemplarzami

ilustrowanymi, wśród których znalazły się Bajki la Fontaine'a ilustrowane

przez Oudry'ego, Biblia Gustave'a Doré, wydanie z 1866 roku, oraz

tomiki poezji Verlaine'a i Baudelaire'a z oryginalnymi rycinami Féliciena

Ropsa. Dolna część zbiorów liczyła od trzech do trzech i pół tysiąca

oprawionych egzemplarzy. Zbiór przechowywany na antresoli były

bardziej eklektyczny. Można było tam

znaleźć książki naukowe z

dziedziny biologii, medycyny, ale także okultystyki, publikacje

wolnomularskie oraz kolekcje czasopism takich jak „Intermediaire des chercheurs et des curieux”, „Journal des savants” czy „Plume”, kompletne

do połowy lat trzydziestych, potem nagle porzucone. Piękna kolekcja

książek historycznych została stworzona później, pod koniec lat

sześćdziesiątych. Trzy przęsła, zarezerwowane dla nowych nabytków,

zapełnione były dziełami nie-
oprawionymi, z których najnowsze

pochodziły z bieżącego roku. Można
było tu znaleźć wszystko, włącznie

z książkami erotycznymi z drugiej
połowy XX wieku, brakowało wyraźnej
klasyfikacji. I wreszcie, po prawej
stronie, na końcu antresoli, trzy

przędła były zajęte przez teczki i
pudełka, co do zawartości których

brakowało informacji.

W czwartek rano zorientowałam się, że
praca nad książkami

zaabsorbowała mnie tak bardzo, że zupełnie zaniedbałam archiwa, które

stanowiły przecież moje główne zadanie. Przeszłam więc do pudełek. W

środku znalazłam stosy różnych pism, korespondencji, zdjęć, notatek

odręcznych, dokumentów urzędowych i księgowych... Aby się z nimi

uporać, musiałam maksymalnie wykorzystać dwa pozostałe dni.

Nie przewidziałam jednak przykrych żartów, jakie mógł zaplanować

Julien. Od poniedziałku nie widziałam

go ani razu, nie spotkałam go

nawet na korytarzu. Założyłam, że wyjechał. Pozostałym mieszkańcom

Pałacu nie robiło to żadnej różnicy. Być może Julien wywoływał w nich

również cień obawy, ale przede wszystkim budził respekt. Nikomu ze

służby nie przyszłoby do głowy kwestionowanie jego rozkazów,

przychodzenie do niego bez wyraźnego zaproszenia czy proszenie go o

jakąkolwiek przysługę. Ponadto ta niesamowita aura zapracowanego

posłuszeństwa, w której każdy krzątał się co dzień przy wyznaczonych

mu zajęciach, najwyraźniej nie została osiągnięta siłą. Naturalny

autorytet Julienu zapewniał mu niekwestionowany posłuch, a jego

zdystansowana uprzejmość i poczucie sprawiedliwości rozwiewały

wszelkie pretensje. Wszyscy wypowiadali się o panu pochlebnie i

doszłam do wniosku, że o żadnych karach cielesnych nie mogło być w

tym miejscu mowy. Julien zapewne

żartował sobie ze mnie i

najprawdopodobniej nie zamierzał już
więcej do tego wracać.

Niebawem miałam jednak zmienić
zdanie na ten temat. W czwartek,

w czasie południowego posiłku, Julien
wkroczył do kuchni. Sądząc po

minach moich współbiesiadników, nie
zdarzało się to często.

- Pauline - zwrócił się do mnie - chcę
cię widzieć jutro o dziesiątej.

- Rano? - zapytałam głupio.

Nie mogłam uwierzyć, że zamierzał obciąć mój tydzień o prawie cały

dzień: to nie był już blef, to było oszustwo.

- Oczywiście, że rano - odparł.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale wybił mi to z głowy

jednym spojrzeniem. Nie chciałam okazać braku szacunku w obecności

pozostałych. Opuściłam wzrok i wyszeptałam:

- Dobrze, proszę pana.

Uwijałam się przez całe popołudnie,
żeby nadrobić zaległości. Ale

materia stawiała mi opór, nie byłam w
stanie znaleźć wspólnego

mianownika dla dokumentów, moje
działania stawały się coraz bardziej

gorączkowe i chaotyczne. Nie poszłam
na kolację. Byłam gotowa

pracować przez całą noc, jeśli
okazałoby się to konieczne, żeby nie

pozwolić Julienowi zatriumfować w tak
nikczemny sposób. Wtem,

niedługo po dziewiątej wieczorem,

drzwi się otworzyły. Stał w nich

Edouard i poprosił, żebym opuściła bibliotekę.

- Nie mogę, mam dużo pracy.

- Przykro mi, ale nie ma pani wyboru. Pan Julien niebawem będzie tu

przyjmował gości. Nie życzy sobie, żeby mu przeszkadzano.

Wściekła, odłożyłam pudełko, nad którym pracowałam, i wróciłam do swojego pokoju.

Nazajutrz, dokładnie o dziesiątej,

zapukałam do drzwi gabinetu

Juliena wymięta i nieumyta, ubrana w
dżinsy i rozciągnięty sweter,

nieuczesana i z podkrążonymi oczami.
Wstałam nieco przed szóstą, żeby

wrócić do biblioteki i spróbować
dokończyć pracę. Ledwie dostrzegłam

panujący w sali bałagan i natychmiast
rzuciłam się na dokumenty. Cztery

dodatkowe godziny pracy zupełnie mnie
wyczerpały, nie wystarczyły

jednak, żeby porządnie przeanalizować
archiwa. Stres paraliżował mnie

całkowicie. Julien zaczął spotkanie od skomentowania mojego ubioru w

dość żartobliwym tonie, po czym poprosił, abym usiadła naprzeciw

niego, i powiedział:

- Proszę bardzo, słucham cię.

Przedstawiłam mu syntezę moich notatek, na tyle zwięzłą, że mogła

wydawać się spójna. Zadał mi kilka dodatkowych pytań na temat kolekcji

książek. Odpowiedziałam na nie bez trudności. Kiedy przeszedł do

archiwów, oznajmiłam bez ogródek, patrząc mu prosto w oczy, że nie

miałam czasu ich skończyć. Zmarszczył brwi:

- Jak to? Wydawało mi się, że zatrudniłem cię jako archiwistkę, czyż nie?

Opuściłam wzrok i milczałam, podczas gdy on mówił dalej:

- Jeśli dobrze rozumiem, spędziłaś cały czas, obijając się w bibliotece, sądząc, że zdążysz odbębnić pracę nad archiwami później. Nie mogę tego

tolerować...

I stało się: miałam wrażenie, że wszystko sprzysięgło się, żebym

znalazła się w tej sytuacji. Julien wstał, ja zrobiłam to samo, prawie

nieświadomie, jak gdyby wyrzucona przez niewidzialną sprężynę.

Patrzyłam, jak cicho przechodzi wokół biurka i staje za mną. Czułam jego

obecność za plecami. Wstrząsnął mną silny dreszcz, kiedy Julien zbliżył

usta do mojego ucha i szepnął:

- Opuść spodnie do kolan.

Wykonałam rozkaz powoli, starając się opanować drżenie rąk.

- Majtki też - dodał nieco głośniejszym głosem.

Stałam jak skamieniała, nie mogąc wykonać żadnego ruchu.

- Chyba nie chcesz, żebym zrobił to sam? - zapytał z ironią w głosie.

Tak naprawdę niczego bardziej nie pragnęłam. Coraz mniej pewnie

trzymałam się na nogach. Pochyliłam się do przodu i oparłam się dłońmi

o biurko.

Poczułam, jak palce Juliena muskają moje biodra. Gdy zsuwał

bieliznę po moich udach, wstrząsnęła mną fala gorąca. Następnie

zdecydowanym gestem położył dłoń na moim karku, przechylił mnie

niedo przodu i cofnął się o krok. Namacalne wręcz napięcie trwało

kilka sekund. W końcu jego dłoń gwałtownie wylądowała na moim

lewym pośladku. Jęknęłam. Przez kilka minut bił mnie mocno, uderzając

na przemian w prawy i lewy pośladek.
Zacisnęłam zęby, nieruchoma,

napięta. Postawiłam sobie za punkt
honoru, aby nie osunąć się po którymś z
uderzeń. Najsilniejsze z nich

powodowały, że mój oddech rwał się, a
mózg, oszołomiony nagłym

napływem krwi, był bliski eksplozji.
Jednak najbardziej dokuczliwy był

nie ból, a świadomość, że moja
odsłonięta wagina, będąc tak blisko

okrutnej dłoni, pulsowała jak żywe
serce, mokra od pożądania,

wstrząsana niekontrolowanymi
dreszczami. Kiedy chłosta została

przerwana, spodziewałam się dalszego
ciągu kary, jednak Julien polecił

mi ubrać się, po czym otworzył drzwi i
kazał wyjść. Rzuciłam mu

spojrzenie pełne obawy, na które
odpowiedział uśmiechem, a następnie

zamknął za mną drzwi.

Oprócz nieustępującego bólu,
możliwego jednak do wytrzymania,

czułam gniew pomieszany ze wstydem.
Nie potrafiłam skupić się na

niczym. Postanowiłam w końcu, że zasłużyłam na weekend. Pobiegłam

do pokoju, zebrałam swoje rzeczy, wskoczyłam za kierownicę i wróciłam do siebie.

Mieszkałam wraz z matką w dwupiętrowym domku w miasteczku, którego główną zaletą była bliskość autostrady prowadzącej do Paryża.

Mój pokój przypominał sanktuarium złożone z pamiątek mojego

dzieciństwa i nastoletniości. Tapeta z lat osiemdziesiątych o żywym

kolorze sąsiadowała z różową
wykładziną, tak grubą, że będąc
dzieckiem,

gubiłam w niej zabawki (które
ostatecznie znajdowały się w
odkurzaczku).

Jako nastolatka przemaalowałam część
mebli na czarno i pokryłam tapetę

naklejkami przedstawiającymi konie i
koty, te z kolei zastąpiłam

etykietami od piwa. Później
przyklejałam plakaty grup rockowych i

motywy indyjskie. Będąc studentką,
zastąpiłam rockmanów Klimtem,

Chagallem i Boschem. Dziś ta
nieprawdopodobna mieszanka
świadectw

historii mojego życia tworzyła
wszechświat dziwaczny, lecz dodający

otuchy. Przez kilka godzin leżałam,
patrząc w sufit i zastanawiając się,

czy byłam wściekła, czy rozbawiona,
obolała czy podniecona,

upokorzona poniesioną

karą czy może połączona uwagą, którą
musiał poświęcić mi Julien,

aby osiągnąć swój cel.

Leżałam nieruchomo, ale w rzeczywistości moje ciało było

pobudzone do granic. Co jakiś czas moim podbrzuszem wstrząsała seria

odruchowych skurczy. Mój umysł nie był w stanie ich kontrolować.

Podniecenie, podsycane przyływem adrenaliny za każdym razem, gdy

przeżywałam całą scenę w myślach, wzmagало się tak, że nie potrafiłam

go opanować. Nie zadałam sobie trudu, by przykryć się kołdrą. Moją dłoń

wsunęła się między uda, po czym

wślizgnęła pod materiał bielizny i

zjechała aż do ciepłej i wilgotnej szparki, która zdradzała rozpalające

mnie pożądanie. Mokry palec wrócił wyżej, na mój guziczek rozkoszy.

Wykonując obsesyjnie okrężne ruchy, potęgowałam napięcie, od którego aż

drżały mi nogi. Z trudem łapałam oddech, zamknęłam oczy, kropla potu

spłynęła po mojej skroni. Moja dłoń nie zmniejszała nacisku, poruszając

się coraz szybciej. Przygryzałam wargi i kiedy usłyszałam w głowie niski,

zmysłowy głos Julienu rozkazujący mi,
abym opuściła majtki, moje ciało

zalał strumień energii, a orgazm
wywołał niekontrolowaną falę,

podnosząc moje biodra. Napawając się
tymi mimowolnymi skurczami,

ssałam palce, by poczuć nieco cierpki
smak mojej rozkoszy. Czułam

pewną niechęć do tej ciągnącej się
substancji, ale kazałam sobie ją

zlizywać, jak gdyby karząc siebie samą
za to, że pozwoliłam jej ze mnie

wypłynąć. Ten seans masturbacji

przyniósł mi jedynie przelotną ulgę. Po

kilku samotnych orgazmach byłam wyczerpana, znużona spazmami, ale

wciąż trawiło mnie to samo uczucie niezaspokojonego głodu.

Drugi tydzień niczym nie różnił się od pierwszego. Podczas

poniedziałkowej rozmowy, pomimo moich prób przyjęcia bardziej

stanowczej postawy, Julien nie pozostawił mi żadnego pola manewru.

Im

gwałtowniej obstawałam

przy swoich racjach, tym mniej był skłonny do ustępstw. Wysłałam z

jego gabinetu z zupełnie nierealnym planem pracy. Udało mi się

wynegocjować jedynie zapewnienie, że nasze piątkowe spotkanie

odbędzie się nie wcześniej niż o szesnastej. Na domiar złego Julien

przyjął nową strategię, za pomocą której, jak zwykle, chciał wytrącić

mnie z równowagi. O ile w pierwszym tygodniu pozwalał mi pracować w

spokoju, o tyle teraz bezustannie

wywierał na mnie presję. Za każdym razem, gdy mijaliśmy się na korytarzu, pytał, jak postępują prace. Raz lub dwa razy dziennie zachodził do biblioteki, żeby sprawdzić, czy pracuję. I

to działało. Zupełnie straciłam wiarę w siebie. Dokumenty wydawały mi się niezliczone i niezrozumiałe, szczególnie księgi rachunkowe, które nie przypominały mi niczego, co miałam okazję widzieć wcześniej. Ponad połowa dokumentów urzędowych była

zakodowana. Nie widniały na nich ani nazwiska, ani daty, jedynie ciągi znaków w kolumnach, które nie sposób było zinterpretować na poczekaniu. Do piątku praca nie posunęła

się ani o krok.

- Mówiłam panu, że nie dam rady - przypomniałam Julienowi.

- To nie jest usprawiedliwienie - odparł.

- Wiesz, jaką mamy umowę.

Wymierzał mi klapsy mocniej i dłużej niż poprzednim razem, budząc

we mnie te same sprzeczne uczucia.

Wyszłam z jego gabinetu z

rumieńcem wstydu na policzkach i łzami
w oczach. Najbardziej raniła

mnie nie kara, której mnie poddawał, ale
poczucie, że całkowicie na nią

zasłużyłam. Praca nie posuwała się do
przodu, nie dochodziłam do

niczego, wątpiłam w siebie i w to, że
jestem w stanie dobrze wykonać

zadanie. Cierpiałam, czując, że nie
potrafię stanąć na wysokości zadania,

i wiedząc, że metody Juliena nie zmienią

się ani trochę. Spodziewałam

się, że w końcu mnie zwolni i ta perspektywa przygnębiała mnie

najbardziej.

W istocie, Julien miał najwidoczniej jeden cel: przyłapać mnie na

błędzie i tym samym zdobyć pretekst, by mnie ukarać. Wykazywałam

mnóstwo dobrej woli, ale on okazywał tylko złą wiarę - zmierzaliśmy

donikąd. Rozmyślałam o tym przez większą część nocy z niedzieli na

poniedziałek, w domu mamy. Byłam zbyt zdenerwowana, żeby zasnąć.

Nie miało większego znaczenia, że pojawię się w Pałacu dopiero w

poniedziałek rano, o świcie. Przybyłam na miejsce uzbrojona w jedno

nowe postanowienie: nie pozwolić więcej wybić się z rytmu. Skoro nie

potrafiłam uniknąć dawania Julienowi podstaw do wymierzenia mi kary

na koniec tygodnia, postanowiłam płynąć z prądem: jeżeli chciał

pretekstu, żeby mnie zbić, zamierzałam

mu go dać. Ale nie za wszelką

cenę. Zależało mi również na postępach
w pracy. Nasza poranna

rozmowa nie trwała nawet dziesięciu
minut. Zgodziłam się na wszystkie

żądania Juliena, nawet te zupełnie
niewykonalne, i nie stawiałam żadnych

warunków. Pozwolił mi wyjść,
marszcząc brwi z wyrazem lekkiego

zdziwienia. Od tej chwili zaczęłam z
premedytacją ignorować jego

wytyczne. Należało zacząć od nowa,
dotrzeć do źródeł. Pierwsze dwa dni

poświęciłam na poszukiwania w Internecie. Używałam komputera

znajdującego się nad kuchnią, w świetlicy. Mieliśmy tam salon z

biurkiem i telewizorem, palarnię, łazienkę z jacuzzi. Marie, kucharka,

dogadzała mi, przynosząc kawę, ciasteczka lub rumianek, w zależności

od pory dnia. Trzeci i czwarty dzień spędziłam w Wersalu, gdzie

kontynuowałam moje poszukiwania w bibliotece miejskiej, a następnie w

archiwum departamentalnym w

Montigny-le-Bretonneux. W piątek

zasiadłam znów przed komputerem, aby zredagować dokumenty.

Gabriel Armand Andúnger urodził się w Houdan w 1861 roku.

Jego matka pochodziła z rodziny posiadaczy ziemskich, którzy

wzbogacili się na hodowli kur słynnej rasy Houdan.

Po

ojcu

odziedziczył

przedsiębiorstwo

sukiennicze

0

dwupokoleniowej tradycji, wraz z butikiem w Rambouillet i drugim w

Dreitr. W 1882 roku poślubił Agnes de la Charmoie, jedyną córkę i

ostatnią spadkobierczynię podupadłego rodu szlacheckiego. Dobra

sytuacją finansową jego

przedsiębiorstwa

pozwoliła

mu

na

zainwestowanie znacznej sumy w rezydencję rodziny Agnes. W jej

posiadaniu

było

wiele

hektarów

lasu

W

pobliżu

Saint-Leger-en-Yvelines, w granicach lasu Rambouillet. Znajdował

się tam osiemnastowieczny pałac, wówczas grożący zawaleniem.

Został on całkowicie odnowiony, zgodnie z oryginalnym wystrojem

architektonicznym, w latach 1889-1892.

W 1895 roku Gabriel

Armand Andringer de la Charmoie (tak się już wówczas tytułował)

otworzył nowy butik w Paryżu, przy ulicy Bergere, w dziewiątej

dzielnicy. Butik szybko zaczął przynosić dochody. Służył również

jako przyczółek intensywnej aktywności eksportowej, szczególnie w

kierunku Anglii. Działalność ta pozwoliła Gabrielowi Armandowi,

Agnes oraz ich trzem synom - Philippeowi, Jacques'owi i elementowi

(urodzonym odpowiednio w 1883, 1887 i 1890 roku) - wieść dostatnie

życie.

Gabriel Armand był bibliofilem i miłośnikiem literatury

współczesnej. Interesował się ponadto pikantną literaturą

wydawaną w drugim obiegu.

Wznowione wydanie dzieła Jules'a Gay

pod tytułem Bibliografia dzieł dotyczących miłości, kobiet,

małżeństwa oraz książekjrywolnych *etc.* przytacza w tomie

czwartym, wydanym w 1900 roku., bibliotekę Gabriela Andringera

de la Charmoie jako jedno ze zbiorów

dzieł najnowszych. Można

przypuszczać, żej. Lemonnyer, księgarz z Rouen i autor

wznowionego wydania bibliografii Jules'a Gay (której pierwsze

wydanie pochodzi z 1861 roku), miał dostęp do biblioteki Pałacu

przed 1899 rokiem. Gabriel Andringer de la Charmoie musiał więc

już w owym czasie wydawać przyjęcia z seansami erotycznymi.

[Archiwa Pałac u potwierdzą tę datę].
Ponadto późniejsza (1930)

Bibliografia

dziewiętnastowiecznej powieści
erotycznej Louisa Perceau

również wspomina, choć w sposób
zawoalowany, o Pałacu. Katalog

aukcji archiwów Louisa Perceau z
2007 roku zawiera dzieło

autorstwa P. Andringera, datowane na
1902 rok, opublikowane z

pewnością

nieoficjalnie

i

zatytułowane

Nieszczęścia

niewpowodzenia panny Pinson, czyli pierwszy cios szpicrutą. To

sugeruje, że najstarszy, dziewiętnastoletni syn Gabriela Andringera,

był już wówczas gotów, by kontynuować dzieło ojca. [Nie znalazłam

jeszcze cytowanego dzieła w bibliotece]. Gabriel Andringer zmari w

1934 roku. Philippe nadal mieszkał w Pałacu wraz ze swoją żoną

Catherine, z którą miał dwóch synów i

córkę. Jego młodszy brat

Clement zginął na wojnie w 1916 roku w wieku 26 lat. Nie miał

dzieci. Nie wiadomo, co stało się z Jacques'em (drugim synem G.A.).

W piątek o godzinie szesnastej stawiałam się u Juliana ze świeżo

wydrukowaną kopią zebranego dossier. Stałam w milczeniu przed jego

biurkiem, spodziewając się burzy. Pośpiesznie rzucił okiem na te kilka stron maszynopisu, po czym zapytał:

- Co to ma być?

- To są elementy biografii pana przodka, fundatora pałacu. Można je

uważać za elementy kontekstu. Kiedy zacznę robić inwentarz, będę dzięki nim...

- Chwileczkę - przerwał mi - o nic podobnego cię nie prosiłem. Skąd

wzięłaś te informacje? Z archiwum?

Opowiedziałam mu, jaką rundkę odbyłam w poszukiwaniu

dokumentacji - że bibliografię znalazłam

w bibliotece wersalskiej, akta

stanu cywilnego w archiwum
okręgowym. Julien patrzył na mnie w

osłupieniu. Sądzę, iż ani przez chwilę
nie wyobrażał sobie, że mogłabym

zajść (zarówno dosłownie, jak w
przenośni) tak daleko. Podniósł się z

wolna, a ja poczułam ukłucie w żołądku.
W obliczu grożące-go mi
niebezpieczeństwa odwaga zaczęła mnie
opuszczać.

Spróbowałam wziąć się w garść.

- Proszę posłuchać, wiem, że nie o to

mnie pan prosił, ale i tak miał

pan zamiar mnie zbić. Nie widzę więc różnicy.

I aby poprzeć moje słowa gestem, oparłam ręce na biurku i pochyliłam

się, przybierając pozę stosowną do przyjęcia kary. Szybko uniosłam ręką

lekką spódniczkę, którą wybrałam specjalnie na tę okazję, i odsłoniłam

swój nagi tyłeczek, gotowy na lanie. Na ten widok Julien uniósł brwi. Z

całkowitym spokojem przełożył w inne miejsce dwie sterty leżących

przede mną dokumentów, aby zwolnić biurko. Następnie, uśmiechając się

niewielko drwiąco, rozpiął pasek i powiedział:

- Zaraz poczujesz różnicę.

Zdjął pasek i złożył go na pół, tworząc pętlę, którą trzymał w lewej

dłoni. Obszedł biurko dookoła i kazał mi się położyć na blacie z

wiśniowego drewna. Skrzyżował mi ręce na plecach i chwycił je mocno

prawą dłonią na wysokości nadgarstków. Zaczął uderzać moje

pośladki

paskiem, z początku leciutko, stopniowo coraz mocniej. Jęczałam i

podskakiwałam pod ciosami. Przy każdym razie odczuwałam w

skroniach krótką eksplozję bólu.

Wreszcie przestał. Pomyślałam z ulgą,

że teraz mnie puści, tymczasem on jeszcze bardziej zacieśnił uchwyt i

powiedział cynicznie:

- Uważaj. Tym razem będzie bolało.

Odpowiedziałam pełnym

niedowierzania mruknięciem,

a on uderzył mnie wówczas mocno między uda. Zalał mnie

niesamowity ból. Krzyknęłam. Nie byłam w stanie spokojnie leżeć, lecz

on bił raz za razem delikatną skórę między moimi nogami. Próbowałam

się wyrwać z jego żelaznego uścisku. Tłumaczył mi, że mam się uspokoić

i być rozsądna, ale nie przestawał mnie bić, zręcznie celując w

najwrażliwsze miejsce, w których uda łączą się z pośladkami i delikatną

skórą krocza.

Kiedy wreszcie mnie puścił,
odwróciłam się ku niemu, ocierając łzy i
masując obolałe pośladki. Przyglądał mi
się

z uśmiechem, nie wypuszczając paska z
dłoni, z wyrazem twarzy

psotnego dziecka. Zdziwiłam się, że nie
odczuwam poniżenia ani wstydu.

Zadał mi o wiele gorszy ból niż
kiedykolwiek wcześniej, a ja poczułam

się silna i dumna, że starczyło mi
odwagi, by wytrwać do końca.

- A teraz zmiataj, bo jak nie, to zacznę od początku. Nie musiał mi

tego dwa razy powtarzać.

Spotkałam się z nim ponownie w poniedziałek rano, w tym samym

miejscu, ale w znacznie lepszym nastroju. Byłam zdecydowana

kontynuować moją strategię postępowania. Spodziewałam się, że będę

zmuszona stawić czoło nowej taktyce Juliana, mającej przyprawić mnie o

utrata zimnej krwi. Tymczasem on na

powitanie zaproponował mi kawę i

powiedział:

- Doceniam to, co zrobiłaś w ubiegłym tygodniu. Skrzywiłam się,

zastanawiając się, czy miał na myśli

moją pracę, czy też odwagę, którą okazałam wobec niego.

- Pod jakim względem? - zapytałam.

- Pod oboma - odpowiedział z uśmiechem - treści i formy. W czasie

weekendu przeczytałem twoje dossier i myślę, że może ono stanowić

punkt wyjścia wielu interesujących badań. Co masz zamiar robić teraz?

Zdziwiłam się nieco, że się zrobił taki dobrotliwy, ale postanowiłam

odpowiedzieć mu szczerze. Wyjaśniłam mu, że zamierzam zacząć od

sporządzenia inwentarza najstarszych dokumentów, na razie bez

klasyfikowania, aby przekonać się, czy uda mi się w nich znaleźć

powiązania z kontekstem historycznym. Liczyłam, że w ciągu tygodnia

zdołam przejrzeć dwa do czterech pudeł.

- W porządku - powiedział.

- Chcę przez to powiedzieć, że naprawdę to zrobię - uściśliłam.

Chciałam uniknąć jakiegokolwiek dwuznaczności. Pragnęłam, żeby

zrozumiał, że nie jestem skłonna wchodzić w jego absurdalną grę

polegającą na sztucznym zwiększaniu obciążenia pracą, aby stworzyć

pretekst do karania - jakkolwiek by było ono podniecające.

- Dobrze, rozumiem - odpowiedział.

- A więc jak? Czyżbym miała prawo do tygodnia wytchnienia? -

usłyszałam własne prowokacyjne słowa.

Moja bezczelność rozbawiła go.

Pochylił się do przodu, przez biurko i

powiedział poufnym tonem:

- Posłuchaj, Pauline, zaczynamy się po trochu poznawać.

Przekonałem się już, na co cię stać.

Pokazałaś w zeszłym tygodniu, że

zaczynasz rozumieć, jak działałam. Więc przestańmy owijać w bawełnę.

Wykonasz prawidłowo swoją pracę - do czego jesteś z pewnością zdolna i

już to udowodniłaś. Gdy przyjdiesz w piątek, to ci powiem, czy mam

ochotę cię bić, czy nie.

Zacisnęłam zęby, gdyż uświadomiłam sobie, że nie takie były warunki

umowy. A jednak odczuwałam prawdziwą ulgę na myśl, że będę mogła

pracować bez tego miecza Damoklesa nad głową. W głębi duszy czułam,

że byłabym rozczarowana i sfrustrowana, gdyby po prostu

zrezygnował z

cotygodniowego bicia.

- Jak pan sobie życzy - oświadczyłam i wyszłam.

Wzięłam się do pracy w radosnym nastroju, który sprawiał, że

szybciej myślałam i skuteczniej działałam. Pracowałam na półpiętrze

biblioteki.

Otwierałam

pudła,

odcyfrowywałam

dokumenty,

sporządzałam niezliczone notatki, które
co wieczór przepisywałam na

służbowy komputer. Julien codziennie
mnie odwiedzał, ale zawsze o tej

samej porze -nigdy nie próbował mnie
zaskoczyć. Siadał koło mnie na

podłodze, na półpiętrze, opierał się o
drewnianą balustradę, a ja

pokazywałam mu co ciekawsze miejsca,
które wcześniej zaznaczyłam

żółtymi i niebieskimi papierowymi
paskami.

Wstępny inwentarz archiwów Pałacu
Charmoie

Korespondencja

- Listy adresowane do Gabriela Armanda Andringera i kopie listów

wysłanych (1882-1934) - pudło BI

- Listy adresowane do Phillipe'a Andringera de la Charmoie i kopie

listów wysłanych (1899-1967) - pudła B2 i B3

- Inne: listy adresowane do Agnes de la Charmoie, Catherine Hubert, z

męża Andringer, Jacques'a Andringera de la Charmoie - pudło B4

- Korespondencja i inne dokumenty związane z osobą Clementa

Andringera de la Charmoie: listy do Clementa, listy z frontu od Clementa

do rodziny oraz dwa notatniki z czasów wojny (1902-1916) - pudło B5

Fragmenty

korrespondencji

świadczące

seansach

sadomasochistycznych w Pałacu od roku
1898

Fragment listu Marie-Amelie de
Fortange z 3 kwietnia 1898 roku do

Agnes de la Charmoie

Moja droga,

doszły mnie słuchy, że Wasz dom
rodzinny stał się siedliskiem

trudnej do nazwania rozpusty. Spotkałam
w Deamille panią

Masserot (...), która opowiedziała mi
straszne rzeczy o Twoim mężu.

(...) Mówi się nawet, że gustuje w
perwersji polegającej na tak

zwanym angielskim zboczeniu (...) i, że
odbywają się u was specjalne

wieczorki poświęcone takim praktykom!
Proszę, wyprowadź mnie z
błędu (...).

Fragment listu Raoula d'Entremonta z 21
grudnia 1898 roku do

Gabriela Andringera:

Drogi przyjacielu!

Jakiż wspaniały był piątkowy
wieczorek. Sądzę, że ten nadęty

głupek S*** nie ośmieli się już nigdy
podawać w wątpliwość Twojego

gustu, jeśli chodzi o wyrafinowane

przyjemności! Trzeba było go widzieć,
kiedy przedstawiałaś mu małą

Fanny. (...) Musiała być wcześniej
doskonale wykszcolona. Mam

nadzieję, że wkrótce znów nas zaprosisz
w Twe progi, abyśmy mogli

dzielić z Tobą równie wysublimowane i
grzeszne uciechy.

Fragment listu podpisanego „Maria” z 3
lipca 1899 roku, do

Philippe’a:

Mój drogi Phillipie, (...), zobaczę dziś
Pana w Pałacu.

Spodziewam się, że będzie Pan jak
wprzódę czarujący i uważający na

moje wymagania. (...) Zna Pan moje
zamiłowanie do perfekcji, gdy w

grę wchodzi zaspokajanie zachcianek.
Jeśli mnie Pan rozczaruje,

postaram się, żeby Pan tego pożałował, i
użyję w tym celu wszelkich

metod, których się Pan obawia (...).

Fragment listu Pierre'a D * z 3 września
1904 roku, do Philippe'a:

Szanowny Panie,

wiadomym jest Panu, jak nudne jest
moje życie w Rouen i rozumie

Pan zapewne, jaką przyjemność
sprawiłaby mi możliwość odwiedzania

Pana w Charmoie (...). Mam kilka
próbek tekstów i pragnąłbym

wspólnie z Panem zakosztować ich
bolesnej słodyczy. Są utrzymane

w stylu, w którym Pan gustuje. (...)
Zdaje Pan sobie sprawę, jak

bardzo ojciec Pana przywiązany jest do
zasad etykiety, czego

dowody dał podczas mej ostatniej

wizyty. W każdym razie pewien

jestem, iż nie miałby serca pokazać mi drzwi, gdyby tylko Pan

łaskawie zechciał mnie zaprosić (...).

- Wiesz co? - zaczął Julien, odkładając ostatni list. - Kiedy to czytam,

mam ochotę spuścić ci łanie.

Zaabsorbowana swoimi notatkami, starałam się sprawiać wrażenie, że

nie zwróciłam uwagi na to, co powiedział. Przyglądał mi się przez chwilę,

po czym nagle rzucił

się na mnie, chwycił za ramię i
brutalnym gestem posadził sobie na

kolanach. Broniałam się zaciekle.

Zaskoczona i nieprzygotowana, nie

byłam w stanie się podporządkować.

Zaczęłam krzyczeć, kiedy Julien

spróbował zdjąć mi spodnie:

- Nie! Nie! Nie wolno panu tego robić!

Ku mojemu zaskoczeniu puścił mnie
natychmiast, a ja odskoczyłam

tak gwałtownie, że zatoczyłam się na

półki. Zdyszana, z bijącym sercem,
obrzuciłam go dzikim spojrzeniem.

- Ach tak? - zapytał ze spokojem. - A
niby dlaczego nie miałyby mi

być wolno tego zrobić?

Jego obojętnie cyniczny ton zmroził
mnie i brutalnie sprowadził na

ziemię. Moje zachowanie wydało mi się
nagle pożałowania godną oznaką

słabości, zupełnie nielicującej ze
zobowiązaniem, które wobec niego

podjęłam i do którego wypełnienia

miałam być rzekomo zdolna.

- A gdyby tak ktoś nagle wszedł? -
zaczęłam nieśmiało.

- Nie żartuj sobie ze mnie. Dobrze
wiesz, że nikt tu nigdy nie
przychodzi.

Spuściłam wzrok i ku swej rozpaczy
poczułam, że się czerwienię.

- Przepraszam. Oczywiście, może pan
robić, na co ma ochotę.

- Tak już lepiej - powiedział łagodnie i
wyciągnął rękę, dając mi znak,

bym się do niego zbliżyła.

Podeszłam do niego na kolanach,
rozpięłam spodnie, aby je spuścić,

zanim położę mu się na udach,
ofiarowując jego żądzom nagie
pośladki,

zgięta w pełnej pokory, uległej
postawie. Jednak jego ręka, zamiast

uderzyć, opadła powoli na zgrabne
półkule mojego tyłeczka i zaczęła

delikatnie je pieścić, błędząc tu i
ówdzie, rysując arabeski od lędźwi po

górną część ud. Cierpiałam męki, czując,

jak narasta we mnie i

zwielokrotnia się pożądanie, które mnie
trawiło od

chwili, gdy dotknął mnie po raz
pierwszy. Wyrwało mi się

przejmujące westchnienie. Czułam, że
się uśmiechnął, zadając pytanie:

- Wszystko w porządku?

Moje plecy wygięły się pod jego gorącą
pieszczotą, na co on

odpowiedział serią mocnych klapsów
wymierzonych otwartą dłonią,

które jeszcze wzmogły moje podniecenie. Widząc, że wzdragam się z

bólu, wrócił do pieszczot. Delikatnie muskał zaczerwienione miejsca,

przynosząc ulgę mojej obolałej pupie. Westchnęłam i poruszyłam się, a

wówczas on zaczął znów wymierzać mi mocne klapsy. Taka zabawa

trwała kilka minut, aż mój tyłeczek cały palił mnie z bólu i z pożądania.

Nagle jego ręka ześlizgnęła się po mojej skórze, zatrzymała na chwilę w

rowku między pośladkami, następnie

powędrowała w dół. Poczułam, jak

jego palec przesuwają się przez moją szparę, aż do łechtaczki i boleśnie ją

drażni. W tej samej chwili zalała mnie niewypowiedzianej intensywności

fala rozkoszy i doznałam niezwykle silnego orgazmu. Krzyknęłam i w

przyływie hysterii ugryzłam go z całej siły w udo. Zaklął, złapał mnie za

włosy i gwałtownie pociągnął do tyłu.

W chwilę później przyłgnął całym

ciałem do moich pleców i całując mnie w szyję, wsunął mi jedną rękę pod

T-shirt, by pieścić piersi. Delikatnie mnie podniósł i oparł o balustradę

biblioteki. Usłyszałam, że odpina pasek i przeszył mnie dreszcz

przerażenia, ale byłam zbyt osłabiona bólem i rozkoszą, by uczynić

najmniejszy ruch. Poczułam jego gorącą dłoń po wewnętrznej stronie

uda. Uniósł mnie lekko i wszedł we mnie swym nabrzmiętym, sztywnym

penisem. Znów krzyknęłam, ale tym razem był to okrzyk ulgi. Posuwał

mnie mocno, trzymając za włosy na

czubku głowy i pieszcząc moje

piersi. Poczulałam jego gwałtowny,
zwierzęcy oddech na karku, kiedy

wystrzelił. Potem odsunął się ode mnie,
zapiął się, w przelocie pogłaskał

moje włosy w geście podziękowania, po
czym szybko i bez słowa

opuścił bibliotekę, zostawiając mnie
samą, zupełnie oszołomioną i

zdyszaną. Leżałam na podłodze
półpiętra i wpatrywałam się w sufit, pod

którym wzór na gzymsie tworzył
nieprawdopodobne sploty,

przypominające zapewne zwoje mojego mózgu. Nie byłam w stanie

zebrać myśli. Zasnęłam.

Tamten epizod nie przyczynił się do poprawy wydajności mojej pracy.

Byłam wyczerpana fizycznie i psychicznie, pełna wątpliwości i

nurtujących mnie pytań. Julien zdawał się z rozmysłem komplikować

sprawy. W końcu wszystko mogłoby być proste: podobałam mu się, więc

powinien mi powiedzieć, że chciałby się ze mną kochać, a ja

prawdopodobnie bym się na to zgodziła.
(Idę o zakład, że w ogóle mało

kto potrafiłby odmówić mu
czegokolwiek). On tymczasem zaczął od

wzbudzenia we mnie lęku, potem
przyparł mnie do muru, następnie

wywołał mój sprzeciw, potem jeszcze
raz obawę... a teraz znów to. Nie

wiedziałam, co o tym wszystkim sądzić.
Musiałam przyznać sama przed

sobą, że ostatecznie wydarzenia sprawiły
mi taką przyjemność, jakiej nie

zaznałam nigdy dotąd. Nie mogłam

jednak znieść świadomości, że

uległam bez walki, niemal dobrowolnie.
Myśl o tym, co zaszło, stale

wracała. Próbowałam przekonać samą
siebie, że nie miałam wyboru -

musiałam podporządkować się jego
woli.

Pomimo wszystko zdołałam jednak
zmotywować się do pracy. Kiedy

w czwartek wieczorem leżałam na
podłodze na półpiętrze biblioteki,

pośród pootwieranych i
porozstawianych wszędzie pudeł z

dokumentami,

usłyszałam, że otwierają się drzwi wejściowe i wchodzą jacyś ludzie.

Zbliżała się godzina dwudziesta druga, zdałam sobie sprawę, że musiałam

się na chwilę zdrzemnąć. Rozpoznałam głos Julienu, który prowadził

swych gości i zapraszał ich do siadania na fotelach i sofie stojących

pośrodku pokoju. Nie wstając, przewróciłam się powoli na bok, żeby móc

patrzeć między tralkami balustrady.

Zobaczyłam, jak Julien opada na

wielki czerwony fotel, opiera ręce na jego ogromnych poręczach i

spokojnie zapala papierosa. Poza nim towarzystwo składało się z trzech

ubranych na czarno mężczyzn oraz dwóch kobiet, jednej w skórzanym

stroju i drugiej w czarnej jedwabnej bieliźnie. Najpierw zobaczyłam, że

najstarszy z trzech mężczyzn, mogący mieć jakieś czterdzieści pięć,

pięćdziesiąt lat siada na kanapie po prawej stronie Juliana. Sprawiał

niesamowite wrażenie. Jego gesty wydawały się powiększone przez

niezmierną i wytworną powolność.

Wypełniał przestrzeń tak, jakby

powietrze wokół niego było gęstsze i cięższe. Odwróciłam wzrok od tej

intrygującej postaci, aby spojrzeć na drugiego mężczyznę, niewysokiego

wzrostu, z zaczątkami brzuszka i łysą czaszką, trzymającego za rękę

dziewczynę w skórzanej spódnicy. Z zakłopotaną miną usiadł na fotelu

znajdującym się poza zasięgiem mojego

wzroku. I wreszcie trzeci,

najmłodszy, usiadł pośrodku pokoju z drugą dziewczyną, także bardzo

młoda, osiemnasto-, może dziewiętnastoletnią. Przedstawił ją pozostałym

osobom.

Mówił przyciszonym głosem, więc nie rozróżniałam słów, ale

zobaczyłam, że rozebrał ją całkowicie, zostawiając jedynie skórzane

bransoletki, które miała na nadgarstkach, i poprowadził do jednego z

filarów podtrzymujących półpiętro.
Kiedy kazał jej odwrócić się tyłem

do pozostałych osób i podnieść ręce,
zrozumiałam, do czego służą

żelazne obręcze umocowane na
wszystkich filarach. Inni przyglądali się

temu w milczeniu. Młody człowiek
przywiązał dziewczynę, następnie

wziął pejcz i zaczął smagać nim jej
pośladki. Każde uderzenie zostawiało

czerwony ślad na białej skórze.

Dziewczyna wiła się i za każdym

dotknięciem bata wydawała piskliwe

okrzyki, które mnie trochę

śmieszyły. Po kilku minutach Julien wstał i zbliżył się do młodego

mężczyzny. Wziął od niego pejcz i wyjaśnił mu,

że nie należy uderzać samym skórzanym czubkiem, bo nie jest to dość

bolesne.

- Trzeba uderzać całą długością bata, o tak - powiedział i popierając

słowa gestem, uderzył dziewczynę z taką siłą, że aż podskoczyłam.

Dziewczyna krzyknęła z bólu i tym razem nie było to już śmieszne.

Zacisnęłam zęby. Julien oddał pejcz młodemu człowiekowi i wracał na

swoje miejsce, lecz w tym momencie podniósł wzrok i nasze spojrzenia

spotkały się na ułamek sekundy.

Cofnęłam się, jak mogłam najszybciej i

najdyskretniej w nadziei, że tylko mi się zdawało, że on wcale mnie nie

zauważył. Słyszając ponownie odgłos regularnych uderzeń bata, nie

mogłam się powstrzymać od patrzenia.

Julien nie usiadł z powrotem. Szepnął
coś do ucha swemu starszemu

towarzyszowi. Potem zobaczyłam, jak
idzie przez salę biblioteczną w

kierunku schodów na półpiętro.

Przewróciłam się na plecy, wstrzymując
oddech ze strachu.

Po chwili pochylał się już nade mną,
marszcząc brwi i nerwowo

przezesując sobie ręką włosy.

- Przepraszam - tłumaczyłam się -
zdrzemnęłam się i nie

zorientowałam się, która to godzina, i...

- Bądź cicho, Pauline - przerwał mi przyciszonym głosem.

Posłuchałam, zaciskając zęby i gorączkowo szukając sposobu

odwrócenia jego uwagi ode mnie, choć wiedziałam, że tak naprawdę, nie

jestem w stanie mu się oprzeć. Nic nie mówił przez długą chwilę, która

wydała mi się wiecznością, i wpatrywał się we mnie uporczywie,

zamyślony. Wreszcie powiedział stanowczym tonem:

- Rozbieraj się.

Wytrzeszczyłam na niego oczy, mając zamiar zaprotestować, ale on

nie dał mi na to czasu. Wstał i oparł się o balustradę, aby zobaczyć, co

dzieje się na dole. Miałam na sobie ubiór archiwistki, przeznaczony do

zabrudzenia:

stare, znoszone dzinsy, białe od kurzu na kolanach, za duży T-shirt z

logo pewnej marki piwa i czarne glany. Wyobraziłam sobie, co pomyślą

jego goście, kiedy go zobaczą w takim towarzystwie, więc nie chcąc

przynieść mu wstydu, szybko ściągnęłam przez głowę T-shirt,

rozsnuowałam buty i zdjęłam spodnie. Kiedy znów się na mnie

obejrzał, stałam w samej białej koronkowej bieliźnie. Uśmiechnął się i

powiedział:

- Całkowicie.

Zmroziło mnie to nowe polecenie.

Zastanawiałam się, jak daleko

może się posunąć i dokąd ja sama będę miała odwagę za nim podążyć.

Łagodnie powtórzył swoje polecenie, a ponieważ ja nie drgnęłam,

ponaglił mnie już nieco bardziej niecierpliwie, co przestraszyło mnie na

tyle, że odpięłam stanik i szybko zsunęłam majtki. Oglądał mnie

spokojnie, widocznie zadowolony z tego, co zobaczył, kiedy jakiś głos

zawołał na niego z dołu.

- Już idę - odpowiedział, przechylając się przez balustradę - podaj mi

tylko sznur.

Odwrócił się do mnie, trzymając w ręku
długą białą linę, gładką i

giętką, jakby była żywa. Czułam, jak
strach ściska mi gardło. Do oczu

napływały mi łzy na myśl o tym, że mam
się obnażyć przed grupą

nieznajomych osób. Julien wyciągnął
rękę, aby schwycić mnie za

nadgarstek, a ja w nagłej panice
gwałtownie się cofnęłam.

Przestraszyłam

się, że on zareaguje niecierpliwie,

gniewnie lub nawet gwałtownie. On

jednak cofnął się tylko o krok i spoglądał na mnie ze zmarszczonymi

brwiami. Ciężko westchnął. Julien ma dar budzenia poczucia winy u

osoby, która sprawiła mu zawód. W każdym razie poczułam się nieswojo

na skutek jego spokojnej i wyważonej reakcji. Rzuciłam mu błagalne

spojrzenie w nadziei, iż zrozumie, że ja nie chcę... Jednak on, w sposób

zdecydowany, choć bez gwałtownych gestów, popatrzył mi w oczy i

powiedział cicho:

- Wszystko będzie dobrze, zaufaj mi.

Spuściłam wzrok i pozwoliłam mu się zbliżyć. Najpierw delikatnie

musnął palcami moją dłoń, następnie poczułam, jak pieczotliwie ją

obejmuje, stopniowo zaciska na niej rękę i przesuwa się ku nadgarstkowi.

Przez cały ten czas Julien patrzył mi w oczy, a ja pozwalałam mu na

wszystko jak zahipnotyzowana, niedowierzająca, niezdolna zareagować.

Widziałam, jak zakłada mi sznur na nadgarstek, wiąże go, następnie

zaciska pętlę na mojej drugiej ręce. Drugi koniec liny owinał wokół

własnej dłoni, pogłaskał mnie lekko po policzku, aby dodać mi odwagi,

następnie zaczął schodzić po schodach, prowadząc mnie za sobą,

związaną i zupełnie nagą.

Przeszliśmy tak przez całe pomieszczenie aż do jego czerwonego

fotela, obok którego Julien rzucił kwadratową poduszkę i kazał mi na niej

ukłęknać.

Skrócił sznur, tak bym oparła ręce na poręczach fotela, które miałam

na wysokości twarzy. Pochylił się ku mnie i mówiąc z ustami tuż przy

moich włosach, kazał mi obserwować scenę rozgrywającą się na środku

biblioteki. Trochę niechętnie zwróciłam wzrok w stronę niewysokiego,

łysego mężczyzny. Przedstawiał swą towarzyszkę nieco ceremonialnym

tonem, wymieniając jej imię, które brzmiało raczej jak pseudonim. Podał

jej wiek, poinformował, że jest niewolnicą od dwóch lat, następnie

podziękował Julienowi, że zgodził się ich oboje przyjąć, i zaprosił

obecnych panów, aby rozporządzali dziewczyną do woli. Julien skinął

jedynie głową i niewysoki gość przywiązał dziewczynę do filara, od

którego poprzednia ofiara została już uwolniona. Dwaj pozostali

mężczyźni podeszli i wszyscy trzej zaczęli smagać ją na zmianę

rozmaitymi przyrządami. Gdy na chwilę

przestawali, gładzili, pieścili jej

biodra, piersi i pośladki, wsuwali palce do pochwy lub do odbytu a

następnie kładli je na jej ustach. Potem wracali do tortur. Patrzyłam z

odrobiną zazdrości, jak dziewczyna zwija się pod ciosami, jęcząc z rozkoszy, choć spytana, nigdy bym się do tego nie przyznała.

Podskoczyłam jednak, kiedy Julien szepnął mi do ucha:

- Ty będziesz następna.

- Ale ja nie chcę...

- Cicho - uciał - powiedziałem ci, żebyś mi zaufała.

Zamknęłam oczy i oparłam czoło o aksamit fotela, starając się

rozluźnić i wolno, głęboko oddychać. Dziewczyna, którą właśnie brali,

kilkakrotnie krzyknęła, ale ja zdołałam oprzeć się pokusie patrzenia.

Obawiałam się, że będę jeszcze bardziej się bać, kiedy zobaczę, do czego

ci mężczyźni są zdolni.

Kiedy Julien wstał, wiedziałam, że przyszedł czas na mnie, i gdy

podnosiłam się, aby za nim podążyć,
ogarnął mnie jakiś dziwny spokój.

Nie przedstawił mnie reszcie
towarzystwa.

Zaprowadził mnie bez słowa nie do
filara, lecz do dużego

weluwowego, czerwonego pufa na
środku pokoju. Stał przede mną,

przyglądał mi się chwilę, jakby pragnąc
mnie ocenić, następnie, ku

mojemu wielkiemu zdumieniu, rozwiązał
mi ręce. Spojrzałam na niego

pytająco. W odpowiedzi gestem nakazał

mi uklęknąć. Usłuchałam w

milczeniu, czując pewien niesmak do samej siebie i uświadamiając sobie,

że to już po raz drugi godzę się przyjąć tę poniżającą pozycję. Kiedy

jednak wykonałam polecenie, wszelkie wątpliwości mnie opuściły, a ich

miejsce zajęła mocna determinacja.

Julien dyskretnie pokazał mi pejcz,

który trzymał w prawej ręce, a ja skinęłam głową na znak, że go widzę i

że się zgadzam na próbę, która mnie czeka. Obszedł mnie powoli

dookoła, podczas gdy układałam się na pufie pupą do góry, z rozłożonymi

nogami i zgiętymi plecami. Ręce założyłam na głowę, aby przytrzymać

włosy (a może to włosy miały zatrzymywać moje ręce...).

Niesamowity

strach ścisnął mi żołądek, ale czułam, że moja cipka pulsuje gorąco,

wystawiona na wzrok wszystkich.

Julien uderzał mocno i powoli, robiąc odstępy między ciosami.

Uderzył pewnie z dziesięć razy. Z całej

siły gryzłam obicie pufa, leżąc

nieruchomo, z palcami wpłatanymi we włosy. Z moich ust nie wydobył

się najmniejszy dźwięk. Julien zamarkował krótką przerwę, ale nie

poruszyłam się, gdyż czułam, że to jeszcze nie koniec. Złapałam oddech i

próbowałam przygotować się na to, co miało nastąpić. Jednak ból bywa

intensywny, przeszywający, nawet jeśli nie spada niespodziewanie. Bat w

ręku Juliana na nowo rozpoczął swój głośny taniec.

Musiałam przywołać całą moją silną
wolę, aby nie ruszyć się z

miejsca, nie próbować uniknąć ciosów.
Czułam, jak po twarzy spływają

mi łzy. Po kolejnych dziesięciu
uderzeniach Julien się zatrzymał.

- To urocze - powiedział męski głos. -
Czy możemy jej spróbować?

Zadrżałam, gotowa umknąć, bronić się i
walczyć, gdyby miała mnie

dotknąć nieznajoma ręka. Na szczęście
nie musiałam tego robić.

- Nie - powiedział Julien stanowczo. -

Na dzisiaj dosyć. Koniec

seansu.

Pozostałam jeszcze kilka minut bez poruszenia i z twarzą ukrytą w

zagięciu ramienia nasłuchiwałam odgłosów wokół siebie. Goście

opuszczali bibliotekę, żegnając się z Julienem i dziękując za spędzony

razem wieczór. Wreszcie w zanurzonej w półmroku pokoju zapadła

cisza. Poczułam, że Julien kładzie mi rękę na ramieniu i pociąga

delikatnie, by pomóc mi się podnieść.
Spojrzałam na niego, starając się

nie myśleć o swojej zapuchniętej od
płaczu twarzy. Uśmiechnął się, nie

zwracając uwagi na mój okropny
wygląd, wyciągnął rękę i pogłaskał

mnie czule po włosach. Sięgnął do
jednego z kufrów stojących na

półpiętrze i wyciągnął z niego coś w
rodzaju peleryny z kapturem, którą

owinał mnie od stóp do głów, następnie
ujął mnie za rękę i wyprowadził z

biblioteki, kierując się w lewo, ku

monumentalnym schodom, po

których nigdy dotąd nie wchodziłam.

Wstępny inwentarz archiwów Pałacu
Charmoie

Dokumenty związane z budową i
urządzaniem pałacu (1889-1967) -

pudło B6

Mapy i plany (1882-1967) - karton C1

Plany katastralne majątku Charmoie
(1887,1904), projekty budowlane

pałacu: plany i elewacje (1882-1889),
końcowy projekt Louisa Delvaux

(1888)

Różne plany pałacu i majątku (1892-1967)

W roku 1882, w chwili ślubu, młoda para Gabriel Armand

Andringer i Agnes de la Charmoie, nie mieszkają w pałacu, lecz w

miejskim domu Andringerów w Rambouillet. W tym czasie pałac

podupada. W roku 1883 Gabriel pisze do swego przyjaciela Raoula

d'Entremonta (kopię tego listu mamy w korespondencji Gabriela,

pułko BI): „Pałac to jedna wielka ruina.
Schody zewnętrzne zarosły

zielskiem, które zaczęło się już wdzierać
do wnętrza domu (...). Kiedy

pada, woda leje się wszędzie, nie tylko
przy futrynach, przecieka

także przez dach do tego stopnia, że
strumienie płyną po schodach aż

do salonów. (...) Zachodnie skrzydło
jest zabite deskami, nie można

tam wejść, wyobrażam sobie, co się
musi dziać w środku, a dachu na

piętrze to już pewnie wcale nie ma

(...)”.

W latach 1882-1889 Gabriel Andringer pracuje nad kilkoma

projektami odbudowy pałacu i zleca wykonanie planów oraz

kosztorysów różnym architektom.

Wybiera w końcu architekta z

Rouen, Louisa Delvaux. W umowie ostatecznej, którą z nim

podpisał jest powiedziane, że pałac ma zostać odrestaurowany w

następujący sposób: „elewacja ma zachować oryginalny

osiemnastowieczny charakter”, tzn. ma zostać wykonana z cegły i

kamienia. Zachodnie skrzydło

jest na tyle zdewastowane, że praktycznie nadaje się do

zbudowania od nowa. Gabriel Andringer korzysta z tego, aby dać

upust swej fantazji przy urządzeniu wnętrza zarówno głównej części

budynku, jak zachodniego skrzydła. Projektuje kilka półpięter,

sekretnych przejść i zakamuflowanych drzwi, które pozwolą

przemieszczać się dyskretnie po zachodnim skrzydle i

pomieszczeniach gospodarczych. W zachodnim skrzydle znajduje się

także biblioteka z półpiętrem, którą Gabriel Andringer

zaprojektował osobiście, naszkicował również detale rzeźb na

panelach między rzędami półek oraz głowice ośmiu drewnianych

filarów. Projektując niektóre z tych rzeźb - pseudogotyckie gargulce

w wyuzdanych pozach - inspirował się

prawdopodobnie Słownikiem

Architektury Viollet-le-Duca (1854,
bibl. rząd 1A). Rysunki Gabriela

Andringera znajdują się na początku
jego notatnika (pudło B7).

Kazał ponadto zbudować na końcu
zachodniego skrzydła

monumentalne, spiralne schody oraz
luksusowe apartamenty na

piętrze. W głównej części budynku
urządził pokój kredensowy,

pomieszczenia gospodarcze i pokoje dla
służby; wszystkie do dziś

pełnią te same funkcje. Prace we wschodnim skrzydle ograniczono

do urządzenia wnętrza i remontu dachu.

Kolejne większe prace prowadził w roku 1938 Philippe Andringer

de Charmoie, syn Gabriela Andringera. Dotyczyły one przede

wszystkim

„specjalnego

urządzenia

piwnic”.

Dokumenty

(kosztorysy, umowy i faktury) są niesłychanie dyskretne, w kwestii

charakteru owego „specjalnego” urzędnika. Z planów wynika, że

do podziemia prowadzą schody znajdujące się naprzeciwko wejścia

do biblioteki, obok biura Juliána.

Składają się one z trzech

sklepionych pomieszczeń w amfiladzie.

Trzeci i ostatni (?) etap przebudowy pałacu nastąpił w roku 1964.

Pałac był wówczas przedmiotem skomplikowanych rozliczeń

finansowych, z których wynikała konieczność podzielenia go na dwie niezależne części. Léon, młodszy syn Philippe'a,

zgadza się przyjąć jako swoją część skrzydło wschodnie (zgodnie z

treścią aktu darowizny, w którym wyszczególnia się również

nieruchomości, jakie otrzymuje dwoje pozostałych dzieci Philippe'a

jako rekompensatę), natomiast skrzydło zachodnie zachowuje swój

„hotelowy” charakter (jak to jest powściągliwie określone w

dokumentach). W tym czasie postawiono wschodnią ścianę

przedsionka, dzielącą pałac na pół (według planów na piętrach taki

podział już istniał). Aranżacja wnętrza wschodniego skrzydła zostaje

całkowicie zmieniona. Jedyne przejście łączące obie części pałacu

znajduje się w kuchni na półpiętrze.

Po wejściu na schody znaleźliśmy się w przytulnym i wygodnie

urządzonym korytarzu. Kinkiety rzucały
złociste światło ocieplające

szaroniebieską barwę wykładziny i
ścian, w których dębowe drzwi

stanowiły ciemne akcenty. Julien
poprowadził mnie do ostatnich drzwi w

głębi korytarza, wyjął z kieszeni mały
kluczyk i otworzył je.

Jego pokój był obszerny, ale skromnie
umeblowany: na lewo kufer i

drzwi prowadzące do niewielkiej
łazienki wyłożonej białymi kafelkami;

na prawo wielkie łóżce z baldachimem,

ale bez zasłon, przykryte narzutą w

błękitny deseń. Julien zamknął za sobą drzwi z powrotem na klucz.

Popchnął mnie na łóżko i położył na plecach. Skrzywiłam się, kiedy

moje zmaltretowane pośladki dotknęły narzuty, ale nie sprzeciwiałam się.

Zdjął ze mnie pelerynę, następnie powolnym, wyważonym, lecz

równocześnie precyzyjnym i nieubłagany gestem rozsunał mi uda, aby

popatrzeć na moją nabrzmiałą

pożądaniem cipkę. Potem pochylił się i
dotknął jej ustami. Jego język zaczął
delikatnie pieścić najwrażliwsze

miejsca, ledwie je muskając. Moje ciało
przebiegały mimowolne

drżenia powodowane rozkoszą, lecz
on panował nad nim,

przytrzymując mnie mocno

oburącz. Najpierw dotknął językiem
czubka mojego intymnego

trójkątka i lizał go tak delikatnie, że
ledwie to czułam, a jednak spazmy

rozkoszy, które powodował, sprawiały,
że doznawałam skurczów mięśni

nóg tak silnych, że nieomal bolesnych.
Wówczas jego pieszczoty stały się

mocniejsze, język krążył powoli wokół
mojej łechtaczki. Moje odczucia

wzmogły się, wstrzymałam oddech, aby
niczego nie uronić z

przyjemności, jakiej mi dostarczał, która
rosła i zmieniała się, ogarniając

mnie całą. Nie mieściła się już w
miejscu, które darzył pieszczotą, lecz

przepełniała mnie całą rozkoszą.

Kilka razy, gdy moja rozkosz sięgała zenitu, zwalniał i przerywał

swoje zabiegi, aby opóźnić eksplozję. Drżenie nóg zdradzało moją

gorączkową niecierpliwość, wrażenie, że przesłam na drugą stronę

niewidzialnej linii oznaczającej granicę między kontrolowaną

rzeczywistością a czystą ekstazą, oraz przeświadczenie, że umarłabym,

gdyby on nagle przestał. Lizał mnie tak, aż krzycząc i skręcając się w jego

dłoniach, doznałam orgazmu, którego

gwałtowność i intensywność mnie

zadziwiły. Potem położył się przy mnie, poczekał, aż odzyskam oddech, i

kazał mi, bym go rozebrała. Uklęłam koło niego i z gorliwością płynącą

z wdzięczności zaczęłam kolejno zdejmować mu poszczególne części

garderoby. Potem, pokierowana jego stanowczą ręką, którą chwycił mnie

za włosy, ciągle klęcząc, wzięłam jego penisa do ust. Delektowałam się

członkiem, liząc go i wodząc językiem wokół żołądki. Ssałam go pełną

buzią z taką przyjemnością, że
mogłabym to robić w nieskończoność,

gdyby mi nie przerwał. Obrócił mnie
zwykłym mu władczyemu ruchem i

położył, a potem wszedł we mnie
mocno, przytrzymując oba moje

nadgarstki jedną ręką nad głową.

Zniewolona w taki sposób, mogłam już

tylko oddać się przyjemności i
obserwować kulminację jego rozkoszy.

Leżeliśmy naprzeciw siebie na łóżku,
nadzy. Nie myślałam o niczym,

czułam się zaspokojona. Julien

przyglądał mi

się, wodząc palcem wskazującym po
mojej skórze od biodra do

ramienia, od ramienia do biodra,
powtarzającym się, obsesyjnym ruchem.

Po pewnym czasie, nie ruszając się ani
nie zmieniając wyrazu twarzy,

mruknął:

- Wracaj do swego pokoju, Pauline.

Leżałam z zamkniętymi oczami i głęboko
oddychałam, oddając się

jego kojącej pieśczoście. Julien nie

przestawał wodzić palcem po mojej

skórze, nie poruszyłam się więc,
delektując się jego łagodnością. Nagle

dostałam mocnego klapsa w górną część
uda. Zerwałam się z okrzykiem

zdziwienia i sprzeciwu.

- Powiedziałem, że masz iść do siebie -
powtórzył.

- Przepraszam, wydawało mi się, że nie
mówi pan tego poważnie.

- Rozkaz to rozkaz. No, idź już.

Wyciągnął się na plecach i patrzył w

sufit. Można by sądzić, że nagle

patrzenie na mnie stało się dla niego niebezpieczne. Niechętnie wstałam z

wygodnego łóża z baldachimem, okryłam się jedwabną peleryną i w

milczeniu opuściłam pokój.

Nazajutrz, nieco zrażona taką obcesowością, okazałam swoje

niezadowolenie, odmawiając pójścia do pracy - spałam do południa. Nie

stawiłam się także u Juliena w biurze na cotygodniowe oficjalne

spotkanie. Zresztą on też mnie nie wezwał. Potrzebowałam odpowiedzi na nurtujące mnie pytania i, jak zazwyczaj, szukałam ich w książkach.

Wzięłam dwie z biblioteki: bardzo zniszczony Podręcznik sadomaso w kieszonkowym wydaniu oraz zbiór pism Georges'a Bataille'a. Zabrałam je do swego pokoju i niemal całą noc z piątku na sobotę czytałam na zmianę namiętą poezję Bataille'a i nudne wycpiny nieznanego mistrza, który opisywał sadomasochistyczne

igraszki z fantazją i liryzmem

godnym słownika. Byłam powalona
ogromem ohydy zawartej w tej

niedużej książeczce, ale jeszcze bardziej
tym, że jej lektura

wywoływała u mnie gwałtowne fale
gorąca, które studziłam dłonią

trzymaną między udami, zagryzając
wargi i fantazjując o ustach i

dłoniach Juliena.

Bataille natomiast przenikał w głąb
mojej duszy, każde zdanie

przepęłniało mnie czysto intelektualną
rozkoszą. Czytałam szybko,

starając się pod melodią słów nie
dostrzegać duchoty opisywanych przez

niego sytuacji. Niekiedy wydawało mi
się, że widzę Pałac Charmoie taki

jak niegdyś i wobec przyjemności, którą
sama sobie sprawiałam,

przeszłość mieszała się z
teraźniejszością.

Jednak pożytkiem z małego podręcznika
nie było wyłącznie moje

podniecenie. Odkryłam dzięki niemu, że

sadomaso to nie chaos i

dżungla, jak sobie wyobrażałam wcześniej. Dowiedziałam się, że jest to

świat rządzący się określonymi zasadami, funkcjonujący na podstawie

umów i zobowiązań, może nieco cyniczny, jednak jego adepci mają

obsesję na punkcie bezpieczeństwa oraz są co najmniej takimi samymi

maniakami klasyfikowania jak bibliotekarze. Książeczka dała mi ogólne

pojęcie o tych sprawach, a także

podsunęła hasła do szukania w

Internecie, dzięki któremu mogłam uzupełnić swoją podstawową wiedzę

na temat środków ostrożności, jakie należy przedsięwziąć, wchodząc do

tego światka. Weszłam na forum, na którym kobiety doświadczone w tej

materii i początkujące niewolnice udzielały sobie wzajemnie rad.

Chciałam się dowiedzieć, czy Julien jest znany w tym środowisku i jaką

ma w nim reputację. Jednakże, choć moje rozmówczynie bardzo chętnie

udzielały mi porad, jaki wybrać
safeword, nabierały wody w usta, gdy

tylko wspomniałam nazwisko Juliena
Andringera. Ewidentnie wszystkie

go znały, ale budził w nich taki strach, że
nie śmiały pisnąć ani słowa. Nie

zamierzałam zanadto przejmować się
tego typu sygnałami, postanowiłam

jednak zachować w kontaktach z nim
nieco większą ostrożność.

Archiwa Pałacu Charmoie

Prywatne zapiski Gabriela Armanda
Andringera Pudło B7

Fragmenty zeszytu 3 (około roku 1900?)

(...)

Byłoby wielką szkodą [dla przyjęć w
Pałacu - przyp. arch.],

gdyby obiektami naszej pasji stawały się
podmioty zbyt młode lub

niewpewne co do zobowiązań, jakie biorą
na siebie, wchodząc do

naszego kręgu. (...) W związku z tym
zalecam, abyśmy ustalili

następujące zasady i stosowali się do
nich.

1. Podporządkowany ma przynajmniej 18 lat, w innym wypadku

nie będzie mógł partycypować w naszych uciechach, chyba że w roli obserwatora.

2. Podporządkowany musi explicite udzielić zgody na wszystkie

próby, którym zostanie w przyszłości poddany (...); zgoda ta powinna

być wyrażona w obecności świadków. Imiona owych świadków

zostaną zapisane w rejestrach.

3. Podporządkowany zna sekretne słowo, które Anglicy nazywają

safeword - jego wymówienie spowoduje natychmiastowe przerwanie

nawet pozornie najbardziej niewinnej próby. Jednak użycie owego

słowa podlega jednej z poniższych sankcji:

Podporządkowanemu zostanie wymierzona kara zastępcza w

postaci próby, która zostanie powszechnie uznana za trudniejszą

bądź bardziej uciążliwą od tej, którą

przerwał, bądź też zostanie na

zawsze wykluczony z naszego kręgu.

Uświadomiłem sobie, że ze względu na
oczywiste względy

bezpieczeństwa nie możemy tolerować
uprawiania sadystycznych

praktyk ze strony panów, którzy nie
doświadczyli sami praktyk

niewolniczych, z taką lubością
narzucanych swoim poddanym. (...)

Większość z nas cechuje się
wystarczającą otwartością i empatią, by

od czasu do czasu dobrowolnie

zamieniać się rolami - tak aby
zasmakować obu rozkoszy:

dawania i otrzymywania, biczowania i
bycia biczowanym. Jednak

coraz więcej oszustów stara się
dołączyć do naszego grona; ich

upodobania są tak wykolejone, a ich
pragnienie zła tak wielkie, że

odbierają naszym przyjęciom cały ich
czar. Zwróciłem się do mojego

przyjaciela Jeana F. i do pani B. z
prośbą o niewpuszczanie owych

kreatur na ich salony i postanowiłem sam zamknąć przed nimi drzwi

Pałacu. (...) Koniecznie należy upewniać się, czy każdy zaznał

przyjemności stanu poddania. (...) Co więcej, jestem przekonany, że

nie wystarczy poddać się raz czy drugi którejs z delikatnych kar.

Postulowałbym, żeby wszyscy młodzi mężczyźni i młode kobiety,

chcący wstąpić w nasze szeregi, musieli doświadczyć prawdziwej i

całkowitej uległości, która obejmie ich

ciała i dusze, tak aby nie

podchodzili zbyt lekko do prób, jakie narzucają innym. Nie wahałem

się narzucić tej zasady także mojemu synowi, pomimo jego oporu

(...).

Szukałam odpowiedzi na moje pytania w książkach, a tymczasem

znalazłam je w zapiskach Gabriela Andringera. Choć dzielił nas prawie

cały wiek historii Pałacu, nagle odczulałam z nim taką bliskość, jakby był

tuż przy mnie, pochylał się nade mną na półpiętrze biblioteki i szeptał mi

do ucha rady dotyczące najlepszych metod klasyfikowania dokumentów.

Protoplasta rodu wszystko przewidział, wszystko ustalił. Ustanowił

nieskończoną liczbę reguł i zasad, z których wiele zdawało się stanowić

bezpośrednią inspirację porad, które wyczytałam w moim małym

podręczniku.

Co ciekawe, znajdowały się tam także pewne zalecenia, których celem

było zapewnienie „autentyczności”, czy też szczególnej atmosfery

Pałacu, zgodnej z tym, czego goście Gabriela Andringera spodziewali się,

jeśli chodzi o scenografie owych orgii przemocy i rozkoszy. Ta

nieskończona troska o detale była posunięta tak daleko, że obejmowała

nawet kryteria wyboru służących, którzy mieszkali w murach pałacu i

którzy musieli uosabiać stereotypowe postaci, takie jak angielski

majordomus lub kucharka o pełnych

kształtach. Z uśmiechem na twarzy

porównywałam te wzorce z cechami
moich kolegów z pracy, którzy

wyraźnie nie zostali wybrani wyłącznie
na podstawie swoich kwalifikacji

zawodowych. Brakowało jednak opisu
archiwistki - dopiero Julien miał

go stworzyć.

Świadomie bądź nie, Julien w pełni
stosował się do owych reguł. W

swoich zeszytach Gabriel Andringer
zalecał odbywanie regularnych

spotkań z każdym z pracowników, aby podziękować mu za

dotychczasową pracę, a przede wszystkim upewnić się, czy warunki życia

w pałacu nie kolidowały z jego zasadami moralnymi. Także nasz

pracodawca, czyniąc zadość tradycji, wyznaczył nam comiesięczne indywidualne spotkania. Na drzwiach kuchni znajdował się kalendarz

spotkań, na którym widniały nazwiska wszystkich pracowników:

Edouarda - majordomusa, Marie -

kucharki, Sarah - pokojówki, Thomasa

- ogrodnika, i oczywiście moje. Jeśli chodzi o mnie, miałam stawić się o

Juliena w poniedziałkowy ranek, lecz później niż zazwyczaj.

Przyjął mnie bardzo chłodno i stwierdził jedynie, że jest zadowolony z

mojej pracy. Rozmowa trwała mniej niż 10 minut. Pomimo tej pozornej

obojętności widać było, że Julien pamięta o mnie - dbał, aby nie

brakowało mi niczego, a w każdym razie niczego z rzeczy materialnych

czy niezbędnych do pracy. Wróciwszy
do moich akt w bibliotece,

spotkałam Edouarda, który otworzył mi
drzwi w ostatniej poprzecznej

salce po prawej, a następnie wręczył mi
do nich klucz. Znajdowało się

tam małe biuro, z którego można było
wyjść prosto do ogrodu. Półki na

ścianach były puste, a na niewielkim
kwadratowym stole czekał

przenośny komputer. Po miesiącu pracy
w końcu otrzymałam stałe

miejsce. Jedne drzwi prowadziły z biura

do biblioteki, a drugie do przylegającej jadalni. Przyniosłam zeszyty Gabriela Andringera, które

rozstawiłam na półkach, a następnie usiadłam w fotelu z pikowanego

czarnego skaju i pogрузyłam się w lekturze. Pałac zmienił się tak

nieznacznie od czasów swojego twórcy, że niemal słyszałam stukot jego

zakończzonej gałką laski dobiegający z odległego korytarza. W pudle

pełnym starych zdjęć trafiłam na jego portret i bez zdziwienia odnalazłam

w nim eleganckie, ale nieco twarde rysy
Juliena.

Myślałam o nim nieustannie. Wciąż
powracałam do wspomnienia

kilku chwil spędzonych przy nim,
analizując każdą sekundę, każdy gest,

każdą zmianę jego wyrazu twarzy,
próbując wyczytać z nich wskazówki

co do jego nastawienia do mnie i
wyjaśnienie ponurego nastroju, w jaki

ostatnio popadł.

Był źle usposobiony i nie tylko ja
zwróciłam na to uwagę. Staralam się

wysondować, co moi starsi stażem koledzy mogą wiedzieć o naszym

tajemniczym pracodawcy i wychwytywałam z ich konwersacji każdą

aluzję do Julienu. Zazwyczaj nie było ich wiele, lecz ten tydzień, podczas

którego każde z nas odbyło z nim rozmowę w cztery oczy, był

szczególny. Każdy z nas na swój sposób starał się odcyfrować jego myśli

i któregoś dnia przy kolacji doszło między nami do wymiany zdań na ten

temat.

- Jeśli o mnie chodzi - powiedziała Sarah, najbardziej gadatliwa z nas

wszystkich - nigdy nie widziałam go w równie parszywym nastroju.

- Ja natomiast tak - odpowiedziała Marie - i możesz być pewna że stoi

za tym jakaś kobieta.

- Czyżby? Odkąd tutaj pracuję, nigdy nie widziałam go z dziewczyną.

W każdym razie na poważnie...
rozumiecie co mam na myśli.

- Była pewna kobieta, Cataline...
prawdziwa harpia.

- Ach tak! Całe szczęście, że pokazał jej
drzwi! Nie miałem ochoty

dłużej dać sobą pomiatać.

- A co ty o tym sądzisz, Edouard?

Edouard był bez wątpienia najbardziej
dyskretny z nas wszystkich, a

jednocześnie to właśnie on wiedział
najwięcej o naszym pracodawcy.

- Tak, z pewnością chodzi o kobietę -
potwierdził. Konwersacja zeszła

więc na domysły co do tożsamości

winowajczyni. Słuchałam, gapiąc się w
oka rosołu. Czułam, że się

czerwienię i że moje myśli pędzą jak
szalone.

- A ty kogoś widziałaś? - zapytała Sarah.

- Nikogo nadzwyczajnego -
odpowiedziała Marie. -Przelotne

kochanki.

- Jednorazówki - dopowiedział Thomas.

Edouard nic nie mówił, lecz
obserwował mnie kątem oka. Nagle

zwrócił się do mnie:

- A pani, Pauline, co pani o tym myśli?

- Och, nic szczególnego -
odpowiedziałam zawstydzona. Mogłam

zasypać ich hipotezami, które nie
dawały mi

spokoju, wyrazić nadzieję, że to ja
jestem kobietą, o której mówili,

przerażenie faktem, że odważyłam się
ściągnąć na siebie uwagę Juliena,

gorycz wypływającą z obawy, że może
chodzić o kogoś innego, chęć

zadania mu natychmiast rozstrzygającego pytania, niepokój związany z

naszym najbliższym spotkaniem w jego gabinecie. Nie powiedziałam

jednak nic i rzuciwszy jakieś usprawiedliwienie, skryłam się w moim pokoju.

Pod drzwiami znalazłam białą kopertę opatrzoną moim imieniem. W

środku znajdował się niewielki biały karnet z czerwonym monogramem

Pałacu, na którym starannie wykaligrafowano: „Spotk. 23 w

bibliotece.

J”.

2

Mogłabym spędzić kolejne dwie godziny, stojąc w progu mojego

pokoju i gapiąc bezmyślnie na ową lapidarną wiadomość.

Próbowałam doszukać się w tym niewielkim liściku ukrytego sensu,

lecz nie mogłam wyczytać niczego poza władczy zaproszeniem.

Prawda jest taka, że ani przez chwilę nie

wahałam się, czy iść na

wyznaczone mi spotkanie. Być może podświadomie chciałam uniknąć

myślenia o sprawach istotnych i skupiałam się na powierzchownych

problemach, przede wszystkim zaś na kluczowej kwestii: w co się ubrać?

Rozłożyłam wszystkie moje ubrania na łóżku i przebrałam się cztery razy,

zanim zdecydowałam się na czarną bawełnianą sukienkę z koronkowym

wykończeniem, trzymającą się jedynie na cieniutkich czarnych

ramiączkach, odsłaniającą dekolt i uda.
Pod sukienką byłam naga.

Dotarłam do biblioteki, przechodząc
przez ukryte drzwi i korytarz,

który okalał apartament Juliena i
prowadził na pierwsze piętro, wprost na

podest monumentalnych schodów.
Zazwyczaj nie korzystaliśmy z tej

drogi, żeby uniknąć przypadkowego
spotkania z mieszkańcami

pierwszego piętra pałacu. Lecz tego
wieczoru Pałac był opustoszały.

Stąpałam bosymi stopami po chłodnej

posadzce w absolutnej ciszy.

Dotarłam do biblioteki przynajmniej kwadrans przed ustaloną porą.

Julien już tam był. Siedział w swoim ulubionym fotelu, odwrócony

plecami do drzwi, i palił papierosa, którego ognek zbliżał się już do filtra. Nie usłyszał, że

weszłam, albo przynajmniej nie dał tego po sobie poznać. Żeby zwócić na

siebie jego uwagę, powiedziałam nieśmiało:

- Proszę pana?

Odpowiedział mi, nie odwracając się.

- Pauline. Zbliź się.

Podeszłam do niego, drżąc. Wskazał mi
palcem puszysty dywan

przykrywający środkową część parkietu
biblioteki. Obeszłam go bardzo

powoli i ustawiłam się dokładnie w
miejscu, które mi pokazał, a następnie

zwróciłam się twarzą w jego stronę i
uniosłam wzrok. Jego czoło było

naznaczone zmarszczkami, niczym
wspomnieniem złych dni, jego brwi

były ściągnięte, a wzrok zagubiony w pustce. O jego prawą nogę była

oparta długa czarna szpicruta.

- Na kolana - rozkazał.

Poczułam, jak zalewająca mnie fala adrenaliny powoduje lekki zawrót

głowy. Stałam stopami mocno na ziemi i demonstracyjnie

powstrzymałam się od jakiegokolwiek ruchu. Wiele już zniosłam ze

strony Juliena i stwierdziłam, że nadszedł czas, aby ustanowić pewne

granice, choćby były one zaledwie symboliczne. Nie chciałam się przed nim upokarzać, a w każdym razie nie w taki sposób. Był tak zamyślony, że ledwo zauważył mój umyślny brak pokory.

- No, dalej, wykonaj rozkaz - powiedział, myśląc być może, że po prostu nie zrozumiałam.

- Nie. Może mi pan wymierzać klapsy, albo nawet mnie chłostać, jeśli pan chce, ale nie będę przed panem klękać.

Zdziwiony, spojrział na mnie tak, jakbym
rzuciła się na niego z

pazurami. Jednak za tą fasadą oburzenia
wyczułam załączek

zainteresowania i pewnego rozbawienia.
We mnie jego postawa

wywołała całkiem przeciwne uczucie -
byłam zniesmaczona do granic i

postanowiłam za wszelką cenę mu się
oprzeć.

- Jeśli zechcę, będziesz klęczeć -
odpowiedział arogancko.

- Co pan myśli - rzuciłam ze złością - że

wszystko się panu należy? Że

wystarczy wydać rozkaz, żebym spełniła
każdą zachciankę? Jest pan po

prostu rozpuszczonym i kapryśnym
dzieciakiem!

- Proszę, proszę - odpowiedział
ironicznie - teraz jestem kapryśnym

dzieciakiem. Czy mam to przyjąć jako
obelgę, czy jako komplement z ust

dziewczyny, która pozwala sobie na
zuchwałość, podczas gdy na co dzień

daje się chłostać i posuwać i sprawia
jej to przyjemność?

Miał całkowitą rację. Nie wiedząc, co odpowiedzieć, spuściłam wzrok

i oblałam się rumieńcem. Czując, że odzyskuje przewagę, Julien wziął do

ręki swoją szpicrutę, wstał i bardzo powoli podszedł do mnie.

- Wydaje mi się, że zniosłam już wystarczająco wiele upokorzeń -

powiedziałam cicho, wbijając wzrok w dywan.

- A mnie wydaje się, że przyda ci się ich jeszcze trochę.

Był tak blisko mnie, że czułam we

włosach jego oddech. Dotknął

palcem mojego karku i powoli przesunął nim wzdłuż mojego ramienia.

Choć była to ostatnia rzecz, której bym w tej chwili chciała, moje ciało

przeszył gwałtowny dreszcz.

Wyszeptałam niepewnym głosem:

- Nie ma pan prawa mnie zmuszać.

Popchnął palcem ramiączko mojej sukienki, tak że opadło na ramię, a

następnie okrążył mnie i zsunął mi drugie ramiączko. Delikatny materiał

z cichym szmerem opadł na ziemię,
zostawiając mnie nagą i wydaną na
jego spojrzenie.

- Niebezpiecznie jest grać w grę, której
zasad się nie zna - wyszeptał

mi do ucha.

- Znam je wystarczająco dobrze, żeby
wiedzieć, że nie ma pan prawa

mnie zmuszać.

- Doskonale wiem, do czego mam
prawo. A teraz, kiedy z tobą

skończę, będziesz mnie błagała, żeby

móc przede mną uklęknąć.

Gardło mi się ścisnęło i nic już nie powiedziałam. Kazał mi stanąć na

lekko rozsuniętych nogach, pochylić do przodu i chwycić dłońmi za

łydki. Ta pozycja była niewygodna, a jednocześnie przynajmniej tak

samo upokarzająca jak ta, na którą się uprzednio nie zgodziłam. Między

moimi rozchylonymi pośladkami mógł zobaczyć moje najbardziej

intymne części - ciemny kwiat mojego odbytu i nabrzmiałe pożądaniami

wargi mojego sromu, które po naszym starciu aż płonęły z pragnienia.

- A teraz chcę usłyszeć, jak liczysz na głos.

- Chyba pan żartuje! - rzuciłam oburzona.

- Nigdy. Licz.

I tak zrobiłam. Prawda jest bowiem taka, że Julien zawsze dostaje to,

czego chce. Nie, nie za pomocą przemocy, lecz poprzez perswazję lub

dlatego, że zna wystarczająco dobrze język ciała, żeby nakłonić mnie do

dania mu dokładnie tego, czego pragnie.
Podczas gdy bił mnie szpicrutą,

uderzając z niepokojącą regularnością
raz w jeden pośladek, raz w drugi,

liczyłam głośno, nie myśląc o niczym
innym, jak o ogromnym wysiłku,

jakiego to ode mnie wymaga. Pięć,
sześć, siedem, każda liczba była

wyznaniem przepelnionej poczuciem
winy rozkoszy, jaką czerpałam z

bycia traktowaną w ten sposób,
dwanaście, trzynaście, każdy cios
stawiał

mnie twarzą w twarz ze mną samą i z fantazjami, których nie potrafiłam

zaakceptować, dwadzieścia, dwadzieścia jeden, każdy przebłysk bólu

sprawiał, że chciałam błagać, aby tortura dobiegła końca, i jedynie przez

dumą stałam wciąż bez ruchu. Kiedy w końcu przestał mnie biczować,

moje nogi drżały tak bardzo, że ledwo mogłam się na nich utrzymać.

- Na kolana, albo zacznę od nowa - syknął przez zęby Julien.

Trwałam bez ruchu i bez słowa. Pomimo

mojej dumy wiedziałam, że

nie będę w stanie znieść więcej. Byłam
u kresu

sił. Julien musiał zdawać sobie z tego
sprawę i wiedziałam, że nie

będzie kontynuował. W tej chwili
odczuwałam do niego najgłębsze

zaufanie. Serce biło mi jak oszalałe,
cała skręcałam się wewnątrz ze

strachu, lecz trzymałam się kurczowo
jedynej rzeczy, która zdawała się

pewna: Julien wie, co robi. Pozostałam
nieruchoma, zdana na jego łaskę.

Rzucił przez zęby przekleństwo, opuścił
na ziemię swój bacik i

wyszedł z biblioteki, trzaskając
drzwiami.

Gdy tylko wyszedł, upadłam na ziemię,
łkając jak mała dziewczynka.

Minęło wiele minut, zanim przyznałam
się sama przed sobą, że nie płaczę

z bólu, ze złości ani nawet z gniewu.

Tym, co mnie najbardziej wytrącało

z równowagi, była myśl, że go
zawiodłam, że teraz odwróci się ode
mnie,

że przez głupi upór roztrwoniłam tę odrobinę uwagi, którą postanowił mi

poświęcić. To odkrycie mnie zadziwiło, a jednocześnie popchnęło do

podjęcia decyzji. Postanowiłam, że jak tylko się uspokoję i odzyskam

siły, zmierzę się z problemem twarzą w twarz - pójdę do Juliana z

wyjaśnieniami.

Archiwa Pałacu Charmoie

Osobiste zapiski Gabriela Armanda
Andringera Pudło B7

Wypisy z zeszytu nr 4 (około roku 1905?)

Zasady właściwego zachowania dla podporządkowanych:

Pokora: niewolnik powinien w obecności pana opuścić wzrok i tak

często, jak to tylko możliwe, przyjmować przed nim (lub nią, jeśli jest

to domina) pozycję klęczącą.

Szacunek: niewolnikowi nie wolno odezwać się do pana, chyba że

ten da mu pozwolenie. Powinien zawsze

wyrażać należyty respekt i

dobierać słowa w taki sposób, by
okazać swoją uległość i

podporządkowanie. Nie wolno mu
zwracać się do pana lub pani per

ty.

Posłuszeństwo: niewolnik nie
kwestionuje rozkazów swojego

pana niezależnie od ich charakteru.

Uległość: niewolnik poddaje się chętnie
i z własnej woli próbom,

które pan narzuca mu dla swojej

przyjemności. Jeżeli sprawią one przyjemność także niewolnikowi, powinien za nie podziękować.

Zasady właściwego zachowania dla panów:

Umiar: pan dostosowuje swoje żądania do możliwości swojego

niewolnika, tak aby nie wydawać mu rozkazów, których ten nie byłby

w stanie spełnić.

Biegłość: pan nie działa nigdy powodowany złością i dba o to, by

osiągnąć biegłość we wszystkich stosowanych technikach.

Surowość: pan stara się doprowadzać swojego niewolnika do

samej granicy jego możliwości, tak aby ostatecznie przekroczył sam

siebie. Właśnie w tych ekstremach niewolnik odnajdzie słodycz

swojej roli. Pan, którego niewolnik przekroczył granice, wcześniej

sobie wyznaczone, musi także się rozwinąć bądź przekazać

niewolnika w ręce bardziej

doświadczzonego pana.

Była prawie północ. Gdy wychodziłam z biblioteki, Pałac był całkiem

pusty i pogrążony w półmroku. Poświata znaków wskazujących wyjścia

bezpieczeństwa rysowała na białych murach wielkie upiorne cienie.

Próbowałam odgadnąć, w którą stronę mógł udać się wściekły Julien.

Znajdujące się naprzeciwko biblioteki drzwi do jego biura były zamknięte

i spowite całkowitą ciemnością. Po prawej stronie miałam monumentalne

schody, które pięły się do jego
apartamentów: zwijały się jak wielki

powolny ślimak, zalewane księżycowym
światłem padającym z

wysokich okien wychodzących na ogród.
Po prawej stronie znajdował się

korytarz. Prowadził do głównego
wejścia, po drodze otwierając się na

trzy pokoje, w których jeszcze nigdy

nie byłam. Widziałam jednak na planach
pałacu, że były to trzy

ustawione w amfiladzie salony, z
których możliwe było wyjście na duży

taras, ciągnący się wzdłuż fasady. Drzwi do trzeciego salonu były

uchylone i padał przez nie promień złocistego światła. Skierowałam się w

ich stronę. Miałam nadzieję, że nie spotkam nikogo poza Julienem, gdyż

moja sukienka była o wiele za krótka, by zakryć czerwone ślady

biczowania rysujące się na moich udach.

Popchnęłam delikatnie drzwi i stanęłam w progu. Był to niewielki

kwadratowy salon, którego okna wychodziły na dziedziniec znajdujący

się przed wejściem. Stały w nim liczne stoliki oraz komody z ciemnego

drewna o złotych okuciach w stylu empire i liczne fotele, leżanki oraz

sofy obite materiałami o ciepłych barwach. Julien był tam -siedział sam

na jednej z kanap, zaś przed nim stał stolik, na którym widniał wzór

szachownicy. Patrzył na pionki w zamyśleniu, tak jakby był w trakcie

rozgrywania partii, lecz pionki były nietknięte.

- Muszę z panem porozmawiać -

powiedziałam. Wskazał mi fotel

naprzeciwko i mruknął z niechęcią:

- Usiądź i graj białymi.

- Nie przyszedłam tutaj grać w szachy.

Ponieważ siedział wciąż nieruchomo i patrzył na pionki, sprawiając

wrażenie, jakby nie dosłyszał, przesunęłam losowo wybrany pion o jedno

pole i ciągnęłam dalej:

- Bardzo przepraszam za moje zachowanie. Nie chodzi mi o to, że

powiedziałam „nie”, lecz także, że nie zgodziłam się... potem. Proszę mi wybaczyć.

- Bardzo mi przykro, Pauline, ale nie mogę - odpowiedział obojętnym

tonem, przesuwając jeden z czarnych pionków.

- A więc to jest niewybaczalne?

- Cóż, jeśli chcesz, możemy to ująć w ten sposób. Gra nadal trwała, nie

poświęcałam jej jednak zbyt wiele uwagi, jedynie nieco mechanicznie

próbowałam chronić moje pionki. On także grał z wyraźną flegmą, jakby to wszystko

nudziło go śmiertelnie. Każdy jego ruch był jednak doskonały i zaczęłam

dostrzegać stojącą za nimi strategię. Zagryzłam wargi, próbując dodać

sobie odwagi i, z sercem bijącym jak młotem, przesunęłam drżącą dłońią

hetmana. Jednocześnie zapytałam:

- Czy nie mógłby pan jednak...
wyznaczyć mi kary zastępczej? Ukarac
mnie... czasem tak się robi, prawda?

- Tak, czasem tak się robi. Lecz w tym przypadku to na nic.

- Czyżby? A to dlaczego?

Starałam się zadać to pytanie lekkim tonem - nieudolna próba ukrycia

ambiwalentnych uczuć - ulgi i zawodu - które ogarnęły mnie, gdy

usłyszałam jego odmowę.

Właśnie zbił jeden z moich pionków. Obracając go w palcach, w

końcu podniósł na mnie wzrok i odpowiedział:

- Sama udzieliłaś sobie odpowiedzi. Nie mogę cię zmusić do zrobienia

czegoś, czego nie chcesz. Mogę cię bić, ale sama wiesz, że jest pewna

granica, której nie mogę przekroczyć. Ty nie odrzucasz gry, lecz uległość,

którą ta gra za sobą pociąga. Otóż jest pewna jej doza, która jest wręcz

niezbędna. Jeśli nie jesteś na to gotowa, do niczego nie dojdziemy.

- Jest pan surowy... Zapewniam pana, że włożyłam dużo wysiłku w

osiągnięcie... uległości.

Usta zadrżały mi, gdy wymawiałam to słowo. Nie umknęło to uwagi

Juliena, który uśmiechnął się nieco smutno, po czym spojrzał na mnie przenikliwie.

- Tak, jestem surowy - taką mam reputację. Jednak na ogół mówią tak o mnie, kiedy wymierzam karę, a nie kiedy jej odmawiam. Pauline, po co udajesz? Czemu nie chcesz się przyznać, że się boisz?

Opuściłam oczy, lekko się zaczerwieniłam i szukałam odpowiedzi

na

polach szachownicy. Ostatecznie, z największym

szacunkiem, na jaki potrafiłam się zdobyć, udzieliłam odpowiedzi:

- Oczywiście, że się boję. Ale przecież nie chciałby pan, żeby to mnie

powstrzymywało. W przeciwnym wypadku już dawno by mnie tu nie

było.

- Powinnaś więc od czasu do czasu wsłuchać się w swój strach.

Wykazać się odrobiną rozsądku. Gdyż postawy, jaką wykazałaś się

dzisiaj, nie mogę ani wybaczyć, ani ukarać.

- Jesteśmy więc w patowej sytuacji. Przyglądałam się sytuacji na

szachownicy. Jak zawsze

moja strategia okazała się zbyt naiwna. Poprawnie poruszałam się

piekarami i moja obrona zdawała się niezła, ale atak był wyraźnie zbyt

słaby. Czarna królowa czyhała na mojego skoczka i wszystko

wskazywało na to, że za jakieś trzy ruchy Julien da mi mata.

- Cholera - mruknęłam do siebie.

- Już po tobie - skomentował Julien z uśmiechem na ustach.

Wstałam, przewróciłam białego króla na szachownicę i

powiedziałam:

- Od początku byłam na straconej pozycji. Jest pan o wiele za silnym

przeciwnikiem dla nowicjuszki takiej jak ja. Zresztą, i tak nie chciałam

grać.

Kolejne dni przyniosły dalsze pogorszenie nastroju Julienu. Czułam

się za to w pewnej mierze odpowiedzialna, szczególnie kiedy któryś z

innych pracowników ponosił tego konsekwencje. Sarah i Marie skarżyły

się, że traktuje je jak powietrze, ale starały się, żeby tak pozostało, jeśli

alternatywą miało być ściągnięcie na siebie jego złości. W przypadku

innych osób dochodziło do otwartych

starć, tym bardziej gwałtownych,

im bardziej błahe były stojące za nimi powody. Któregoś ranka na

przykład całkiem

niechcący, zostawiwszy otwarte okno, by móc cieszyć się świeżym

wiosennym powietrzem, podsłuchałam prowadzoną podniesionym

głosem wymianę zdań między Julienem i Thomasem. Do moich uszu

dotarły rzucane przez obydwu barwne inwektywy, po czym zobaczyłam,

jak ogrodnik wraca do swoich krzaków
róży, wyrzucając z siebie całą

serię przekleństw. Po chwili w oknie
mojego gabinetu pojawiła się

ciemna sylwetka Juliena. Nie zaszczycił
mnie spojrzeniem, tylko zapalił

papierosa i mruknął:

- Jestem w fatalnym nastroju.

- Trudno nie zauważyć -

odpowiedziałam, odkładając na biurko
jeden

z niedużych oprawionych w skórę
notesów Gabriela Andringera.

Nic nie odpowiedział, lecz pozostał na swoim miejscu, wypuszczając

z ust kółeczka dymu, które ulatywały ponad jego ramieniem.

Zauważyłam, że w chwilach prawdziwej wściekłości, czy też

przejściowej chandry, miał zwyczaj zaszywać się w bibliotece. Korzystał

z tych chwil, żeby śledzić postępy mojej pracy. Widocznie to go

odprężyło. Teraz, kiedy przeniosłam się do niewielkiego gabinetu,

przychodził z równą naturalnością tutaj.

Niekoniecznie spodziewał się

rozmowy, szukał po prostu czyjejś
kojącej obecności. Naturalnie taka

wizyta mogła też skończyć się inaczej,
jako że jednym z jego sposobów

na relaks było udzielanie mi bolesnych
nauczek.

- Czy mogę coś dla pana zrobić? -
zapytałam go z pokorą, a

jednocześnie z lekkością, która
maskowała świadomość ryzyka, jakie

podejmowałam.

Jego wzrok, przeszywający jak ostrze,
spoczął na mnie, nie ukazując

żadnego zaskoczenia.

- Tak. Oczywiście. Z pewnością. -
Zawiesił głos, zastanawiając się

przez chwilę. - Zostań w Pałacu w ten
weekend.

- W jakim celu?

- Żeby być do mojej dyspozycji.

Poczułam w dole brzucha znajome
uczucie ekscytacji i strachu, lecz

ukryłam moje zmieszanie za uśmiechem.

- Jeśli zostanę, skorzysta pan z tego?

- Jest to bardzo prawdopodobne.

- W porządku - zgodziłam się,
spuszczając wzrok. Obrzucił mnie

badawczym spojrzeniem. Znałam ten

wzrok - szacował w myślach moją
determinację i odporność. Był

całkowicie spokojny i to opanowanie
osobliwie kontrastowało z

brutalnością, jakiej dał dowód chwilę
wcześniej w rozmowie z

Thomasem. Najwyraźniej znalazł to, po

co przyszedł do mojego gabinetu.

- Będziesz musiała się postarać -
oświadczył twardo. Doskonale

wiedziałam, jaki wysiłek ma na myśli.

- Mam tego świadomość - wyszeptałam,
czerwieniąc się. Uśmiechnął

się do mnie i w tym uśmiechu było coś
drapieżnego.

Archiwa Pałacu Charmoie

Osobiste zapiski Gabriela Armanda
Andringera Pudło B7

Wypiski z zeszytu nr 5 (około roku

1913?)

Choć odnosimy się z wielką tolerancją
do rozmaitych

przyjemności, którym oddają się
podczas przyjęć nasi goście, i

dajemy im w tej mierze wielką swobodę
niezależnie od miejsca i

pory, w jakich odbywają się spotkania, i
od fantazji, którym dają

ujście, po tym co wydarzyło się w Saint
Marcile, u mojego

przyjaciela T., zdałem sobie sprawę z
niebezpieczeństwa, jakie łączy

się z wyzwaniem rozpusznych emocji
w miejscach i chwilach, nad

którymi nie możemy całkiem panować.
Choć wszyscy zaproszeni

wywodzą się z najlepszych sfer i są
dobierani z wielką uwagą, (...)

nie możemy mieć żadnej pewności, iż
będą respektować zasady i warunki,
które przyjmują nasze (dobrowolne)

ofiary.

Z tej przyczyny postanowiliśmy
skoncentrować całą naszą pasję w

szczególnych momentach, które będą

źródłem wspólnej (bezpiecznej)

przyjemności dla wszystkich. Nazywamy te chwile seansem, choć

niektórzy używają także wyrażenia sesja lub - idąc za przykładem

naszych przyjaciół zza kanału La Manche - scenę play. Moim

ulubionym słowem jest jednak słowo seans, które wydaje mi się

bliższe i które natychmiast wywołuje we mnie wspomnienie słodczy,

dostarczanej przez ów rytuał.

Seans jest wydarzeniem, które może przybrać różną formę

zależnie od naszych zachcianek (...), pozostając pod czujną uwagą

jednego z nas, który będzie odpowiedzialny za zapobieganie

nadużyciom i którego utarło się nazywać Mistrzem Seansu. (...) To ja

najczęściej odgrywałem tę rolę, lecz niekiedy zdarzało mi się

odstąpić ją

Philippe'owi,

który,

osiągnąwszy

dojrzałość,

niewątpliwie stanie się doskonałym towarzyszem”.

„Od tej pory organizujemy seanse regularnie, kilka razy w

tygodniu (...) niekiedy w małym salonie, najczęściej zaś w bibliotece.

(...) Kiedy podporządkowany jest dopuszczany po raz pierwszy na

seans w Pałacu, wymagane jest, aby był

związany umową ze swoim

panem. Umowa może mieć charakter pisemny lub ustny. Jeżeli jest to

umowa usta, powinna być zawarta w obecności przynajmniej dwóch

świadków.

Umowa

określa,

przy

całkowitej

zgodzie

podporządkowanego, który ustanawia jej warunki wraz ze swoim

panem, jakiego rodzaju próbom i przyjemnościom zgadza się on

poddawać. (...) Zdarzało mi się spotkać niewolników, którzy

zgadzają się na bycie biczowanymi w czasie seansów, lecz nie chcą

partycypować w ich rozkoszach (...), a także odwrotnie.

(...)

Seans ma prostą i zwartą strukturę,
niczym kreska nakreślona

piórem. Poświęcamy naszą uwagę po
kolei każdej z naszych

szczęśliwych ofiar, zgodnie z
porządkiem, który ustalamy wcześniej,

tak aby móc obserwować subtelny
postęp. (...) Każdy z uległych

zostanie na początku przedstawiony
przez swojego pana; zda sprawę

z jej lub jego doświadczeń i oczekiwań,
tak aby ci, którym przypadł

zaszczyt wymierzenia owej słodkiej

kary, wiedzieli jak się zachować.

Mistrz seansu dba o to, by respektowano pragnienia i ograniczenia

(...).

Co tydzień, w czwartkowy wieczór, Pałac ożywiał się w

gorączkowym podnieceniu, które nie gasło aż do poniedziałku. Rzecz

jasna, wiedziałam o tym osobliwym zjawisku, ale nie miałam nigdy

wystarczająco dużo chęci ani śmiałości, by przyjrzeć mu się wnikliwiej.

Tym razem, korzystając z osobliwego zaproszenia, z przyjemnością

oddałam się obserwacji weekendowych gości. Niektórzy z nich ubrani

byli w czarne proste garnitury, inni zaś w najbardziej ekstrawaganckie

przebrania ze skóry bądź lateksu.

Dominujący defilowali, wyposażeni w

laski lub szpicruty, dominy nosiły buty za kolano bądź paradowały w

długich sukniach z aksamitu lub koronki, sięgających półbutów o ostrych

noskach. Ich partnerzy i partnerki nosili

się rozmaicie, według własnej

fantazji: od nienaganych garsonek
założonych, jak można było dojrzeć,

na gołe ciało, po wieloczęściowe,
wyszukane stroje z epoki, skórzane

gorsety z ćwiekami i szkolne plisowane
spódniczki. Był to wir

rozbudzających wyobraźnię kreacji,
szeleszczący i brzęczący pochód

grózb i pragnień, przyprawiający o
zawrót głowy rytualny taniec, w

którym jedni prowadzili, a inni podążali
za nimi.

Stojąc w oknie świetlicy, widziałam, jak
przechodzą przez

dzieliniec, chrzęszcząc wysokimi
obcasami na białym żwirze, i

wchodzą po schodkach. Tu witał ich
Edouard, po

czym odprowadzał do wnętrza.

Następnie każdy był przyjmowany

przez Juliana, który znał osobiście
wszystkich gości, czuwał nad ich

komfortem i wyłaniał spośród nich kilku
wybrańców, zapraszanych

później na odbywający się w bibliotece

wieczorny seans. Ubrana we

względnie skromną czarną
minispódniczkę i siatkowe pończochy

wmieszałam się w tłum
podekscytowanych gości zebranych w
dużym

salonie. Pierwszy raz zobaczyłam
Juliena przystępującego do tej

delikatnej selekcji. Udział w seansie był
celem samym w sobie: każdy

przedstawiał się, żywiąc nadzieję, że
zostanie wybrany. W tym celu

należało zwrócić na siebie uwagę

Juliena i podtrzymać jego

zainteresowanie. Zadanie nie było łatwe.

Na początku wieczoru goście zostali zaproszeni na taras największego

z trzech pokoi znajdujących się na parterze w zachodnim skrzydle. O ile

mały salon był kameralny i zaciszny, to duży, wyłożony białą boazerią z

groteskami w osiemnastowiecznym stylu i bladoniebieskim jedwabiem,

którego barwę odbijały w nieskończoność liczne wiszące na

ścianach

lustra, robił imponujące wrażenie.

Spięłam włosy w kok, żeby nie rzucać się w oczy, ale mimo moich

wysiłków Edouard szybko spostrzegł mnie w tłumie. Nie czyniąc

najmniejszej uwagi, podał mi kieliszek szampana i pozostawił samej

sobie, pochłoniętą obserwacją gości. Moje ostatnie lektury, a szczególnie

dzienniki Gabriela Andringera nauczyły mnie, że w przy tego rodzaju

okazjach należy zachowywać się ostrożnie. Konfrontowałam moje

wyobrażenia z rzeczywistością, obserwując sposób, w jaki panowie raz

wymagali od swych towarzyszek całkowitego posłuszeństwa, a innym

razem okazywali im czułość i zrozumienie, jak czynią to zwykłe pary.

Julien nie zdradzał żadnych preferencji wobec kogokolwiek: traktował

wszystkich dominujących z równym szacunkiem. Nie poświęcał przy tym

żadnej uwagi niewolnikom, chyba że

pragnął przekonać się o respekcie, jaki w nich wzbudzał. Wyczulony

na najdrobniejsze szczegóły, prędko wyłowił mnie w tłumie, ale posłał mi

jedynie krótkie spojrzenie, wolne od gróźb i obietnic. Nieco tym

uspokojona, przeszłam się po tarasie, gdzie kilka par paliło lub oddychało

świeżym wieczornym powietrzem, siedząc na drewnianych szeszlongach.

Po chwili wróciłam z powrotem do środka. Podskoczyłam, kiedy

Julien niespodziewanie dotknął

delikatnie mojego ramienia. Gdy

otworzyłam usta, żeby nawiązać rozmowę, on dyskretnie nakazał mi

milczenie. Miał ze sobą dwie bransoletki z brązowej skóry, szerokie na

trzy, może cztery centymetry i połączone metalowym łańcuszkiem. Ujął

moją dłoń, po czym bezszelestnie uwięził oba moje nadgarstki w tej

zmysłowej uprzęży.

- Nie oddalaj się - rozkazał, zanim wrócił do pełnienia obowiązków

pana domu.

Trudno opisać ciężar tej biżuterii, który odczuwałam znacznie

bardziej mentalnie niż fizycznie. Krew pulsowała mi w skroniach, niczym

osaczona sarna rzucałam wokół spojrzenia, szukając ucieczki, która

zresztą była niemożliwa. Mój wzrok zatrzymał się na znajomej twarzy:

był to ten sam w średnim wieku mężczyzna, którego zobaczyłam tego

wieczoru, kiedy dałam się przyłapać w bibliotece. Gdy tylko mnie

zobaczył, podszedł prosto do mnie, uścisnął moją dłoń i powiedział:

- Dobry wieczór, mam na imię Pierre. Jestem starym przyjacielem

Juliena. Już się kiedyś spotkaliśmy...

- Tak, pamiętam - odpowiedziałam, czerwieniąc się. - Jestem Pauline.

Pierre był jednym z tych mężczyzn, u których wiek klaruje najbardziej

wyraziste cechy. Każda zmarszczka dodawała drapieżności jego szarym,

metalicznym, prawie przezroczystym oczom, każdy siwy włos podkreślał

jego naturalną powagę. Gdy pozostawiał
kilkudniowy zarost, ten

wzmacniał rysy jego kwadratowej
szczęki. Ubrany, sprawiał wrażenie

spokojnej elegancji, kiedy się rozbierał,
w jego napiętym ciele nie sposób

było odnaleźć śladu słabości lub
lenistwa. To typ mężczyzny, wobec

którego trudno zachować obojętność.

Trzymając wciąż moją dłoń,

podniósł na wysokość oczu
zawstydzające mnie bransoletki i
przyglądał

się im z dużym zainteresowaniem, co dodatkowo potęgowało moje skrepowanie.

- Gdzie jest twój pan? - zapytał nagle.

Nie odpowiedziałam, nie będąc pewna, czy chcę tytułować Julię w ten sposób ani czy on sam byłby z tego zadowolony.

- Pozwól, że inaczej sformułuję pytanie - sprecyzował, a jego usta wykrzywiły się w półuśmiechu. - Kto jest twoim panem?

Ponieważ nadal nie odpowiadałam,
ciągnął dalej:

- Widzisz te urocze bransoletki na
swoich nadgarstkach? To znak

podporządkowania. To znaczy, że musi
znajdować się tutaj osoba, która

odpowiada za twoje posłuszeństwo i
będzie cię chronić w razie potrzeby.

Chcę wiedzieć, kto to jest.

- To Julien.

- Tego się obawiałem.

W tamtej chwili nie zrozumiałam jego

reakcji. Ale niebawem Pierre

zasypał mnie pytaniami o to, jak
pознаłam Julięna, skąd pochodzę, od jak

dawna interesuję się SM...

- Próbowałem dowiedzieć się czegoś
więcej o tobie ostatnim razem -

powiedział. - Ale Julien nie chciał
niczego zdradzić.

- Skoro on niczego panu nie powiedział,
jak ja mogłabym to zrobić -

odpowiedziałam, wzruszając
ramionami. - To byłoby samobójstwo.

Nie dał się jednak zbić z tropu. Szybko zrozumiałam, co go

niepokoiło: najwidoczniej Julien nie zwykł przywiązywać się do jednej

dziewczyny i Pierre podejrzewał go

o nieprzestrzeganie reguł inicjacji (zresztą, jak się okazało, słusznie).

Gdy tylko Julien spostrzegł, że rozmawiamy, bezzwłocznie pospieszył z

interwencją.

- Zabraniam ci z nim rozmawiać -
skarcił mnie natychmiast.

- Robię, co mogę - mruknęłam zuchwale
i buntowniczo. Nie

zwracając uwagi na Pierre'a, który
protestował bez

większego przekonania, Julien położył
mi dłoń na karku, na granicy

włosów, i przyciągnął mnie blisko do
siebie. Serce skoczyło mi w piersi,

gdy szepnął mi do ucha:

- Jesteś gotowa być mi posłuszna dziś
wieczorem? Skinęłam

nieznacznie głową.

- We wszystkim, czego zażądam?

Przytaknęłam ponownie mimo ściskającego mi żołądek strachu.

Chwycił mnie za rękę, popchnął w kierunku najbliższej kanapy i zmusił,

żebym przed nią klękła. Zrobiłam to bez dyskusji. Następnie kazał mi

skrzyżować ręce za głową i oprzeć czoło o siedzisko kanapy.

- Nie robię tego, żeby cię upokorzyć - powiedział szeptem. - Chcę po

prostu, żeby zostawił cię w spokoju.

Nigdy nie uwierzyłabym, że jestem w stanie zgodzić się choćby na

połowę takiego przymusu. Tymczasem znosiłam tę próbę zadziwiająco

dobrze. Ostatecznie, w towarzystwie, w którym się znajdowaliśmy,

widok męczyzny traktującego swoją partnerkę w ten sposób był niemal

codziennością.

Skupiłam się na prowadzonych wokół rozmowach, zdominowanych

przez niski głos Juliena, który zdawał się we wszystkim sprzeciwiać

Pierre'owi. Potem stopniowo wróciłam
myślami do własnego położenia.

Rozmyślałam o wydarzeniach, które
zaprowadziły mnie do tego miejsca.

Znajdowałam się w pięknym salonie,
klęcząc na rozkaz mężczyzny,

którego ledwie znałam i którego zamiary
wobec mnie były przynajmniej

enigmatyczne.

To prawdopodobnie zupełnie naturalne,
że w pewnym momencie

pojawią się pytania: jak i dlaczego.
Czułam się porzucona, jak ofiara

wampira, który wysssał z niej krew.
Pośrodku tego rozpustnego obłądu

doznań połyskiwanie jedwabiów i
perłowych naszyjników było tylko

przewrotną jakby maskaradą - piękną
zasłoną skrywającą ohydne sceny

odbywające się w wilgotnej jaskini.

Podobne kontrasty stanowią część tej

estetyki, w której obrzydzenie konkuruje
z pożądaniem, jak w powieści

Mac Orlana, w której rosyjska hrabina,
„piękna i straszna”, pali z

upodobaniem amerykańskie papierosy,

śmiejąc się pusto w

śródziemnomorskim słońcu pośród woni
futer zdartych ze zwierząt:

piękno i krew.

Rozumiałam jednak, co miał na myśli
Julien, gdy podkreślił, że nie

chce mnie upokorzyć. Znajdowaliśmy
się na scenie i odgrywaliśmy role,

poruszając się zgodnie z ustaloną
wcześniej choreografią i starając się

określić swój zakres swobody, jak
marionetki próbujące kierować swoim

losem na tyle, na ile pozwalała im na to długość sznurka. Ta przestrzeń

wolności jak najbardziej istniała i przejawiała się w porozumieniu, jakie

łączyło mnie z Julienem. Tym prostym wyznaniem dał dowód swojego

człowieczeństwa, na jaki pozostali nie byłiby w stanie się zdobyć.

Zagłębiłam się w sobie, czułam spokój, harmonię i intensywne poczucie

spełnienia. Odcięta od świata zewnętrznego i bez możliwości

wykonywania jakichkolwiek ruchów,

znalazłam się w doskonałych

okolicznościach, by nastroić się
psychicznie do gry, w której w końcu

zgodziłam się wziąć udział.

Było pięciu dominujących, w tym Pierre,
Julien i jedna kobieta, oraz

czworo niewolników, wśród nich ja i
jeden młody mężczyzna. Julien

usiadł na swoim zwykłym miejscu, w
fotelu, a mnie kazał klęknąć u

swoich stóp tak, by mógł dłonią dotykać
moich włosów. Na jego znak

seans się

rozpoczął. Edouard, który pojawił się nie wiadomo skąd, podał

gościom mocne czerwone wino w trójkątnych kieliszkach. Pierwszy z

mężczyzn wyszedł na środek sali i w zwyczajowy sposób przedstawił

swoją niewolnicę. Podał jej imię, wiek, doświadczenie oraz rodzaj

praktyki, jakiej zamierzał ją poddać. Podziękował Julienowi za

gościnność i poprosił

0 pozwolenie, by przejść do kolejnego punktu programu. Dziewczyna

została położona na dziwnym, małym meblu, zbyt długim jak na stół i

zbyt przysadzistym, by pełnił funkcję ławki. Jej brzuch i piersi dotykały

szorstkiego drewna. Nadgarstki i stopy zostały przywiązane do czterech

nóg mebla, po czym dwóch innych panów podeszło i zajęło miejsca

wokół stołu. Pierre stanął z przodu, w ten sposób, że jego rozporek

znajdował się na wysokości twarzy

niewolnicy. Rozpiął spodnie i wsunął

penis w jej usta. Drugi mężczyzna
pieścił jej plecy, aż w końcu wszedł w

nią nagle i brutalnie. Z jej ust wyrwał
się stłumiony krzyk. Biorąc

dziewczynę od tyłu, mężczyzna chwycił
pejcz i zaczął ją smagać. Scena

nie trwała długo, niewolnica szybko
straciła panowanie nad sobą, zaczęła

szamotać się i krzyczeć tak głośno, że
Julien rozkazał, aby ją odwiązać i

zaprowadzić do słupa, gdzie miała
zostać ukarana. Usłyszawszy to,

zaczęła skomleć

1 błagać swojego pana o
wrozumiałość, jednak bez skutku.

Została

przypięta kajdankami do słupa
naprzeciw fotela Juliena. Ten rozkazał

Pierre'owi, by wymierzył karę. Pan
niewolnicy podziękował, jak gdyby

spotkał go największy zaszczyt. Pierre
obdarował dziewczynę tuzinem

razów, po czym nagroził ją kilkoma
pieszczotami i, za pozwoleniem

Juliena, wycofał się.

Byłam zdziwiona, że dziewczyna,
przedstawiona przez swojego pana

z taką dumą, została uwolniona tak
szybko. Ale czy ja na jej miejscu

wypadłabym lepiej? Wytrzymanie
chłosty nie było dla mnie problemem,

jednak wciąż odczuwałam głęboką
niechęć na myśl, że mogłabym być

brana

przez nieznanego na oczach widzów.
Zastanawiałam się, czy

właśnie to zaplanował dla mnie Julien, a
jeśli tak, to czy stanę na

wysokości zadania. Podczas gdy
zadawałam sobie te pytania,

przyprawiono kolejnego niewolnika.
Był nim młody mężczyzna, nagi,

mający na sobie jedynie obrożę i
podobne do moich bransoletki ze skóry

oraz skórzany rzemień opasujący talię i
przechodzący między

pośladkami, a z drugiej strony po obydwu stronach członka.

- Gdzie jest Helena? - zapytał Julien.

- Jestem tutaj - odpowiedział kobiecie głos.

Jego właścicielka wystąpiła do przodu. W panującym w bibliotece

przytłumionym świetle ukazała się kobieta ubrana w długą, czarną,

aksamitną, podkreślającą biust i otulającą linię nóg suknię. Górowała nad

zebranymi na swoich niezwykle

wysokich obcasach. Jej długie włosy

opadały kaskadą na ramiona. Szła dumnie. Przechodząc obok Juliana,

położyła swoją jasną dłoń o długich paznokciach na jego ramieniu, a jej

krwistoczerwone usta złożyły pocałunek na jego wargach. Julien

odpowiedział czułym uśmiechem. Serce zabiło mu mocniej z zazdrości na

widok kobiety, która stała przed nim z taką wyniosłością, a on

pozwalał jej na to i jeszcze obdarzał pocałunkami. Ale w tych

okolicznościach moje emocje były prawdopodobnie dość absurdalne,

staralam się więc je ukryć, opuszczając wzrok. Jednak Julien uniósł mi

głowę do góry, przypominając tym samym, że ma mnie wciąż na oku.

Położył znów swą zaborczą dłoń na mojej głowie i nakazał mi nie

odwracać wzroku.

Dominujący usiedli w fotelach, podobnie jak Julien, tworząc koło

wokół Heleny i jej niewolnika. Pierre siedział w kącie, na stopniu

kominka, paląc papierosa i mrużąc oczy.
Młody mężczyzna stał w środku

koła, nieruchomy, zwrócony w stronę
kobiety, ze spuszczoneym

wzrokiem. Na rozkaz swojej pani zaczął
się masturbować. W tym czasie

jeden z panów rozpoczął serię uderzeń
pejczem w jego

pośladki i uda. Bił mocno i brutalnie.
Podziwiałam młodego

niewolnika, który przyjmował ciosy bez
słowa skargi. Nie ruszał się, nie

krzyczał, wypełniając wciąż rozkaz

dominy. Następnie kazała mu ona

ukłęknać i zdecydowanym gestem
zarzuciła mu na głowę swoją suknię.

Nie mogliśmy zobaczyć, jak oddaje
cześć jej szparce, ale jego pośladki

wciąż były wyeksponowane, co
wykorzystywał drugi z dominujących,

kontynuując chłostę. Kiedy nadeszła
kolej Pierre'a, Helena odstąpiła do

tyłu i rozkazała niewolnikowi:

- Odwróć się, żeby pejcz dosięgną! cię z
przodu.

Posłusznie usiadł na posadzce, lekko odchylony do tyłu i oparł się na

łokciach. Helena wsunęła mu między zęby rękojeść pejcza, by nie

krzyczał i łatwiej zniósł ból. Pierre chłostał go w sposób niezwykle

systematyczny, zaczynając od wewnętrznej części ud i uderzając coraz

bliżej penisa. Gdy doszedł do niego, wstrząsnęły mną mdłości i Julien

musiał znów zmusić mnie, abym nie odwracała wzroku. Kazał mi patrzeć,

jak młody chłopak wije się z bólu,

zaciskając zęby i nie próbując uchylać się przed uderzeniami. W końcu Helena jednym gestem przerwała torturę.

Kazała mu ustawić się na czworakach i, odsunąwszy uprząż

przykrywającą jego odbył, zapytała, czy któryś z mężczyzn chce go

wziąć.

- Nie chcielibyśmy pozbawiać cię tej przyjemności - oświadczył z

ironią Pierre.

Domina założyła pas zakończony

imponującym dildo i sama poddała

swojego niewolnika sodomii,
wrywając z niego pierwsze krzyki bólu
i

rozkoszy. Młodszy z dwóch pozostałych
dominujących stanął naprzeciw

niego i wepchnął mu swój penis w usta.
W końcu Helena chłodnym

tonem rozkazała niewolnikowi, żeby
doszedł. Ku mojemu zdziwieniu,

mimo że nikt nie dotykał jego penisa,
mężczyzna pozostawił na podłodze

długą strugę spermy, wyraźnie

wijąc się przy tym z rozkoszy.
Myślałam, że tortury dobiegły końca,
ale jego perwersyjna pani przygotowała
ostatni punkt programu. Wyszła
z niego powoli i rozkazała mu
wyczyścić posadzkę językiem. Gdy
wykonywał polecenie, nie mogłam
oderwać od niego wzroku. Wstrząsało
mną obrzydzenie, byłam jednocześnie
przerażona i podekscytowana
sposobem, w jaki został potraktowany.
To przekraczało moje najśmielsze
wyobrażenia. Gdy w końcu został

wyprowadzony, nie wiedziałam już,
czy obawiam się, czy pragnę, aby teraz
nadeszła moja kolej. Miotaly mną
tak sprzeczne uczucia, że miałam
wrażenie, iż moje ciało nie wie już, co
jest dobre, a co złe, gdzie jest góra, a
gdzie dół, za czym powinno się
tęsknić, a czego obawiać.

Najpierw jednak przyprowadzono inną
dziewczynę, która również
została przedstawiona przez swojego
pana w zwyczajowy sposób, z tą

różnicą, że ten jeszcze wylewniej
dziękował Julienowi. Następnie
oświadczył uroczyście, że pragnie
poddać swoją niewolnicę specjalnemu
rodzajowi chłosty, zwanej po angielsku
single tail. Julien aż podskoczył,
po czym kategorycznie odmówił.
Rozgorzała ożywiona dyskusja,
najwyraźniej dlatego, że to Julien miał
wykonać karę. Helena i Pierre
próbowali go przekonać, lecz Julien
powtarzał, że nie planował brać
bezpośredniego udziału w seansie.

Ostatecznie uznał ich argumenty i

wyraził zgodę, jednak jeszcze przez dłuższą chwilę negocjował z panem

niewolnicy liczbę uderzeń. Brali pod uwagę rozpiętość od pięciu do

dwunastu, co pozwoliło mi się domyślić, że planowana tortura była

szczególnie okrutna. W końcu Julien przystał na siedem razów, a

dziewczyna została rozebrana i przywiązana za stopy i nadgarstki do

słupa. Julien się podniósł. Jego oddalenie się wywołało we mnie

niepokój,

ale on pochylił się nade mną, pogłaskał
mnie po włosach i przypomniał

raz jeszcze:

- Nie odwracaj wzroku.

Nie musiał się o to martwić. Od
momentu gdy chwycił do ręki bicz,

patrzyłam jak zahipnotyzowana. Był to
długi pojedynczy pejcz z

plecionej skóry. Przywodził mi też na
myśl zapamiętane z dzieciństwa

potwory, w których istnienie nigdy tak

naprawdę nie uwierzyłam.

Przypomniął mi też o czasach, kiedy zafascynowana oglądałam przygody

moich ulubionych bohaterów, od Zorro do Indiany Jonesa, którzy z tego

rodzaju instrumentem byli w stanie zrobić dosłownie wszystko.

Oczywiście, poza pieszczaniem kobiecych pośladków, choć być może

właśnie ta nieuświadomiona myśl powodowała, że oglądając, zaciskałam

uda. Julien z biczem w dłoni wyglądał równie dostojnie. Stał odwrócony

do mnie plecami i ruchem ramienia
wprowadził pejcz w falowy ruch.

Poczułam się jak w transie. Bicz świsnął
w powietrzu i spadł na plecy

dziewczyny, pozostawiając przeraźliwy,
szkarłatny ślad biegnący od

ramienia aż po przeciwległe biodro.
Zrozumiałam, dlaczego decyzję o

wymiarze kary podejmowano z taką
starannością. Mimo krzyków i

błagań dziewczyna otrzymała siedem
razów, tak jak ustalono. Kiedy ją

odwiązano, upadła. Nie przewidziano

więcej prób tego wieczoru. Julien

odwrócił się w stronę zgromadzonych i oświadczył stanowczym głosem:

- Seans dobiegł końca.

Znalazszy się z powrotem w pokoju Juliana, poczułam zawód, że nie

wzięłam udziału w seansie, a jednocześnie ogarnęła mnie prawdziwa

ulga. Głównym uczuciem było jednak intensywne pożądanie, żar niemal

niemożliwy do wytrzymania. Miałam nadzieję, że Julien czuł to samo,

skoro on również powstrzymał się od uczestniczenia w seansie. Posadził

mnie na łóżku, uwolnił mi ręce z bransolet, które miałam na sobie przez

cały wieczór i, przesuwając dłoń po wewnętrznej stronie moich ud w

kierunku mojej wilgotnej waginy, wyszeptał:

- Zobaczmy, czy podobał ci się spektakl. Wydaje się, że tak...

Moje policzki oblały się intensywną czerwienią, ale zdobyłam się na

odwagę, by przyznać:

- Szczególnie końcówka...

- Ach, pejcz.

- Czy myśli pan, że mogłabym tego spróbować? - zapytałam

nieśmiało, wystraszona własną
zuchwałością.

- Nie ma mowy. To jest zarezerwowane
dla doświadczonych

niewolnic.

Sposób, w jaki wypowiedział słowo
„doświadczonych”, sprawił mi

dużą przykrość. Miałam wrażenie, że

traktuje mnie jak smarkulę,

nowicjuszkę, dziewczynę, która nigdy nie będzie w stanie spełnić choćby

niewielkiej części jego wymagań.

Zaskoczyłam sama siebie, nalegając,

jak gdyby była to sprawa honoru:

- A jednak nie jest to wyłącznie kwestia doświadczenia. Wystarczyło

popatrzeć na pierwszą dziewczynę dzisiejszego wieczoru: szczerze

mówiąc, nie sprostała próbie, jeśli wolno mi mieć w tej sprawie zdanie.

Julien odwrócił się do mnie plecami,
prawdopodobnie po to, bym nie

rozpoznała po wyrazie jego twarzy, jaką
reakcję wywołała u niego moja

paplanina, po czym powoli odpiął
pasek. Gdy odwrócił się znów do mnie,

trzymał pasek w ręku. Odezwał się
powoli i stanowczo:

- Powiedziałem, nie ma mowy.
Rozbieraj się.

Poczułam rodzący się w podbrzuszu
dreszcz, który następnie

przebiegł całe moje ciało. Zaczęłam

ściągać ubranie najbardziej

zmysłowo, jak potrafiłam. Julien patrzył na mnie intensywnie przez kilka

chwil, potem chwycił moje nadgarstki i pochylił się nade mną, żeby

złączyć je za moimi plecami. Poczułam jego oddech na twarzy i dotyk

paska na pośladkach. Moje pragnienie sięgało zenitu, jęknęłam cicho.

Uśmiechnął się i nagle przycisnął wargi do moich. Pocałował mnie

nieprzytomnie, głęboko, jego język zataczał koła wokół mojego,

nieskończenie wolno, przyprawiając
mnie o zawrót głowy. Przerwał

równie nagle, jak zaczął, odwrócił mnie
gwałtownie i ułożył na łóżku w

pozycji na piersi tak, że mój tyłeczek
był wypięty w jego stronę. Położył

swoją gorącą dłoń na moim karku, po
czym powoli, bardzo powoli

zjechał wzdłuż mych wygiętych pleców
aż do pośladków. Przez chwilę

zatrzymał tam dłoń. Następnie cofnął się
o krok i smagnął pasem moje

uda. Jęknęłam, zacisnęłam dłonie na

pościeli i wypięłam się mocniej, aby

jeszcze pełniej mu się oddać. Moje podniecenie sięgało granic, a dotyk

skóry na moim ciele jeszcze je potęgował. Uderzał mocno i z pasją, a ja

nie protestowałam ani słowem, aż pokryte pręgami nogi ledwo były w

stanie mnie utrzymać w nakazanej pozycji. Wtedy usłyszałam, jak Julien

bez pośpiechu się rozbiera. Pozostałam nieruchoma, czekając na jego

rozkazy i drząc z podniecenia, którego nie potrafiłam już okiełznać. Gdy

położył się i pozwolił się dotknąć,
rzuciłam się na niego, pieszcząc i ssąc

z niemal komiczną pożądlivością.

Całowałam całe jego ciało i nagle, w

przyływie całkowitego szaleństwa,
zaczęłam błagać:

- Proszę cię... proszę... pozwól mi
dojść...

- To byłoby nierozsądne. Będę cię
musiał jeszcze zbić.

Uniósł się gwałtownie i przesunął mnie
na swoje kolana. Mówiąc

dokładniej, jedną nogę wsunął pode

mnie, na wysokości mojej waginy, a

drugą blokował mi nogi tak, żebym nie mogła się szamotać.

- Daj mi rękę - zażądał.

Przesunęłam obie ręce za plecy.

Opierałam się teraz na napiętych

ramionach, z twarzą zanurzoną w pościeli. Julien jedną ręką chwycił

mocno moje nadgarstki i przycisnął do moich pleców. Leżałam napięta i

unieruchomiona, podczas gdy on miał wciąż drugą rękę wolną. Pieścił

mój tyłeczek

i szparkę, wprawiając mnie w drżenie.
Następnie zaczął wymierzać mi

mocne klapsy. Nie potrafiłam
powstrzymać jęków, starałam się więc
je

zdusić, gryząc pościel. W ten sposób na
przemian bił mnie i obdarzał

pieszczotami, aż w końcu, rozpalona i
wyczerpana, wiłam się z rozkoszy,

nie mogąc stłumić krzyków.

- Jestem dla ciebie zbyt dobry - szepnął,
stanąwszy za mną, po czym

wszedł we mnie z całą brutalnością.

Nie byłabym w stanie zrobić niczego innego, jak tylko oddać mu się.

Pieprzył mnie z całej siły, jego biodra uderzały o moje obolałe pośladki i

nabrzmiałą z pożądania waginę. Z całej siły zacisnęłam jej wargi wokół

penisa, wzdychając i falując biodrami w stalowym uścisku dłoni Juliena.

Wbił paznokcie w moje ciało, ryknął jak nadchodząca burza i rozlał swe

gorące nasienie na mój brzuch.

Nadmiar hormonów powoduje czasem,
że robimy dziwne rzeczy, o

które sami siebie nawet nie
podejrzewalibyśmy, a których później

żałujemy. Jeśli o mnie chodzi,
znajdowałam się pod wpływem takiego

koktajlu hormonalnego, będącego
efektem rozpalonego pożądania,

fizycznego cierpienia i rozkoszy, że
byłam niewiele przytomniejsza niż

Irlandczyk pod koniec dnia świętego
Patryka. Widok nagiego ciała

Juliena leżącego obok, doskonale

zarysowanych mięśni jego klatki

piersiowej, mocnych ud, smukłych
pośladków, których wgłębienia

sprawały, że miałam ochotę chwycić je
obydwoma rękami, wszystko to

przyprawiało mnie o zawrót głowy.
Pomimo zmęczenia miałam wciąż

ochotę kontemplować i dotykać to
cudowne ciało, na które w końcu, po

tylu psychicznych i cielesnych próbach,
zasłużyłam.

- Julien, czy pozwolisz mi spać ze sobą
tej nocy? Uniósł brwi

zdziwiony, lecz wciąż uśmiechnięty.

- Pauline, nie powinnaś zwracać się do mnie tak poufale tylko dlatego,

że spaliśmy ze sobą.

- Nie chcę cię więcej nazywać panem -
odpowiedziałam z nadąsaną

miną. - To śmieszne.

- Śmieszne czy nie, nie będę tolerował
takiego zachowania.

- I co zrobisz?

Podniosłam się na łóżku, prowokująco
prężąc grzbiet. Popatrzył na

moje krągłości rozmarzonym i nieco
rozczulonym wzrokiem i

oświadczył krótko:

- Zbiję cię.

- A jeśli to lubię?

- Zbiję cię mocniej - odpowiedział
rozbawiony. Wzruszyłam

ramionami i przesunęłam się zmysłowo

wzdłuż jego ciała, wciąż wilgotnego od
potu, którego woń otumaniała

moje zmysły. Oplótł mnie ramionami,
pocałował moje włosy i wyszeptał

łagodnym głosem:

- Dobrze, możesz spać tutaj.

Nazajutrz, późnym popołudniem, Julien przyszedł do mojego pokoju,

kiedy robiłam sobie sjęstę. Spędziliśmy dużą część nocy, rozmawiając o

wszystkim i o niczym, po czym on wstał o świcie, jak to miał w zwyczaju.

Ja nie dorównywałam mu wytrzymałością i moje ciało potrzebowało snu.

Odespałam trochę w jego łóżku, zwinięta w pościeli, upajając się jego

zapachem. Staralam się kontynuować drzemkę w swoim pokoju, gdy

zastukał do drzwi końcówkami palców.

Jego szelmowski uśmiech wyrwał mnie z odrętwienia niemal od razu.

Zaniepokoiło mnie to, jego entuzjazm z reguły wiązał się bowiem z

wysokim zagrożeniem dla mojego siedzenia. Poprowadził mnie za sobą

korytarzami pałacu, trzymając za rękę niczym zakochany nastolatek.

- Pokażę ci, o co ścięliśmy się z Thomasem w piątek - powiedział.

Zaprowadził mnie do ogrodu, nie
zważając na to, że byłam boso.

Świeżo skoszona trawa przyjemnie
łaskotała

moje

palce.

Zatrzymał

się

przed

potężnym

krzewem

ciemnoczerwonych róż i wskazał mi go z triumfującą miną.

- Popatrz. Wyobraź sobie, że chciał je wszystkie wyciąć!

- Róże? - zapytałam marszcząc brwi, nieco zbita z tropu.

- Skądże znowu, pokrzywy.

Dopiero teraz spostrzegłam, że kolczaste krzaki róż były ściśle

otoczone gąszczem wysokich pokrzyw. Spojrzałam na Juliana wzrokiem,

w którym wyczerpanie mieszało się z obawą.

- O nie!

- O tak! Zbierzemy kilka wiązek na wieczorny seans. Pomóż mi.

Mówiąc to, wyjął z kieszeni parę skórzanych rękawiczek i założył je.

Sprzeciwiłam się:

- *Zaraz zaraz, ja nie mam rękawiczek!*

Odwrócił się do mnie i, nagle poważniejąc, spojrział mi głęboko w

oczy, ujął moje dłonie i podniósł do

swoich ust. Pocałował moje palce z

bezgraniczną delikatnością i szepnął:

- Kochanie, kiedy poczujesz oparzenia
na swoich ślicznych palcach,

chcę, żebyś wyobrażała sobie, jakie się
poczujesz, gdy będę chłostał

pokrzywami twój tyłeczek.

Nie mogłam przełknąć śliny.

Podstępna roślina nie robiła sobie nic z
moich środków ostrożności. W

czasie układania tych osobliwych
bukietów o karbowanych liściach moje

dłonie i nadgarstki pokryły się
czerwonymi plamkami, które piekły jak

ukłucia szpilką. Za każdym razem gdy
podskakiwałam przy zetknięciu z

parzącą rośliną, wbrew własnej woli
wyobrażałam sobie to, co

zasugerował mi Julien: wiązkę pokrzyw
opadających nieubłaganie na

moje nagie pośladki. Żołądek kurczył mi
się boleśnie, zaciskałam uda, by

nie czuć, jak moja vagina nabrzmiewa z
podniecenia. Julien obserwował

mnie jednym okiem, starałam się więc

nie dać mu satysfakcji i nie

skarżyłam się. Wróciwszy do biblioteki, ułożyliśmy zebrane

rośliny w dużym koszyku obok kominka. Wówczas Julien odwrócił

się do mnie i oświadczył, szeroko się uśmiechając:

- Pora, żebyś posmakowała zielonej chłosty. Odwróć się.

- Dziękuję, raczej nie - powiedziałam bez skrępowania, cofając się

ostrożnie o dwa kroki.

- To nie jest propozycja, to rozkaz.

- Tak? Naprawdę?

Posłałam mu niewinne spojrzenie,
cofając się znowu. Julien uniósł

brwi, spoglądając na mnie karcąco,
wziął dwie długie, pełne liści łodygi i

rzucił się na mnie z głuchym rykiem:

- Zaraz zobaczysz!

Podniosłam przeraźliwy, znacznie
przesadzony krzyk i schroniłam się

za kanapą. Julien zaczął mnie gonić.
Przeklinał i śmiał się, odgrażając się

na rozmaite sposoby. Skakałam jak kózka: za kanapę, na fotel,

lawirowałam wśród filarów biblioteki. Moje próby ucieczki

provokowały go jeszcze bardziej. Poruszałam się zwinnie i szybko, ale

on był silny i dużo bardziej skoncentrowany ode mnie. Kiedy w końcu

mnie złapał, wybuchnęliśmy oboje niepohamowanym śmiechem.

Chwycił mnie w pasie, na ile mógł, ja bowiem nie przestawałam szarpać

się z całych sił, krzycząc i śmiejąc na przemian. Odzianą w rękawiczkę

dłonią wsunął mi pod bieliznę pełną garść pokrzyw. Poczuvszy

pieczenie, krzyknęłam z oburzeniem i próbowałam się wyrwać. Właśnie

wtedy usłyszeliśmy chrząknięcie dochodzące od strony głównych drzwi.

- Julien, chciałbym z tobą porozmawiać

- odezwał się władczy, męski

głos.

Na widok nieproszonego gościa Julien puścił mnie i pozwolił mi

osunąć się na kolana za kanapą i w ten sposób ukryć przed spojrzeniem

nieproszonego gościa. Sam podniósł się, przyjmując bardziej dostojną

postawę, strzepał ze spodni kilka listków, po czym gestem zdradzającym

rozdrażnienie przejechał dłonią po włosach. Zauważyłam,

że o ile rękawiczki chroniły jego dłonie, to przedramiona miał równie

poparzone jak ja. Pośród czerwonych plamek można było również

dostrzec ślady zadrapań, które

zostawiłam, wyrywając się.

- Tak, Pierre - odpowiedział. - Czy to nie może poczekać?

- Najwyraźniej nie - odpowiedział Pierre głosem tak poważnym, jakby

od tej sprawy zależały co najmniej losy kraju.

Julien gestem nakazał mi wyjść.

Krzywiąc się, wyciągnęłam

dyskretnie łodygę pokrzywę z bielizny i opuściłam salę. Przechodząc

obok Pierre'a, opuściłam wzrok.

Wzięłam długi zimny prysznic, który

złagodził pieczenie i uspokoił
rozbudzone zmysły. W przyszłości
miałam

usłyszeć dwie wersje rozmowy, którą
przeprowadzili tego dnia Julien i

Pierre. Dość łatwo domyślić się, że to ja
byłam powodem ich kłótni.

Jednak w tamtej chwili czułam się tak
niewiele znacząca, że nie byłam

sobie w stanie wyobrazić, że mają
rozmawiać właśnie o mnie. Przerwanie

zapowiadającej się niezwykle zmysłowo
gry w towarzystwie Julienu,

napęłniło mnie frustracją i
rozgoryczeniem. Pierre wydał mi się

straszonym natrętem. Nawet przez chwilę
nie przyszło mi na myśl, że

starał się chronić mnie przed
wybujającymi namiętnościami Juliena.

Energiczny wywód, jaki mu
zaserwował, przyniósł, jak można było

przewidzieć, natychmiastowy efekt:
bezpośredni i brutalny odwet.

Historia sprawy F *

Odtworzona na podstawie różnych
źródeł zachowanych w Pałacu

Charmoie (pudło B8 i inne), w
Bibliotece Narodowej Francji (zbiory
prasowe) i w Archiwum Miasta Paryża,
w zbiorach dokumentów
sądowych

17stycznia 1926 roku 28-letnia aktorka,
Eléonore Vidal, została
znaleziona martwa w pokoju hotelowym
w Paryżu. Podejrzenia
kierują się niebawem w stronę F *,
wówczas podsekretarza w
rządzie Aristide'a Brianda, którego
nazwisko figurowało w

hotelowej księżde gości. Skandal szybko niszczy wizerunek F***,

który zresztą już wcześniej miał opinię niepoprawnego kobieciarza.

W wielu ówczesnych gazetach możemy znaleźć wzmianki na ten

temat:

„Le Temps” z 18 stycznia 1926 roku:
„Zabójstwo aktorki

Eléonore Vidal. Ciało Eléonore Vidal, aktorki, lat 28, zostało

znalezione wczoraj w hotelu przy ulicy Royale w Paryżu. Ofierze

wymierzono kilka pchnięć nożem. (...)
Śledztwo prowadzone przez

komisarza Bottineau ujawniło, że w
sprawę zamieszany jest członek

rzędu”.

„Le Figaro” z 30 stycznia 1926 roku:
„Kiedy 17 stycznia

znaleziono ciało uroczej aktorki
Eléonore Vidal, nikt nie spodziewał

się, że pan F *, podsekretarz stanu,
stanie się głównym

podejrzanym o morderstwo. (...) Pani
Gardle, ostatnia znana

pracodawczyni aktorki, przesłuchana w swoim kabarecie w

osiemnastej dzielnicy, oświadcza: - To prawda, mieliśmy czasem

zaszczyt gościć pana F *, (...) widywał się on z panną Vidal od

jakiegoś czasu (...), był poważanym klientem”.

Śledztwo na temat relacji pana F*** z Eléonore Vidal ujawnia

niebawem, że polityk spotykał się z młodą aktorką regularnie od

kilku miesięcy. Według wszelkiego

prawdopodobieństwa poznali się

oni w Pałacu Charmoie. W tamtym
okresie Pałacem zarządza

Philippe Andringer de la Charmoie,
najstarszy syn Gabriela

Andringera. Przesłuchany podczas
śledztwa, przygotowuje dwie

teczki dokumentów: jedną na temat
Eléonore Vidal, drugą dotyczącą

F***. Teczki te są przechowywane w
Pałacu (pudło B8). Istnieje

równieżteczka dotycząca śledztwa,
przechowywana w archiwach

miejskich,

nie mogłam jednak porównać, czy jej zawartość jest taka sama

(dostęp do akt postępowań sądowych jest ograniczony przez 100 lat

od zakończenia sprawy).

Akta F * przechowywane w archiwum Pałacu obejmują

głównie wyciągi z rachunków za pokój zajmowany średnio raz w

miesiącu w okresie od końca 1923 do 1925 roku. Teczka Eleonorę

Vidal zawiera dwie jej fotografie. Jedna z nich przedstawia aktorkę

leżącą na niebieskim szezlongu w dużym salonie (tym z obiciem z

ptasimi motywami, który nadal się tam znajduje). Ma na sobie

czarną koronkową bieliznę i futrzany płaszcz założony na nagie

ciało. Jej czarne włosy są przycięte do wysokości uszu i ujarzmione

opaską z pereł. W prawej ręce trzyma papierosa w długiej szklanej

lufce. Migdałowe oczy o konturach

podkreślonych czarną kredką

patrzą prosto w obiektyw. Jej
błyszczące, uchylone wargi dodają

fotografii zmysłowości. W teczce
zostało również przechowanych

kilka pokwitowań, podpisanych przez
Philippe'a Andringera,

świadczących o tym, że aktorka
pracowała w Pałacu w 1923 roku,

nie wiadomo jednak w jakim
charakterze.

Ostatecznie F * został oczyszczony z
podejrzeń w sprawie

Vidal, a do zbrodni, która okazała się całkiem banalnym

morderstwem w afekcie, przyznał się były kochanek aktorki. Sprawa

miała jednak przykre konsekwencje dla Philippe'a. Prokurator

zagroził mu oskarżeniem o sutenerstwo, obrazę moralności

publicznej i akty przemocy. Rodzina skorzystała wówczas ze

wsparcia kilku wysoko postawionych osób.

List senatora Martina z 3 grudnia 1926

roku, adresowany do Gabriela

Andringera

Drogi przyjacielu,

słyszałem o trudnej sytuacji, w jakiej się Pan znalazł. (...) Pragnę

zapewnić, że ma Pan moje pełne poparcie i że zrobię

wszystko co w mojej mocy, aby drzwi Pańskiego domu mogły być

nadal otwarte dla przyjaciół (...).

List Paula Forta, prefekta departamentu Seine-et-Marne, z 19 grudnia

1926 roku, adresowany do Philippe'a

Andringera

Drogi Philippie,

(...) nie może być mowy, abym
pozwolił, by oskarżano Pana w tak

haniebny sposób. Zbyt dobrze znam
Pańską uczciwość i umiłowanie

piękna, aby dać wiarę takim
oskarżeniom. (...) Jestem w dobrych

stosunkach z kilkoma osobami, które
mogą pomóc oczyścić Pańskie

imię z tych zarzutów. (...) Mam
nadzieję, że niebawem będę mógł

złożyć Panu wizytę w Charmoie.

Wyrazy wsparcia inspirowane były najwyraźniej tak przywiązaniem tych osobistości do Pałacu i składanych w nim wizyt, jak

i przyjaźnią, jaka łączyła ich z Philippe'em i jego ojcem...

W rezultacie oskarżenia zostały w dyskretny sposób wycofane na początku 1927 roku.

Gabriel Andringer napisał do swojego starego przyjaciela,

Raoula d'Entremonta (kopia listu

znajduje się w archiwach, w pudle

BI):

Z ulgą przyjąłem wiadomość o
zakończeniu tej sprawy.

Całkowicie ufam mojemu synowi w
kwestii przywrócenia dobrej

reputacji Pałacu. (...) Philippe
postanowił pilniej strzec informacji

dotyczących tożsamości naszych gości.
Będzie również czuwał nad

tym, by dokładniej sprawdzano wiek i
zgody wyrażaną przez nasze

drogie ofiary, (...) aby nie dopuścić, by
w przyszłości powtórzył się

podobny przykry incydent.

Sądzę, że to wydarzenie wyjaśnia brak
ksiąg rachunkowych

datowanych na lata wcześniejsze.

Musiały one istnieć, o czym

świadczy choćby bogactwo informacji
w teczce F *, wspomina o

nich również w swoich dziennikach

Gabriel Andringer. Zostały one jednak z
całą pewnością uznane

za kompromitujące i w związku z tym zniszczone. Księgi rachunkowe

zaczynają się od 1926 roku i od tego momentu są kompletne i nad

wyraz dobrze prowadzone, co dodatkowo potwierdza hipotezę o

zniszczeniu starszych rejestrów. Ponadto zostały one w całości

zapisane kodem i żadne nazwiska ani daty nie pojawiają się w nich w

sposób otwarty.

W kolejnym tygodniu kilkakrotnie starałam się spotkać z Julienem.

Bezskutecznie. Kiedy próbowałam
wślizgnąć się do jego biura za Sarah

niosącą mu poranną kawę, ta z całych sił
starła się mi to

wyperswadować. Tłumaczyła mi, że nie
powinnam go nachodzić, że on

nie znosi nachalności, że inicjatywa
powinna należeć do niego...

Wreszcie, zniecierpliwiona, spytałam
chłodno:

- A co mi zrobi, jak wejde? Zbije mnie?

Sarah tylko się zaczerwieniła i nie
wracała już więcej do tego tematu.

A moje starania spełzły na niczym.

Weekend spędziłam z rodziną, chcąc nadrobić zeszłotygodniowe

zaległości. Wróciłam w niedzielę, późnym wieczorem. Niezrozumiałe

milczenie Juliena wprawiało mnie w stan niemal namacalnego niepokoju.

Wskutek ciągłego rozmyślania o możliwych przyczynach, dla których

mnie unikał, zupełnie przestawałam racjonalnie rozmawiać.

Postanowiłam ukoić nerwy ziołową herbatką i wielką kanapką z

czekoladą, którą delektowałam się w samotności. Siedziałam na

kuchennej ławie, w przyćmionym świetle pokrytej kurzem żarówki

przefiltrowanym przez kinkiet. Aż podskoczyłam na dźwięk głosu, który nagle dobiegł mnie z prawej strony.

- Trochę późno na samotne przesiadywanie w kuchni. Pierre

przyglądał mi się, stojąc oparty o framugę drzwi,

z założonymi rękami i nieco drwiącym uśmiechem. Przez

moment milczałam zaskoczona i zakłopotana, wreszcie spuszcżając

wzrok, zaproponowałam mu szklanke naparu. Przyjął moją propozycję i

usiadł okrakiem na ławie, naprzeciw mnie. Przygotowałam mu ziółka i z

powrotem usiadłam, czując że ręce trochę mi się trzęsą. Pierre nie

spuszczał ze mnie wzroku. Zaległa krępująca cisza zakłócana jedynie

dzwonieniem łyżeczki, którą mieszałam swój napój. W końcu Pierre się

odezwał:

- Czy Julien przekazał ci moją wiadomość?

- Julien nie ma zwyczaju przekazywać mi czegokolwiek -

odpowiedziałam

ironicznie,

nie

mogąc

powściągnąć

lekko

wyzywającego tonu.

- Doprawdy? - Pierre odpowiedział tak ostro, że zadrżałam. - Bardzo

chciałbym, żeby traktował cię nieco surowiej.

- Uważasz, że nie jest dość surowy?

- Nie to chciałem powiedzieć. Idzie mi o to, że są pewne zasady i

chciałbym, żeby ich przestrzegał. Julien jest wobec ciebie

niekonsekwentny - bo mu się podobasz.

Z posępną miną wzruszyłam ramionami.

- Chwilowy kaprys.

- Mówisz tak, bo Julien nie chce cię widzieć. Zawsze miał skłonność

do przesady... Ale to mu przejdzie.

- Wiesz, dlaczego to robi? - zapytałam z nadzieją.

- Poprosiłem go, żeby przestrzegał zasad albo dał sobie z tobą spokój.

Znam Juliana od lat. Musisz wiedzieć, że on jest bardzo rygorystyczny w

kwestii własnych zasad. Ale też rzadko

zdarza mu się tak bardzo

zainteresować jakąś dziewczyną. Trzeba dać mu czas do zastanowienia.

- Ach tak? Co to za zasady, których nie chce przestrzegać?

- Przede wszystkim ma problem z zaangażowaniem. Nie do mnie

należy tłumaczenie ci tego.

Ostatnie zdanie wypowiedział tak kategorycznie, że nie śmiałam

więcej pytać. Chwilę milczał, potem poczęstował mnie papierosem. Dwie

smugi dymu krzyżowały się w nie

ruchomym powietrzu kuchni, łącząc się i tworząc sugestywne,

spiralne kształty. Po chwili Pierre podjął na nowo:

- Nie miałaś żadnych doświadczeń z sadomaso, zanim spotkałaś

Juliena?

Pokręciłam przecząco głową, nie podnosząc oczu znad filiżanki.

- Wygląda na to, że masz wyjątkową wytrzymałość i że od razu ci się

to spodobało. Nieczęsto się to zdarza,
wiesz? Większość dziewczyn

potrzebuje... jak by to określić...
edukacji. I nawet po przygotowaniu

pociąga je raczej uczucie ciągłego bycia
zdominowaną niż sam akt. Julien

miał zwykle kłopot ze znalezieniem
dziewczyny, która naprawdę by mu

odpowiadała.

- Macie tu przecież tyle dziewcząt...
ładniejszych... i bardziej

doświadczonych.

Położyłam nacisk na ostatnie słowa,
wspominając z goryczą, jak

Julien rzucił mi je w twarz. Pierre
westchnął, wypuszczając kłęb dymu.

- To prawda, jest masa doświadczonych
dziewczyń tak zblazowanych,

że już niczego się nie boją. Albo
odwrotnie -wrażliwych dziewczątek, z

których nic nie da się wycisnąć. W obu
przypadkach jest ten sam

problem: nie napotyka się najmniejszego
oporu, reakcji... Julien

potrzebuje dziewczyny, która by

potrafiła się z nim zmierzyć. - Popatrzył na mnie z uśmiechem, a po chwili podjął na nowo: - Gdyby nie to, że tak

bardzo podobasz się Julienowi, sam bym się tobą zainteresował.

Byłam zaskoczona tym oświadczeniem, ale i mile połączona. Pierre

zauważył to i natychmiast mnie zmitygował:

- Tylko sobie za dużo nie wyobrażaj.

Wstał i wyszedł, zostawiając mnie z moimi myślami.

Postanowiłam okazać cierpliwość i w ciągu kolejnych tygodni

ograniczyłam próby zbliżenia się do Juliana.

Pozostawiona samej sobie oddałam się dokładniejszemu badaniu

dokumentów związanych z zarządzaniem Pałacem. Zamierzałam jeszcze

sprawdzić pewne dodatkowe akta dotyczące sprawy F*** w Archiwum

Miasta Paryża, ale żeby nie przegapić chwili, kiedy Julien zechce się ze

mną widzieć, wybrałam się tam w

sobotę. Przenocowałam u przyjaciółki,
która ma kawalerkę dwa kroki od placu
Contrescarpe. W programie
miałyśmy happy hours w kawiarnianym
ogródku i złociste piwo lejące się
strumieniami, w towarzystwie grupki
chichoczących przyjaciółek, które
puszczały oko do przechodzących
chłopaków. Był to weekend pełen
wszelkiego rodzaju miłych zajęć, które
szalenie mnie odprężyły.

Julien nadal nie chciał mnie widzieć,
więc w kolejny piątek

wieczorem wsunęłam mu pod drzwi dokumentację sprawy F***. Przez

następne dwa dni obmyślałam plan działania i w poniedziałek rano

uczyniłam kolejną próbę. Plan miałam następujący: zachowywać się

niezwykle profesjonalnie, rozmawiać wyłącznie o archiwach i pójść na

całość - z głębokim dekoltem w serek i spódniczką ledwie zakrywającą

pupę.

Sama nie wiem, co mnie napadło. Chyba zapomniałam, że z Julienem

można sobie darować układanie precyzyjnych planów. Już sam pomysł

układania planów z góry skazany był na niepowodzenie. Weszłam do

jego biura dokładnie o ósmej trzydzieści, w chwili gdy Sarah je

opuszczała. Nie dając Julienowi czasu na reakcję, usiadłam naprzeciw

niego i założyłam nogę na nogę, dzięki czemu spódniczka podjechała mi

do góry, całkowicie odsłaniając uda. Była jednak tak krótka, że gdybym

nie złożyła nóg, uzyskałby głęboki wgląd

w to, co miałam pod spodem -

czyli nic.

- Chciałam koniecznie zobaczyć się z panem i porozmawiać o sprawie

F*** Rozumie pan, napracowałam się nad nią, jak pan mógł się

zorientować i...

Wyrzucałam z siebie potok słów, ale Julien nie słuchał. Mierzył mnie

twardym wzrokiem, z zaciśniętymi szczękami. Zauważyłam, że miał

kilkudniowy zarost, rzecz u niego raczej

nietykowa.

Nagle przerwał mi:

- Co to za strój? Natychmiast wyjdź z
mojego biura!

- Ale ja...

- Wynoś się!

Podniósł głos właśnie tyle, ile było
trzeba, aby wywołać u mnie

zwierzęcy odruch, reakcję ucieczki.

Wstałam i wyszłam, trzaskając

drzwiami. Zraniona, zapomniałam o
swoim planie i o postanowieniu

cierpliwości. Zdecydowałam się przejść do jawnej prowokacji. Żadna z

moich dotychczasowych prób nie zrobiła na nim wrażenia, ale przeczucie

mówiło mi, że jeśli posunę się odrobinę dalej, mam szansę wytrącić go

wreszcie z równowagi i tak rozwścieczyć, że chęć spuszczenia mi lania

przeważy nad postanowieniem unikania mnie.

Przebrałam się, wrzuciłam do torby parę rzeczy, zadzwoniłam do

mojej paryskiej przyjaciółki zapytać, czy przyjmie mnie jeszcze raz, i

poszłam do biura Edouarda. Było to długie pomieszczenie bez okien,

wciśnięte między kuchenne schody i przedsionek, z dwiema wygodnymi,

wyściełanymi ławami dla interesantów.

- Edouard, muszę popracować w Bibliotece Narodowej. Nie będzie

mnie przez kilka dni, będę spać u przyjaciółki.

- Czy zawiadomiłaś o tym pana Juliena?

- Nie, przekaż mu to, gdyby mnie szukał.
- Może powinnaś...
- Wszystko w porządku, wiem, co robię.
- Pod jakim numerem można cię łapać?
- Julien będzie wiedział, jak mnie znaleźć. Ma numer mojej komórki.

Nie zajęło mu to więcej niż dwadzieścia cztery godziny.

Byłam w bibliotece i właśnie zrobiłam sobie przerwę na lunch.

Siedziałam w jednej z małych salek wychodzących na ogród, kiedy mój

telefon zawibrował i wyświetlił numer Pałacu. Odebrałam, nieco zdenerwowana.

- Halo?

- Tu Julien.

- Przepraszam, nie mogę z tobą rozmawiać, jestem w bibliotece...

- Innym opowiadaj takie bajki. Gdybyś pracowała, nie odebrałabyś

telefonu. Co ty wyprawiasz?

- A co cię to obchodzi? - rzuciłam, pozwalając, by w moim głosie

zabrzmiął gniew.

- Nie udzieliłem ci zezwolenia na kilkudniowy wyjazd. Masz

natychmiast wrócić do Pałacu.

- Wypchaj się.

Gwałtownie przerwałam rozmowę i jak oparzona rzuciłam telefon na

niski stolik z egzotycznego drewna.

Wpatrywałam się w aparat cała

roztrzęsiona, zastanawiając się, czy straciłam rozum. Uświadomiłam

sobie, że odzywanie się w taki sposób

do Juliena oznaczało zuchwałość

bliską głupocie.

Po chwili mój telefon znów zahuczał
niczym wielki owad, a jego

dźwięk zabrzmiał głośno w ciszy sali.
Jakiś człowiek w szarej marynarce,

zajadający owiniętą w przezroczystą
folię kanapkę, spojrzał na mnie zza

okularów w rogowej oprawie. W
słuchawce zabrzmiał głos Juliena, głos

bezbarwny, bez cienia gniewu ani
fanfaronady. Takim tonem mówił,

kiedy był zdecydowany działać.

- Masz długopis i kartkę?

- Noo... tak.

- W osiemnastej dzielnicy jest klub, który się nazywa Asgard.

Spotkajmy się tam dziś wieczorem o dwudziestej drugiej. Podam ci adres.

Zapisałam to, co mi podyktował, na wewnętrznej stronie dłoni, gdyż

nie miałam przy sobie kartki.

- W porządku, zanotowałaś? - zapytał spokojnie.

- No... tak - powtórzyłam zmieszana.

- To do zobaczenia. Julien odłożył słuchawkę.

Jedyna rzecz, jaka nie przyszła mi do głowy, kiedy planowałam w

pośpiechu swoją eskapadę, to ewentualność wieczornego wyjścia z

Julienem. Zaistniała pilna konieczność wykonania „operacji zakupy”.

Szybko wróciłam do czytelnicy cymeliów, przeprosiłam konserwatora,

który był jednym z moich dawnych profesorów i uprzejmie zgodził się

udostępnić mi zbiory trudne zazwyczaj
do uzyskania bez uzasadnienia

związanego z pracą badawczą, i
opuściłam spokojne wybrzeże Sekwany,

by udać się w stronę Hal.

Na ulicach roiło się od spieszących się
paryżan, którzy klnąc, wymijali

slalomem przechadzających się
turystów. Kawiarniane ogródki były

pełne, Fontanną Niewiniątek zawładnęła
banda gotyckiej młodzieży z

kruczoczarnymi włosami i w takichże
ubiorach, sklepy pochłaniały i w

jednej chwili wypluwały tłumy
przechodniów przypominających

olbrzymie wagi z ramionami
zrównoważonymi przez kolorowe

plastikowe torby. Wybrałam pewien
drogi butik i oddałam się w ręce

ugrzecznionej sprzedawczyni, niedużej
kobietki, wyprostowanej jak drut

i z ogromną blond fryzurą a la kapusta.

- Szukam czegoś odważnego na wieczór

- oświadczyłam.

- Odważnego czy bardzo odważnego? -

zapytała z chytrym

uśmieszkiem, o który bym jej w pierwszej chwili nie posądzała.

- Zobaczymy najpierw, co pani ma bardzo śmiałego. Na wieczornym

spotkaniu wystąpiłam w sukience ozdobionej cekinami. Jej dopasowana

góra uwydatniała moje

piersi niczym dwa białe, krągłe pagórki. Po bokach, od samej góry aż

do połowy uda, biegła wstążkowa plecionka, przez którą widać było

malutkie fragmenty ciała w kształcie rombów, ujawniając, że błyszczący,

lejący materiał nie kryje pod spodem
bielizny. Dół wykończony był

delikatną jedwabną falbanką, która
kołysała się wokół ud jak hawajska

spódniczka. Stroju dopełniały czarne
lakierowane botki na wysokim

obcasie oraz płaszcz, pod którym
skrywałam nieprzyzwoitość sukni przed

oczami przechodniów. Tego typu ubiór
jest najlepszym orężem kobiety.

Żaden mężczyzna nie pozostałby
obojętny na mój widok i ta świadomość

dodawała mi siłę i sprawiała, że

wyglądałam jeszcze bardziej pociągająco.

Pod podanym przez Julię adresem znalazłam jedynie zamknięte

drzwi i żadnej informacji na temat znajdującego się tam klubu czy baru.

Gdy zapukałam, otworzył mi wielki facet w garniturze, który,

spoglądając na mnie niezbyt przychylnie, odsunął się, by mnie

przepuścić.

Znaleźliśmy się w rodzaju przedsionka z szatnią w głębi. Po prawej

stronie znajdowały się drzwi, a na nich złocona tabliczka z napisem:

„Asgard. Prywatny klub”. Asgard, królestwo bogów - otóż i typowa dla gatunku sadomaso skromność. Portier wyglądał zresztą jak Cerber.

Pomilczał chwilę, chcąc mnie trochę onieśmielić, następnie oświadczył:

- Bardzo mi przykro, panienko, to jest prywatny klub, wstęp

wyłącznie za zaproszeniem.

- To się dobrze składa, bo jestem zaproszona. Przez pana Julięna

Andringera.

Zmierzył mnie wzrokiem i nagle, ku
mojemu zdziwieniu, wybuchnął

dźwięcznym śmiechem.

- Nieźle to sobie obmyśliłaś, maleńka,
ale mnie nie nabierzesz.

Byłam dezorientowana. Julien nie
uprzedził mnie, że mogę mieć

problemy z wejściem do klubu.

- Słucham?

- Mnóstwo dziewczyn takich jak ty
próbuję wejść bez zaproszenia.

Wydaje się wam, że wystarczy
wymienić nazwisko jakiegokolwiek choć
trochę znanej osoby i wejście
załatwione. Nie masz szans. Dobrze
znam

Juliena, zupełnie nie jesteś w jego typie.

Teraz ja patrzyłam na niego w milczeniu,
z niedowierzaniem. Potem

skrzyżowałam ręce na piersiach i
powiedziałam tonem wyzwania:

- A jednak nie zna go pan aż tak dobrze,
bo on właśnie na mnie czeka.

Proszę mnie wpuścić.

- Nie ma mowy. Mógłbym stracić pracę.

- Straci ją pan rzeczywiście, kiedy Julien dowie się, że nie chciałem pan wpuścić!

- Jasne. Wynoś mi się stąd!

- Nie ruszę się stąd ani na krok.

Oparłam się o ścianę naprzeciwko drzwi klubu i, nadał-sana, starałam

się ignorować obecność portiera. Wydawało mi się rzeczą oczywistą, że

Julien zrobił to naumyślnie, aby zobaczyć, jak sobie poradzę w tej

absurdalnej sytuacji.

Pozostawała mi jedynie nadzieja, że jeszcze nie przyszedł. Czekałam.

Jakieś dziesięć minut później pojawiła się para, która miała więcej

szczęścia do pana Cerbera. Wpuścił ich, o nic nie pytając. Kiedy otworzył

im drzwi, zbliżyłam się, aby zapuścić żurawia do wnętrza klubu. Julien

musiał obserwować drzwi, bo w ciągu tej sekundy, gdy były uchylone,

nasze spojrzenia się spotkały. Olbrzym pośpiesznie zamknął swoją

puszkę Pandory, ale ja już nabrałam otuchy. Cofnęłam się i spokojnie

czekałam. I rzeczywiście, po chwili drzwi znów się otworzyły i ukazał się

w nich Julien. Portier, widząc, że podchodzi do mnie, wybałuszył oczy ze zdziwienia.

- Zostaw płaszcz i torebkę w szatni - polecił mi Julien.

Był spokojny, nic nie wskazywało na to, że wezwał mnie, by

wymierzyć karę. Ja także, przez to, że wściekłam się na portiera,

zapomniałam o obawie przed
nieuniknionym finałem sprawy.

Przepełniała mnie niecierpliwość i
radość ze spotkania z człowiekiem,

który stale zajmował moje myśli.

Zdjęłam płaszcz i podałam swoje rzeczy

portierowi, nie mogąc powstrzymać
triumfalnego uśmiešku. Cerber

stracił nagle swój imponujący wygląd, a
na widok mojej kreacji zupełnie

opadła mu szczeka. Kiedy odwróciłam
się do Juliana, zobaczyłam, że

przygląda mi się ze znawstwem. Wsunął

mi palec w rowek między

piersiami, przyciągnął do siebie i
szepnął:

- Bardzo ładnie.

Zaczerwieniłam się lekko pod wpływem
ciepła, jakie poczułam

między nogami, ale umyślnie trzymałam
oczy spuszczone. Julien ujął

mnie za nadgarstek i poprowadził do
środku.

3

Z liczby par oczu, które podniosły się na

mnie, gdy przekroczyliśmy

próg klubu, wywnioskowałam, że Julien odgrywał w tej małej

społeczności wyjątkową rolę. Otaczała go aura respektu i lekko

niezdrowej ciekawości, która stawiała go w centrum zainteresowania.

Oczywiście tak samo było w Pałacu. Tam jednak był panem domu.

Czymś zupełnie innym i robiącym o wiele większe wrażenie było

obserwowanie tego zjawiska na obcym terenie. Przyjmował władcą rolę

w sposób naturalny i doskonale panował nad sytuacją. Z każdego jego

gestu bił spokój - wyreżyserowany i odegrany. Dawał przedstawienie,

jednak bez przyjmowania pozy ani kabotyństwa. Czułam się przy nim

onieśmielona, w duchu gratulowałam sobie, że wybrałam sukienkę,

dzięki której mogę choć częściowo mu dorównać.

Julien wrócił na swój stołek przy barze, a mnie kazał stanąć przed

sobą, przy kontuarze.

- Napijesz się czegoś? Skinęłam głową.

- Co byś chciała?

- To samo co pan.

- Doskonały wybór - stwierdził z uśmiechem. Wydaje mi się, że był

zadowolony, iż znów zwracam się do niego per „pan”. Kazał podać mi

kieliszek czerwonego wina, ciężkiego i bogatego, o płomiennej barwie.

Stałam tyłem do sali, więc mogłam oglądać pozostałych gości

jedynie w postaci zdeformowanych

odbić w lustrze nad barem.

Wyrobiłam sobie dość pobieżnie opinię o klubie i to raczej na podstawie

doznań słuchowych. Rozmowy prowadzono lekkie i ożywione, jak w

każdym paryskim lokalu. Julien, trzymając władczy gestem rękę na

moim karku, spokojnie rozmawiał z sąsiadami. Mówili o tym i owym,

o wspólnych znajomych i spędzonych razem wieczorach. W pewnym

momencie przerwał im mężczyzna, który nieśmiało zaproponował

Julienowi, że odda mu do dyspozycji własną niewolnicę. Nie mogłam się

powstrzymać, by nie odwrócić nieco głowy i nie obejrzeć dziewczyny.

Miała długie jasne włosy, które spływały falami po obu stronach twarzy

prawie do bioder. Była dość ładna, choć wyglądała na przerażoną, a

makijaż spływał jej dwiema strużkami łez po policzkach. Julien

odpowiedział, że dzisiejszego wieczoru ma już wszystko, czego

potrzebuje. Nikt nie ośmielił się zapytać

go o mnie.

Facet i dziewczyna o królewskich włosach się oddalili. Chwilę

patrzyłam, jak przechodzą przez salę zastawioną okrągłymi stolikami, w

głębi której urządzono kilka małych łóż zasłoniętych nieprzejrzystymi

zasłonami. Wtopili się w tłum osób ubranych na czarno, zgodnie z

zasadami panującymi w tym środowisku, głównie w skóry, lateks

i metalowe ozdoby, czasem welur lub jedwab. Zbliżyłam się do

Juliena i przytuliłam do niego,
zadowolona, że ma na sobie to, co
zazwyczaj w Pałacu, czyli czarne dżinsy
i T-shirt. Nosił szeroki, brązowy,
skórzany pasek i przewleczone przezeń
kółko od szpicruty, która przy
każdym ruchu uderzała go po udzie.
Zafascynowana, wyobrażałam sobie,
że go odpina, obraca w prawej ręce,
jakby dla rozgrzewki, i rozkazuje,
bym wystawiła pupę na uderzenia tego
okrutnego narzędzia. Niemalże
czułam na skórze palące ukąszenia

skórzanego węża, przyjemność

pomieszana z bólem i obawą przed
niekończącymi się karami, które tak

doskonale

potrafił wymierzać. Czułam w brzuchu narastające podniecenie i

opierając się łonem o kolano Juliena, dyskretnie ocierałam się, aby sobie

ulżyć i zakomunikować mu moje emocje.

Nagle Julien ściągnął mnie na ziemię, chwytając za przegub i wstając.

Pociągnął mnie w głąb baru. Po drodze kilka osób zatrzymywało go, by

się przywitać. Na końcu kontuaru znajdowały się małe czarne drzwiczki,

przed którymi Julien zatrzymał się.
Następnie zwrócił do mężczyzny

około pięćdziesiątki, siwego
brzuchacza, który zza lady spoglądał na
salę

okiem właściciela. Facet zbliżył się do
Juliena z uśmiechem i uściśnął mu
dłoń.

- Jak leci, Julien?

- Doskonale. Można zejść?

Szef uśmiechnął się, potem ocenił mnie
wzrokiem, marszcząc

krzaczaste brwi, i zauważył:

- Wiesz, że nie chcę na dole nowicjuszek. Czy dziewczyna jest

wtajemniczona?

- Ona jest ze mną.

- Hm... no tak, jasne, wybacz. Wiesz, że musiałem zadać to pytanie,

taki jest regulamin.

Sięgnął ręką pod kontuar i drzwiczki otworzyły się same, z

kliknięciem, odsłaniając ciemne schody, które zdawały się zagłębiać w

podmiejskie otchłanie. Julien przesunął dłoń wzdłuż mojej ręki, aby

połączyć nasze palce i pociągnąć mnie ku schodom.

Kiedy drzwi zamknęły się za nami, objął mnie w pasie i szepnął do

ucha:

- Tam na dole znajduje się najbardziej prywatna część prywatnego

klubu. Ale nie gorsza niż w Pałacu.

Trzymaj się dzielnie i bądź posłuszna.

Potulnie skinęłam głową. Weszliśmy do sklepionej sali, długiej i słabo

oświetlonej. Było tam kilka stolików,
kontuar mniejszy od tego na górze i

coś w rodzaju estrady

umieszczonej pod kamiennym murem.
Na niej jakaś para wykonywała

łagodne ćwiczenie z krępowania
partnera. Kobieta leżała w

nieprawdopodobnej pozycji, z nogami
rozkraczonymi i uniesionymi, a

rękami przywiązanymi między nogami.
Mężczyzna krążył wokół niej,

rysując na jej ciele eleganckie
geometryczne kształty za pomocą białej,

gładkiej liny kontrastującej z opaloną skórą dziewczyny. Choć nie jestem

zwolenniczką tego typu praktyk, muszę przyznać, że wyglądało to

imponująco. Scenę obserwowało kilka osób, które kiwały głowami i

pomrukiwały z aprobatą. Julien zaprowadził mnie w głąb sali i poprosił,

bym poczekała. W tym czasie kolejne osoby schodziły schodami,

podążając za Julienem, wyraźnie powodowane ciekawością.

Drżąc lekko, stałam pod kamiennym

murem i patrzyłam, jak Julien

podchodzi do ponurego typa stojącego w pobliżu baru i

niespuszczającego wzroku z estrady. Zamienili parę słów, a Julien w tym

czasie spokojnym ruchem odpiął pejcz i obracał go w dłoni dokładnie tak,

jak to sobie wyobrażałam. Byłam tak podniecona, że obawiałam się, iż

widać wilgotne strużki spływające po wewnętrznej stronie moich ud, ale

równocześnie wykręcałam sobie palce ze strachu.

Mężczyzna wyraźnie nie zgadzał się z
Julienem, obaj co pewien czas

na mnie spoglądali. Wreszcie Julien
wrócił, przyciągnął mnie do siebie i

szepnął łagodnie:

- Dziś wieczorem nie będę mógł cię
zbić, tak jak bym chciał. Potraktuj

to jako zaliczkę.

Zamiast podnieść na duchu, jego groźba
mnie przeraziła.

Poczekaliśmy, aż para na estradzie
zakończy swoje skomplikowane

wygibasy. Kiedy miejsce się zwolniło, Julien wziął krzesło i zaprowadził

mnie na środek sali, gdzie koncentrowała się uwaga wszystkich

obecnych. Odwrócił krzesło oparciem do mnie i odezwał się cicho:

- Możesz krzyczeć, ile chcesz, ale nie wolno ci się poruszyć,

zrozumiano?

- Postaram się - odpowiedziałam z wahaniem.

- Prawidłowa odpowiedź na to pytanie brzmi „tak, mój panie”.

Rzuciłam mu ponure spojrzenie. Wzniósł
oczy do nieba, udając

desperację, następnie ujął mnie
delikatnie za nadgarstki i kazał
przechylić

się przez oparcie krzesła i chwycić
oburącz siedzenie. Zostałam w ten

sposób dobrze umocowana, a jemu
wystarczył jeden ruch ręki, by

podwinąć moją sukienkę do pasa i
wystawić na oczy wszystkich moje

pośladki oraz gorącą szparkę. Nie
zdążyłam nawet poczuć się

zawstydzona, gdy Julien stanął za mną,
szykując pejcz. Kiedy zaczął bić,

zrozumiałam, że to kara, a nie zabawa
erotyczna. Zagryzałam wargi, by

nie krzyczeć, i po cichu liczyłam ciosy.
Szybko jednak ból sprawił, że

straciłam rachubę i musiałam
skoncentrować się w sposób bardziej

wybiórczy. Wyobraziłam sobie, że moje
stopy to korzenie drzewa

wrośnięte głęboko w ziemię. Moje
krzyki odbijały się o sklepienie

podziemnej sali.

Tego wieczoru Julien wprowadził mnie na nieznane mi dotąd obszary.

Bił z niepokojącą starannością. Każdy kolejny cios był nieco mocniejszy

od poprzedniego, i ten przerażający postęp zdawał się nie mieć końca.

Przerwy między uderzeniami były obliczone ledwie na to, bym mogła

wziąć oddech. Ból osiągnął oszałamiające natężenie. Pod zamkniętymi

powiekami widziałam gwiazdy, które tańczyły i błyskały w rytmie

odgłosu uderzeń pejcza o moje
zmalretowane pośladki. Kiedy przestał

bić, ból zamiast ustąpić, napłynął wielką
falą i przepełnił mnie aż do

mdłości. Zastanawiałam się, jak to
możliwe, że nadal stoję w pozycji, w

której Julien mnie umieścił.

Naciągnął mi sukienkę na szkarłatne
pośladki i chwycił mnie, aby

podnieść. Całe szczęście, że mnie
podtrzymał, bo doznałam gwałtownego

zawrotu głowy. Kamienne mury
zakręciły się dokoła jak w wirówce.

Julien zaprowadził

mnie do małego saloniku wyłożonego materacami leżącymi wprost na

podłodze wokół wielkiej marokańskiej tacy z grawerowanego metalu.

Potknęłam się o dywan i upadłam na kolana. Ktoś rzucił:

- Czy nie przedawkujemy przez nią endorfin? Julien łagodnie

pogładził moje włosy. Przyciągnął mnie do siebie opiekuńczym gestem,

potem zaproponował kieliszek jakiegoś przezroczystego alkoholu i

papieros. Wciągnęłam dym do płuc i poczułam się nieco lepiej, ciągle

jednak otoczenie widziałam jak w zamroczeniu. Wszystko postrzegałam

przez filtr moich podekscytowanych zmysłów, które wzmacniały

wszelkie doznania: kłucie włosków dywanu na kolanach, ciepło Juliena,

absurdalność niekończącej się parady twarzy, które pochylały się nade

mną i komentowały scenę, oglądaną przed chwilą. Nie mogłam się skupić

na tym, co mówiono, ale te okruchy

rozmów, które zdołałam uchwycić,
były komplementami i gratulacjami.

Facet, z którym Julien negocjował surowość mojej kary, powiedział:

- Zwracam honor. Nie sądziłem, że wytrzyma do końca.

- Dobrze wiem, co robię - odparł Julien.

- Ile ustaliliście? - zapytał inny mężczyzna.

- Czterdzieści. Julien chciał pięćdziesiąt, ale szczerze mówiąc, ona by

tego nie przetrzymała.

- Ależ tak! - zawołał Julien z odcieniem dumy w głosie. - To tylko

dziesięć więcej. Byłaś jeszcze w stanie wytrzymać, prawda Pauline?

- Tak, panie - usłyszałam, jak odpowiadam bezbarwnym głosem.

Miałam pretensję do samej siebie za ten przejaw ckliwej uległości po

tym, co przeżyłam. Odpowiadała ona jednak w zupełności stanowi

mojego umysłu w tamtym momencie. Czuję się zamroczona, krucha,

złamana. Julien popatrzył na mnie,
unosząc brwi, ni to ze zdziwieniem, ni
to rozba—

wieniem. Okazał jednak wyrozumiałość
i powstrzymał się od

okazywania triumfu, oszczędzając tym
samym moją miłość własną.

Owego wieczoru nie zabawiliśmy już
długo w klubie. Julien był

niespokojny, spięty. Może się to wydać
dziwne, ale chyba niepokoił się o

mnie. Rzucił mi ukradkowe spojrzenia i
robił wrażenie, jakby miał

ochotę lub nawet potrzebował ze mną
porozmawiać. Wyszliśmy z klubu

razem i szliśmy objęci ulicami Paryża.
Na bulwarach było pełno ludzi,

którzy przechadzali się przed
wystawami eleganckich sklepów, wśród

ożywionych odgłosów nocnych rozmów.
O krok od tych tętniących

życiem arterii, poszarzałe nagle ulice
wydawały się dziwnie puste,

czasem tylko reflektory samochodów
rozjaśniały przelotnym błyskiem

przyćmione światło latarni.

Julien zatrzymał się przed kamienicą w stylu hauss-mannowskim,

której ciężkie drewniane drzwi otworzyły się cicho, kiedy wprowadził

kod. Kabina windy z kratami z czerwonego metalu była tak

mikroskopijna, że musieliśmy stać przyciśnięci do siebie. Skorzystał z

tego, by pocałować mnie w szyję. Objął mnie mocno, położył mi rękę na

górną część uda i podciągnął sukienkę aż do pasa. Poczułam, jak narasta

we mnie powstrzymywane przez cały

wieczór podniecenie. Zapraǳnęłam

głęboko, by mnie wziął tu, na miejscu,
nie troszcząc się o to, że ktoś z

mieszkańców mógłby nas zobaczyć. Na
ostatnim piętrze popchnął mnie

ku jednemu z drzwi i sięgnął do kieszeni
po klucz. Weszłam do kawalerki,

do której światło wpadało przez dwa
okrągłe otwory w dachu, jak w

dawnych służbówkach. Mieszkanko było
świeżo urządzone. Gruby

dywan tłumił odgłos naszych kroków. Po
lewej znajdowała się niewielka

kuchenka w amerykańskim stylu, z barkiem. Po prawej stało wielkie łoże

z wezłowiec z giętych metalowych prętów, skąpane

w błękitnym świetle wpadającym przez okna w drewnianym stropie.

- Witaj w mojej garsonierze -
powiedział Julien, zamykając za sobą
drzwi na klucz.

- To twoje mieszkanie?

Otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia,
zachwycona intymnym

ciepłem tego miejsca.

- Tak, to był strych, kazałem go przerobić. Żadnych sąsiadów oprócz

staruszków z dołu. Ale zapewniam cię, że jest idealnie dźwiękoszczelne.

- Rzeczywiście, to mnie pociesza.

- A powinno - szepnął, wsuwając dłonie w moje włosy. - Przynajmniej

nie zabronię ci krzyczeć.

- Znów? Och, nie! - zaprotestowałam.

- Tym razem z rozkoszy.

Przyciągnął mnie stanowczym gestem do siebie i dotknął wargami

moich ust. Nasze języki splotły się w niekończącym się pocałunku. Kula

gorąca, która przez cały wieczór paliła moje podbrzusze, stała się nie

zniesienia. Jęcząc, przycisnęłam się kroczeniem do jego uda. Uniósł mnie i

nie przestając całować, położył na łóżku. Jego ręce błądziły po mojej

skórze, a każda pieszczota rozchodziła się po moim ciele niczym fala

prądu. Położył mi dwa palce na

łechtaczce i z talentem do obdarzania

przyjemnością, który można porównać jedynie z jego talentem do zadawania bólu, sprawił, że wspinałam się na kolejne szczeble rozkoszy, tak

że stawała się nie do zniesienia.

Rzeczywiście krzyczałam i błagałam go,

by mnie wziął. Trzymając mnie za nadgarstki, żądał, bym błagała o jego

kutasa, nazywając go wszelkimi synonimami, jakie znam, zanim wreszcie

we mnie wszedł. Był nabrzmiały pożądanym, w widoczny sposób jego

rozkosz dorównała mojej. Leżeliśmy w ubraniach, ciężko dysząc,

odrętwiali od spazmu i zmęczeniu doznaniem tak wielkiej rozkoszy.

Dopiero kiedy rozebraliśmy się, odświeżyli pod prysznicem i zasiedli

przy barku z kieliszkiem wina, zaczęliśmy rozmowę.

- Pauline, czy mogę wiedzieć, co ci się stało?

- Nie spodziewałaś się chyba, że pozwolę się bez końca ignorować?

- Ach tak, więc postanowiłaś mnie

sprovokować? Ze mną nie wolno

ci uprawiać takich gierek. To niebezpieczne.

Uśmiechnęłam się do niego, udając, że się go nie boję (ale w głębi duszy nie czułam się zbyt pewnie).

- Nie potrafiłam wymyślić innego sposobu.

- Ja bym go wymyślił, gdybyś dała mi czas. Pierre prosił, bym przestał się z tobą widywać.

- Niezupełnie to samo mówił mnie.

Julien wytrzeszczył oczy ze zdumienia, a ja ugryzłam się w język,

wyrzucając sobie, że za dużo powiedziałam.

- Mogę wiedzieć, o czym z tobą rozmawiał? Streściłam mu jednym

zdaniem swoją rozmowę z Pierre'em w kuchni.

- Powiedział, że nie chcesz przestrzegać pewnych zasad. Julien spuścił

oczy i przez jego twarz przebiegł cień

zmęczenia. Gdyby ktoś nas zobaczył siedzących we dwoje w tej

maleńkiej kuchence o drugiej nad ranem,
mógłby mieć wątpliwość, które

z nas bardziej przypomina ukarane
dziecko. Westchnął i zaczął

tłumaczyć:

- Nasza wspólnota nie godzi się, byś
uczestniczyła w seansach, nie

będąc oficjalną uległą któregoś z panów.
Muszę ci kogoś znaleźć, a to

może potrwać.

Uniosłam brwi ze zdziwienia i
milczałam przez chwilę, potem

oświadczyłam:

- Ty jesteś moim panem. Odpowiedział mi, uśmiechając się smutno:

- Ja nie jestem niczym panem. Jestem panem wszystkich i nikogo.

- No właśnie, podobnie jest ze mną - odpowiedziałam żartobliwie, aby

pokryć narastające zmieszanie. - Zresztą nie wydaje mi się, bym chciała

mieć jakiegokolwiek pana.

Julien podniósł oczy, przesywając mnie na wylot swym błękitnym

spojrzeniem, i powiedział cynicznie:

- Wspaniale. A więc jesteśmy dla siebie stworzeni. I pocałował mnie.

Obudziwszy się nazajutrz, przez chwilę jeszcze udawałam, że śpię, i

ukradkiem obserwowałam Julię przy codziennych porannych

czynnościach: układaniu pościeli, zapinaniu na gołym ciele dzinsów,

parzeniu kawy. Nie mogłam powstrzymać się od przypominania sobie,

jak te piękne, duże ręce obracały mnie,

pieściły i biły, jak hojnie potrafią

rozdzielać razy i pieszczoty, wedle woli
człowieka o jasnych oczach,

któremu się oddałam. Drżąc od
powściąganego podniecenia, czułam, jak

na wspomnienie wczorajszego wieczoru
narasta we mnie lekki,

przyjemny niepokój. Gubiłam się w
sprzecznych emocjach

towarzyszących naszej niejednoznacznej
relacji, a zarazem delectowałam

się tym, co w niej było niestosownego,
naganego i słodkiego.

Nieco później Julien odwiózł mnie do przyjaciółki, u której

mieszkałam. Pozwolił mi zostać w Paryżu i kontynuować badania, pod

warunkiem że wrócę w czwartek wczesnym wieczorem. Widząc moje

zdziwienie, wyjaśnił:

- Tak, wiem, wczoraj powiedziałem ci, że to tylko zaliczka, a dziś

pozwalam ci zostać... Ale nie obawiaj się, resztę kary dostaniesz w swoim

czasie.

Seria „Białe pokrzywy”. U Jeana Forta,
lata 1917-1939.

Dokumentacja nieukończona

Wydawca Jean Fort, brataniec Pierre’a
Forta, który tak że był

wydawcą w Paryżu w latach 1896-1905,
rozpoczął

swą działalność około roku 1901.

Mieszkał wówczas przy ulicy

Poissonnière 73, ale równoległe do
prawdziwego adresu używał

innych, wymyślonych, np. „Biblioteka
dwóch półkul” czy

„Sweetgrass Québec”. Właśnie pod tym ostatnim adresem

opublikował w roku 1906 niewielkie dziełko Philippe’a Andringera

(Bibl. reg. 2F). Od roku 1921 do 1925 mieszkał przy ulicy Chabrol, a

od 1925 przy Vaugirard 25.

Od roku 1917 Jean Fort zaczyna wydawać pierwsze dziełka ze

słynnej serii „Białe pokrzywy”, w całości poświęconej tematyce

biczowania, bardzo modnej w tamtej epoce. Są to publikacje

starannie wydane, nierzadko ilustrowane przez najbardziej

cenionych w owych czasach artystów tworzących grafiki o tematyce

erotycznej, jak Louis Malteste czy Martin Van Maele. Teksty,

publikowane przeważnie pod pseudonimem, nierzadko są na

wysokim poziomie i na ogół odbiegają stylem od innych tego typu

dzieł. Warto odnotować niektóre dzieła Louisa Malteste'a i Pierre'a

Mac Orlana.

Lista pierwsza

Apertus, Tak zwane biczowanie
namiętne, 1928 Blackeyes, Sadie,

(Dumarchey, Pieire), Maszynistka, 1933
Chancénes, Jean de,

Zakochana niewolnica, 1930 Daniel,
Max, Icy, Jacques d', Malteste,

Louis, Namiętna grzesznica, 1926

Desergy, René-Michel,
Wykwalifikowane pokojówki, 1934

Flogger, A.W., Zwierzenia pewnego
baroneta, 1929

Fulbert, Florence, Poskramiaczki
mężczyzn, 1931

Furryya Sophia, Koronkowe pęta, 1940

Icy, Jacques d', Malteste, Louis,
Ukochane dłonie, 1929

Slavy, Bob, Pan Goodwhip i jego
niewolnica, 1932,

ltd.

Elektroniczny

katalog

Francuskiej

Biblioteki

Narodowej

zawierającej jedynie około trzydziestu prac z serii „Białe pokrzywy”,

jednak po bardziej dogłębnym badaniu udało się odnaleźć

ponad sto pozycji, w tym serię reprintów zapoczątkowaną w

latach siedemdziesiątych XX wieku.

Aby sprawdzić kompletność zbiorów Pałacu, przystąpiłam do

dokładniejszego porównywania tekstów poprzez badanie zbiorów

Francuskiej Biblioteki Narodowej
oznaczonych „Piekło”, które

uważa się za jedne z najbogatszych z tej
dziedziny. Sporządzenie

wyciągu okazało się dość
skomplikowane, gdyż większość tekstów

była kilkakrotnie wznawiana w ramach
tej samej serii, nierzadko z

innymi ilustracjami. W latach 1917-1939
na 50 tekstów odnotowałam

65 wydań.

Po zinwentaryzowaniu 82 egzemplarzy
oznaczonych jako

należące do serii „Białe pokrzywy” w bibliotece Pałacu wyłoniła się

konieczność dalszych badań potrzebnych do zidentyfikowania

publikacji, które występują w kilku egzemplarzach, i opisanie ich

zawartości. Ponadto niektóre z nich są opatrzone przez autora lub

ilustratora dedykacją dla Gabriela albo Philippe’a Andringerów, a

przynajmniej trzy zawierają szkice ołówkiem lub ręcznie pisane

stronice dodane jako suplement.

W latach 1900-1914 Gabriel Andringer kilkakrotnie wspomina w

swoich notatkach o Jeanie F., który prawdopodobnie nczdeżał do

grona jego przyjaciół i u którego gościł na sesjach w Paryżu. Wydaje

się także, że ów Jean F. bywał w Pałacu, podobnie jak Pierre D.,

który często pisał do Philippea, opowiadając mu o powieści, którą

właśnie wydawał. Czy to Pierre Dumarchey? Albo Mac Orlan ?

Mozna by to sprawdzić, porównując z

rejestrze istniejącym w

Pałacu.

W czwartek po południu wysłałam z komputera w bibliotece mail do

Juliena: „Drogi Panie, nie udało mi się dokończyć pracy w bibliotece.

Spóźnię się nieco, ale obiecuję wrócić przed dziewiątą”. Nie musiałam

długo czekać na odpowiedź: „Pauline, prosiłem, byś wróciła o szóstej.

Każda

minuta spóźnienia będzie cię kosztować

jedno uderzenie batem.

Mówię poważnie”. Co do tego nie miałam wątpliwości. Chyba miałam

nadzieję go zmiękczyć, zwracając się do niego tak oficjalnie, jednak

naprawdę nie spodziewałam się po nim wyrozumiałości. Postarałam się

więc maksymalnie wykorzystać tę resztkę czasu, który mi został, aby

posunąć moje badania jak najbardziej do przodu. Przed piątą ruszyłam z

parkingu.

Słynąca z korków ile de France nie zawiodła i tym razem. Było już

parę minut po szóstej, kiedy żwir na podjeździe do pałacu zachrząścił pod

kołami mojego starego brązowego forda. Wbiegłam do środka i

wsunęłam głowę do biura Edouarda.

- Dzień dobry, wie pan, gdzie jest Julien?

- Myślę, że w swoim biurze.

Nasz drogi majordomus nie wydawał się nawet zdziwiony. Rzuciłam

swoje rzeczy na ławkę, mówiąc, że przyjdę po nie później, pobieglam

korytarzem i, zadyszana, zapukałam do drzwi biura.

- Kto tam?

- Pauline.

- Wejdz.

Popchnęłam drzwi, następnie zamknęłam je cicho za sobą i stanęłam

oparta o nie. Julien pracował przy komputerze, z papierosem w ustach.

Nie podnosząc oczu, zauważył:

- Jest osiemnasta dwanaście.

- Wiem - zaczęłam się usprawiedliwiać
- to z powodu...

- Bądź tak miła i podaj mi pejcz. Jest tam, za tobą.

Odwróciłam się. Szpicruta stała oparta o ścianę. Chwyciłam ją za

rękojeść. Dziwny dreszcz przebiegł mi po krzyżu. Drżenie giętkiej,

powleczonej skórą witki w mojej dłoni sprawiło, że poczułam w sobie

niesamowitą moc. Przeszłam przez pokój i, sięgając nad biurkiem,

podaliśmy Julienowi pejcz. Wziął go i podniósł się, nadal na mnie nie

patrzac. Podczas

gdy obchodził wokoło swoje biurko, nerwowo rozpięłam guzik u

spodni, które opuściłam następnie do kolan, razem z majtkami.

Pochyliłam się do przodu i oparłam łokciami na biurku z nogami szeroko

rozstawionymi i plecami wygiętymi tak, aby wyeksponować pośladki.

Julien pochylił się nade mną, zgasił papierosa w popielniczce, która

znajdowała się po mojej prawej stronie i, stając za mną, polecił, bym

liczyła uderzenia. Wymierzył mi dwanaście obiecanych razów ze

stanowczością, lecz bez nadmiernej surowości. To była znajoma pieśń, w

której każde z nas doskonale znało swoją partię. Suchemu odgłosowi

uderzeń towarzyszył mój drżący głos odliczający ciosy. Ćwiczenie to,

choć niemiłe i bolesne, dawało poczucie czegoś dobrze znanego i przez to

krzepiącego. Po dwunastym uderzeniu

Julien odwrócił się, aby odstawić

pejcz na miejsce, a ja z powrotem się ubrałam. Następnie zbliżył się, objął

mnie w pasie i namiętnie pocałował.

Otoczyłam jego szyję ramionami i

zatopiłam palce w jego niesfornych włosach, podczas gdy on z

niesłychaną delikatnością wodził językiem po moich wargach.

- Dziś wieczorem dostaniesz resztę kary

- szepnął mi do ucha.

- Ach tak? Nie wiedziałam, że będę uczestniczyć w seansie.

- Pierre wyjechał. Wróci dopiero jutro.

- Aaa, więc nie chodzi o przestrzeganie zasad. Boisz się Pierre'a.

Zacisnęła dłoń na moich włosach aż do bólu i mruknęła z uśmiechem:

- Ty diablico!

Znow zaczął mnie całować, a ja poddałam mu się, przymykając oczy.

Potem kazał mi iść założyć coś przyzwoitego (tj. wystarczająco

nieprzyzwoitego) i stawić się w salonie.

Wyglądała tak promiennie, że nie sposób

jej było nie zauważyć. Jej

migdałowe oczy i lśniące czarne włosy stanowiły zaskakujący kontrast z

jasną, gładką cerą. Spod przezroczystej bluzki wyglądały nieduże, krągłe

piersi z ciemnymi brodawkami, spiczastymi niczym dwie maleńkie

piramidy na mleczej pustyni. Na głowie miała dziwaczne przybranie z

czarnego aksamitu, z kocimi uszami.

Julien od pierwszej chwili się nią

zainteresował. I nie można było mu mieć tego za złe. Pierwsze, co rzuciło

mi się w oczy, kiedy weszłam tego wieczoru do bibliotecznej sali, była

właśnie owa dziewczyna, hipnotyzująca Juliana swymi kocimi ruchami.

Zaraz potem odnotowałam obecność Pierre'a. Stał na prawo od Juliana,

zrelaksowany, z rękami w kieszeniach. Wyglądał na ubawionego

wrażeniem, jakie ta dziwna mała kotka wywarła na jego przyjacielu. Ja

jednak nie dałam się zwieść: przyszedł ewidentnie po to, by go pilnować.

Nie widziałam innego powodu, dla

którego miałby wrócić

niespodziewanie, dzień wcześniej.

Jego reakcja na widok mojej osoby potwierdziła te przypuszczenia.

Wzrok Pierre'a stał się twardy, brwi zmarszczyły, a usta wykrzywiły

grymasem niezadowolenia. Ruszył w moim kierunku z wyrazem takiej

wrogości, że zapragnęłam zapaść się pod ziemię, głową naprzód - na

podobieństwo strusia. Julien rzucił mi nieobecne spojrzenie, westchnął,

następnie omijając problem, zwrócił się ku Miss Kocich Uszu,

zostawiając mnie sam na sam z Pierre'em. Poczulałam w ustach cierpki smak urazy.

Pierre zatrzymał się tuż koło mnie i wpatrywał się we mnie bez słowa.

Ja natomiast przypatrywałam się własnym stopom obutym w piękne, nowe, lakierowane szpilki.

- Co to ma znaczyć, Julien? - odezwał się w końcu Pierre.

Julien, zmuszony chwilowo porzucić swoją nową fascynację,

przeprosił pana dziewczyny o kocich uszach i podszedł do nas,

wzdychając.

- Obiecałeś mi - podjął Pierre.

- Czego ode mnie chcesz? - spytał Julien, wzruszając ramionami.

Pierre zastanawiał się przez chwilę, a ja czułam, jak serce wali mi w

piersiach niczym młot pneumatyczny.

- Dziś wieczór ona ma być moja -

powiedział wreszcie. Zanim

zdażyłam zrozumieć, co miał na myśli, Julien ujął mnie za rękę, uniósł ją

i umieścił w dłoni Pierre'a. Dobili interesu. Kiedy otworzyłam usta, by

zaprotestować, Julien spiorunował mnie takim spojrzeniem, że zamarła

we mnie wszelka chęć sprzeciwu. Zgrzytając zębami, ośmieliłam się

jednak zapytać:

- Co to ma znaczyć?

- Masz go słuchać, jakby był twoim

panem.

- Czy będę musiała z nim spać?

Byłam cała czerwona, a Julien patrzył na mnie ze zwykłym mu

irytującym, obojętnym spokojem.

- Będziesz robić, co ci każe. Jeśli będzie miał ochotę cię przelecieć, to

cię przeleci. Masz jeszcze jakieś pytanie?

- Nie - wymamrotałam, zerkając na człowieka, któremu zostałam

odstąpiona, na jego silne ręce, smagłą

cerę, wspaniałe mięśnie, których

chciałoby się dotknąć palcami i posmakować językiem. To zaskakujące,

ale rzeczywiście byłam podniecona myślą o przespaniu się z Pierre'em,

zwłaszcza gdy kazał mi to zrobić Julien.

- Na miłość boską, Julien, czego ty uczysz swoją uległą? - zagrzemiał

Pierre.

Zacisnął na moim karku dłoń twardą jak imadło i przyginając mnie ku

sobie z powściąganą, imponującą

gwałtownością, dokończył:

- „Nie, mój panie” - albo posmakujesz
mojego pasa tu i teraz.

- Nie, mój panie - poprawiłam się
śpiesznie, cała drżąca.

Julienowi wyraźnie nie bardzo podobał
się sposób, w jaki Pierre

zwracał się do niego, a jeszcze mniej
sposób, w jaki traktował mnie, ale

nie wiedzieć czemu nie zaprotestował.
Nigdy bym nie uwierzyła, że

ktokolwiek mógłby bezkarnie mówić do
niego takim tonem. Miał twarz

nadaśaną jak dziecko, które wie, że zasłużyło na karę, jednak przyjmuje ją

z ociąganiem. Natomiast Pierre całkowicie go ignorował, jakby Julien był

czymś zupełnie nieistotnym, pyłkiem. Nie zmniejszyło to zaistniałego

między nimi napięcia. Ostentacyjnie się rozdzielili i skierowali ku

oddalonym częściom sali.

Zainteresowanie Pierre'a skupiało się na mnie,

Juliena na dziewczynie z kocimi uszami.

Julien jest wymagający, jednak zawsze na swój sposób okazywał mi

szacunek. Potrafi być elastyczny i działać z wyczuciem, podążając za

moim pożądaniami. Oceniał, ile jestem w stanie z siebie dać, a następnie

wymagał tego i egzekwował do ostatniego tchu. Z Pierre'em jest inaczej.

Jest prostszy, mniej skomplikowany.

Ustala zasady i wystarczy ich

przestrzegać. O ile się go słucha, nie ma problemów. Jednak przy

pierwszym uchybieniu kara spada

nieuchronnie. Rozumiem, że może się
to komuś wydać lepsze, ale dla mnie
było to dołujące. Nieustannie

czułam na sobie jego spojrzenie gotowe
nasrożyć się z byle powodu.

Julien zasiadł w swoim ulubionym fotelu
z dziewczyną kotką między

nogami. Przedstawiono ją nam jako
Alicję. Julien rozpiął pasek i wyjął

nabrzmiały požądaniem penis tuż przed
jej twarzą. Skóra na jego żołądździ

zapowiadała nieco cierpką słodycz,
którą zapragnęłam poczuć na

wargach. Tego przywileju dostąpiła jednak Alicia. Jej błyszczące jak

dojrzałe wiśnie usta objęły jego członek w tak zmysłowej pieszczocie, że

Julien przymknął oczy. Wstrząśnięta tym widokiem, zaciskałam pięści.

Pierre po swoim przywołał mnie do porządku - brutalnie i

nieodwołalnie.

Kiedy nadeszła chwila, bym mu usłużyła, Pierre oświadczył głośno i

otwarcie, że jestem lubieżną dziwką, która tak samo lubi być bita jak

pieprzona i, że on to zaraz udowodni.
Przywiązał mnie do jednego z

filarów na półpiętrze, wybrał jednego z
obecnych uległych i kazał mu

ukłęknać między moimi nogami, z
rękami związanymi na plecach, za

drewnianym słupem. Mężczyzna miał
więc twarz na wysokości mojej

cipki. Pierre kazał mu mnie lizać, ale
bardzo powoli i wyłącznie na jego

polecenie. Potem szepnął mi do ucha:

- On dostarczy ci przyjemności, a ja
ból. Przestaną cię biczować,

kiedy osiągniesz orgazm.

Staął za mną i zaczął powoli drażnić
końcem długiego, cienkiego

pejczy moje uda i krocze. Drżałam na
całym ciele i zanim próba się

rozpoczęła, byłam już bliska orgazmu.
Kiedy jednak spadły na mnie

pierwsze uderzenia - krótka seria
czterech czy pięciu ciosów, ale

mocnych i zadawanych jednym ciągiem,
ból przeważył i do oczu

napłynęły mi łzy. Na znak Pierre'a
mężczyzna klęczący między moimi

nogami zbliżył się i delikatnie przesunął językiem po mojej szparce, aż do

łechtaczki, której dotknął w momencie, gdy kolejne uderzenie bata spadło

na moje zaciśnięte pośladki. Mężczyzna wykazywał się doświadczeniem

w sztuce dręczenia kobiet. Jego pieszczoty były zarazem cudowne i

perwersyjne, balansował na skraju rozkoszy, nie dopuszczając do jej

kulminacji. Choć próbowałam skupić się i przyjąć taką pozycję, by jego

język trafił tam, gdzie chciałam, zawsze

potrafił wycofać go albo

spowolnić jego ruchy, kiedy zanadto zbliżałam się do szczytowania.

W tym samym czasie Pierre wymierzał mi naprzemiennie mocne

uderzenia niepozwalające koncentrować się na czymkolwiek innym i

łżejsze, które padały w pewnych odstępach czasu pozwalających

przyjemności dojść do głosu. Bawił się ze mną w ten sposób, pozwalając

mi chwilami wspiać się po ścieżce rozkoszy, a chwilami zadając mi otę-

piający ból, aż zrozumiałam, że posiada nade mną całkowitą władzę.

Pomimo wysiłków nie mogłam doznać orgazmu, dopóki on na to nie pozwolił.

Doprowadził mnie w ten sposób na skraj kompletnego wyczerpania i

w końcu - nie przestając bić, choć lżej - kazał mojemu drugiemu oprawcy

popieścić mnie bardziej intensywnie. Poczulałam jak jego wprawny język

twardnieje i bezwiednie wypchnęłam ku niemu gwałtownie biodra. Tym

razem nie umknął i wreszcie ogarnęło
mnie uniesienie, niemal szaleństwo

i nadszedł orgazm tak potężny jak nigdy
dotąd.

Zamiast cieszyć się przeży tą rozkoszą,
spędziłam resztę wieczoru

naburmuszona. Julien zajmował się
wyłącznie Alicią. Pieścił ją i

biczował, brał ją i żądał od niej
rozmaitych rzeczy, które ja chętnie bym

dla niego zrobiła. Mam wrażenie, że
zzerającą mnie zazdrość musiałam

mieć wypisaną na twarzy, bo kosztowało

mnie to dodatkową karę.

Po sesji Alicia odeszła ze swym panem. Pierre oddał mnie Julienowi i

ulotnił się. Zostaliśmy w bibliotece we dwoje. Julien przybrał mentorski

ton:

- Pauline, w świecie sadomaso nie ma miejsca na zazdrość.

Właściwie powinienem cię ukarać za twoje zachowanie - powiedział.

Zrozpaczona, posłałam mu wyzywające spojrzenie i oświadczyłam

chłodno:

- Jak na jeden wieczór dostałam już chyba dość razów. Odpowiedział

bardzo spokojnie:

- To ja o tym decyduję.

- Czyżby? Wydawało mi się, że to raczej Pierre tutaj rządzi.

Zobaczyłam, jak oczy Juliena nabiegają krwią. Nawet nie drgnął - z

wyjątkiem palców prawej ręki, które zaczęły nerwowo bębnić o poręcz

fotela. Udało mi się wyprowadzić go z

równowagi. Obląłam się zimnym

potem. Żałowałam teraz, że posunęłam się tak daleko.

- Doskonale - oświadczył Julien lodowatym tonem - skoro tak ci na

tym zależy, podejdź.

Zbliżyłam się, czując w podbrzuszu mimowolne skurcze.

- Ale najpierw chcę usłyszeć, jak przyznajesz - ciągnął - że to nie ode

mnie wyszła inicjatywa ponownego bicia. Sama doprowadziłaś do takiej

sytuacji.

- Tak, panie - odpowiedziałam drżącym głosem.

Położył mnie sobie na kolanach, zadarł spódniczkę i wymierzył mi

otwartą dłońią niezapomnianą i zbawczą reprimendę, która zmasała moją

urazę i rozładowała jego złość.

Tej nocy spałam u niego. Przez całą noc nie robiliśmy nic poza

tuleniem się do siebie tak, jakbyśmy umierali z zimna, obsypywaniem się

nawzajem pocałunkami i spaniem jedno obok drugiego. W moim

przypadku nie był to głęboki sen, gdyż żadna pozycja nie przynosiła ulgi

moim piekącym od bólu pośladkom.

Nazajutrz wypadał dzień roboczy. Julien wstał bardzo wcześnie, ja

niewiele później. Spędziłam około godziny w moim gabinecie, pracując

nad rejestrami.

Około dziesiątej wyszłam na taras zapalić papierosa i wpadłam prosto

na Alicię. Nawet w dzinsach i białym
topie, z włosami w nieładzie i

podkrążonymi oczami i papierosem w
ustach wciąż wyglądała świeżo i

wdzięcznie. Przy jej urodzie bladł cały
ogród. Spojrzała na mnie swoimi

wielkimi oczami w kształcie migdałów,
podeszła i powiedziała:

- Wiesz, jest mi bardzo przykro z
powodu wczorajszego wieczoru.

- Słucham? - zapytałam nieco sucho. - A
to dlaczego?

- Paul, mój pan, chciał być pewien, że

będziemy mogli przychodzić na

seanse i dlatego poprosił mnie, żebym
dała z siebie wszystko przy

Julenie. Ale nie wiedziałam, że sprawy
zajdą tak daleko. Nie chciałam

powodować niesnasek między tobą a
twoim panem.

Spojrzałam na nią, wzruszając
ramionami, i mruknęłam:

- To nie jest mój pan.

Przez chwilę milczała, patrząc na mnie
uważnie i paląc swojego

papierosa, tak jakby zastanawiała się, czy może mi zaufać. Po czym

podjęła wątek, mówiąc łagodnie:

- Ależ tak. Widać to po sposobie, w jaki na ciebie patrzy. To twój pan.

Nie pozwól, by ktokolwiek wmówił ci, że tak nie jest.

- Nikt... nawet on sam?

Ogarnął mnie taki smutek, że oparłam się plecami o mur, po czym

osunęłam się wzdłuż niego, aż z westchnieniem usiadłam na ziemi.

Alicia

usiadła przy mnie. Jej kolano otarło się o moje, wywołując we mnie

dziwny niepokój.

- Wiem, jak się czujesz - odpowiedziała z podniesioną głową, błędząc

wzrokiem gdzieś w dali, pośród chmur. - Wszystkie przeżywamy czasami

chwile zwątpienia. Wszystkie zastanawiamy się czasami, czy jesteśmy

dość piękne, dość odważne i dość silne dla naszych panów. Wszystkie

słyszemy w pewnym momencie, że w świecie sadomaso nie ma miejsca

na miłość ani na przywiązanie. Trzeba to przetrzymać. Wierz mi: jeśli

mężczyzna patrzy na ciebie w ten sposób, to znaczy, że mu na tobie

zależy.

Jeszcze wczoraj byłam na tę dziewczynę tak wściekła, tak bardzo jej

nienawidziłam, a oto siedziała przy mnie i pocieszała mnie, mówiąc

dokładnie to, co potrzebowałam usłyszeć... Miałam ochotę się do niej

przytulić, położyć głowę na jej ramieniu i zalać się łzami, które dla

odmiany nie byłyby łzami bólu.

- A czy ty kiedykolwiek miałaś wątpliwości, czy właśnie tego chcesz?

To znaczy - mieć pana?

- To, moja droga - odpowiedziała, śmiejąc się - jest tematem tabu.

- Jak to tabu?

- Tabu, nie powinno się o tym mówić. Z sadomaso jest jak z fryzurą.

Im więcej za nią zapłaciłaś, tym bardziej nie wypada ci na nią narzekać.

Większość dziewczyn powiedziałyby

ci, że masz wielkie szczęście, że facet taki jak Julien się tobą

zainteresował. Im bardziej cię upokarza, tym bardziej powinnaś się

cieszyć.

- Łatwo powiedzieć.

- Wiem. Tak naprawdę wszystkie przeżywamy czasami chwile

zwątpienia, kiedy pytamy same siebie, czemu właściwie wciąż to robimy.

Ale widzisz, moment, w którym mogłaś się wycofać, już minął. Jeśli

powrócisz do cukierkowych związków,
będziesz się czuła jak heroinista,

który oszukuje się, że zabije głód, paląc
skręta.

- Cukierkowy... - powtórzyłam
zamyślona.

- Tak je nazywamy - cukierkowe
związki. Bądź pewna, że twój pan do

ciebie zawsze wróci i będzie od ciebie
wymagał jeszcze więcej, że będzie

traktował cię jak sukę, a najgorsze w
tym wszystkim jest to, że wtedy

zdasz sobie sprawę, że ten parszywy

łajdak, twój pan, potrafi cię

zaspokoić jak nikt inny na całym świecie. Nawet lepiej niż ty sama.

Wstała i od niechcienia otrzepała sobie spodnie. Miałam ochotę ją przy

sobie zatrzymać, ale nie wiedziałam, co mogę jeszcze dodać, więc

patrzyłam tylko na nią głupawo, oniemiała i pełna podziwu. Uśmiechnęła

się do mnie przelotnie, po czym pochyliła nade mną burzę swoich loków i

niespodziewanie pocałowała mnie w

usta. Mój język dotknął jej i po

chwili, krótkiej jak wyładowanie elektryczne, zobaczyłam, jak oddala się

kocim krokiem, nie odwracając się.

Wstępny inwentarz archiwów Pałacu
Charmoie

Dokumenty administracyjne

Różne dokumenty administracyjne związane z Pałacem (między

innymi ze sprawą F *), lata 1907-1926 - pudło B8

Różne dokumenty administracyjne, związane ze sklepami tekstylnymi

oraz innymi rentami, 1902-1967 - pudło B12

Rejestry gości, 1926-1967 - pudła B9 i B10

Rejestry hotelowe, 1926-1967 i rejestry seansów 1952-1967 -rejestry,

serie R i S

Kodowane serie rejestrów pojawiają się w 1926 roku. W owym

czasie Palocem zarządza Philippe Andringer, najstarszy syn

Gabriela Andringera. Jego pismo można rozpoznać w rejestrach, a

jego

podpis

widnieje

pod

większością

dokumentów

administracyjnych, wystawionych faktur
oraz innych papierów

zaświadczających o dochodach rodziny
Andringerów.

Według moich szacunków

Andringerowie zrezygnowali ze

swojego przedsiębiorstwa tekstylnego
niedługo po końcu wojny, na

samym początku lat 20. Gabriel

Andringer był w zbyt podeszłym

wieku, by zajmować się interesami, zaś Philippe dokonał korzystnej

operacji finansowej, która jest zresztą doskonale udokumentowana

w archiwach. Sprzedał dwa butiki i wynajął trzeci, ten paryski, na

zasadziefranczy-zy, co przynosiło niewielką rentę, uzupełniającą

dochody z działalności hotelarskiej prowadzonej w Pałacu.

Ta była zapewne prowadzona już od wielu lat, lecz najstarsze

dokumenty świadczące o niej zaginęły.
Posiadamy dokumentację

dopiero od 1926 roku.

Aby zrozumieć zasady działania Pałacu,
trzeba przyjrzeć się

jednocześnie trzem komplementarnym
grupom dokumentów -

rejestrom hotelowym, rejestrom
seansów i rejestrom gości. Rejestry

hotelowe są po prostu księgami
rachunkowymi, zawierają daty i

wartości faktur, lecz pomijają nazwiska.
Zamiast nich znajdziemy

kody, które odsyłają do rejestru gości.
Przykładowy wpis do rejestru

hotelowego wygląda następująco:

Od 12.03.1931 do 13.03.1931 - pk. 07-
P24 - 118 fr.

To oznacza, że pokój 07 był wynajęty w
nocy z 12 na 13 marca

1931 roku, za sumę 118 franków, przez
pana noszącego w rejestrze

gości numer 24. Rejestry te są
uporządkowane chronologicznie.

Rejestr gości zawiera zaszyfrowane
informacje o gościach

Pałacu - numer opatrzony literą P w przypadku panów lub N, w

przypadku niewolników. Rejestry niewolników zawierają jedynie

imię i odniesienie do pana, który ich wprowadził. Na niektórych

dodano odręczne zapiski o preferencjach i zakazach niewolnika, lecz

jest to dość rzadkie, i wszystkie rejestry zawierające notatki

pochodzą z tego samego okresu (końca lat 50., według moich

szacunków). Rejestry panów zawierają

imię i nazwisko, a także datę

urodzenia. Rejestry są ułożone zgodnie z kolejnością numerów gości

(te oznaczone N i P są przemieszane, a numeracja ciągła).

Najciekawsze ze wszystkich są rejestry seansów, nazwane w ten

sposób błędnie, gdyż w istocie są to rejestry kontraktów. Nie

zawierają one danych uczestników seansów, lecz tych gości, którzy

spełniają warunki niezbędne, by móc brać udział w seansach (w

przypadku niewolnika: przybyć w towarzystwie pana, z którym

zawarł uprzednio kontrakt; w przypadku pana: mieć za sobą

doświadczenie

podporządkowania).

Rejestry

zdają

się

uporządkowane chronologicznie, lecz trudno stwierdzić to z

pewnością, gdyż nie odnajdujemy żadnej wyraźnie napisanej daty.

W końcu, porównując ze sobą wszystkie te dokumenty, możemy

zgromadzić niemało informacji o panach: wiedzieć, z jakimi

niewolnikami byli związani, w

przypadku ilu kontaktów wystąpili

jako świadkowie,

w jakim okresie sami poddali się

podporządkowaniu, w jakich terminach
uczęszczali na przyjęcia w

Pałacu itd. W przypadku niewolników
sprawa jest znacznie bardziej

skomplikowana, gdyż ich nazwiska nie
figurują w rejestrach. Istnieje

niekiedy możliwość odnalezienia śladu
niewolnika, jeśli znamy datę,

w której

podpisał kontrakt, lub nazwisko jego pana, czy też inne dane.

Natomiast połączenie go z konkretnym imieniem i nazwiskiem na

podstawie owych rejestrów jest niemal niemożliwe.

Była połowa jasnego, pogodnego maja. W takie wiosenne wieczory

ma się ochotę siedzieć na dworze, paląc papierosa, i patrzeć, jak niebo

przechodzi z błękitu w szarość, a drzewa pogrążają się łagodnie w mroku.

Wracając od mamy pod koniec

weekendu, starałam się zrozumieć,

czemu myśl o powrocie do Pałacu
wywołuje u mnie tyle gorączkowej

niecierpliwości i tyle napięcia.

Wiedziałam, że czeka na mnie ogród,

wielki i pogrążony w milczeniu jak
śpiący niedźwiedź. Czekał mnie także

niedzielny seans, naznaczony
zmęczeniem poprzednich dni i lekkim

żalem, że życie powróci zaraz na swoje
utarte tory. Oczekiwał mnie także

Julien, zapewne z jakimś przemyślnym
planem i rachunkiem do

uregulowania.

Lecz kiedy wystawiłam stopę z samochodu, by postawić ją na białych

płytkach dziedzińca, zobaczyłam, że jako pierwsza wyszła mi na spotkanie

Alicia. Siedziała na schodach portyku, wystrojona na wieczorny seans:

cała odziana w czarną skórę, od czarnych botków, przez króciutkie szorty,

aż po zapinany na suwak gorset. Opaska z uszami kota przytrzymywała

zaczesane do tyłu rozpuszczone włosy.

Patrzyła, jak się do niej zbliżam,
paląc papierosa.

Usiadłam obok niej na schodkach, a ona
rzuciła:

- Cześć.

- Czekałaś na mnie? - zapytałam.

- Tak. Twój pan powiedział mi, że
wracasz dziś wieczorem. Wiesz,

weekend bez ciebie był do niczego.
Twój pan był w fatalnym nastroju.

- Przestań go tak nazywać -
powiedziałam, zapalając papierosa.

- A jak chcesz, żebym go nazywała?

- Może Julien, tak jak wszyscy?

- Moja droga - odpowiedziała, śmiejąc się - tylko ty go tak nazywasz.

Nie zwracamy się do panów po imieniu, to samobójstwo! A już na pewno

nie do niego. Jego naprawdę strach się bać.

Spojrzałam na nią i uśmiechnęłam się. Jej usta były tak lśniące, że

miałam ochotę je polizać. Przeszkodził mi jednak męski głos, który nagle

dobiegł naszych uszu:

- Ach dziewczyny. Co też wy wyprawiacie? To nie herbaciarnia.

Wstałam i podeszłam po schodach do Juliana. Zbliżając się do niego,

opuściłam wzrok.

- Mnie także jest miło pana zobaczyć - powiedziałam z lekką nutą

provokacji w głosie.

Uśmiechnął się wyrozumiale, pocałował mnie w usta i podjął wątek:

- Nie mamy czasu na pogaduszki. Pierre

chce z tobą rozmawiać. A

właściwie - chce rozmawiać z nami.

- Teraz?

- Przed seansem, a więc tak - teraz. Jeśli o ciebie chodzi, Alicia, nie

siedź na schodach wejściowych. Jeśli chcesz się przewietrzyć, masz cały

ogród do swojej dyspozycji.

Ukloniła mu się na znak posłuszeństwa i odeszła, okrążając budynek.

Pierre czekał na nas w małym salonie. Był sam, popijał jakiś złocisty

napój, co jakiś czas wykonując ręką okrężny gest, który sprawiał, że lód

podzwaniał o ścianki kieliszka. Julien opadł ciężko na fotel znajdujący się

naprzeciw niego. Nie udzielono mi żadnych wskazówek, więc nie bardzo

wiedziałam, jak się zachować. Chciałam uklęknąć na ziemi u stop Juliena,

lecz Pierre wykonał ręką ruch oznaczający, że mam wstać i usiąść na

trzeciej kanapie. Usłuchałam go,

niewiele zakłopotana. Teraz byliśmy wszyscy na tym samym poziomie i

nie byłam w stanie unikać ich spojrzeń.
Siedząc tak w ciszy, tworzyliśmy

dziwny trójkątny układ, pełen napięcia -
zupełnie jak ptaki, które lecąc w

kluczu, wciąż zachowują między sobą tę
samą odległość.

- Jak wiesz - zaczął Pierre, patrząc na
mnie - SM jest zbyt delikatną

grą, żebyśmy mogli pozwolić sobie na
podejmowanie ryzyka. W naszej

wspólnocie wymaga się od
niewolników całkowitego
posłuszeństwa i

stawia się ich przed wymagającymi próbami. Nie ma więc miejsca na samowolę.

Słuchałam uważnie. Julien siedział ze ściągniętymi brwiami i obracał w palcach niezapalonego papierosa.

- Aby uniknąć wykroczeń - ciągnął - ustanowiliśmy rozmaite środki i reguły, których należy koniecznie przestrzegać. To kwestia

odpowiedzialności, rozumiesz? Jeśli niewolnica jest dopuszczona do

udziału w seansie, musi mieć pana, który dokładnie wie, na co jest

gotowa, a na co nie, jako że u podstaw leży zasada pełnej dobrowolności.

Z tego powodu konieczne jest, żeby uległa wcześniej zawarła ze swoim

panem rodzaj kontraktu, umowy podporządkowania.

Dobrze wiedziałam, dokąd zmierza. Kątem oka zerknęłam na Julię.

- Przypominam, że nie podpisuję tego rodzaju kontraktów. To

sprzeczne z moimi zasadami.

- No właśnie - odpowiedział
pospiesznie Pierre - to ja zawarłbym z
nią

kontrakt. Ja wziąłbym na siebie całą
odpowiedzialność, a Julien mógłby,

że tak powiem, z tego korzystać.

Spojrzałam najpierw na jednego z nich,
a potem na drugiego. Czy

naprawdę oczekiwali, że zgodzę się na
tego rodzaju układ? Julien miał

kamienną twarz i nieprzeniknioną minę.
Pierre zdawał się nieco wątpiący.

Błada jak płótno, oświadczyłam

najbardziej stanowczym tonem, na jaki

było mnie stać:

- Nigdy w życiu. Nie wyrzeknę się mojej wolnej woli na rzecz

nikogo... poza Julienem.

Ten, słysząc moje słowa, aż podskoczył ze zdziwienia i obrócił się ku

mnie ze zmarszczonymi brwiami. Nawet ja sama byłam pod wrażeniem

tego, co przed chwilą powiedziałam.

- Naprawdę? Dla mnie byłabyś gotowa to zrobić?

- No... tak. Chyba tak.

Byłam gotowa dla niego zrobić właściwie wszystko i wydawało mi

się, że o tym wiedział. Najwyraźniej wcale tak nie było. Pierre czekał parę

sekund na jakąś konkluzję, ale ponieważ Julien znów zastygł w

zamyśleniu, podjął na nowo:

- W takim przypadku, Pauline, chciałbym cię prosić, abys przyrzekła,

że nie będziesz więcej brała udziału w seansach.

- Słucham?!

Tym razem to ja osłupiałam. Nie wierzyłam własnym uszom. Jeśli

chodzi o Julię, też zdawał się lekko zaskoczony, a nawet oburzony.

Najwyraźniej Pierre nie uprzedził go o tej części swojej pogadanki i nie

przypadła mu ona do gustu.

- A jeśli Julien mi rozkaże?

- Nie może niczego ci rozkazać, jeśli wcześniej nie wyraziłaś zgody.

- A więc, jeśli dobrze rozumiem, to ja

mam mu odmówić. A niby

dlaczego miałabym to zrobić?

- Jeśli wyjdzie na jaw, że Julien nie stosuje się do zasad, które narzuca

swoim gościom, nie będzie to dobrze świadczyło o jego wiarygodności.

Ludzie zaczną nim gardzić, a Pałac się wyludni. A chyba tego byś nie

chciała...

Jego rozumowanie było wyjątkowo pokrętne. Najwyraźniej chcąc

przywołać swojego przyjaciela do

porządku, próbował już wszystkiego, a to była ostatnia karta, która mu pozostała. Pozornie jego rozumowanie miało sens, ale tak

naprawdę pokazywało przede wszystkim, że obecnie miał więcej

zaufania do mnie niż do Julienu, co musiało być dla gospodarza dość

upokarzające. Wyglądało jednak, że nie mam wyboru. Już chciałam

zgodzić się na jego dictum, kiedy niespodziewanie Julien zabrał głos:

- Nie, Pauline, nie przyrzekaj mi niczego. Proszę cię.

Wahałam się, co powiedzieć. Znów naszło mnie wrażenie, że byłabym

gotowa zgodzić się na wszystko, o co tylko poprosiłby mnie Julien. A

właściwie to byłam przekonana, że wszystko, o co on mógłby mnie

poprosić, zgadzałoby się idealnie z tym, co i tak sama z siebie miałam

ochotę zrobić.

- Julien, trzeba wiedzieć, czego się chce
- stwierdził Pierre nieco

suchym tonem.

- Chcę, żeby ona robiła to, na co mam ochotę - odpowiedział przez

zaciśnięte z gniewu zęby.

- Bądź choć trochę odpowiedzialny.
Zawrzyjcie układ, wyznaczcie

granice. Potem zrobisz z nią, co będziesz chciał.

Zapadła krótka chwila ciszy, w czasie której dwaj mężczyźni

torpedowali się nawzajem wzrokiem w próbie sił, którą śledziłam z boku

w napięciu. Ostatecznie to Julien ustąpił.

- W porządku. Podpiszemy ten cholerny kontrakt. Pierre i ja

spojrzeliśmy na niego ze zdziwieniem,
gdyż

żadne z nas nie wierzyło tak naprawdę,
że może zmienić zdanie.

- Zrobimy to natychmiast i nie będzie o
tym więcej mowy.

- Nie możecie podpisać kontraktu teraz -
zauważył Pierre - ona musi

być przygotowana...

- Julien ma rację - wtrąciłam się - nie ma sensu z tym zwlekać. Zróbmy to natychmiast.

Nie wiem, skąd znalazłam w sobie odwagę, by wypowiedzieć te

słowa. Pierre spojrzał na mnie z lekką dezaprobatą.

Wiedziałam, co mnie czeka, i w gruncie rzeczy Pierre słusznie zalecał

rozwagę. Ale ja nie chciałam ryzykować, że Julien zmieni zdanie.

Wstępny inwentarz archiwów Pałacu Charmoie

Kontrakty (1926-1939). Pudło B13

Ta seria została ułożona później z dokumentów, które były

rozproszone: w korespondencji, archiwach administracyjnych i innych

miejscach. Ze względu na fakt, że są szczególnie interesujące,

postanowiłam uporządkować je w oddzielnym pudle.

Znajdziemy tam siedem pisemnych kontraktów o podporządkowaniu.

Wszystkie pochodzą z okresu między 1926 a 1939 rokiem i odpowiadają

określonym wpisom do rejestru seansów
i rejestru gości:

- kontrakt między Gabrielem
Andringerem a Louise, z 6 czerwca
1926

roku

- kontrakt między Philippe'em
Andringerem i Madeleine, z 14 grudnia

1926 roku

- kontrakt między Philippe'em
Andringerem a Elsą, z 21 kwietnia

1928 roku

- kontrakt między Philippe'em
Andringerem i Marie-Pierre, z 17

lutego 1934 roku

- trzy inne kontrakty zawarte przez pana
o nazwisku Pascal Meyer, w

1931, 1937 i 1939 roku

Nie trafiłam na pisemne kontrakty zawarte po tej dacie, co nie oznacza

jednak, że do nich nie dochodziło.

Kontrakty ustne były równie popularne

i często natrafiamy na wzmianki o nich w archiwach.

Struktura kontraktu jest z góry ustalona: otwiera go na ogół rodzaj

wprowadzenia, w którym niewolnica składa swojemu panu hołd i

zobowiązuje się do bycia mu posłuszną. Potem następuje lista prób, na

które jasno wyraża ona zgodę - na ogół

składają się na nią rozmaite kary
cielesne z mniej lub bardziej

wyczerpującą listą używanych przy nich
narzędzi („Za moje przewinienia

lub dla czystej przyjemności mojego
Pana będę otrzymywać razy

pejczem, bacikiem lub różgą...”), a
także szczegóły związane z

preferencjami seksualnymi i
ograniczeniami stawianymi przez

niewolnicę („Mój Pan do woli będzie
dysponował moim ciałem, będzie

mógł ofiarować moje usta dowolnie wybranym osobom, które jednak nie

będą profanować pozostałych moich otworków”, „Zobowiązuję się, dla

mojej edukacji i przyjemności mego Pana, poddać się wybranym przez

niego próbom, z wyłączeniem praktyk typu seat) (...)”.

W tej serii jest jednak kontrakt, który ma odmienny charakter: ten

zawarty między Philippe'em Andringem i Elszą Driss.

Korespondencja

Philippe'a z tą młodą kobietą (patrz: pudło B2) rozpoczęła się w lutym

1928 roku:

Drogi Panie,

od czasu naszego spotkania w Pałacu wciąż o Panu myślę. Marzę

o pańskich dłoniach, pańskich pieścizotach, przyjemności, jaką

sprawiło mi poddawanie się Pana najsurowszym rozkazom, które

naznaczyły moje ciało i moją duszę. (...)

Tak bardzo uwielbiam być

do Pańskiej dyspozycji, widzieć
przyjemność i satysfakcję, jaką Pan z

tego czerpie. Nie pragnę niczego więcej,
niż przeżywać to wciąż od

nowa. (...) Mój Panie, Pan D. pozwolił
mi napisać ten list, abym

mogła wyznać, że pozostaję pańską
uległą i oddaną,

Elsa

Niezliczone listy wymienione między nimi później prawie nigdy nie

są opatrzone datą, co sprawia, że są trudne do sklasyfikowania, o ile nie

prześledzi się rozwoju tej bardzo szczególnej relacji. Zdaje się, że

wkrótce po napisaniu owego pierwszego listu Elsa poprosiła Philippe'a,

aby interweniował u jej pana i by mogła zawrzeć kontrakt z nim:

Drogi Panie,

dziękuję, dziękuję! Dzięki Panu
odkryłam samą siebie, uczynił

Pan ze mnie kobietę. Jedyłą moją
aspiracją jest być Pańską. Proszę,

niech Pan porozmawia z Panem D.,
niech się Pan za mną wstawi,

niech mnie Pan uczyni swoją
niewolnicą. (...).

Następnie dochodzi do wymiany zdań na
temat kontraktu Elsy, który

Philippe przygotowuje wraz z nią,
wysyłając jej propozycje i

przykładowe umowy, które były w jego

posiadaniu. Jeden z kontraktów z

pułki B13 - dotyczący niejakiej
Madelaine - był dołączony do listu Elsy
o

następującej treści:

(...) wszystkie te środki ostrożności z
Pańskiej strony są bardzo

rozważne. Widzę w Panu Mistrza,
jakiego zawsze pragnęłam mieć -

wymagającego, lecz ostrożnego; (...)
Jeśli chodzi o nasz kontakt,

wybaczy mi Pan, lecz nie odnalazłabym
się w kontrakcie takim jak

ten, który mi Pan przysłał i który
odsyłam wraz z mym listem. (...)

Chciałabym czegoś prostszego i bardziej
bezpośredniego, co

pozwoiłoby mi oddać się w Pańskie
ręce, zawierzyć Pańskiej ocenie,

która -jestem o tym przekonana - jest
zawsze sprawiedliwa

(...)

Ostateczny kontrakt podpisany między
Elsą i Philippe'em jest

najkrótszy ze wszystkich. Głosi jedynie,
że podporządkowuje mu się ona

w sposób całkowity i bezwarunkowy.
Nie określono żadnej granicy. U

dołu widnieją dwa podpisy.

Z pewnością był to nietypowy
przypadek, a związek między

Philippe'em i Elszą nie miał tego samego
charakteru, co jego układy z

innymi uległymi (których notabene było
wiele). Jedynie Elsa wymieniała

z nim regularnie i nieprzerwanie listy,
które często odchodziły od kwestii

SM, odzwierciedlając bogatą i
zaangażowaną relację o charakterze

intelektualnym. Philippe, który był

żonaty i miał trójkę nastoletnich dzieci,
przeżył równolegle

prawdziwą miłosną przygodę, z której w
1937 roku, urodziła się córka,

Esther.

Po wojnie nie odnajdujemy już śladów
Elsy Driss, która zapewne

zginęła. Zdaje się jednak, że w Pałacu
od 1945 roku żyła Esther Driss,

która została przez swojego ojca uznana,
choć nie nosiła nazwiska

Andringer. Jest ona jednocześnie jednym z dzieci Philippe'a, które

pojawiają się w rejestrach jako uczestnicy sesji SM odbywających się w

Pałacu. Esther podpisała kontrakt w 1955 roku, stając się uległą pana o

nazwisku Hubert Certon.

Jeśli chodzi o kontrakt, sprawa jest bardzo prosta - Julien nie miał tej

instytucji w poważaniu. Ja też nie. Żadne z nas nie chciało formalizować

naszej relacji poprzez umowę, o której oboje dobrze wiedzieliśmy, że nie

będę w stanie jej przestrzegać. W gruncie rzeczy sam fakt, że taka umowa

by istniała, wywoływałby we mnie głęboką i niemal zwierzęcą potrzebę

przekroczenia jej reguł. Nie miałam ochoty angażować się w niską grę

kontraktu o podporządkowanie, wymieniać prób, które uznawałam, i

tych, których wolałabym uniknąć. Nie chciałam ujmować mojej relacji z

Julienem w odgórnie określone, racjonalne ramy, które wisiałyby nad

nami jak bolesny i narzucony nam z

zewnątrz przymus, łącząc nas
sztucznymi więzami.

Pierre objaśnił nam procedurę, która
wymagała, abym wybrała sobie

świadka. Wymieniłam Alicię. Julien
poszedł jej szukać, a następnie dwaj

mężczyźni pozostawili nas na osobności,
aby przyjaciółka pomogła mi

się przygotować. Alicia cieszyła się
moim szczęściem i faktem, że to, co

powiedziała mi wcześniej o Julienie,
okazało się prawdą.

- A widzisz, miałam rację. No dobrze, wiesz, jak przedstawia się

sprawa z kontraktem?

- Mniej więcej.

Tak naprawdę dokładnie wiedziałam, czego ode mnie oczekują, i

postanowiłam im tego nie dawać. Ponieważ narzucali nam tę procedurę,

odczuwałam potrzebę wyrażenia mojej niezgody poprzez akt, który byłby

wywrotowy, ekstremalny, przesadny i szedłby całkiem pod prąd.

Wiedziałam, że Pierre i Julien to
zrozumieją i że w moim zachowaniu

będą czytać jak w otwartej księdze. Dla
mnie był to sposób

doprowadzenia aż do absurdu gestu
zaangażowania, którego ode mnie

wymagano. Wytłumaczyłam Alicji, co
mam zamiar zrobić. Czyniła

wszystko, żeby mnie do tego zniechęcić,
nazywając mój plan po kolei

głupim,

brawurowym,

nieprzyjmowalnym,

absurdalnym,

pięknoduchowskim i niebezpiecznym. To nie zrobiło mi najmniejszej

różnicy. Alicia była pełna dobrej woli i starała się służyć mi radą.

Ostatecznie to ja przekonałam ją, żeby uznała i wsparła moją decyzję.

Kiedy Julien i Pierre wrócili do małego salonu, Alicia potwierdziła

temu ostatniemu, że jesteśmy gotowe do zawarcia kontraktu. Rozmieścił

nas tak, jakbyśmy mieli odegrać scenę -
Julien stał na środku pokoju, ja

klęczałam u jego stóp, zaś Alicia i
Pierre siedzieli po jego obu stronach.

Następnie Pierre odezwał się
uroczystym tonem:

- Przypominam wam, że Pauline
dobrowolnie proponuje kontrakt,

którego warunki sama określiła. Jeśli
Julien uzna je za zbyt restrykcyjne,

ma prawo odmówić podpisania
kontaktu. W takim przypadku konieczne

będzie przeformułowanie kontraktu i nie

zostanie on podpisany dziś

wieczór.

Sądzę, że nie będzie rozczarowany,
pomyślałam. Poznałam już

Juliena na tyle dobrze, że byłam w stanie
przewidzieć, na co mógłby się

zgodzić, a na co nie, i w tym wypadku
nie miałam żadnych wątpliwości

co do jego reakcji. To było tak szalone,
że musiało natychmiast przypaść

mu do gustu.

Nastąpiła chwila ciszy, w czasie której

wszyscy wstrzymali oddech.

Julien zachęcił mnie, odzywając się łagodnym głosem, jaki zwykle przybiera, gdy żąda czegoś trudnego:

- Śmiało.

- Julien - zaczęłam nieco drżącym głosem - proszę cię, żebyś zgodził się zostać moim panem.

Rzuciłam ukradkowe spojrzenie w stronę Pierre'a. Wahałam się, czy

mogę się do niego zwrócić per ty, obawiając się, że Pierre źle to przyjmie.

Chciałam jednak, żeby Julien miał pewność, że mówię szczerze, że to nie gra. Ponieważ nikt mi nie przerywał, ciągnęłam dalej.

- Mam świadomość, że to pociąga za sobą obowiązek poddawania się

wszelkim próbom, przed którymi zechcesz mnie postawić, niezależnie od ich natury. Udzielam na nie wyraźnej i bezwarunkowej zgody.

Znów zapadła ciężka cisza. Alicia miała napiętą twarz i ręce złożone

na piersiach. Wzniosła wzrok do góry z

westchnieniem. Julien

zmarszczył brwi i wydawał się nieco zaniepokojony. Zirytowany

oczekiwaniem, Pierre w końcu zapytał:

- A granice? Jakie granice wyznaczasz swojemu podporządkowaniu?

Wciągnęłam głęboko powietrze i odpowiedziałam jednym tchem:

- Żadnych. Nie wydaje mi się to konieczne. Podniosłam wzrok i

zauważyłam, że na ustach Juliena

zaczyna się rysować coś na kształt

uśmiechu - był rozbawiony, a

zarazem pełny dumy. Pierre zerwał się gwałtownie, niezadowolony.

- Tak się nie robi - zaprotestował. -
Musisz zdefiniować warunki

swojego podporządkowania, określić,
gdzie się ono kończy.

- Pauline, bądź rozsądna - powiedział
cicho Julien, wciąż się

uśmiechając.

Rzuciłam mu pełne dwuznaczności
spojrzenie i odpowiedziałam,

opuszczając wzrok:

- Moje zaangażowanie nie ma innych granic niż te, które ty mu

wyznaczysz.

Pierre otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, po czym je zamknął.

Powtórzył to kilka razy. Wyglądał jak wielka oburzona ryba. Następnie

zwrócił się do Julienu:

- Julien, nie zamierzasz chyba tolerować takiego braku rozsądku.

- Ależ oczywiście, że tak. Ona oferuje

mi władzę absolutną.

Musiałbym być szalony, żeby odmówić.

Delikatna ironia w tonie jego głosu przekonała mnie, że wiedział

dokładnie, jakie miałam intencje. Jednak nie mógł sobie odmówić

zagrania na nosie Pierre'owi. Ten spojrzał na mnie, zaciskając zęby, i rzucił:

- To jest naprawdę... chore. Alicia, czy mogę cię prosić o opinię o tym

wszystkim?

- Zrobiłam, co w mojej mocy, aby ją od tego odwieść, lecz wygląda na

to, że w kwestii SM ma więcej zaufania do Ju... do swojego pana niż do

siebie samej.

- Hm, rzeczywiście - odpowiedział Pierre. - Z tego punktu widzenia to

nie jest aż tak głupie, jak się wydaje.

- A zatem? - niecierpliwił się Julien. - Zatwierdzasz kontrakt czy nie?

- To całkowicie nierozumne. Skoro jednak spotkałeś dziewczynę,

która jest równie postrzelona jak ty, nie będę stawał między wami...

Ponieważ jednak Pauline nie postawiła żadnych warunków, ja to uczynię,

a wy będziecie ich przestrzegać. W przeciwnym wypadku publicznie

podważę tę farsę kontraktu. Czy to jasne?

Julien skinął głową w milczeniu, zbyt przejęty pomyślnym dla niego

obrotem sprawy, by oburzać się na agresywny ton, jakim zwracał się do

niego Pierre.

- Po pierwsze, nie wolno jej zrezygnować z posiadania safeworda.

Rozumiesz, Julien? Musisz dać jej safeword.

Julien warknął coś, co nie brzmiało wcale jak potwierdzenie.

- Po drugie - podjął Pierre - ponieważ kontrakt nie zawiera żadnych

warunków, wygaśnie, gdy tylko zażąda tego Pauline, zgłaszając się do

kogoś z naszej trójki.

Tym razem Julien wyraźniej potwierdził.

- Wreszcie, Pauline, mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że

wybrałaś najbardziej wymagający kontrakt, jaki istnieje, i że na ogół jest

on zarezerwowany dla doświadczonych uległych. Julien pomimo swojej

wymagającej natury nie powinien go nadużywać. Rozumiesz?

- Tak, panie - przytaknęłam zgodnie.

Z jednej strony granie w tę grę było dla mnie łatwizną, a z drugiej -

hipokryzją. Pierre westchnął, jeszcze chwilę demonstracyjnie się wahał,

po czym oświadczył solennie:

- Julien, jest twoja.

I wtedy Julien zrobił coś całkiem nieoczekiwanego: ukląkł. Tak -

ukląkł przede mną, ujął moją głowę swoimi silnymi dłońmi, które teraz

lekko drżały, i ucałował mnie mocno w usta.

- Cholera, niezły początek - warknął Pierre. - Mógłbyś się trochę

hamować.

- Jest moja i robię to, na co mam ochotę

- odpowiedział mój pan z

dzikim błyskiem w oku.

Tego wieczoru, wchodząc do biblioteki za Julienem, czułam na

ramionach cały ciężar zaangażowania, które zadeklarowałam.

Oczywiście, formalnie nie zmieniło się wiele, lecz zdałam sobie sprawę,

że wszystkie niedopowiedzenia pomiędzy mną a Julienem stanowiły

dotąd barierę, za którą mogłam się schronić. Teraz ta bariera znikła.

Zacząło się od krótkiej wymiany zdań pomiędzy panami w kwestii

kolejności występowania poddanych. W swojej

euforii Julien ściągnął nas wszystkich, w sumie pięć osób. To było

dużo jak na niedzielny seans, który zazwyczaj był krótszy i mniej

intensywny od tych piątkowych czy sobotnich.

Ostatecznie Julien zdecydował, że to ja wystąpię pierwsza. Wszyscy

usiedli, prócz Juliena, który ustawił się

na środku sali, a ja przy nim.

Rozebrał mnie i po raz pierwszy oficjalnie mnie przedstawił: kazał mi się

wyprostować z rękoma założonymi za głowę, z podniesionym

podbródkiem, i mocno wygiętymi plecami. Końcem swojej szpicruty

przejechał mi między udami, żeby podkreślić nieprzyzwoitość tej

pozycji. Następnie oświadczył uroczyście:

- Przedstawiam wam Pauline. Ma dwadzieścia trzy lata i jest

wprowadzona od dwóch miesięcy.

Dwa miesiące - a więc moja inicjacja
odbyła się, kiedy po raz

pierwszy sprzął mnie w swoim biurze.
Wyjątkowo hojna kalkulacja.

Następnie wezwał Alicję i rozkazał jej,
żeby usiadła z rozsuniętymi

nogami na stołku na środku sali. Ustawił
mnie na kolanach między jej

nogami i sprawił, że tak wygięłam
kręgosłup, iż moja twarz opierała się o

napięty materiał króciutkich szortów
Alicji, dokładnie na poziomie jej

muszelki. Położyłam ręce na udach
mojej koleżanki, która cała drżała pod

wpływem tego intymnego kontaktu.
Chwyciła mnie za nadgarstki. Julien

zwrócił się do niej głośno, tak żeby
wszyscy mogli usłyszeć.

- Jestem winien Pauline karę. Będę z nią
dzisiaj nieco ostry. Do ciebie

należy zadbanie, aby dotrwała aż do
końca.

Poczułam niepokój, który sprawił, że
zaschło mi w ustach. Julien

nigdy nie groził na próżno. Jeżeli uznał,

że konieczne jest takie

wyjaśnienie, to wyraźnie naprawdę zamierzał być bezlitosny. Nachylił się

nad nami i tym razem zwrócił się do Alicii cicho, lecz na tyle głośno, że i

ja usłyszałam:

- Gdyby coś było nie tak, dasz mi znać.

Cofnął się, aby mieć przestrzeń do wzięcia zamachu. Był bardziej

napięty niż zazwyczaj, wyczuwałam to. Bez wątplenia także jemu ciążyła

nowa odpowiedzialność. Odnalazł swój

naturalny spokój, dopiero kiedy

zaczął wymierzać karę. Smagał mnie długo i surowo, z widoczną

przyjemnością obserwował, jak
zwijałam się pod jego razami, a także
jak

zmienia się wyraz twarzy Alicji, która
musiała coraz mocniej i mocniej

mnie przytrzymywać, by ujarzmić moje
coraz gwałtowniej wywijające

się ciało. Przyciskałam twarz do jej
cipki przez skórzane szorty, jęcząc,

gryzłam wewnątrz jej ud, podczas gdy

moje biodra aż drżały pod

uderzeniami narzędzia

przypominającego bukiet skórzanych
rzemieni.

Podczas gdy Julien bił moją skórę aż do
czerwoności, Alicia trzymała

mnie, z jednej strony powstrzymując
przed ucieczką, a z drugiej - przed

upadkiem. Niekiedy głaskała mnie po
włosach i szeptała mi do ucha

słowa otuchy.

Choć kara była niesłychanie bolesna,
doprowadziła mnie do stanu

szalonego podniecenia - moja pochwa
płonęła pożądaniem, całe moje

ciało było ultrawrażliwe na każdy
najmniejszy dotyk. Lecz Julien nie

chciał przynieść mi ulgi, zabronił też
innym panom dotykać mnie.

Oznajmił, że aby kara odniosła
właściwy efekt, zostawi mnie z moim

niezaspokojeniem, tak bym mogła w
spokoju rozmyślać o karze.

Na jego rozkaz Alicia pomogła mi się
podnieść i zaprowadziła mnie

do malutkiego kwadratowego pokoju

bez okien, który był wciśnięty

między bibliotekę, moje biuro,
oddzielone od niego jedynie

przesuwanymi drzwiami, oraz jadalnię,
do której można było się dostać z

biblioteki bezpośrednio, przechodząc
właśnie przez ten rodzaj

niewielkiego buduaru. Ten pokój służył
jako miejsce odpoczynku po

seansach. Jedyne jego wyposażenie
stanowiło istne morze poduszek i

poduszczyk w jedwabistych
poszewkach, w które człowiek miał

ochotę

się wtulić.

Uklękałam w tym delikatnym oceanie -
ból pośladków nie pozwalał mi

usiąść - a Alicia wzięła mnie w
ramiona, aby mnie pocieszyć. Moja

wrażliwość została poddana ciężkiej
próbie i teraz, czując delikatny dotyk

jej brzoskwiniowej skóry w zagłębieniu
między szyją a ramieniem,

poczułam, jak zalewa mnie pożądanie.
Zacząłam chciwie szukać ust

przyjaciółki. Nasze języki owinęły się wokół siebie, jej usta były

delikatne niczym chmury i lekko słodkie. Moje dłonie przesuwały się po

jej ciele, pospiesznie, czule, ślepo. Była równie podniecona jak ja,

wzdychała cicho w odpowiedzi na pieszczoty, gryzła moje wargi, a

wnętrza jej dłoni, lekkie jak powietrze, muskały szramy na moich

pośladkach. Runęliśmy w końcu na poduszki, nasze nogi splotły się w

gorączkowym uścisku, a wilgotne

pocałunki społy usta. Poprowadziłam

jej dłoń w kierunku mojej pochwy, a ona wsunęła palec między mokre od

pożądania wargi. Jej dłoń eksplorowała wnętrze mojej muszelki zręcznie

i delikatnie, kreśląc szlak najmocniejszych doznań, po czym skupiła się

dokładnie na miejscu, w którym kryła się moja rozkosz. Masturbując

mnie zapamiętała, szeptała mi do ucha:

- Jeśli twój pan się o tym dowie, będzie wściekły!

- Mam to w nosie - odpowiedziałam,
sięgając do jej szortów, których

tak długo dotykałam i które chciałam
wreszcie odchylić, by zbadać

językiem to, co znajdowało się pod
spodem.

Zanurzyłam twarz między jej
mlecznobiałymi piersiami w miejscu, w

którym skóra wydzielala
charakterystyczny aromat migdałów i
kwiatu

pomarańczy. Masturbowała mnie nadal,
a rozkosz zalewała mnie falami,

za każdym razem paraliżując na kilka sekund, zanim mogłam wrócić do

pieszczot. I właśnie w tym momencie Julien, prawdopodobnie

zaniepokojony nieobecnością Alicii, wszedł do naszego buduaru. Moja

partnerka zastygła w przerażeniu, ja natomiast posłałam intruzowi

wyzywające spojrzenie,

po czym z zapalem, wzmożonym jeszcze chęcią sprowokowania go,

wsunęłam głowę między nagie już nogi Alicii w poszukiwaniu

zakazanego owocu. Moje wargi
wylądowały poniżej jej łona, a koniec

języka zaczął badać łechtaczkę. Jęknęła
z rozkoszy, odrzucając głowę do

tyłu. Odgadłam, że jej oczy spotkały się
w przelocie ze spojrzeniem

Juliena, który nie przerywał nam, lecz
stał tam, nieruchomy i milczący.

Uspokojona jego bierną postawą Alicia
przejęła znów inicjatywę.

Odepchnęła mnie delikatnie od swojej
szparki, stanowczym gestem

położyła mnie na boku, ułożyła się przy

mnie i, całując łapczywie, znów zaczęła mnie palcować.

- No dalej, kochane. Róbcie sobie dobrze - szeptał Julien.

Podniosłam głowę w jego stronę i zauważyłam, że rozpiął spodnie, uwolnił swój nabrzmiąły penis i masturbował się, patrząc na nas.

Utkwiłam w nim wzrok, pożeraliśmy się wzrokiem, podczas gdy palce

Alicji tańczyły w miejscu, w którym spotykają się wargi mojej waginy. W

tym samym tempie dłoń Julienu przesuwiała się w górę i w dół po trzonie

jego penisa. I nagle zalał mnie potężny, dławiący oddech orgasm.

Przymknęłam na moment oczy, usłyszałam pomruk Julienu, który posłał

długa nitkę spermy w naszą stronę, rozlewając swe nasienie na mojej

rozpalonej twarzy. Płyn był ciepły, cierpki w smaku, ale, ze względu na

sposób, w jaki został na mnie wylany, szalenie podniecający.

Przygryzłam wargi i odwróciłam się w stronę Alicii. Kołysała się przed

Julienem jak kotka, popatrzyła na niego przeciągle i prowokująco, po

czym końcówką języka dotknęła mlecznego płynu spływającego po

moim policzku. Julien zachęcił ją uśmiechem i przyglądał się, jak to robi.

Drżałam z podniecenia, kiedy lizała mnie, smakując słonawą mieszankę

mojego potu i jego spermy i połykała zachłannie ten owoc wspólnej

przyjemności. Julien poczekał, aż Alicia

skończy zlizywać z mojej twarzy

ślady jego rozkoszy, a następnie pochylił się w naszą stronę i szepnął jej

coś na

ucho. Nie zdołałam uchwycić, co mówił, ale zauważyłam, jak Alicia

czerwieni się nieznacznie i przytakuje.

Kiedy się ubierała, Julien odwrócił się do mnie i oświadczył:

- Pauline, przeciągasz strunę.

- Co takiego znowu zrobiłam? -
kokietowałam, starając się go

udobruchać.

Zaśmiał się niskim, spokojnym śmiechem, który odbijał się od ścian małego pomieszczenia.

- Dobrze wiesz co. Uważasz, że wszystko ci wolno. Podniósł się i

przejechał pieśczośliwie dłonią po moich

włosach. Następnie chwycił Alicię za ramię i bez ogródek pchnął ją w

stronę drzwi prowadzących do biblioteki. Zanim wyszedł, odwrócił się

jeszcze raz i powiedział:

- Odpocznij. Przyjdę po ciebie później.
Jeszcze z tobą nie skończyłem.

4

Gdy tylko zostałam sama w buduarze,
zapadłam w głęboki, krzepiący

sen, z którego obudził mnie dopiero
Julien wracający z zakończonego

seansu. Wciąż czułam się wyczerpana i
poprosiłam go o pozwolenie na

powrót do swojego pokoju.

- Nie, pójdziesz ze mną - powiedział

tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Uprzedzam cię, że nie nadaję się do niczego.

- Ja o tym zadecyduję.

Zaprowadził mnie do swojego pokoju, rozebrał i ułożył na brzuchu na

swoim łóżku. Moje szkarłatne pośladki promieniowały ciepłem niczym

piec kaflowy. Zniknął na chwilę w łazience, po czym wrócił z małym

słoiczkiem z białej porcelany.

- To specjalny krem, który przygotowuje

moja przyjaciółka -

powiedział. - Przyniesie ci ulgę. Na początku będzie trochę piekło, ale

efekt jest naprawdę magiczny.

- Chcesz powiedzieć, że próbowałeś go na sobie? - zauważyłam z

ironią.

- Oczywiście.

Przecież to jasne! Skoro ta zasada była stosowana w czasach Gabriela

Andringer, nie istniał żaden powód, dla którego nie miałyby

obowiązywać dziś. Nikt nie może zostać panem, jeśli wcześniej nie był

niewolnikiem. Nagle doznałam objawienia, rodzaju epifanii, jak nazywali

to uczucie starożytni Grecy.

- Julien, powiedz mi, czy męczyzna może zostać panem innego

mężczyzny? To znaczy, nawet jeśli nie łączy ich związek homoseksualny.

Julien nabrał odrobinę kremu i rozprowadził go delikatnie po dolnej

części mojego lewego pośladka.

Krzyknęłam i wbiłam usta w poduszkę.

Nie przestawał, jak gdyby nic się nie stało.

- Tak, to możliwe. Dlaczego pytasz?

- Zastanawiałam się... czy przypadkiem nie było takiego związku...

między tobą a Pierre'em - wysapałam.

Widziałam, jak się uśmiechnął.

Kontynuował nakładanie kremu i choć

robił to niesłychanie delikatnie, moje pośladki płonęły jak ogień świętego

Jana. Przyzwyczaiałam się do tego

uczucia, starałam się oddychać głęboko
i leżeć spokojnie.

- Nigdy nie byłem panem Pierre'a -
oświadczył Julien z kamienną

twarzą, lecz w żartobliwym tonie.

- Hm, no tak, wyobrażałam sobie raczej
odwrotną sytuację.

- Masz ponadprzeciętną wyobraźnię.

- A więc jestem w błędzie?

- Tego nie powiedziałem. Chodzi o to,
że... o niektórych sprawach się

nie mówi.

- Mnie możesz powiedzieć wszystko -
powiedziałam, uśmiechając się

najpiękniej jak umiem w nadziei, że to
go przekona.

Pokręcił głową.

- Nikomu tego jeszcze nie opowiadałem.

- No właśnie. A jednak nie chcesz, żeby
ta opowieść odeszła w

zapomnienie. Mógłbyś stworzyć piękne
archiwum historii mówionej.

Miałam wrażenie, że się zastanawia,

wciąż delikatnie masując me

pośladki. Ból powoli odpływał,
ustępując znajomemu ciepłu, takiemu,

którego szuka się zimą, przysuwając się
nieco za blisko pieca.

- Będiesz potrafiła dochować
tajemnicy? - zapytał w końcu.

- To będzie tajemnica zawodowa -
rzuciłam, puszczając do niego oko.

Archiwa Pałacu Charmoie Archiwa
ustne, maj 2009 roku

Relacja Juliena, zapisana z pamięci
przez archiwistkę, dla ponownej

lektury autora

Kiedy bytem mały, mieszkałem razem z rodzicami w skrzydle

wschodnim. W tamtych czasach zarządzaniem Pałacem i organizacją

sekretnych schadzek zajmował się mój ojciec. Moją matkę poznał

podczas jednego z seansów, oboje byli dominującymi. Potem nadal

regularnie brali udział w przyjęciach, często razem. Musisz sobie

wyobrazić, jaki wpływ wywierało na dwóch nastolatków, na mnie i

mojego brata, mieszkanie w tym miejscu. Byliśmy wprost

zafascynowani. Ojciec starał się, z lepszym lub gorszym skutkiem,

trzymać nas z dala od seansów aż do czasu, kiedy mój brat miał

siedemnaście, a ja czternaście lat. Wówczas Olivier otrzymał

pozwolenie na asystowanie w seansach - oczywiście nie od razu na

udział w nich, w tym celu należało być pełnoletnim, ale na

obserwowanie i uczenie się

skomplikowanych reguł i zawichości

relacji SM. Kiedy wracał, opowiadał mi, czego był świadkiem.

Doprowadzało mnie to do szaleństwa. Nalegałem tak bardzo, że w

kolejnym roku ojciec zaczął okazjonalnie pozwalać mi przychodzić.

Siadałem w kącie biblioteki i nie przepuszczałem ani jednego

momentu, niemalże wstrzymując oddech przez cały czas trwania

seansu.

Na inicjację musiałem jednak poczekać
aż do osiągnięcia

pełnoletności. Oczywiście, nikt nie może
zostać panem, jeśli

wcześniej nie był niewolnikiem, zasada
ta obowiązywała

również mnie. Trzeba było przez to
prześć, na co, przyznam, nie

miałem najmniejszej ochoty. Mój brat,
rzecz jasna, zaliczył ten etap

przede mną, miałem więc okazję
przekonać się, na czym polegała

inicjacja. Nie trwała ona nazbyt długo

ani nie była szczególnie

przykra. Ojciec zaaranżował wszystko tak, by brat mógł szybko

zostać panem. Był nim już, kiedy przyszła kolej na mnie. Ale ja i

Olivier różniliśmy się znacznie charakterami, a poza tym on nie

przywiązywał do seansów aż tak dużej wagi. Podobały mu się, ale nic

ponadto. Tymczasem dla mnie stały się prawdziwą obsesją.

Chciałem być tym, który trzyma bicz, nie godziłem się na konieczność

uprzedniego podporządkowania.
Powiedziano mi jednak: wóz albo

przewóz, upozorowałem więc uległość,
jednocześnie wywierając na

ojca nacisk, by próba trwała jak
najkrócej. Po kilku tygodniach

dostałem to, czego chciałem. To był duży
błąd.

Byłem młody, arogancki, krnąbrny,
okrutny i, rzekłbym, wręcz

nieodpowiedzialny.

Traktowałem

dziewczęta

Z

największą

brutalnością, często nie przerywałem,
dopóki nie powstrzymano

mnie siłą. Niejestem zbyt dumny z
tamtego okresu... Moi rodzice

kilkakrotnie próbowali przywołać mnie
do porządku, ale to trudne,

jeśli zaczęło się źle od samego początku.
Brakowało mi zdrowego

rozsądku, co mogło stać się
niebezpieczne i, rzeczywiście, skończyło

się źle.

Znalazłem sobie dziewczynę. Była ode mnie starsza o kilka lat i

miała dziwny, dość ponury charakter. Nie przeszkadzało mi to, nie

zadawałem się z nią dla rozmów. Nie wiem nawet, czy kiedykolwiek

poświęciłem chwilę, by z nią naprawdę porozmawiać. Może z raz...

W skrócie, przyjechała do Pałacu spędzić ze mną trochę czasu.

Traktowałem ją tak ostro, jak tylko można sobie wyobrazić, a ona

nigdy się nie skarżyła. Pewnego dnia wróciła do siebie i popełniła

samobójstwo... Wszyscy powtarzali mi, że nie miałem z tym

nic wspólnego, że miała depresyjny charakter i to stało się nie z

mojej winy, ale możesz się domyślić, że obwinałem tylko siebie. Nie

jadłem, nie spałem, byłem tak wstrząśnięty, że nie chciałem nawet

słyszeć o seansach. Sama rozumiesz, że w moim przypadku to

poważny symptom.

W końcu mój ojciec stracił cierpliwość,
sam się zresztą o to

prosiłem. Któregoś dnia wezwał mnie
do siebie i oznajmił, że

ponieważ marnowałem całe dni, nie
robiąc nic (miałem również

problemy ze skupieniem się na nauce),
on miał dla mnie inne plany i

nie zamierzał pytać mnie o zdanie. To
było latem 1998 roku, miałem

wtedy 19 lat. Zaprowadził mnie do
Pierre'a. Był on przyjacielem ojca

i oczywiście poznałem go już wcześniej.

Od wielu lat mieszkał jednak

w Stanach Zjednoczonych i nie miałem okazji widywać go często.

Ponieważ był akurat przejazdem w Paryżu, ojciec zaprowadził mnie

do niego. Ustalili wszystko już wcześniej. Pierre nie odzywał się

wcale, mówił mój ojciec. Powiedział, że zachowuję się fatalnie i że, w

ramach kary, mam z powrotem stać się niewolnikiem, na warunkach

uzgodnionych w umowie z Pierre,em. Byłem zbyt przybity, żeby

oponować. Odpowiedziałem, że mi nie zależy i że zrobię, co będą

dzieli. Kazali mi klęknąć i wygłosić zobowiązanie, w którym

bezw warunkowo i w całej rozciągłości poddawałem się władzy

Pierre'a. Później skuli mnie łańcuchem i, na znak przypieczętowania

umowy, ogolili mi głowę.

Oficjalnie powiedziano wszystkim, że wyjechałem w podróż, żeby

dość do siebie i poukładać sobie wszystko w głowie. W tę wersję

wszyscy wierzą do dziś. Nikt nie znał
prawdy, nawet moja matka.

Wyjechałem z Pierre'em do Kalifornii i
stałem się jego niewolnikiem.

Nie jego uległym, jego niewolnikiem.
Nie znasz Pierre'a z tej strony,

ale kiedy tresuje chłopca, jest absolutnie
nieubłagany. Nie

zadowalał się brutalnym biciem tak
często, jak miał na to ochotę.

Kazał mi znosić najgorsze upokorzenia,
znajdował najsurowszych

dominujących

i oddawał mnie im. Nie pozostawiał mi
ani chwili wytchnienia,

ale szybko zacząłem mu być za to
wdzięczny. Miałem już dość

uzalania się nad własnym losem.
Służenie Pierre-owi wymagało ode

mnie stałej koncentracji. W ten sposób
złamał moją arogancję,

zmusił do rezygnacji z resztek
zarozumiałości i dumy, jakie jeszcze

we mnie zostały. Tresura zajęła mu dwa
lata. W końcu zapomniałem

, że kiedykolwiek byłem panem,

wydawało mi się wręcz nierealne, że
mogłem mieć na to ochotę. Uległość, po
pewnym czasie, wywołuje

pewien rodzaj fatalizmu. Dotarłem do
momentu, w którym

przystałem wyglądać światełka w
tunelu, czekać, aż to się skończy.

Pierre nie pozwalał mi żywić nadziei, że
to może nastąpić. Byłem

więc porządnie zaskoczony, kiedy z dnia
na dzień oznajmił mi, że

nauczyłem się już wystarczająco dużo i
nadszedł czas, abym

przeszedł na jego stronę. Na początku
nawet odmówiłem, ale i tym

razem nie pozostawił mi wyboru.

Mieszkaliśmy wciąż w San Francisco,
kiedy przebyłem to, co

nazywam moją reedukacją... Był to dla
mnie niezwykle

wzbogacający okres, poczułem, że
odżywam, znalazłem nowe

zainteresowania, poza seksem i SM.
Pierre towarzyszył mi i

wprowadzał z powrotem w rolę
dominującego, postępując równie

stanowczo jak wtedy, gdy byłem jego niewolnikiem. Uczyłem się od

najlepszych. Zdałem sobie sprawę, że nie zatraciłem umiejętności

dominowania, została ona jedynie przytłumiona przez to, czego

doświadczyłem. To właśnie tam zrozumiałem znaczenie tej cholerniej

zasady. Ten, kto nigdy nie był uległy, tak prawdziwie, a nie pozornie,

jak ja na początku, nigdy nie będzie w stanie zrozumieć, co czuje

osoba bita i upokarzana. Nie będzie

potrafił kierować doznaniem

drugiej osoby, zachowywać subtelnej
równowagi między bólem a

przyjemnością. Oto lekcja, którą dał mi
Pierre. Oto dlaczego mam do

niego specjalny stosunek. Takie
doświadczenie zostawia ślady.

Potem, jak gdyby nigdy nic,
przyjechaliśmy znów do Francji.

Wróciłem do domu ojca i zacząłem na
nowo normalne życie.

Oczywiście, ludzie zdali sobie sprawę,
że się zmieniłem, ale

zapomnieli... Szybko zdobyłem
reputację doskonałego pana - byłem

zawsze surowy, twardy i wymagający,
ale jednocześnie szanowałem

reguły i potrafiłem dostosować się do
uległych, odczuwać ich ból i

rozkosz, jak gdybym był na ich miejscu.
Ale ponieważ wciąż

obawiałem się siebie samego i własnych
ograniczeń, narzuciłem

sobie moje prywatne zasady. Nigdy nie
zaangażowałem się osobiście

w związek z niewolnicą. Zresztą, nie

miałem nawet takiej potrzeby

-ludzie wręcz bili się, żebym udzielił im
zaszczytu i poświęcił ich

niewolnicom uwagę na pięć minut lub,
rzadziej, na cały seans lub

całą noc. Dla środowiska stałem się
swego rodzaju autorytetem, a

wobec niewolnic źródłem wiedzy o tym,
do czego naprawdę są

zdolne, gdzie leżą ich granice. Nigdy
jednak nie brałem tej samej

dziewczyny dwa razy z rzędu.

Minęło pięć lat. Ojciec oznajmił mi
wówczas, że ma już dość, że

chce się wycofać, i zaproponował mi
przejęcie zwierzchnictwa nad

Pałacem. Mój brat wściekł się, ale cóż,
tak naprawdę sam nie miał na

to ochoty. Wziąłem się do pracy:
sprawowałem kontrolę nad

rachunkami, nad personelem,
planowałem konieczne remonty,

przyjmowałem gości, przewodziłem
seansom... Po prostu rutyna.

To dawało mi poczucie pewności. I

wtedy zjawiałaś się ty i

przewróciłaś wszystko do góry nogami.
Wszystkie reguły, które sobie

narzuciłem. Tym swoim czarującym
uśmiechem, nieprzewidywalnym

zachowaniem, sposobem, w jaki
pokazujesz, że się mnie nie boisz i że

domagasz się więcej... Pierre zadręczał
mnie, żebym podpisał z tobą

kontrakt, ale szczerze mówiąc, nie
spodziewałem się, że się na to

zgodzisz. Dopiero kiedy powiedziałaś,
że jesteś gotowa to dla mnie

zrobić, zmieniłem zdanie w kwestii kontraktów.

Po tym wydarzeniu między mną a Julienem narodziło się prawdziwe

porozumienie. Coraz więcej czasu spędzał ze mną w bibliotece.

Prowadziliśmy rozmowy na najzwyczajniejsze tematy, pokazywałam mu

dokumenty, on uzupełniał moje informacje o epizody zapamiętane z

rodziny legend. Od czasu do czasu wybierał jedną z książek z

biblioteki i kładł ją na moim biurku, zachęcając mnie do lektury. W

małym świątku personelu domowego zaczęły już krążyć plotki.

Zauważyłam, że w mojej obecności starali się nie rozmawiać o Julienie, a

Sarah, najbardziej ciekawska, wpadała czasem niespodziewanie do

biblioteki z nadzieją na przyłapanie nas in flagranti. Ale Julien doskonale

rozgrywał swoją partię. Wyraźnie rozgraniczył wieczorne wymagania,

które wyrażał, gdy byliśmy sami lub w

towarzystwie gości, od

przyjacielskich stosunków, jakie utrzymywaliśmy na płaszczyźnie

zawodowej. Edouard, jedyny, który znał prawdę, zachowywał pełną

dyskrecję. Stworzona w ten sposób równowaga zapewniała mi wszystko,

czego było mi potrzeba. Coraz trudniej przychodziło mi opuszczać Pałac.

Julien wyczuł prawdopodobnie, że zaczynam nabierać dystansu wobec

mojego życia poza Pałacem i postanowił rozegrać to na swój sposób.

Pewnego piątkowego wieczoru, gdy przed wyjazdem wstąpiłam do jego

gabinetu, aby przedstawić mu efekty pracy z całego tygodnia, zapytał

obojętnie:

- Co masz pod spódnicą?

Była to zamszowa, jasnobrązowa spódnica, krótka, z rozcięciami na

udach. Nosiałam do niej dobrane półbuty - w sam raz na chłodny i

deszczowy początek lata. Nie wchodząc w długie dyskusje, podwinęłam

spódnicę aż do pasa, odsłaniając bordowe bawełniane stringi. Spojrzał na mnie, przechylając głowę, i rzekł:

- Zdejmij.

Powiedział to tonem nieznoszącym sprzeciwu. Zsunęłam je po butach

i położyłam na jego dłoni. Julien mówił dalej:

- W ten weekend będziesz zakładać spódnice nie dłuższe od tej.

Zakazuję ci też noszenia czegokolwiek pod spodem. I jeszcze jedno:

zakaz masturbacji.

Ostatnie żądanie wzbudziło mój protest.
Sama myśl o spędzeniu

całego weekendu, w tym rodzinnych
posiłków, bez majtek i w krótkiej

spódniczce budziła we mnie takie
podniecenie, że nie byłam sobie w

stanie wyobrazić, jak miałabym
wytrzymać, nie rozładowując go od

czasu do czasu.

- Nie wiem, czy będę w stanie...

- Odradzam ci nieposłuszeństwo -

odpowiedział, patrząc na mnie

chłodno.

- Dlaczego jesteś dla mnie taki surowy?

- zapytałam słodko, próbując

go odwieść od tego pomysłu.

- Jestem pewien, że kiedy spuszczam cię z oczu, robisz sobie dobrze

jak mała nimfomanka, którą jesteś. Ten jeden raz musisz się

powstrzymać. To dla twojego dobra. Kiedy wrócisz, dam ci więcej

rozkoszy, niż jesteś sobie w stanie

wyobrazić.

Słyszając to, zacisnęłam uda w obawie, że wilgoć, która ze mnie

wypływała, popłami mi spódnicę.

- W takim razie wrócę w niedzielę wcześniej, bo nie sądzę, żebym

potrafiła dłużej wytrzymać...

Skrzyżował ramiona na klatce piersiowej i zmarszczył teatralnie brwi,

nie udało mu się jednak wiarygodnie odegrać zdenerwowania, zdradzała

go tłąca się w oczach iskra rozbawienia.

- Powstrzymasz się aż do poniedziałku.
Przypominam ci, że w teorii

powinnaś podporządkować się każdemu
mojemu rozkazowi.

Rzuciłam mu szelmowski uśmiech.

- Na szczęście to tylko teoria, a nie
praktyka.

- Nie dawaj mi powodu, żebym cię zbił.

- W teorii nie potrzebuje pan powodu,
żeby mnie zbić. Ta mało

subtelna próba prowokacji była efektem
podniecenia, które zaczęło

płonąć po wewnętrznej stronie moich

ud. Julien nie dał się jednak nabrać i wygonił mnie za drzwi, nie

zbiwszy mnie ani nie ugasiwszy mojego pragnienia.

Weekend okazał się prawdziwą męką, ale byłam grzeczna. Zgodnie z

zaleceniami Juliena wróciłam do Pałacu dopiero w poniedziałek rano i

zabrałam się do pracy w moim gabinecie, ubrana wciąż tak, jak mi

nakazał - w krótką spódniczkę i z gołą pupą, podniecona do granic

wytrzymałości. Tak naprawdę
abstynencja była najbardziej uciążliwa
w

pierwszych godzinach, później już się
przyzwyczaiłam. W końcu

zaczęłam się bawić własną obawą przed
zdemaskowaniem: siedząc na

tarasie restauracji, pod stołem
rozchylałam delikatnie nogi, wręcz
żywiąc

nadzieję, że jakiś bardziej
spoztrzegawczy przechodzień odkryje
mój

nieprzyzwoity sekret. Następnie, w

mojej wyobraźni, nieznajomy o

pożądliwym spojrzeniu brał mnie za
rękę i prowadził w boczną uliczkę

lub bramę, wsadzał we mnie palce,
odwracał przodem do chropowatej

ściany, wchodził we mnie brutalnie,
dyszząc z podniecenia i nie odzywając

się ani słowem.

Ale żadna z tych rzeczy się nie
wydarzyła i w poniedziałek o dziesiątej

wieczorem stawiałam się na wezwanie
mego pana w jego pokoju,

nietknięta i drżąca z pożądania. Julien otworzył i wyszedł do mnie na

korytarz, szybko zamykając za sobą drzwi. Trzymał w dłoni długą szarfę

z czarnego materiału. Pokazując mi ją, oświadczył:

- Obiecałem ci przyjemność dziś wieczorem. Wezwałem posiłki.

Dołączy do nas mój przyjaciel.

- Mężczyzna? Kto taki?

- Bez znaczenia. Właśnie dlatego mam zamiar zawiązać ci oczy. A ty

będziesz posłuszna, jak zawsze.

Tak jak zapowiedział, trzykrotnie owinał czarny materiał wokół mojej

głowy w taki sposób, że tkanina szczelnie przylegała do moich kości

policzkowych i nie pozwalała niczego zobaczyć. Ruchy Juliena były

niezwykle uważne

i precyzyjne. Poczułam się całkowicie gotowa, by oddać się w jego

ręce.

Zaprowadził mnie do pokoju i kazał

klęknąć. Poczulałam coś miękkiego

i lekko słonego na wargach i, nie starając się zrozumieć, uchyliłam lekko

usta. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że była to żołądź penisa w

erekcji i że nie należała do mojego pana. Cofnęłam się odruchowo, ale

Julien przytrzymał mi delikatnie głowę. Klęknął za mną i, pieszcząc moje

włosy, wyszeptał kilka słów dodających mi odwagi. Następnie podwinął

moją spódniczkę i zaczął macać pośladki. Ściskając je, mówił mi wciąż

do ucha, ale tym razem były to obietnice tak obsceniczne, że wywołały

we mnie potężną falę pożądania i zaczęłam ssać penis nieznanomego bez

opamiętania. Miałam ochotę poczuć ostre uderzenie dłoni Juliena na

moim tyłku i wyprężyłam plecy, żeby go zachęcić. On jednak zganił mnie

za niecierpliwość i, zostawiwszy moje krągłości, zaczął mnie rozbierać.

Ponieważ Julien nie uznał za konieczne krępowania mi rąk, zaczęłam

badać koniuszkami palców ciało

nieznajomego stojącego naprzeciw

mnie. Jego uda nie były tak muskularne jak uda Julienu. Miał smukłe

pośladki. Moje dłonie powędrowały w górę, po jego gładkim torsie, dość

szczupłym, lecz wystarczająco umięśnionym, abym mogła przebiec

palcami po konturach jego mięśni brzucha. Kiedy Julien podniósł mnie,

byłam naga. Czułam, że on również pozbył się ubrania. Przycisnął mnie

do ciała swojego współnika. Znalazłam się pomiędzy nimi, płonąc z

pożądania bardziej niż kiedykolwiek.

Poszukałam ust mego pana, a on dał

mi je. Trzem nagim ciałom towarzyszyły
tylko dwa przedmioty: opaska

zasłaniająca mi oczy i trzymany przez
Juliena długi skórzany pejcz,

którego szorstką fakturę czułam na
biodrach. Znów wypięłam się, by

zachęcić mego pana, aby go użył, i
znów otrzymałam tylko czułą

reprimendę. Obaj mężczyźni położyli
mnie na plecach na łóżku i

rozchylili moje uda. Czyjś język zaczął

delikatnie mnie penetrować,

wyzwalając rozkosz, za którą tak tęskniłam, aż w końcu przestałam

zastanawiać się nad tym, co się ze mną dzieje. Masturbowałam i ssałam

członek, który akurat znajdował się w moim zasięgu, lgnęłam bez

wyjątku do każdego skrawka ciała, pozwalałam posługiwać się sobą jak

laleczką, którą się głaszcze, a po chwili rzuca w kąt.

Nie szczydzili mi pieszczot ani pocałunków, troszcząc się, by

doprowadzić mnie do orgazmu, zanim
zażądam ode mnie jeszcze

pełniejszego oddania. Byłam wciąż
ogłuszona rozkoszą, kiedy ułożyli

mnie na łóżku w pozycji na pieska.
Jeden z mężczyzn wypełnił moje usta,

podczas gdy drugi chłostał mnie
pejczem. Reagowałam na ciosy,

kołysząc biodrami i prosząc o więcej.
Nagle poczułam na odbycie dwa

palce rozsmarowujące chłodną, śliską
substancję. Uchyliłam się

instynktownie, lecz Julien chwycił moje

uda w żelazny uścisk i

przytrzymał mnie. Próbowałam się uwolnić, ale nieznajomy poskromił

mnie, chwytając za nadgarstki. Wsunął się przede mnie i spenetrował

mocno, wyzwalając eksplozję rozkoszy, która ucięła mi oddech, dając

tym samym mojemu panu pełną swobodę kontynuowania nowych

pieszczot. Zaprotestowałam słabo, ale on odpowiedział stanowczo, że nie

mam wyboru i muszę być posłuszna. W tej chwili determinacja drugiego

mężczyzny, który wchodził we mnie
mnie raz po raz, była tak mocna, że

nie mogłam już stawiać oporu.

Wygięłam grzbiet, żałośnie jęcząc.

Julien

przygotował mnie starannie palcami, po
czym ostrożnie wszedł w moją

wąską dziurkę. Krzyknęłam z bólu i
zaskoczenia. Ledwie chwilę później

o bólu nie było już mowy. Nadziana na
dwa penisy, podczas gdy cztery

dłonie przesuwają się po moich
piersiach, biodrach i plecach, straciłam

resztki poczucia rzeczywistości i w końcu pozwalałam swemu ciału

wyrazić całkowite

wyzwolenie, tę słynną tak trudną do osiągnięcia akceptację

okoliczności i całkowitą utratę kontroli na granicy nieświadomości.

Jeszcze długo po tym wydarzeniu starałam się rozpoznać pośród gości

Pałacu nieznanego mężczyznę, który towarzyszył mi wraz z Julienem

w podróży w stronę nieznanych horyzontów, daleko ponad to, do czego

uwazałam się zdolna, a nawet to, na co, jak sądziłam, mogłam mieć

ochotę. W jakimś stopniu powinnam być zadowolona, że poszukiwania

okazały się bezowocne i że pierwsze doświadczenie współdzielenia

mojego ciała z innym mężczyzną pozostało, z woli mojego pana i dla

mojej przyjemności, owiane mgiełką tajemnicy i niepewności.

Utrzymywałam z Alicią regularny kontakt. Moja nowa przyjaciółka

mieszkała ze swoim panem niedaleko

Bordeaux. Wysyłałyśmy sobie

długie maile zawierające szczegółowe opisy praktyk, którym poddawali

nas dominujący. Możliwość zwierzenia się osobie, która rozumiała

doskonale, co czuję, a nawet podzielała moje doznania fizycznie i

intelektualnie, przynosiła mi głęboką ulgę. W rzeczywistości pragnęłam

wypędzić wszystkie demony, które nie dawały mi spokoju, rozterki, jakie

budziły we mnie niektóre praktyki, a zwłaszcza fakt, że akceptowałam je i

im się oddawałam. O ile z pozostałymi niewolnikami odwiedzającymi

Pałac nie łączyła mnie żadna zażyłość, o tyle Alicia była ogniwem

łączącym mnie z rzeczywistością, siatką bezpieczeństwa, czarodziejskim

lustrem, które w razie potrzeby powtarzało mi, że wciąż jestem

najpiękniejsza w oczach mego pana.

Julien poświęcał mi teraz mniej czasu, ponieważ latem Pałac znacznie

się ożywiał. Od czerwca przyjmowano gości przez cały tydzień, a nie, jak

wcześniej, tylko od czwartku do
poniedziałku. Nawet jeśli seanse nie
odbywały się co

wieczór, samo dbanie o komfort gości
kosztowało Juliena wiele

wysiłku. Bardzo rzadko pozwalał mi
uczestniczyć w seansach, wolał

oszczędzać mnie na prywatne spotkania
w zaciszu swojego pokoju. Ze

słyszenia wiedziałam o dwóch
przeciwnych postawach, jakie
przyjmował

w czasie seansów. Czasem rezerwował

sobie rolę mistrza ceremonii i

nadzorował grę, nie biorąc w niej bezpośredniego udziału. Innym razem

dawał upust swoim instynktom i w porywie pasji wymierzał jakiejś

doświadczonej dziewczynie srogą karę, która wywierała wielkie

wrażenie na zaproszonych. W pewien sposób podtrzymywał wizerunek

bezlitosnego i okrutnego pana, którego niewolnice bały się w najwyż-

szym stopniu i którego inni dominujący podziwiali.

Ze mną postępował zupełnie inaczej.
Przystępował do lekcji z

niezwykłą powściągliwością, ostrożnie
wprowadzając kolejne praktyki.

Te najbardziej stymulujące i
rozbudzające moje pożądanie powtarzał,
za

każdym razem stopniowo zwiększając
swoje wymagania. Do tych, które

wywoływały moją niechęć lub nie
budziły fascynacji, więcej nie

wracaliśmy. Odczuciem, które
zawładnęło mną w tamtym okresie, choć

zdaję sobie sprawę, że może wydawać się to dziwne w przypadku kogoś,

kto właśnie wszedł w związek oparty na relacji pan-niewolnica, było

przemienne pragnienie wolności.

Potrzebowałam czuć, a nawet

doświadczać fizycznie, że jestem w stanie dokonywać wyborów,

wprowadzać własne reguły, najchętniej całkowicie przeciwne do tych

ustalonych przez mojego pana. Na szczęście Julien nie był szczególnie

przywiązany do tego wymiaru związku

SM. Do pewnego stopnia

podobało mu się, gdy byłam nieposłuszna, jeśli potem odważnie

poddawałam się karze, jaką przygotował. Nie chciałam, by odnosił

wrażenie, że celowo szukam kary, jak w tym rodzaju perwersyjnego

związku, w którym ustala się zasady tylko po to, żeby je łamać. Reguły

ustanawiały symboliczną przestrzeń zamkniętą, więzienie, w którym

nie chciałam pozwolić się zamknąć. Tak

naprawdę Julien nie narzucał

mi tego. Zadowalał się ich
wyznaczeniem w czytelny sposób.

Wewnątrz

tej przestrzeni było niewolnictwo. Jeśli
decydowałam się ją opuścić, to

była ucieczka. Ale wolność miała swoją
cenę. Balansowaliśmy na tej

granicy. Naruszenie zasad skutkowało
karą, karze towarzyszyła

przyjemność i poczucie sekretnego
porozumienia. Nic nie było białe ani

czarne, i to właśnie na tych pośrednich

odcieniach zbudowaliśmy naszą
równowagę.

Praktyką, w której zagustowałam
najbardziej, była jednak chłosta. W

niej również celował mój pan i to ona
dostarczała mu największej

przyjemności. Ustaliliśmy wspólnie, że
będę dostawać lanie przynajmniej

raz w tygodniu, w środę. Pomysł
wyznaczenia stałego dnia wyszedł ode

mnie, a ja z kolei zaczerpnęłam go od
Jacques'a Serguinea, który w swojej

Pochwale chłosty opisał, jakie emocje wzbudzały w nim i w jego żonie te

cotygodniowe spotkania, których za nic w świecie nie chcieliby

przekładać. Julien wybrał środę, ponieważ był to wolny dzień w

harmonogramie Pałacu, a on pragnął mieć możliwość przeznaczenia na

naszą grę takiej ilości czasu, na jaką miał ochotę. O to właśnie chodziło: o

grę. Julien opracowywał za każdym razem odmienne reguły, dzięki

czemu stale mnie zaskakiwał i

utrzymywał w ściskającym żołądek

napięciu, które opanowywało mnie już w środowy poranek i trwało aż do

wieczora, kiedy udawałam się do jego pokoju. Julien oczekiwał mnie tam

zawsze z innym scenariuszem, którego celem było niezmiennie

wywołanie we mnie jak największego zmieszania, niepewności i

rozkoszy. Aby to osiągnąć, starał się być jak najbardziej

nieprzewidywalny, uciekając się czasami do nie lada wybiegów.

Pamiętam na przykład jeden dzień, w którym moją karę uzależniliśmy

od wyniku gry w kości. Tamtego wieczoru, kiedy weszłam do jego

pokoju, pokazał mi pejcz i wsunął mi w dłoń dwie kostki. Spojrzałam na

niego pytająco. Zdawał

się zastanawiać przez chwilę, jak gdyby wymyślał reguły na

poczekaniu, po czym oznajmił:

- Oto zasady gry. Rzuć dwiema kostkami. Masz tylko jedną próbę.

Pomnożymy przez siebie liczbę oczek z każdej kostki, żeby dowiedzieć

się, ile razy dostaniesz.

- To ryzykowne - odparłam, robiąc się mokra. - A jeśli wyrzucę dwa

razy jeden?

- Bardzo słusznie - odpowiedział i zamyślił się na chwilę. -

Wyeliminujemy to ryzyko i przyjmiemy, że jedynka oznacza siedem. I

żeby wprowadzić nieco niepewności powiedzmy, że jeśli wyrzucisz dwie

liczby nieparzyste, stracisz prawo do swojej rekompensaty.

W ten sposób bawił się moim
pożądaniem, rezerwując sobie prawo do

decyzji, czy po chłości zostanie
wynagrodzona pieszczotami i

przyjemnością. Często wystarczyło, że
okazywałam zbytne podniecenie

lub entuzjazm, a odmawiał mi tej
satysfakcji. Albo, tak jak w tym

przypadku, wprowadzał nową zasadę.

Uklęłam z bijącym sercem, spojrzałam
na niego rozgorączkowanym

wzrokiem i rzuciłam obie kostki na dywan. Wyrzuciłam jeden i pięć, czyli prawie najgorszą kombinację, jaką mogłam sobie wyobrazić.

- Nie masz szczęścia - zauważył Julien.

Nie mówiąc nic, rozebrałam się i ulokowałam na łóżku w

odpowiedniej pozycji, by otrzymać to, na co zasłużyłam. Wymierzył mi

trzydzieści pięć uderzeń pejczem, następnie stanął naprzeciw mnie i,

rozbierając się, wyszeptał:

- Ssij go. Chcę dojść. Chcę trysnąć w twoich ustach.

Byłam podekscytowaną chłostą, moja waga pulsowała z pożądania,

którego, wiedziałam już, on nie pozwoli mi zaspokoić. To dodatkowo

pogłębiało pomieszanie moich zmysłów. Dysząc, spojrzałam na

wyprężony naprzeciw mnie penis i dotknęłam koniuszkiem języka jego

żołądki. Julien mruknął z rozkoszy, podczas gdy mój język przesunął się

wzdłuż jego męskości, zsuwając i

unosząc dla zabawy delikatną skórę

penisa. Wsunęłam koniuszek języka w dziurkę na czubku penisa, gdzie

perliło się już kilka słonawych kropeł. Igrałam z nim, nie spiesząc się, na

przemian pieszcząc go długo i delikatnie, a potem ssąc, liząc jego żołądź i

napiętą z podniecenia mosznę. Kiedy poczuł, że dochodzi, chwycił mnie

za włosy i, trzymając moją głowę, wyszeptał:

- Połknij. Wszystko. Do ostatniej kropli.

Ten przymus doprowadził mnie do szaleństwa. Poczułam w ustach

kolejne eksplozje spermy. Jego dłoń trzymała mnie mocno, a ja

pozwołam gęstemu płynowi spłynąć mi do gardła. Kiedy mnie puścił,

wyprostowałam się i oboje przyjrzelśmy się jego męskości, aby

sprawdzić, czy dokładnie wykonałam polecenie. U podstawy żołądki

lśniło kilka kropeł.

- Powiedziałem, do ostatniej kropli - przypomniał. - Zliz.

Pochyliłam się i końcem języka
wyczyściłam członek z ostatnich

śladów rozkoszy. Kiedy skończyłam,
pocałował mnie i szepnął:

- To było dobre. Piekielnie dobre.

Położył mnie całkiem nagą w pościeli,
wziął sznur, który trzymał

zawsze pod ręką, i przywiązał mi
nadgarstki do wezglowia łóżka, nie

ściskając zbyt mocno.

- Przykro mi - oświadczył - ale będziesz
musiała spać w ten sposób.

Nie chcę, żebyś zrobiła sobie dobrze,
kiedy będę spał.

- Nie ma mowy, żebym zasnęła -
szepnęłam, a moim napiętym

podbrzuszem targały spazmy pożądania,
których nie byłam w stanie

kontrolować.

Julien uśmiechnął się tylko i wzruszył
ramionami, po czym odwrócił

się do mnie plecami, by rozkoszować
się odprężeniem, które mu

zafundowałam. Obudziłam się rano
bliska hysterii, moja vagina ociekała

pożądaniem. Julien

kazał mi czekać aż do wieczora,
zapowiedziawszy wcześniej

bezlitosną karę, gdybym okazała słabość
i ulżyła sobie sama... Muszę

jednak przyznać, że rozkosz, którą w
końcu mi podarował, była

nieopisana i wynagrodziła mi
wcześniejszą frustrację oraz bolesne
oczekiwanie.

To właśnie w tamtym, pełnym euforii
okresie miałam okazję znacznie

pogłębić moją wiedzę na temat rodu Andringerów, i to na różne sposoby.

Któregoś dnia zapytałam Juliana, dlaczego archiwa, do których miałam

wgląd, nie zawierają żadnego dokumentu powstałego po 1967 roku.

- Reszta dokumentów znajduje się w archiwum bieżącym.

- To znaczy?

- W moim gabinecie.

- Wiesz, że będę musiała uzyskać do nich dostęp, żeby przygotować

pełny wykaz akt. Inaczej cała moja praca na nic.

Z początku wydał się dość niechętny, ale ostatecznie ustąpił i otworzył

przede mną drzwi sekretnego archiwum. Znajdowały się w nim

dokumenty wzmiankujące o członkach rodziny i osobach, z którymi

stykałam się w Pałacu. Z niektórymi spośród nich, na przykład z

Pierre'em, regularnie. Dokumenty były przechowywane w przyległym do

gabinetu Juliena swego rodzaju schowku

z metalowymi półkami.

Ponieważ nie cierpiał, kiedy przenosiłam dokumenty gdzie indziej, kazał

mi pracować na miejscu, w jego gabinecie. Rozłożyłam się bezpośrednio

na ziemi, tak jak w pierwszych dniach na antresoli biblioteki, z moim

komputerem i wszystkimi pudłami rozstawionymi wokół mnie w

pozornym bałaganie, w którym jednak doskonale się orientowałam.

Julien pracował przy biurku i, choć od

czasu do czasu rzucał mi

rozbawione spojrzenie, generalnie szanował moją potrzebę skupienia.

Jak się okazało, większość najnowszych archiwów nie zawierała

informacji szczególnie niewygodnych dla gości Pałacu, z wyjątkiem

rejestrów z seansów. Tworzyły one jedną całość z archiwami z

poprzedniego okresu, z tą różnicą, że nie były już szyfrowane. Można

było więc z łatwością prześledzić aktywność wybranej osoby.

Wstępny spis archiwów Pałacu Charmoie

Dokumenty administracyjne

Rejestr gości, 1926-1967 - pudła B9 i B10

Rejestr hotelowy, 1926-1967 i rejestry seansów, 1952-1967 -rejestry,

serie R i S

Rejestr hotelowy i rejestry seansów od 1967 - rejestry, serie R2 i S2

Wzmianki dotyczące członków rodziny Andringerów są istotne w

celu ustalenia ich udziału w życiu Pałacu w różnych okresach. Jeśli

zestawimy wszystkie rejestry, otrzymamy następujące informacje.

Gabriel Armand Andringer pojawia się w dokumentach jako

dominujący, ale zasadniczo występuje w roli świadka, aż do 1934

roku, kiedy umiera. Philippe Andringer, jego najstarszy syn,

wspominany jest również od początku prowadzenia rejestrów (1926).

Musiał zgromadzić prawdziwą kolekcję niewolnic, wnioskuje z

liczby podpisanych kontraktów. Philippe miał ze swoją żoną trójkę

dzieci, urodzonych kolejno w 1912, 1915 i 1918 roku; żadne z nich

nie pojawia się w rejestrach. Należy wspomnieć również o jego córce

Esther, urodzonej w 1937 roku, będącej

owocem związku z Elsą

Driss. Przypadek Esther nie jest jasny.

Wydaje się, że Phillipe Andringer
dzielił w pewnym momencie

obowiązki zarządcy Pałacu z pewnym
prawnikiem, Hubertem

Certonem. Pojawia się on w przypadku
większości

ważnych transakcji, szczególnie
dotyczących obrotu gruntami, od

końca lat pięćdziesiątych. Angażuje się
zarówno w kwestie związane

z Pałacem, jak i w bieżące sprawy rodzinne. Wydaje się również, że

odegrał istotną rolę w „rozłamie” z 1964 roku, czyli podziale Pałacu

na dwie części, z których jedna przypadła w udziale Léonowi

Andringerowi, najmłodszemu synowi Philippe’a, druga natomiast

przyjęła status spółki z ograniczoną odpowiedzialnością i pełniła

funkcję hotelową. Certon odwiedzał również Pałac w charakterze

bardziej „nieformalnym”, jeśli dać

wiarę rejestrom z seansów,

donoszącym o jego wielokrotnych wizytach od 1947 roku. Pod tą

datą został w rejestrze gości odnotowany jako dominujący, zapisano również jego datę urodzenia (1926).

W 1955 roku Hubert Certon biei'ze jako niewolnicę kobietę o

imieniu Esther. Ich kontrakt to jedyny dokument w rejestrze seansów,

w którym figuruje Esther. Jeśli rzeczywiście chodzi o Esther Driss,

czego nie sposób potwierdzić, w momencie zawarcia kontraktu

dopiero co ukończyła osiemnaście lat. Byłaby także jedyną

potomkinią rodu Andringerów, która brała udział w seansach

jedynie jako niewolnica, a nigdy jako domina.

Rejestry seansów donoszą również, że to Hubert Certon

przeprowadził inicjację jedyne go syna Leona, Patricea Andringera.

Ten ostatni został związany kontraktem

w 1966 roku, kiedy ukończył

osiemnaście lat. Od 1967 roku

Patrice figuruje w rejestrach jeden czy

dwa razy jako dominujący, po czym nie
pojawia się już do 1972 roku,

kiedy to zmarł Philippe Andringer. Od
tego czasu Patrice angażuje

się w zarządzanie Pałacem, razem z
Hubertem Certonem.

Niewątpliwie w tym okresie, podczas
seansów, poznaje swoją żonę,

Sonię de la Marterrie. Pojawia się ona w
rejestrach pod tym

nazwiskiem, począwszy od 1971 roku,
od razu jako domina. Od 1975

roku znajdujemy ją już jako Sonię
Andringer. Większość kontraktów

świadczy

o wspólnym udziale Patrice'a i Sonii w
seansach, zawsze w roli

dominujących. Godny uwagi jest
kontrakt z Pierre'em Tourné,

zawarty w 1983 roku, z Sonią w roli
dominy i Patrice'm jako

świadkiem.

Od 1972 roku rejestry nie są już szyfrowane. Od tego okresu

rejestr gości przestał być uzupełniany, co, jak się wydaje, łączy się z

przejęciem sterów przez Patrice'a. W 1979 roku staje się on jedynym

zarządcą Pałacu, a Hubert Certon znika całkowicie i definitywnie ze

wszystkich dostępnych dokumentów. Ten nagły zwrot można by

wytłumaczyć jakimś gwałtownym zerwaniem stosunków. Patrice

pozostał zarządcą aż do 2005 roku, ale

nie pojawia się w rejestrach,
nawet jako świadek, już od 2003 roku.

Spośród trojga dzieci Patrice'a dwoje
figuruje w rejestrach:

najstarszy Olivier Andringer (urodzony
w 1976 roku) pojawia się

jako niewolnik niejakiej Cśleste w 1994
roku i jako dominujący w

tym samym roku. Jego obecność w
następnych latach jest

marginalna, sporadyczna.

Julien Andringer (urodzony w 1979

roku) pojawia się jako

niewolnik w 1997 roku i jako dominujący w tym samym roku.

Brak jakiegokolwiek wzmianki o nim między 1998 a 2000 rokiem. W

następnym okresie pojawia się na nowo regularnie, a od 2005 roku

obejmuje zarząd nad Pałacem, początkowo wspólnie z ojcem, potem

samodzielnie. Niemniej nie figuruje jako strona żadnego kontraktu, a

wyłącznie jako świadek, i to tylko do 2009 roku.

Któregoś ranka, pod koniec sierpnia,
siedziałam w bibliotece zajęta

segregowaniem stosu oprawionych
książek, które wyjęłam, żeby je

odkurzyć, kiedy przerwał mi
nieproszony gość: wysoki mężczyzna
nieco

po trzydziestce, o ciemnych blond
włosach. Jego twarz wydała mi się

znajoma. Zapytał nieprzyjemnym tonem:

- Co ty tu robisz?

Zastanawiałam się przez chwilę, czy nie
wziął mnie za niewolnicę,

pałętającą się tam, gdzie nie powinna.
Wydawało się to jednak

nieprawdopodobne, zważywszy, że
byłam ubrana w wytarte dżinsy i

czerwoną kamizelkę, które nie miały w
sobie niczego prowokującego.

Ponieważ odniosłam wrażenie, że już
kiedyś go widziałam, założyłam, że

musiał rozpoznać mnie z któregoś z
seansów. W takim przypadku jednak

powinien wiedzieć, że jestem związana
z Julienem i nieostrożne z jego

strony jest zwracać się do mnie w ten

sposób.

- A pan, co pan tu robi? -
odpowiedziałam, nawet nie starając się
być

uprzejma.

- Ja tu mieszkam.

Zaczynałam domyślać się, kim jest, co
jednak wcale nie sprawiło, że

jego arogancja wydała mi się mniej
irytująca lub bardziej uzasadniona.

Kontynuowałam więc tonem zuchwałym
i prowokującym.

- Tak? Proszę sobie wyobrazić, że ja też tu mieszkam.

- Chcesz wiedzieć, kim jestem? -
wycedził, strosząc się jak kogut na

grzędzie. - Chcesz wiedzieć, jak się
nazywam? Jestem Olivier Andringer.

- Hm, to imponujące.

Zabrałam się znów za porządkowanie
książek, okazując mu całkowitą

obojętność. Zaczęła wzbierać w nim
złość: zbliżył się do mnie,

gwałtownie wyrwał mi książkę z ręki i
zaczął znowu:

- Nie wiem, za kogo się uważasz, że szarogęsisz się tak w mojej

bibliotece, ale zapewniam cię, zaczniesz mówić innym tonem.

- W pańskiej bibliotece!? Phi!

- O ty mała...! - Tu powstrzymał się od przekleństwa. - Nie było cię

jeszcze na świecie, kiedy ja przychodziłem tu na seanse.

- Bez przesady - ucięłam ostro.

Policzyłam ostentacyjnie na palcach i ciągnęłam dalej:

- Miałam osiem lat, kiedy pan był niewolnikiem i potulnie zbierał baty

od pewnej Celeste, z błogosławieństwem swojego ojca.

Wściekły, zepchnął mnie w stronę półek i uderzył z całej siły w lewy

policzek. Spojrzałam na niego osłupiała: odkąd przekroczyłam po raz

pierwszy próg Pałacu, nikt nigdy nie uderzył mnie w twarz. W jednej

chwili przekroczył granicę między grą opartą na przyzwoleniu a

najzwyklejszą przemocą, granicę, z

której istnienia nie zdawałam sobie sprawy, dopóki nie znalazłam się po drugiej jej stronie. Próbowałam się wyrwać, ale on zablokował mnie kolanem i, zatykając mi usta jedną ręką, drugą wsunął pod koszulkę i zaczął macać moje piersi. Czułam, jak ogarnia mnie panika, kiedy z nieskończoną ulgą usłyszałam, jak drzwi biblioteki otwierają się i zamykają z powrotem ze znajomym kliknięciem i jak tuż obok nas rozlega się spokojny głos Juliena.

- Ah! Olivier. Edouard powiedział mi,
że przyjechałeś. Wszędzie cię
szukam.

Olivier przerwał, ale wcale mnie nie
puścił. Usłyszałam, jak Julien

obchodzi nas powoli. Pojawił się w
moim polu widzenia, z lewej strony.

Popatrzył na mnie, trzymając ręce w
kieszeniach, kiwając się w przód i w

tył na piętach. Rzuciłam mu błagalne
spojrzenie. Odwrócił się do swojego

brata i odezwał się znowu:

- Zauważyłeś zapewne, że to jedna z moich pracownic. Sugeruję,

żebyś ją puścił.

- Pracownic? Do czego mógłbyś zatrudnić taką małą sukę?

- Jest mi potrzebna do bardzo różnych rzeczy.

- Domyślam się, braciszku. Ale ta mała kurwa nie okazała mi

szacunku. Musi mi to wynagrodzić.

Julien zachowywał spokój, ale po małych gestach rozpoznałam, że

zaczyna się irytować: zacisnął szczęki i nerwowo przejechał dłonią po włosach.

- Mówię ci, żebyś ją zostawił. Mamy tutaj zasady. To co teraz robisz, to gwałt.

- Tylko dlatego, że nie chce się podporządkować. Musisz ją za to ukarać.

- Zrobię to - odpowiedział chłodno mój pan.

Przez chwilę panowała cisza, która

wydała mi się wiecznością. Julien

nie zdradzał zamiaru bezpośredniej interwencji. W końcu Olivier puścił

mnie i cofnął się o krok, ze wzrokiem wciąż wbitym we mnie.

Poprawiłam kamizelkę, rzucając mu ponure spojrzenie i ostentacyjnie

zbliżyłam się do Juliena.

- Żądam zadośćuczynienia - powtórzył jego brat.

- Później.

- To znaczy kiedy?

- Później, czyli kiedy ja zadecyduję.

Dwaj bracia mierzyli się przez chwilę
spojrzeniem, w ich oczach

płonął gniew. Olivier pierwszy
odwrócił wzrok.

- Wciąż jesteś takim samym nudziarzem
- oświadczył, wychodząc z

sali.

Julien poczekał, aż jego kroki ucichną na
korytarzu, a potem

powiedział do mnie cicho, zaciskając
zęby:

- No to poznałaś mojego brata.

- Jest naprawdę... wstrętny.

Julien popatrzył na mnie z dezaprobatą,
a ja zaczęłam się zastanawiać,

czy nie posunęłam się za daleko.

- Co mu powiedziałaś, żeby
doprowadzić go do takiego stanu?

- Ach! Nic szczególnego. Może
wspomniałam coś o rzeczach, które

przeczytałam na jego temat w
archiwach...

- Cholera, Pauline. Myślałem, że masz

jakaś etykę zawodową.

- Ale nie powiedziałam mu niczego, czego by wcześniej nie wiedział.

Chyba że zapomniał o czasach, kiedy był niewolnikiem.

Julien otworzył szeroko oczy, zasłonił twarz ręką i odwrócił się do

mnie plecami. Jego ramiona trzęsły się od niemego śmiechu, który

bezsukutecznie próbował ukryć. Kiedy odwrócił się do mnie, prawie udało

mu się przybrać z powrotem poważny wyraz twarzy. Jedyne na dnie jego

oczu tliła się wciąż iskierka
rozbawienia.

- No, dalej. Na kolana, ręce na głowę.

Wykonałam rozkaz bezzwłocznie, on w
tym czasie podszedł do

znajdującego się pod trzecim filarem
kufra, w którym złożone były różne

przyrządy używane podczas seansów.
Zacisnęłam zęby, nieco

zaniepokojona, po czym ujrzałam, jak
Julien odwraca się, trzymając w

ręku „bat o dziewięciu ogonach”.

Poczułam, jak cała krew odpływa mi z

twarzy. Bat o dziewięciu ogonach to
rodzaj pejcza z dziewięcioma

rzemieniami z plecionego sznura, z
których każdy zakończony jest

małym metalowym ostrzem. Julien
używał go rzadko, ale wystarczająco

często, bym nauczyła się go w
najwyższym stopniu obawiać.

Zacisnęłam

usta, żeby powstrzymać łzy, który już
teraz cisnęły mi się do oczu. Powoli

podszedł do mnie od tyłu, potrząsając
biczem, który wydawał złowrogi

brzęk. Bez żadnego ostrzeżenia zaczął mnie chłostać, uderzając w

poprzek odsłoniętych pleców. Świst bicia zapowiadał piekące rany

zadane przez każdy z rzemieni, do których dołączały się okrutne

drapnięcia metalowych pazurów.

Wytrzymałam jedynie dwa lub trzy

uderzenia, po czym zachwiałam się i podparłam ręką o podłogę, aby nie

upaść. W tym momencie Julien przestał uderzać i zamarł w bezruchu.

Czułam za plecami ciężar jego

wyczekującej obecności. Nie
wiedziałam,

na co czeka. Z trudem opanowałam się,
podniosłam powoli i położyłam z

powrotem ręce na karku, zaplatając
palce. Wtedy bicz z całą mocą spadł

znów na moje plecy. Plecione sznury
rozniecały płomień przy każdym

kontakcie z moją skórą. Przerwał, zanim
na żelaznych ostrzach pojawiły

się kropelki krwi. Moja twarz i tak była
już zalana łzami, a gardło

ściśnięte bólem. Usiadłam na podłodze,

skrzyżowawszy nogi, i

wycierałam twarz nerwowymi ruchami.

Julien patrzył na mnie, siedząc na

kufrze, z którego wcześniej wyjął narzędzie i dotykał rzemieni

koniuszkami palców. Odezwał się, a jego głos, delikatny, lecz poważny,

rezonował w mojej głowie.

- Masz rację, jest dosyć wstrętny, ale jednak jest moim bratem. Jest też

panem. W związku z tym zasługuje na minimum szacunku. Uważaj więc

trochę na swoje zachowanie.

- Wolałbyś, żebym mu się podporządkowała? Żebym mu uległa?

- Ach, co to to nie! Sam mam wystarczająco dużo trudności z

poskromieniem cię, więc jeśli zaczęłabyś słuchać się pierwszego

lepszego, byłbym poważnie zaniepokojony.

Mój pan uśmiechał się do mnie spokojnie i nie byłam w stanie

odgadnąć, czy mówił poważnie, czy żartował. Poczulałam, jak nowa fala

łez napływa mi pod powieki,
odpędziłam ją, wycierając oczy
grzbietem

dłoni. Musiałam mówić, aby zapanować
nad emocjami i bólem, którego

metaliczny posmak czułam wciąż w
ustach.

- A jednak mnie ukarałeś. Wzruszył
ramionami i powiedział:

- Zasłużyłaś na to.

Dokładnie w tym momencie do
biblioteki wpadła Sarah.

Na nasz widok znieruchomiała, a jej

oczy stały się okrągłe jak kule

bilardowe. Moje plecy były poznaczone szkarłatnymi śladami, a oczy

opuchnięte. Julien wciąż miał w rękach bicz. Scena nie mogła być

bardziej oczywista.

Całkowicie opanowany, jak w każdych okolicznościach, Julien

zwrócił się do młodej pokojówki:

- Sarah, teraz, kiedy już nasyciłaś swoją ciekawość, możesz mi

wyjaśnić, co robisz tutaj o tej porze?

Dygocząc, plątała się w przeprosinach i tłumaczyła niepewnym

głosem, że rano podczas sprząwania biblioteki zostawiła miotłę. Podczas

gdy Julien kazał jej po nią pójść, ja objęłam kolana ramionami i ukryłam

w nich twarz. Czułam znów nadchodzące łzy, które na skutek

pomieszania emocji gotowały się we mnie niczym w wulkanie u progu

erupcji.

- Pauline, chodź tu - wezwał mnie delikatnie mój pan. - Spójrz na

mnie.

Podniosłam się i, gdy tylko znalazłam się obok niego, poddałam się

jego intensywnemu spojrzeniu. Oczy Juliana miały kolor burzowego

nieba, dostrzegałam w nich odcienie granatu i szarości, które wirowały,

targane huraganem nieodgadnionych uczuć. Sarah właśnie usiłowała

prześlizgnąć się obok nas niezauważona, kiedy Julien oświadczył na tyle

głośno, żeby usłyszała:

- Ponieważ nasza droga Sarah opowie
wszystkim o tym, co tu

widziała, nie chciałbym, żeby pominęła
połowę historii.

Ujął mnie w tali, przyciągnął do siebie
i objął. Nie zamierzałam mu

się opierać nawet przez ćwierć sekundy.
Palący dotyk jego dłoni

wyzwalał w moim ciele doznania, o
zdolność do których nie

podejrzewałamby siebie samej w
podobnym momencie. Byłam nieco

sztywna, dopiero ciepło jego oddechu na

twarży mnie uspokoiło. Nasze

usta zespoły się w płomiennym pocałunku, który pochłonał mnie do tego

stopnia, że nie słyszałam, jak Sarah dyskretnie opuszcza pomieszczenie.

W ciągu następnej godziny Sarah zdała już relację każdemu, kto

chciał jej wysłuchać. Nowina rozprzestrzeniła się w okamgnieniu wśród

małej grupki personelu Pałacu. Tego wieczoru Julien po raz pierwszy

zaprosił mnie, bym

zjadła kolację wspólnie z nim, w wielkiej jadalni przyległej do

biblioteki, gdzie jadali wszyscy goście. Dotychczas nie robił tego,

ponieważ do stołu podawały Marie i Sarah. Oczywiście, chcąc utrzymać

nasz związek w tajemnicy, musiał unikać wspólnych posiłków. Teraz,

gdy środki ostrożności straciły rację bytu, nie było już powodów, by

pozbawiał się przyjemności mojego towarzystwa.

Jadalnia była pomieszczeniem o raczej

nijakim charakterze, długim i

wąskim, z sześcioma okrągłymi stołami i bufetem na kółkach. Julien

wskazał mi miejsce przy stole stojącym blisko drzwi i zostawił mnie na

chwilę, by zająć się gośćmi. Po kilku minutach do stolika podszedł Pierre

i usiadł naprzeciw mnie.

Byliśmy w całkiem dobrych stosunkach, od kiedy mój związek z

Julienem zaczął z powrotem mieścić się w ramach tego, co Pierre uważał

za normalne. Zawięzało się między nami pewne porozumienie, a on do

pewnego stopnia odgrywał wobec mnie rolę protektora. Kiedy miałam

problem lub wątpliwości w związku z Julienem, wiedziałam, że mogę

przyjść do niego, a on był zawsze gotów wysłuchać mnie i wesprzeć.

Należał również do wąskiego grona osób, którym Julien udzielił

przywileju dotykania mnie, i nasze intymne spotkania wielokrotnie

wykraczały poza sferę słów.

Przyzwyczaiałam się w końcu do jego

zakonnego wręcz rygoru, a on nauczył się tolerować moje wybryki w

takim stopniu, w jakim akceptował je Julien.

Pierre przebywał poza Pałacem przez około dwa tygodnie i z radością

ujrzałam go znowu. Poza tym, siedząc po raz pierwszy przy stole mojego

pana, z ulgą przyjąłam towarzystwo kogoś znajomego.

- Pauline, jak się masz? Julien nie jest wobec ciebie zbyt ostry?

Odpowiedziałam dwuznacznym grymasem i zobaczyłam w jego oku błysk zaniepokojenia.

- Co się dzieje? - zapytał, nagle bardzo poważny.

- Nie chodzi o niego. Chodzi o jego brata.

- Ach, to prawda. Olivier kręci się zawsze w Pałacu o tej porze roku.

Spotkałaś go?

- Można tak powiedzieć. I to dziwne, ale zupełnie nie przypomina mi

Juliena. W każdym razie nie chciałabym być jego niewolnicą.

- Nie wydaje mi się, żeby szczególnie gustował w SM ostatnimi czasy

- oświadczył Pierre zagadkowym tonem. Nie miałam jednak sposobności

poprosić go o wyjaśnienie, bo właśnie w tym momencie, odwróciwszy

się, żeby zobaczyć, na co patrzył przez moje ramię, znalazłam się twarzą

w twarz z Olivierem. Ten odsunął krzesło stojące po mojej lewej i opadł

na nie ciężko.

- Jak widzę, nie powiedziano mi
wszystkiego - zaczął, zaglądając mi
prosto w oczy.

W tym momencie dołączył do nas Julien.
Spojrzał na brata i rzucił

sarkastycznym tonem:

- Olivier, co za zaszczyt - wybrałeś
właśnie nasz stół.

- Z pewnością jest najlepszy, jak
wszystko co twoje. Mówiąc to,

zawiesił wzrok na mnie. Julien
spiorunował go spojrzeniem, dając do
zrozumienia, że pojął aluzję, po czym

zaczął sobie nakładać na talerz. Olivier kontynuował więc:

- Bardzo się cieszę, że w końcu się zdecydowałaś.

- Na co?

- Na dziewczynę, i do tego czarującą...

Wyciągnął dłoń w moją stronę.

Zesztywniałam na krześle. W chwili

gdy już miał musnąć mój policzek, rozległ się huk, na który wszyscy aż

podskoczyli z miejsc. To Julien uderzył pięścią w stół. Cała sala zamilkła.

Powiedział wyraźnym głosem,
stanowczo, ale spokojnie:

- Ona jest moja. Jeśli chcesz jej dotknąć,
prosisz mnie o zgodę.

Olivier, jak ogłuszony, cofnął rękę.
Pierre, obserwujący sytuację na

wpół zaskoczony, a na wpół
rozbawiony, odezwał się w końcu

swobodnym tonem:

- No, Julien, nie bądź aż tak zaborczy.

- Jestem zaborczy, jeśli chcę - odparł
twardo Julien.

Głucha cisza zapanowała przy naszym stole. Zakłócały ją jedynie

dźwięki sztućców i szmery dochodzące od innych stołów. W końcu

Olivier odezwał się znowu, jak gdyby nigdy nic.

- A więc przyjdiesz z nią w niedzielę?

- Na pewno nie - odpowiedział Julien, nie podnosząc oczu znad

talerza.

- Nie? Dlaczego?

- Dobrze wiesz dlaczego.

- Mylisz się, to na pewno zrobiłoby
wrażenie... A poza tym wiesz, że

im dłużej zwlekasz, tym będzie trudniej.

- Daj mi spokój! - wybuchnął znowu
Julien.

Nigdy nie widziałam go tak
zdenerwowanego i przypuszczam, że w
innych okolicznościach mogłoby się to
wydać wręcz komiczne. Ale w

obecnej sytuacji wywołało mój
niepokój. Spojrzałam błagalnym

wzrokiem na Pierre'a, prosząc, żeby
interweniował, żeby zrobił coś,

cokolwiek.

- Świętujecie urodziny ojca, tak? -
Przyszedł mi z pomocą.

- A tak - powiedział Olivier, krzywiąc
się. - Co roku ta sama historia,

kochany tatko chce widzieć wszystkie
swoje pociechy na rodzinnym

święcie.

- A właśnie - wtrącił się Julien, znów
uśmiechnięty. - Twoja Irlandka

nie przyjedzie?

- Przyjedzie, w sobotę - odparł ponuro

jego brat.

- A ty jej w końcu powiedziałaś?

- Nie, ale... powiem jej...

- Nieprawda, Olivier! Jesteś z nią już od prawie dwóch lat, a ona wciąż

nic nie wie o SM! No, no, lubisz ryzykować.

Przez całą kolację bracia docinali sobie, a ja i Pierre zaczęliśmy w

końcu z tego żartować, zajmując się przyznawaniem im punktów w tym

pojedyнку. Wstając od stołu, Julien

zostawił mnie pod opieką swojego

przyjaciela i zajął się przygotowaniem do seansu. Pierre zabrał mnie na

taras. Usiadł na drewnianym szezlongu, a ja klękałam obok niego, przy

czym moja obszerna spódnica z bordowego aksamitu rozłożyła się na

posadce niczym wachlarz. Oparłam się zmysłowo o jego tors, a głowę

zbliżyłam do niego tak, byśmy mogli dyskretnie rozmawiać. Pierre

włożył do ust papierosa i poczęstował mnie drugim.

- Te ich rodzinne spotkania muszą być rzeczywiście okropne -

wyszeptałam.

- To, co widziałaś, to jeszcze nic -
odpowiedział równie cicho,

wplątując dla zabawy palce lewej dłoni
w moje włosy. - Jest jeszcze

siostrzyczka, Caroline. To prawdziwa
zaraza, nienawidzi wszystkiego, co

ma bliższy lub dalszy związek z SM.
Wyobrażasz sobie, jak to wpływa na

jej stosunki z Julienem.

- A Olivier? Jego żona nic nie wie, tak?

- Zgadza się. On jest teraz w fazie cukierkowej...

- Ale dziś rano zażądał ode mnie zadośćuczynienia. Czego może chcieć?

- Wiesz, możliwe, że zachowuje się trochę prostacko i nieco

nadużywa zasad SM, ale nie jest zły. Według mnie nie masz się zbytnio czego obawiać.

- Uważa pan, że nic mi nie zrobi?

- Tego nie powiedziałem. Zobaczysz. W każdym razie masz wszelkie

atuty, poradzisz sobie.

Julien przyszedł, żeby zaprowadzić nas oboje do biblioteki, wciąż

jeszcze pustej. Kazał mi się rozebrać i podał mi coś w rodzaju

jedwabnego kimona w kremowym kolorze, z przeplatającymi się

brązowymi i czerwonymi motywami kwiatowymi. Strój pozostawiał

odsłonięte piersi, miał też

rozcięcie biegnące od stóp aż do talii. W rzeczywistości zakrywał mi

jedynie ramiona, co, biorąc pod uwagę widoczne ślady porannej

zachcianki Juliena, było zapewne przemyślanym efektem. Związał mi

ręce cienkim sznurkiem, owijając nim trzykrotnie każdy z nadgarstków i,

gdy tylko Olivier wszedł do biblioteki, oddał mu mnie, bez dodatkowych

słów czy gestów.

W tym momencie moje zdziwienie i gniew wyparły strach. Ten wrócił

jednak natychmiast, gdy tylko Olivier zatrzymał na mnie swoje ciężkie,

wilgotne spojrzenie. Do tego uśmiechnął się jak szakal. Z nim nie było

reguł, nie było ustalania kolejności niewolników, nie było ceremonii.

Zaciągnął mnie na bok, pod antresolę, w stronę kanapy, której drewniane

zagłówki tworzyły eleganckie spirale. Lekko załamana spojrzałam na

Juliena. Właśnie usiadł w swoim czerwonym fotelu i wsunął w usta

papieros. Spotkałam jego jasne

spojrzenie, obramowane zmarszczonymi
brwiami, i poczułam się pewniej,
widząc, że jednak mnie pilnuje.

Olivier usiadł na kanapie i, kładąc swe
mocne dłonie na moich

biodrach, umieścił mnie naprzeciw
siebie. Na początek rozwiązał mi ręce.

Następnie rozchylił mi poły kimona i
przez chwilę patrzył na mnie

łakomie, po czym zanurzył twarz w
moich piersiach. Poczułam

wzbierającą falę obrzydzenia.

Największą przykrość sprawiało mi

przeświadczenie, że jego żądza
wynikała bardziej z zazdrości wobec

młodszeo brata niż z prawdziwego
pragnienia. Pochłaniał ustami moje

piersi ze smakiem, z jakim chrupie się
zakazany owoc. Jego język, jak

gdyby w geście triumfu, zataczał koła
wokół moich sutków. Z każdą

chwilą pełniej oddawał się tej
czynności, zapominając o kontekście
całej

sytuacji. Jego dłoń ześlizgnęła się po
moim brzuchu na wznórek łonowy.

Zaczął rozbudzać mnie końcami palców,
z delikatnością, o którą bym go

nie podejrzewała. Drżałam, odchyliwszy
głowę do tyłu. Zrezygnowałam

z walki. Manipulował ostrożnie
palcami, świadom swojej siły. Nie
próbował się

nade mną znęcać. Głosem i gestami
naprowadzał mnie delikatnie, abym

robiła dokładnie to, czego oczekiwał.
Kłęcząc przed nim, lizałam jego

penis, od jąder aż po żołądź. Zgodnie z
instrukcjami wielokrotnie

przejeżdżałam językiem po jego członku.
Następnie Olivier ułożył mnie

na kolanach na kanapie, zwróconą tyłem
do niego, i odsłoniwszy mój

tyłek, poprosił, żebym zaczekała.

Spodziewałam się chłosty, ale zamiast

tego zobaczyłam w jego ręku długi,
podłużny, srebrzysty przedmiot,

którego podstawa zwężała się i kończyła
czymś w rodzaju płaskiej rączki.

- To wtyczka. Wiesz, do czego służy? -
zapytał, pokazując mi ją.

Skinęłam twierdząco głową, ale

musiałam zblednąć na jej widok, bo
poczuł się w obowiązku zapewnić:

- Nie bój się. Wsunę ci ją bardzo
delikatnie.

Wprowadził dwa palce do mojej
pochwy i zaczął zanurzać je powoli,

gryząc mnie przy tym w szyję.

Wykręcałam się z rozkoszy i
wydawałam

stłumione jęki, aż poczułam, jak jego
dłoń przesuwa się w górę, w

kierunku mojego odbytu. Krzyknęłam,
ale on chwycił mnie drugą ręką za

kark i ściszone głoŝem nakazał mi się
nie sprzeciwić. Wsunął jeden

palec w moją ciasną dziurkę.

Gwałtowny ból przeszył mój brzuch.

Wykręciłam się do tyłu, żeby zobaczyć
Juliena: w roztargnieniu

obserwował seans odbywający się z
drugiej strony pomieszczenia, jednak

w trzech czwartych zwrócony był w
naszą stronę. Gdy nasze spojrzenia

się spotkały, podniósł się i ruszył do
nas. Odetchnęłam z ulgą. Trochę za

szybko. Chwycił mnie ostro za włosy,

żebym pochyliła głowę, i zapytał

brata:

- Wszystko idzie po twojej myśli?

- Doskonale, nie przejmuj się.

- W porządku.

Potem wrócił na swoje miejsce.

Zrozumiałam wiadomość, wzięłam więc głęboki wdech i postarałam

się odprężyć. Olivier masował delikatnie mój odbyt i zaczął delikatnie

wsuwać we mnie wtyczkę. Miałam

dziwne wrażenie, że wypełnia mnie

ona aż po gardło. Moje mięśnie
zacisnęły się odruchowo wokół

podstawy, a przedmiot wsunął się
płynnie na swoje miejsce. Olivier

zainteresował się na nowo moją
szparką, pieścił ją najpierw palcami,

potem końcówką penisa, którą pocierał
moją łechtaczkę, aż zaczęłam

wzdychać. Kiedy wszedł we mnie, jego
sztywny penis nacisnął silnie na

cienką ściankę, oddzielającą moją
pochwę od stalowego przedmiotu

wypełniającego drugą z moich dziurek.
Olbrzymia fala rozkoszy rozlała

się w dole mojego brzucha i rozkołysała
całe ciało. Mój partner również

musiał odczuwać szczególne doznania,
jęknął bowiem z zadowolenia i

wbił mi paznokcie w osłonięte
jedwabiem ramiona. Podskoczyłam z
ból,

ale on, w zapamiętaniu, uznał, że w ten
sposób objawia się moja rozkosz i

zaczął nabijać mnie jeszcze mocniej.
Wchodził i wychodził, wchodził i

wychodził, a przy każdym z tych pchnięć
moje mięśnie zaciskały się

wokół niego z niekontrolowaną siłą,
która wstrząsała moimi zmysłami.

Krzyczałam z rozkoszy, nie zdając sobie
z tego sprawy. Ekspłodował.

Dopiero kiedy odwrócił mnie, posadził
naprzeciw siebie i zamierzał

ukłęknać, żeby mnie wylizać, wtrącił się
Julien.

- Nie, nie zasłużyła na to. Trzeba ją zbić
za jej zachowanie tego ranka.

Chcesz to zrobić?

- Nie, dziękuję. Zrób to ty.

Wciąż oszołomiona rozkoszą,
zastanawiałam się, czy dobrze

usłyszałam. Zbić mnie? Julien już to
zrobił, a skoro Olivier uważał to za

zbędne, to tym lepiej.

Oczywiście z moim panem nic nigdy nie
mogło być proste.

Chwycił mnie za nadgarstek i
zaprowadził w stronę kominka, w

miejsce, w którym odbywał się seans.
Pozostali oczekiwali w pełnej szacunku
ciszy. Przywiązał mnie do

ostatniego filaru po lewej, dla własnej przyjemności pozostawiając

zatyckę na widoku, i zapytał publiczności, kto chce mnie wychłostać.

Nie spojrzałam nawet na twarz ochotnika. Nie znałam go.

Koniec końców nie mogłam się skarżyć, że Julien nie zdecydował się

wymierzyć kary samemu. Nieznajomy miał znacznie lżejszą rękę niż mój

pan. Ani na chwilę nie ściągnął mi okrycia, które przykrywało mi

ramiona, kryjąc ślady porannej chłosty.

Myślę, że Olivier nigdy nie

dowiedział się, jak bardzo zostałam ukarana za obrażenie go.

Wielką zaletą surowej kary jest fakt, że wymazuje ona wszystkie

urazy. Jest tak, jakbyśmy wyzerowali liczniki, jakby zaraz po ucichnięciu

burzy bólu, gromów bicza i krzyków zaczynało się budować wszystko od

nowa, na świeżych fundamentach. Dzięki temu nazajutrz, po wspaniałej

nocy spędzonej w ramionach Juliena, byłam w całkiem dobrym humorze.

Pracowałam nad najnowszymi archiwami, korzystając z tego pretekstu,

by zostać blisko niego, w jego gabinecie. Nagle zakłócił moje natchnione

skupienie:

- Musisz zostać w Pałacu w ten weekend.

- Dlaczego?

- Chciałbym, żebyś towarzyszyła mi na urodzinach mojego ojca.

Starając się zachować kamienną twarz, podniosłam wzrok znad

dokumentów i popatrzyłam mu w oczy, nawet nie mrugnawszy.

- Myślałam, że nie chcesz.

- Zmieniłem zdanie.

- Czy mogę wiedzieć dlaczego? - zapytałam grzecznie.

- Olivier ma rację. Im dłużej czekam, tym gorzej. Powinienem

przedstawić cię rodzicom.

Skrzywiłam się.

- Czy to nie może poczekać na inną okazję? Powiedzmy, kiedy nie

będzie całej rodziny, siostry, brata, osób towarzyszących...

- Właśnie tak będzie najlepiej. Można liczyć na to, że nie będą skupiać się przesadnie na tobie.

I tak zrobiliśmy.

Julien nie jest z natury szczególnie wylewny, ale kiedy nie jest w

nastroju, milczy jak grób. Od tej rozmowy do niedzielnego poranka

skierował do mnie co najwyżej dziesięć słów. Te dziesięć słów zawierało

głównie wskazówki na temat tego, w jaki sposób mam się zaprezentować.

Julien w drodze wyjątku włożył czarną koszulę i bawełniane spodnie. Ja

byłam ubrana jak panienka z dobrego domu, w lekką spódnicę, która

przyzwoicie zakrywała kolana oraz bluzkę z dekoltem, dość głębokim,

ale nie prowokującym. Byłam w ostatnim stadium przerażenia.

Wielka kuchnia na półpiętrze zajmowała przestrzeń prawie równie

dużą jak sień, która znajdowała się

przed nią. Do kuchni prowadziły trzy

wejścia: pierwsze - od strony korytarza w skrzydle zachodnim, za

gabinetem Edouarda, następnie drzwi klatki schodowej prowadzącej do

świetlicy i pokojów personelu i trzecie, stanowiące jedyną drogę wiodącą

do skrzydła wschodniego. Te ostatnie były oczywiście zawsze zamknięte

na klucz. Skrzydło wschodnie było dla mnie swego rodzaju legendą,

światem po drugiej stronie lustra, o którego istnieniu wiedziałam z

archiwów, a który pozostawał jednak niedostępny. Bariera ta była dla

mnie pewną formą symbolicznej ochrony, granicą świata rzeczywistego,

który wyobrażałam sobie jako normalny i nudny. My znajdowaliśmy się

po stronie snów, szaleństwa i niepojętych tajemnic.

Gdy Julien przekręcał klucz w zamku tych owianych legendą drzwi,

serce waliło mi jak młotem. Wspiąwszy się po kilku stopniach,

rzeczywiście znaleźliśmy się w świecie,

który nie miał nic wspólnego z Pałacem.
To znaczy z moim Pałacem,

tym, który znałam i który z czasem
pokochałam. Wystrój został

przeprojektowany w ultranowoczesnym,
minimalistycznym stylu. Ściany

działowe wyburzono, tworząc jedną
dużą salę, podzieloną jedynie

symbolicznie na dwie symetryczne
części białą gładką arkadą. Od strony

dzielnica otwierała się długa, wąska
kuchnia, połyskująca chromem i

migocąca elektroniką. Po przeciwnej

stronie jadalnia kończyła się

szeroką werandą wychodzącą na ogród.

Wszystkie meble, utrzymane w

odcieniach beżu i ecru, współgrały z tym otoczeniem.

Sonia de la Marterie, a właściwie Sonia Andringer, a dla mnie - pani

Andringer, w skrócie - matka Julienna, również świetnie współgrała z tym

światem, stworzonym na jej podobieństwo. Miała na sobie beżowy żakiet

i buty na nieprawdopodobnie wysokim

obcasie. Mimo że zbliżała się już do sześćdziesiątki, miała niewiele zmarszczek, ani grama tłuszczu, ani

jednego siwego włosa. Jej włosy były gładkie, błyszczące, a fryzura

nienaganna. Jej błękitne spojrzenie przewierciło mnie na wylot. Obok niej

stała wysoka ruda dziewczyna o ładnej buzi z mnóstwem piegów, z

pewnością Irlandka Olwiera.

Julien pocałował matkę i przedstawił mnie. Obląłam się pąsowym

rumieńcem i ledwie zdołałam wyartykułować nieśmiało „dzień dobry”.

Na znajdujących się w kącie sali kręconych schodach pojawiła się

młoda dziewczyna w dzinsach. Była ubrana zwyczajnie, miała włosy

związane w koński ogon, ale prezencją ani trochę nie ustępowała matce:

od razu rozpoznałam Caroline. Rzuciła Julienowi wrogie spojrzenie i

przywitała się z nim chłodno. Potem zbliżyła się do mnie i ze źle

maskowanym grymasem niesmaku

podawała mi rękę.

Atmosfera już teraz była przemiła. Z niecierpliwością oczekiwałam

pojawienia się Ołiviera, który położyłby

wisienkę na tym torcie. Przyszedł od strony ogrodu, dokąd udał się na

papierosa. Ku mojemu zdziwieniu, nie uczynił żadnej nieprzyjemnej

uwagi, rzucił Julienowi krótkie:

- O, przyszedłeś z Pauline?

Pocałował mnie w oba policzki. Skrępowana, starałam się unikać

spojrzenia Irlandki. Nikt się nie odzywał, staliśmy na środku wielkiej

sterylnej sali, a ja zastanawiałam się, jak wybrniemy z tej sytuacji, kiedy

na scenę wkroczył Patrice Andringer. Wraz z jego wejściem w

pomieszczeniu pojawiło się pole grawitacyjne, które natychmiast

przyciągnęło całe napięcie emanujące z naszej niespójnej grupy. Był to

piękny mężczyzna - promieniujący chłodną powagą i spokojem. Julien

bardzo go przypominał, jedynie włosy

miął ciemniejsze. Patrice

Andringer przywitał się najpierw z żoną,
córką, Olivierem, Irlandką,

Julienem i w końcu ze mną. Właściwie
nie, nie przywitał się, stanął

przede mną i poprosił Juliana, by mnie
przedstawił.

- Ma na imię Pauline, to moja...
dziewczyna. Zaczerwieniłam się

znowu, bo za pozorną prostotą tych słów
krył się konkretny komunikat,

który najwidoczniej ojciec Juliana
doskonale rozumiał.

Patrice Andringer odwrócił się w stronę przyjaciółki Oliviera,

powiedział jakiś kurtuazyjny komplement, dając pozostałym sposobność

ucieczki do różnych czynności, jak otwieranie butelki wina, nakładanie

ciasta na talerzyk lub dyskretne wycofanie się do kuchni. Kiedy uwaga

zgrupowanych nieco się rozproszyła, Patrice Andringer odwrócił się do

Juliena i powiedział:

- Przyjdź na chwilę do mojego gabinetu

razem ze swoją przyjaciółką.

Poszliśmy w ślad za nim do małego pomieszczenia, którego okna

wychodziły na ogród, a ściany zastawione były książkami. Moje

wprawne oko od razu wychwyciło skórzane oprawy oznaczone złotymi

inicjałami Gabriela Andringe

ra. Z pewnością znajdowało się tu kilka pięknych tomów, których

brakowało w bibliotece.

Patrice Andringer usiadł w głębokim

fotelu przed swoim

mahoniowym biurkiem, a Julien stał, trzymając mnie za rękę. Panowała

ciężka atmosfera, lecz nie mogłam wychwycić, o co w tym wszystkim

chodziło. Ojciec Juliena zabrał głos:

- Julien, wiesz, jak ważne jest dla mnie, żebyś był zadowolony.

Minęło sporo czasu, odkąd ostatnio przyszedłeś w towarzystwie, i cieszę się twoim szczęściem.

Julien nic nie odpowiedział i cisza

zdawała się gęstnieć. Czekałam na

„ale”, które z pewnością musiało paść po tym wprowadzeniu w ten

delikatny temat.

- Ale... wiem, że jesteś wyjątkowo wrażliwy i wymagający, tak w

kwestiach intelektualnych, jak i fizycznych. Jeżeli więc się angażujesz,

chciałbym być pewien, że twoja wybranka stanie na wysokości zadania.

Zadrzałam. Naturalnie widziałam, jaką rolę Patrice Andringer odegrał

w Pałacu, wyczytałam o nim niejedno w archiwach. Nawet to, co Julien

mi o nim opowiedział, nie przysparzało mu aury niewinności. A jednak

nie chciało mi się wierzyć, że pozwala sobie na tak otwartą aluzję w mojej

obecności, podczas gdy w sąsiednim pokoju reszta rodziny czeka na nas

przy stole.

- Ona z pewnością ma odpowiednie predyspozycje -odpowiedział

Julien, nieco oficjalnym tonem.

- Chciałbym się o tym upewnić -
odparował jego ojciec, zwracając się
powoli w stronę okna.

Patrzył w dół, w stronę podłogi, a kiedy
spojrzałam w tę samą stronę,

mój wzrok zatrzymał się na rodzaju
mosiężnego stojaka na parasole, w

którym jednak nie znajdował się
parasol, lecz rodzaj laski, tak zwana

angielska pałka. Była długa, lekko
elastyczna, o zakrzywionej rączce

pokrytej skórą. Widziałam ten instrument
w akcji na seansach, i choć

nigdy nie poczułam go na skórze,
zdawałam sobie sprawę,

że jest wyjątkowo okrutny. Ścisnęłam
rękę Juliana tak mocno, że moje

palce pobieleły, i spojrzałam na niego z
lękiem. Nie wyobrażałam sobie,

aby mógł mnie potraktować jak
niewolnicę tam, w obecności swojego

ojca, podczas gdy wszyscy czekali z
obiadem. Zdjęło mnie przerażenie.

Chociaż Julien ostatecznie nigdy nie dał
mi safeworda, wiedziałam, że

wystarczy jedno moje słowo, aby go

powstrzymać. Zamierzałam

protestować, bo wizja takiej próby
wydała mi się nieznośna. Lecz

wystarczyło, że nasze spojrzenia się
skrzyżowały, abym zrezygnowała.

Zdawał się lekko zaniepokojony, a
jednocześnie przejęty czymś dla niego

bardzo ważnym. Być może nie miałam
serca tego deprecjonować, a być

może przekonała mnie jego determinacja
i duma, jaką odczuwałam,

wiedząc, że uznał mnie za godną
przejścia przez kolejną próbę.

Delikatnie wysunął swoją rękę z mojej, pogłaskał mnie po policzku i

poszedł wyjąć laskę ze stojaka.

- Ile mam jej wymierzyć? - zapytał.

- Siedem ciosów powinno wystarczyć, jeśli nie będziesz zbyt

pobłażliwy.

Bałam się jak debiutantka. Julien ujął mnie delikatnie za talię i ustawił

przy krótszym boku mahoniowego biurka, plecami do okna. Kazał mi

pochylić się do przodu i oprzeć na

łokciach. Byłam teraz twarzą w twarz z jego ojcem, jak na mój gust o wiele za blisko. Julien powoli zsunął mi

majtki aż do kolan i ustawił się do mnie prostopadle. Podniósł mi

sukienkę i przytrzymał ją na moich plecach, kładąc mi dłoń na

zagłębieniu powyżej bioder. Moje serce biło jak młotem.

- Siedem ciosów - szepnął Julien jakby do siebie. I uderzył.

Ból odebrał mi oddech, a następnie nasilał się jak rezonans, który

rozlega się po uderzeniu w dzwon, aż stał się nie do wytrzymania. Łzy

napłynęły mi do oczu i wydałam z siebie krótki błagalny dźwięk, coś

pomiędzy czkawką a łkaniem. Ojciec Juliana spojrział na mnie surowo,

nie ciesząc się moim cierpieniem ani nie czerpiąc z niego przyjemności - tak

jakby kara była konieczna, lecz wymierzano mi ją niechętnie. Wzięłam

głęboki oddech, co Julien uznał za znak. Znów uderzył.

Wcześniej nabrałam w usta powietrza,

starając powstrzymać się przed

placzem. Teraz wypuściłam je naraz, jak przekłuty balonik. W czasie

seansu widziałam dziewczyny, które zaczynają płakać i błagać o łaskę już

po pierwszym uderzeniu pałką. Żeby dodać sobie odwagi,

przypomniałam sobie, jaką wzbudzały we mnie pogardę (choć teraz

rozumiałam je znacznie lepiej).

Pałka po raz kolejny opadła na moje obolałe pośladki a nogi

nieznacznie ugięły się pode mną pod wpływem szoku. Szybko się

wyprostowałam, żeby nie uznali, że jestem bliska omdlenia. Sporo mnie

to kosztowało, ze względu na ból, który przyszedł dopiero po uderzeniu, a

potem tylko rósł. Julien cierpliwie czekał, aż osiągnie on swoje apogeum.

Wszyscy wstrzymaliśmy w tej chwili napięcia oddech. Dwukrotnie

wciągnęłam powietrze łapczywie, jak rozbitek na morzu. Potem spadł na

mnie kolejny cios.

Wraz z nową falą bólu poczułam, jak ogarnia mnie panika. „Więcej

niż cztery, więcej niż cztery”
powtarzałam sobie w myślach i ten cel

wydawał mi się jednocześnie śmiesznie bliski i niemożliwy do

osiągnięcia. Czułam, że krzyknę, że się wyrwę albo upadnę, że załamie

się w obecności Julienu i zawiodę jego ojca, że stracę wszystko przez

siedem nędznych, niemożliwych do wytrzymania ciosów. Julien uderzył

po raz piąty.

W chwili zetknięcia pałki z moją skórą
udało mi się nie krzyknąć, lecz

kiedy bolesne pieczenie moich
pośladków znów zaczęło rosnąć,
wyrwało

mi się żalosne jęknięcie. Opuściłam
głowę między ramiona, żeby ukryć

łzy, których już nie mogłam
powstrzymać. Poczułam, jak dłoń
Juliena

muska moją pupę, tak delikatnie jak
skrzydło motyla,

zabierając ze sobą część bólu. Wydałam
z siebie westchnienie ulgi,

które natychmiast przerwało kolejne uderzenie laską.

Julien zatrzymał się jeszcze przez długą i straszną chwilę, czekając, aż

rezonans ciosu rozejdzie się po moim ciele. Teraz już nie byłam cicha ani

nieruchoma. Znał mnie zbyt dobrze, by nie zdawać sobie sprawy, że

jestem u skraju załamania. Był zdenerwowany - wyczuwałam to po jego przyspieszonym oddechu.

- Ostatni - szepnął czule.

Zacisnęłam zęby, przygotowałam się najlepiej, jak mogłam, i

otrzymałam ostatni cios. Zaraz potem Julien pozwolił spódniczce opaść

na moje pośladki. Usłyszałam matowy dźwięk przyrządu, który powrócił

do swojego metalowego pojemnika. Lecz dla mnie to nie był koniec.

Wciąż czułam, jak rozdzierają mnie cięcia przerażającego narzędzia, i

wiedziałam, że będę musiała wytrzymać to przez wiele godzin, nie mogąc

się poskarżyć ani odpocząć. Pozostałam

bez ruchu, pochylona nad

biurkiem, z głową schowaną między ramionami.

- Jesteś zadowolony? - spytał Julien swojego ojca.

- Bardzo - odpowiedział. - Jest uległa, ale odważna. Brawo za

przygotowanie.

- Tak naprawdę wcale nie była na to przygotowana - odparował Julien

niewielkim, poirytowanym tonem. - Chyba to zauważyłeś.

Patrice Andriger wstał i położył mi rękę na ramieniu. Był to dziwny

rodzaj kontaktu: rozwibrowany, pełen podnoszącego na duchu ciepła.

- To dobrze - stwierdził. - Ale wiesz, co o tym wszystkim myślę.

- Wiem tato, i nie dbam o to.

- Wiem, że o to nie dbasz, Julien. Wiem. Zostałeś ostrzeżony, to

wszystko.

Wyszedł, usłyszałam, jak zamykają się za nim drzwi. Tulien okrążył

biurko i opadł na krzesło swojego ojca z westchnieniem. Następnie ujął

mnie za rękę i przyciągnął delikatnie ku sobie. Otoczył mnie swoim

ciepłem, całował moje włosy i mruzczał mi do ucha:

- Przykro mi, Pauline. Lecz gdybym cię uprzedził, wszystko

potoczyłoby się gorzej... znacznie gorzej.

- Wiedziałaś, co się wydarzy? - zapytałam go cieniutkim głosem,

który wydał mi się obcy.

- Jak wiesz, nie mam w tych kwestiach zbyt wiele doświadczenia.

Lecz tak - byłem już świadkiem takich sytuacji.

Przylgnęłam do niego z westchnieniem.
We wszystkich rodzinach

istnieją rytuały przejścia dla nowo
przyjętych członków. A jednak ten,

który stosowano w rodzinie
Andringerów, wydawał mi się
najbardziej

radykałny.

Stojąc przed wielkim lustrem w

apartamencie Juliena, przyglądałam
się mojej pupie, na której widniało
siedem wyraźnych idealnie

równoległych kresek. Przypominały
paski zebry. Dzieło profesjonalisty.

Siedem szkarłatnych linii, bardzo
ostrych, rozciągało się

horyzontalnie przez środek moich
pośladków i górę ud. Ten widok

przypominał mi nieprawdopodobne
zdjęcia z pikantnych pism z lat

pięćdziesiątych, które udawały, że
przedstawiają zwykłe zajęcia

wzorowej pani domu, podczas gdy naprawdę ilustrowały dość wstydlive

małżeńskie obowiązki. Myślałam o owym trofeum, które Julien

namalował na moim tyłeczku z dziwną dumą, sama nie mogłam jej pojąć.

Mieszkanie Juliena znajdowało się na pierwszym piętrze wschodniego

skrzydła i składało się z trzech pokoiów ustawionych w amfiladzie.

Najdalej położona była jego sypialnia, w której byłam coraz częstszym

gościem. Ogromne lustro zajmowało

całą ścianę w środkowym pokoju,

gdzie

znajdowały się także garderoba i kącik salonowy składający się z

kilku wygodnych foteli rozmieszczonych wokół okrągłego stolika. Julien

był zajęty swoimi sprawami w trzecim pokoju, do którego nie miałam

prawa wstępu, a do którego udawał się często w dzień albo w nocy.

Oddawać się tam działalności, o której podejrzewałam (ponieważ

wyczytałam w archiwach pewne rzeczy, które potwierdzały tę teorię), że

jest natury artystycznej i kreatywnej.
Trudno było jednak się co do tego

upewnić, bo nie wolno było mi o to
pytać.

Ktoś zapukał do drzwi pokoju, w którym
się znajdowałam.

- Pauline, czy mogłabyś otworzyć?! -
krzyknął Julien ze swojego

atelier.

Opuściłam spódnicę na mój biedny
tyłeczek i wpuściłam do małego

salonu Pierre'a. Gość pocałował mnie
w czoło, po czym zapytał:

- A więc? Wszystko dobrze poszło?

- Chyba pan żartuje! To było istne piekło!

Z atelier wychynał Julien, wilgotną ściereczką ścierając sobie resztki

różnobarwnej farby z palców.

- Przesadzasz, Pauline. W gruncie rzeczy można powiedzieć, że

wszystko przebiegło jak najbardziej normalnie.

Wzruszyłam ramionami i nikięłam na wspomnienie przywitania,

jakie zgotował mi ojciec Julienna.

- Zbił cię? - spytał Pierre.

- Kto?

- Patrice.

Rzuciłam Julienowi krzywe spojrzenie, ciężkie od wyrzutu.

Najwyraźniej wszyscy poza mną wiedzieli o istnieniu tego rytuału.

- Poprosił mnie, bym to zrobił - odpowiedział mój pan. - Siedem ciosów angielską laską.

- W obecności wszystkich?

- No, to by była już przesada! -
krzyknęłam. - W jego biurze.

- A zatem mogło być gorzej.

Otworzyłam buzię ze zdziwienia i nagle
oblałam się zimnym potem.

Nie spojrzałam wcześniej na sprawy z
tej strony. W innych

okolicznościach, gdyby nie było tam
dziewczyny Oliviera i Caroline,

ojciec Juliena pewnie nawet nie zadałby
sobie trudu, żeby zapraszać mnie

do ustronnego gabinetu.

Julien przygotował nam aperitif i usiedliśmy we trójkę w jego

prywatnym saloniku, wokół okrągłego stołu, żeby zaspokoić ciekawość

Pierre'a co do próby, przez którą wspólnie przeszliśmy - ja i Julien.

Rodzina Andringerów jest pod wieloma względami podobna do stada

wilków. Gdy zobaczysz jednego z bezpiecznej odległości albo oddzielnego od ciebie żelazną kratą, uznasz, że jest wspaniały. Ale nie życzę

nikomu znaleźć się pośród całej watahy,
kiedy są głodne i wściekłe. Jeśli

chodzi o mnie, zniosłam tę kalwarię w
milczeniu, przenosząc ciężar ciała

z jednego poślądka na drugi, na próżno
szukając pozycji, która

pozwoiłaby zapomnieć o wściekłym
pieczeniu mojej pupy. Olivier,

Sonia, Caroline - wszyscy oni wiedzieli,
dlaczego Patrice zaprowadził

mnie do swojego biura i co się tam
wydarzyło. I choć żadne z nich nie

uczyniło najmniejszej aluzji do tego

tematu, strasznie się męczyłam przy

stole ku wielkiej radości Julienu,
którego bawiło moje zakłopotanie.

Niektóre moje reakcje balansowały na
granicy absurdu.

- Ubawiło mnie, jak ustawiłaś moją
siostrę - zauważył.

- Opowiedz - poprosił Pierre,
zaintrygowany.

- To nie była moja wina -
sprecyzowałam. - Wyszłyśmy na dwór
na

papierosa i z grzeczności starałam się

nawiązać rozmowę, a ona

odpysknęła: „Chyba nie pasaliśmy razem owiec, więc nie zwracaj się do mnie per ty”.

- Cała Caroline - westchnął Pierre.

Julien zaśmiał się bezgłośnie, co mnie nieco rozczuliło, po czym dał

mi znak, żebym opowiedziała historię do końca. Podjęłam wątek z

większą pewnością siebie, a nawet nieco dumna.

- Sam pan rozumie, czemu mnie to

zi rytowało - z jednej strony

zadziiera nosa i pogardza wszystkimi, którzy bawią się w SM, a potem

okazuje się, że jest jeszcze bardziej pryncypialna niż oni. Powiedziałam

jej to i dodałam też, że nie zwracam się per pan do Julienu i żeby nie

liczyła na specjalne traktowanie z mojej strony.

- Jak zareagowała? - zapytał Pierre, śmiejąc się.

- Sama nie wiem. O dziwo wydawała się jakby zszokowana.

- Wiesz - odpowiedział Pierre - problem z Caroline jest taki, że

pochodzi z rodziny Andringerów. Ma to we krwi, mimo wszystko... Ale

ponieważ to wypiera, nigdy nie nauczyła się samokontroli. Radzę ci na

nią uważać. Może być niebezpieczna.

Kontynuowaliśmy opowieści o naszych rodzinnych utarczkach aż do

późnego popołudnia, aż dzień zaczął przybierać szare barwy.

Konwersacja zeszła na inne tory, aż w końcu doprowadziła nas do tematu,

który miał być ostatnią niespodzianką tego długiego dnia.

- Kiedy zamykasz Pałac? - zwrócił się Pierre do naszego gospodarza.

- Za dwa tygodnie - odpowiedział Julien.

Te słowa wywołały we mnie takie zdziwienie, że nie zważając na to,

że w obecności jego przyjaciela powinnam się wykazywać większym

respektem, wyparowałam z pytaniem:

- Zamykasz Pałac? Co to ma znaczyć? Odpowiedział mi cierpliwie.

- Co roku we wrześniu zamykam Pałac na trzy tygodnie. Daję

wszystkim wolne i sam wyjeżdżam na wakacje. Odrobina wypoczynku

mi się należy, nie uważasz?

Jeśli chodzi o mnie, byłam tak zaabsorbowana moją pracą, że branie

wakacji nawet nie przyszło mi do głowy. Ta kwestia nawet nie przeszła

mi przez myśl. Archiwa Pałacu stały się dla mnie jak druga skóra,

równoległa rzeczywistość, w której chroniałam się w całkiem naturalny,

bezrefleksyjny już sposób.

- Wakacje! Ale ja nic nie zorganizowałam - poskarżyłam się.

- Nie martw się - odpowiedział z typową dla siebie flegmą - ja zajmę się wszystkim.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem, zastanawiając się, czy

właściwie odczytałam jego aluzję.

- Zajmiesz się... czym?

- Zorganizowaniem wakacji.

- Zaraz, zaraz... czy ty mi proponujesz wspólne wakacje? - zapytałam,

wciąż osłupiała.

Przez dłuższą chwilę tylko na mnie patrzył z wieloznacznym

uśmieszkiem na twarzy, po czym zażartował:

- Czyżbyś miała inne plany?

- No... nie.

- Doskonale.

I na tym stanęło, bo później Julien się pożegnał i udał się do

oczekujących go gości.

5

A więc Julien zdecydował, że spędzimy wakacje razem. Minęło kilka

dni, zanim uwierzyłam, że mówił poważnie. Cały czas męczyłam go

pytaniem, czy propozycja była serio i czy się nie rozmyślił. W końcu miał

tego dość i zagroził, że mnie zbije, jeśli będę wciąż zawracała mu głowę

tą samą sprawą.

Aż w końcu ruszyliśmy w drogę.

Zapakowaliśmy dwie wielkie walizy do samochodu Juliana i wyruszyliśmy na tajemniczą eskapadę, której planu mi nie przedstawił. Nasza podróż rozpoczęła się dość banalnie, bo w Paryżu, w jednej z alej siedemnastej dzielnicy, niedaleko parku Monceau. W tej dzielnicy fasady budynków były świeżo odmalowane, platany wybujałe, samochody lśniące i nieprzyzwoicie drogie. Ojcowie jeszcze nie wrócili z pracy do swoich rodzin i Julien bez trudu znalazł

wolne miejsce. Niebo miało ten
osobliwy różowoszary kolor, jaki
widuje

się tylko w Paryżu.

Miałam na sobie czarny skórzany,
ściągnięty w talii paskiem płaszcz,

który idealnie przylegał do linii moich
bioder oraz spódniczkę na tyle

krótką, że ledwo zakrywała koronki
moich pończoch, a do tego wysokie

botki z czarnej skóry. Julien jak zwykle
był ubrany w dżinsy, ale założył

do nich koszulę w kolorze stali i

kaszmirową kamizelkę. Był

niesamowicie stylowy, a jednocześnie swobodny - w nienagannym stroju

i z rozwichrzonymi włosami. Topiłam się z pożądania na sam jego widok.

Kazał mi wysiąść i podczas ja gdy stałam na chodniku, on zaczął

czegoś szukać w bagażniku samochodu. Miał tam płócienny futerał

zawierający niektóre spośród jego ulubionych zabawek i wiedziałam, że

to właśnie do niego sięgnął.

Przeczuwałam, że będzie to coś, czego

sam

widok wyprowadzi mnie na orbitę.
Nagle złapał mnie, obrócił i chwycił

moje ręce za plecami - poczułam, że
wiąże mi przeguby skórzanymi

rzemieniami. Dokładnie w tej chwili
przeszła obok nas malutka staruszka,

burżujka w każdym calu - od nosków
szpilek aż po czubek fryzury,

identycznej jak u puchatego szpica,
którego prowadziła na smyczy.

Spojrzała na mnie, jakby popołudniowy
earl grey stanął jej nagle w

gardle. Oblałam się rumieńcem.

- Julien - szepnęłam. - Nie na ulicy...

- Nie przejmuj się, nie idziemy daleko.

Zarzucił na ramię pasek futerału,
zatrzasnął bagażnik, po czym

otoczył ramieniem moją talię. Nie
zakrywał w ten sposób moich

związanych z tyłu rąk, ale nieco odciągał
od nich uwagę.

Od dużej bramy wejściowej, do której
zmierzaliśmy, dzieliło nas

jakieś sto metrów. Na zewnątrz trzeba

było wpisać kod, następnie stawało

się przed kolejnymi drzwiami z domofonem. Julien zadzwonił i się

przedstawił. Rzuciłam okiem na nazwisko przy dzwonku i kiedy udało mi

się je odczytać, przeszedł mnie dreszcz: „Pierre Tourne”.

Pierre mieszkał na piątym. W tych starych paryskich kamienicach

było to najlepsze piętro - znajdowało się wystarczająco wysoko, by

docierało do niego światło, niezatrzymywane przez korony platanów.

Prócz tego był to uprzywilejowany poziom, na którym wzdłuż całego

apartamentu ciągnął się balkon. Jego siedziba, ze sztukateriami na

ścianach i skrzypiącym parkietem przykrytym perskim dywanem, miała

pewien starodawny czar, podobnie jak Pałac. Wszystkie meble były

drewniane, zaś masywne kanapy

obite skórą. Rozlegający się w pomieszczeniu melancholijny dźwięk

wiolonczeli wpleciony w nieznany mi klasyczny utwór dodawał

wszystkiemu aury dziwnego blasku.

Choć dopiero zapadał wieczór, zdążyło się już zejść sporo ludzi.

Twarze wielu z nich znałam lub kojarzyłam z widzenia z przyjęć w

Pałacu. Julien pozostawił mnie pod opieką Pierre'a i poszedł się z nimi

przywitać. Pierre uwolnił mi ręce, a gdy pomagał mi ściągnąć płaszcz,

szeptnął mi do ucha:

- Będiesz mi dzisiaj potrzebna.

Oparłam się o niego, ocierając się

jednocześnie, by pobudzić jego

pożądanie, i odpowiedziałam mu tym samym tonem:

- Czym mogę służyć, panie?

- Bądź doskonała. Jak zawsze.

Złożył na moich ustach ukradkowy pocałunek, po czym na nowo

skrępował moje ręce. Następnie zaprowadził mnie do salonu i kazał mi

ukleknąć przy moim panu.

Salon był długim pokojem, który z jednej strony zamykała ściana z

arkadką, która prowadziła do kuchni. Po przeciwnej stronie stały kanapy

obite brązową skórą, ustawione w półokręgu wokół szklanego stołu, na

którym piętrzyły się różne wiktuały: grzanki i ciasteczka. Julien pogryzał

coś, rozmawiając z Heleną, tą wspaniałą damą, która często gościła w

Pałacu. Umierałam z głodu, ale nie wolno mi było o nic prosić.

Pierre usiadł naprzeciwko Juliana, który nachylił się do niego i

zapytał:

- A więc? Nie przyszedł?

- Przyjdzie o dwudziestej -
odpowiedział Pierre, rzucając okiem na
swoją zegarek. - Zobacysz, jest boski.
Ma raptem dwadzieścia jeden lat i
jest kłębkim nerwów.

- Wie, jakie masz wobec niego plany?

- Nie... powiedziałem mu, że
przedyskutujemy to dziś wieczór.

Julien uśmiechnął się, częstując się
garścią orzechów nerkowca.

- Myślisz, że się zgodzi?

- Liczę na to, że Pauline pomoże mi go przekonać. Odezwał się

dzwonek i Pierre wstał, żeby otworzyć

drzwi. Julien wziął do ręki mały rogalik i przysunął go do moich ust.

Choć skręcałam się z głodu, a rogalik wydał mi się bardzo kuszący, to nie

mogłam znieść uczucia, że traktuje mnie jak zwierzątko, które żebrze

przy stole. Odwróciłam głowę na znak odmowy. Mój pan natychmiast

zrozumiał, co za nią stoi, i udzielił mi cicho reprimendy:

- Do diabła, Pauline, czy ty znasz znaczenie wyrazu „uległa”?

Rzuciłam mu ponure spojrzenie, które widocznie było wystarczająco

wymowne. Westchnął, rozejrzał się dookoła, chcąc się upewnić, czy nikt

nie zauważył naszej małej utarczki.

Wiedziałam, że gdyby ktoś to

zobaczył, Julien byłby zmuszony zmusić mnie do jedzenia bądź ukarać.

Jednak wszyscy byli pochłonięci swoimi rozmowami. Pochylił się w

moją stronę i uwolnił moje ręce.

- Częstuj się, jeśli jesteś głodna -
powiedział wystarczająco głośno, by

być słyszany i by było jasne, że dał mi
pozwolenie.

Przysunęłam się do stołu i dosłownie
rzuciłam się na ciasteczka.

Trzeba korzystać z nadarzającej się
okazji, bo w przypadku seansów

nigdy nie wiadomo, kiedy taka mała
przyjemność może się znowu

powtórzyć.

Pierre wrócił w towarzystwie chłopca o
buzi anioła, o oczach w

kolorze brązu wpadającego w zieleń i o
półdługich, lekko kręconych

włosach. Trudno było określić jego
status. Pierre prowadził go, trzymając

rękę na jego ramieniu - zbytnia
poufałość wobec pana, a za dużo

szacunku i dystansu w stosunku do
niewolnika. To potwierdziło się, kiedy

przedstawiono mu mojego pana.

- Arnaud, przedstawiam ci Juliana.

- To dla mnie zaszczyt - odpowiedział
grzecznie nowo przybyły,

ściskając podaną mu rękę.

Julien odpowiedział enigmatycznym uśmiechem i nie rzekł ani słowa.

- A to Pauline, jego uległa.

Chłopak zwrócił się w moją stronę, a ja zastygłam, próbując ukryć, że

mam buzię pełną jedzenia. Jego zmysłowe spojrzenie sprawiło, że

poczułam między nogami ciepło.

Natychmiast się zawstydziałam tego

natychmiastowego pożądania, które ogarnęło mnie na oczach Juliana.

Ten jednak wciąż uśmiechał się spokojnie, co obiecywało raczej

wymyślne przyjemności niż jakikolwiek rodzaj kary.

Młodzieniec usiadł w fotelu między Pierre'em a Julienem. Wciąż się

na mnie gapił, ale Pierre dyskretnie przywołał go do porządku. Następnie

Julien rozpoczął niezobowiązującą konwersację:

- A zatem chciałbyś spróbować sadomaso? - zagaił.

- Tak, bardzo bym chciał - odpowiedział

młody mężczyzna, wyraźnie

nieśmielony, lecz zdecydowany.

- A jaka jest twoja najśmielsza fantazja?

Julien zadał to pytanie spokojnie, naturalnie, nie chciał z pewnością

wpędzić chłopaka w zakłopotanie, a jednak taki był efekt. Zaczął kręcić

się w fotelu, jakby męcząc się ze sformułowaniem swojej odpowiedzi,

której początek wypadł dość niezdarnie:

- A więc ja... bardzo lubię dawać klapsy i... Julien przerwał mu

suchym tonem.

- Nie pytałem cię, co lubisz robić. Chcę znać twoją najbardziej szaloną wizję.

Tym razem chłopak zamilkł i wykrzywił usta, wyraźnie

zdenerwowany tonem, jakim zwracał się do niego Julien. Wyczuwając,

że konieczna jest interwencja, Pierre zwrócił się do mnie:

- Pauline, zbliż się.

Kiedy uklęknąłem przy nim, podał mi

szklanę wody. Zgadując, co

mnie czeka, opróżniłam ją natychmiast.
Kiedy oddałam mu pustą

szklanę, rozkazał mi:

- Obciągnij mu.

Nie kazałam sobie dwa razy powtarzać.
Szalałam na myśl o wzięciu

do ust przyrodzenia tego chłopca o
twarzy rzeźbionej jak antyczna rzeźba.

On zdawał się całkiem oszołomiony tą
perspektywą, rozdarty między

szacunkiem do dwóch doświadczonych

panów a własnym popędem.

Ustawiłam się między jego nogami i powolutku go rozebrałam. W jego

oczach płonęła żądza, ale siedział w swoim fotelu bez ruchu, jak

skamieniały, cały do mojej dyspozycji. Jego penis miał piękne proporcje,

był młody i jędrny. Przyłożyłam do niego usta z rozkoszą. Trzej

mężczyźni przyglądali się moim poczynaniom w niemal religijnym

milczeniu. Wsuwając i wysuwając jego członek w moje usta, czułam, jak

jego przyjemność wibruje między moimi miękkimi wargami.

Było mi dobrze, chętnie bym kontynuowała, ale Pierre zatrzymał

mnie, wydając krótki rozkaz. Cofnęłam się, a Julien przyciągnął mnie do

siebie. Nasz młody nowicjusz był podniecony do granic możliwości,

bliski obłądu.

- A więc: twoja fantazja? - powtórzył Julien. Chłopak zamknął oczy.

Miał przyspieszony oddech.

Oddychając ciężko, zaczął opowiadać:

- Dwie śliczne dziewczyny, prawie nagie, poza paskami do pończoch i

przezroczystymi halkami, tarzają się po ziemi, całując się, dotykając,

pieszcząc nawzajem swoje piersi i cipki, kochają się. Ja stoję nad nimi.

Mam w ręku pejcz. Biję je po tyłkach, a one jęczą, błagając o jeszcze.

Całują się z języczkiem i dotykają się nawzajem, a ja je biczuje...

Nagle zamilkł. Nabrał rumieńców, rzucił Pierre'owi dzikie spojrzenie,

z jednej strony wyzywające, a z drugiej szukające akceptacji. Ten zabrał głos tonem nieznoszącym sprzeciwu:

- Arnaud, jest pewna rzecz, o której powinieneś wiedzieć.

- Tak?

- Jeśli chcesz zostać panem, będziesz musiał wcześniej zostać

niewolnikiem. To jest zasada, od której nie ma odstępstw.

Chłopak otworzył szeroko oczy ze zdziwienia, a na jego twarzy

pojawił się wyraz obrzydzenia. Moi towarzysze przedstawili mu

przyczyny, subtelne i całkowicie racjonalne, dla których wprowadzono tę regułę. Ani trochę go nie przekonali.

- No tak, ale to mi zupełnie nie odpowiada - zaprotestował - ja... nie wyobrażam sobie... musiałbym... kobieta musiałaby mnie...

- Kto tu mówi o kobiecie? - przerwał Julien z pewną wyższością w głosie.

Pierre zachował więcej cierpliwości i spokoju.

- Oferuję ci możliwość zostania moim uległym. Mogę ci

zagwarantować, że to duży przywilej.

Arnaud zwrócił się w moją stronę, pełen powstrzymywanej

wściekłości, jakby szukając wsparcia kogoś, kto mógłby stanąć po jego

stronie.

- Tak, to prawda - potwierdziłam.

Odezwałam się, choć nikt mnie nie pytał

o zdanie. Pierre i Julien

spojrzeli na mnie surowo. Wzruszyłam ramionami, udając niewinną, a

oni znowu skupili uwagę na młodym mężczyźnie.

- I musiałbym to robić... jak długo? - zapytał z niechęcią.

- Tyle, ile okazałoby się konieczne - odpowiedział Pierre.

- Ale mniej więcej ile? Tydzień? Miesiąc? Dłużej?

- To będzie zależało wyłącznie od ciebie. Im szybciej będziesz się

uczył, tym krócej będzie trwała edukacja. Lecz na ogół zajmuje to parę miesięcy.

- Sam nie wiem...

- Pauline, pomóż mu się zdecydować - rozkazał Julien.

- Co mam zrobić, panie? - spytałam.

- Wymyśl coś. Zrób co trzeba, żeby go przekonać. Namyslałam się

przez chwilę. Wydawało mi się, że tylko

jedna rzecz jest w stanie przekonać mężczyznę, aby zgodził się na taką

propozycję, wbrew własnej naturze.
Musiałby szaleć z pożądania, być

gotów na wszystko, aby osiągnąć swój
cel. Zbliżyłam się do chłopca i

znów ustawiłam się pomiędzy jego
nogami. Był spięty, ale pozwalał mi

się obsłużyć, mierząc mnie twardym
spojrzeniem. Wstałam i zarzuciłam

mu ramiona na szyję. Jego oddech stał
się ciężki i urywany. Przyłożyłam

usta do jego ucha i szepnęłam mu:

- Zbij mnie.

Przełożyłam się sama przez jego prawe kolano i jednym ruchem

podciągnęłam spódniczkę aż do talii, ukazując mu dwie białe półkule

mojego tyłeczka, rozdzielone cieniutkim koronkowym paskiem moich

stringów, które nie kryły prawie nic z moich intymnych zakamarków.

Podałam obie ręce Julienowi, który chwycił mnie za nadgarstki i

unieruchomił je na swoim udzie.

Czułam, że Arnaud płonie z pożądania,

że jego nabrzmiały penis napiera na

moje biodro, lecz chłopak wciąż się wahał.

- Wydawało mi się, że nie mam do tego prawa.

- Jesteś pod naszą opieką - powiedział Pierre. - Zresztą ręką nie

zrobisz jej krzywdy. Więc bij mocno.

Młody mężczyzna nieśmiało dał mi klapsa w prawy pośladek.

Julienowi wyrwało się ironiczne mknienie. Po raz pierwszy widziałam u

mojego pana takie sztubackie

zachowanie i szczerze mówiąc,
odpychała

mnie taka bezinteresowna złośliwość.
Jednak chłopak wydawał się na to

całkiem odporny: emanował
szczególnym rodzajem siły, podobnej do

tej, jaką miał w sobie Julien i która tak
bardzo na mnie działała.

- Bij mocno - powtórzył Pierre.

Tym razem Arnaud sobie pofolgował.
Jego dłoń spadła na moją pupę,

wydając głośny dźwięk. Pierre zachęcał
go dalej: mocniej, jeszcze

mocniej, aż zobaczył, jak wywijam się,
drżąc i próbując wyrwać ręce

Julienowi, który wciąż mnie
przytrzymał. W końcu wyrwał mi się
jęk

bólu. Tym razem chłopaka zatrzymał
Julien:

- Wystarczy.

Lecz Arnaud już się rozpędził i wciąż
wymierzał mi klapsa za

klapsem.

- Starczy! Starczy!

Wreszcie lawina ciosów ustała.
Westchnęłam z ulgą. Julien puścił
moje ręce i wziął w objęcia.

- Sam widzisz - powiedział po dłuższej
chwili do Arnauda - musisz

nauczyć się kontrolować swoje popędy.

Do Pierre'a należało także mieszkanie
znajdujące się powyżej

głównego apartamentu, na strychu. Było
niemal całkowicie pozbawione

mebli poza dwoma japońskimi matami
położonymi wprost na ziemi. Nad

nami widoczna była ciemna drewniana struktura dachu, opierająca się na

dwóch słupach, których podstawy ginęły w grubej szarej wykładzinie.

Weszliśmy tam wszyscy razem.

Pierre'owi udało się przekonać swojego młodego towarzysza, aby

wziął udział w tej grze przez jeden wieczór. Później miał podjąć decyzję.

Wydawał się bardzo sceptyczny i nie miałam pojęcia, w jaki sposób

Pierre zamierzał sprawić, że zmieni zdanie raptem w ciągu jednego

wieczoru. Wydawał się jednak pewny siebie. Ja najwyraźniej byłam

częścią jego planu.

Staliśmy wszyscy wokół Pierre'a na jego strychu, a on przyglądał się

nam, jakbyśmy byli jego własnością, a następnie wskazał na mnie

palcem. Poczułam, jak przyspiesza bicie mojego serca, kiedy podeszłam

o krok do przodu z opuszczonym wzrokiem.

- Może zechciałbyś ją rozebrać? -
zapytał Pierre.

Chłopiec poszedł do mnie i chwycił mnie mocno za ramiona, aby mnie

obrócić w swoją stronę. Nasze spojrzenia się spotkały i zaczął rozpinać

guziki mojej koszuli, nie patrząc na dłonie. W jego oczach płonących

żądzą widoczna była także pogarda, tak jakby chciał powiedzieć: „Nie

jestem taki jak ty i nigdy nie będę, mogę udawać uległość, lecz tak

naprawdę jestem wolny”. Zerwał mi stanik i chwycił mnie za piersi.

Następnie przykucnął przede mną, żeby

ściągnąć mi pończochy,

spódniczkę, botki, a na koniec stringi.

Potem brutalnie obrócił mnie w

stronę Pierre'a i popchnął z jego

kierunku. Ten wskazał mi palcem

najbliższy słup. Ustawiłam się przed nim

na szeroko rozstawionych

nogach, ze stopami zanurzonymi w

miękkiej wykładzinie i ramionami

wyciągniętymi wysoko do góry tak, że

sięgałam poprzecznej belki. Julien

podszedł do mnie z prawej strony i

zaczął krępować sznurem moje

przeguby. Nie podobało mi się, że mnie przywiązuje, nie było to

konieczne, czułam się wystarczająco silna bez tego. Niemal bezgłośnie

poprosiłam go, żeby przestał, lecz natrafiłam na mur milczenia.

Kiedy odszedł, przywiązawszy mnie ciasno do słupa, wzięłam głęboki

oddech i zaczęłam się przygotowywać. Jeszcze kilka miesięcy temu

obróciłabym głowę, żeby zobaczyć, kto będzie mnie bił i jakim

narzędziem. Dziś wiedziałam już, że

lepiej spożytkować tę energię na
mentalne przygotowanie się do
czekającej mnie próby.

Zaczęli od pejcza o wielu rzemieniach,
które spadały na moje pośladki

i uda, pozostawiając po sobie piekący

ból. Jednak to była tylko rozgrzewka.

Kiedy na mojej pupie nie

pozostało już ani jedno nietknięte
miejsce, przeszli do szpicruty. Każde

uderzenie wywoływało żywy i ostry ból,
każdemu towarzyszył mój

stłumiony krzyk. Po około dwunastu uderzeniach nastąpiła przerwa, lecz

wiedziałam, że wynika ona wyłącznie z tego, że bacik przechodzi do innych rąk. Znowu byłam bita, ale tym razem mocniej. Rozpoznałam rękę

mojego pana po sposobie, w jaki z łatwością uderzał i zadawał ból całą

długością przyrządu. Ponieważ byłam przywiązana, pilnowałam się

mniej - nogi załamały się pode mną, a ciało na całej długości przywarło

do słupa.

- Pauline, wyprostuj się jak należy -
upomniął mnie Julien.

Wzięłam głęboki oddech i przyjąłam na
nowo pozycję z

rozstawionymi nogami i
wyprostowanymi plecami. Znow zaczął
bić.

Mocno.

Kiedy już znudziło im się biczowanie,
czekała mnie nowa próba.

Zamknęłam oczy i pracowałam nad
sobą, żeby opanować ból. Na moich
pośladkach wylądowały czyjeś ręce.

Były chłodne i delikatne jak ręce

kobiety, ich dotyk łagodził cierpienie.

Czułam, jak ześlizgują się w stronę

mojej pochwy, jak przygotowują mnie,
otwierają i jak wchodzi we mnie

długi, obły przedmiot. Czyjaś ręka
włożyła mi go głęboko, wciąż mnie

obmacując, pieszcząc i głaszcząc. Nie
mogłam powstrzymać jęków

rozkoszy. Nagle przedmiot zaczął
wibrować, a ja miałam wrażenie, że

cały mój brzuch obraca się jak planeta
wokół tej powolnej głębokiej

wibracji, wywołującej w całym brzuchu koncentryczne fale

przyjemności, które wzbierały i rozchodziły się po całym moim ciele. Ta

obłądana rozkosz stała się środkiem ciężkości całego mojego ciała.

Uczucie wzmacniało się, rosło i nagle poczułam, jak wszystkie mięśnie

rozpływają się w przyjemności i gwałtownym, zwierzęcym uniesieniu.

Odwiązali mnie. Poruszałam się jak we mgle, ledwo świadoma tego,

co dzieje się dookoła. Ocknęłam się na

ziemi w objęciach mojego pana,

który siedząc, przytulał mnie czule.

Przyłożył swoje usta do moich i

całował mnie długo. Uwielbiałam, kiedy to robił. Na seansach takie

przejawy czułości są na ogół niemile widziane, lecz Julien najwyraźniej

mógł sobie na to pozwolić. Widok Helenę, która patrzyła na nas z

zazdrością, pogardą i oburzeniem, był dla mnie wystarczającą nagrodą za

całe cierpienie świata.

Kiedy przyszedłam nieco do siebie, Julien, który wciąż trzymał mnie w

ramionach, udzielił mi dalszych instrukcji, szepcząc mi do ucha:

- Teraz zajmiesz się protegowanym Pierre'a. Przygotuj go, rozgrzej

dobrze. Ma szaleć z pożądania. Możesz zrobić wszystko, co chcesz, ale

pamiętaj - bez penetracji.

Skinęłam głową i ruszyłam na czworakach do młodego mężczyzny,

który siedział na jednym z materaców, przyglądając się rozgrywającemu

się dookoła seansowi. Pierre stał nieopodal oparty o mur z długą brązową

szpicrutą ze skóry w ręku. Kiedy zobaczył, że się zbliżam, dał mi

dyskretnie znak, że mam jego przyzwolenie. Wyglądało na to, że wszyscy

dawali mi wolną rękę.

Zatrzymałam się przed chłopcem, który pożerał mnie wzrokiem.

Zanim zdążyłam zareagować, chwycił mnie za włosy i wepchnął mi język

do ust. Oczywiście to zachowanie było

bardzo nie na miejscu, ale mimo

wszystko Julien powiedział, że mam prawo robić wszystko, na co mam

ochotę. Objęłam Arnauda i opadliśmy we dwoje na materac jak jedno

ciało, połączeni ustami i językami, które wciąż szukały się i odkrywały.

Całowaliśmy się jak nastolatki. Było mi dobrze. Dreszcze przyjemności

budziły całe moje ciało. W myślach powtarzałam sobie, że to musiało

mieć swoją cenę, że któreś z nas będzie musiało za to zapłacić.

Rozebrałam go gorączkowo, pieszcząc
w przelocie

jego penis, wbijając paznokcie w jego
ciało i całując skórę, która była

niesamowicie słodka, jak u kobiety.
Oddawał mi w dwójnasób każde z

moich ugryzień i drapnięć, a
wyrrywające się nam jęki rozkoszy

obwieszczały całemu światu, że nasza
walka jest udawana.

Kilkakrotnie próbował mnie wziąć, ale
mu się wywijałam. Kiedy

miałam już pewność, że oddałby

absolutnie wszystko, żeby móc to zrobić
i nie męczyć się ani sekundy dłużej,
wstałam, wzięłam go za rękę i
zaprowadziłam na środek pokoju.

Helena właśnie skończyła karać
swojego niewolnika i miejsce było

wolne. Zaprowadziłam Arnauda aż do
słupa. Nawet przez chwilę się nie

zawahał. Położyłam jego ręce tam, gdzie
jeszcze niedawno znajdowały

się moje i wsunęłam się między niego a
słup. Pocałowałam go, a

następnie uklęknęłam u jego stóp i
wzięłam go do ust. Podczas gdy ja mu

obciągałam, Julien go przywiązał, a
następnie chwycił mnie za rękę i

odciągnął od niego, w miejsce, z którego
mieliśmy oglądać

przedstawienie.

Pierre ustawił się za chłopcem ze
szpicrutą w rękę, kilka sekund

czekał w milczeniu, a następnie, bez
żadnego ostrzeżenia, uderzył.

Bił z całej siły, jak oszalały, i choć
Arnaud czynił wyraźne wysiłki,

żeby to wytrzymać, przy każdym uderzeniu podskakiwał i krzyczał. Jak

na pierwszy raz wydało mi się to o wiele za okrutne. Powiedziałam to po

cichu Julienowi, lecz on odpowiedział:

- Nie martw się, Pierre wie, co robi.

A jednak się martwiłam i po chwili poprosiłam mojego pana, żeby

interweniował.

- Z pewnością tego nie zrobię -
odpowiedział. - W pełni ufam

Pierre'owi. Jeśli ty mu nie ufasz, możesz

próbować ochronić chłopaka.

- Słucham?

- Dobrze mnie zrozumiałaś.

Nie wahałam się ani chwili. Arnaud był w takim stanie, że interwencja

wydała mi się konieczna. Wstałam w chwili, w której Pierre unosił

szpicrutę, i przytuliłam się do nowicjusza, obejmując ramionami jego

talię, zaś szpicruta zamiast nakreślić kolejną czerwoną szramę na jego

drżących plecach, spadła na moje z

niespodziewaną siłą. Pierre zaklął,

Arnaud odetchnął ze zdziwieniem i z ulgą. Czas jakby się zatrzymał. Po

chwili wahania Pierre stwierdził:

- Niech będzie i tak.

Znow zabrał się do dzieła, bijąc w tym samym rytmie. Ponieważ sama

już otrzymałam przewidziane dla mnie ciosy, z trudem wytrzymywałam

chłostę. Prawą ręką podtrzymywałam się, ściskając Amauda za tors, zaś

lewą robiłam mu dobrze, najlepiej jak

umiałam. Oboje jęczyliśmy równie

głośno. Kiedy naprawdę nie miałam siły, szepnęłam mu do ucha:

- Tak mi przykro...

Puściłam go i odeszłam tak samo, jak przyszłam. Pierre znów się

zatrzymał i zobaczyłam, jak daje znak Julienowi. Ten zbliżył się,

odwrócił mnie i wepchnął między słup a chłopaka, tym razem plecami do

niego. Własnoręcznie przygotował jego członek, a następnie wsunął go

we mnie. Wydawało mi się, że słyszę, jak Pierre znowu zaczyna bić, lecz

wszystko to wydawało mi się bardzo odległe. Arnaud, któremu w końcu

pozwolono na to, o czym marzył od początku wieczoru, posuwał mnie z

całej siły. Czułam, jak jego biodra poruszają się za mną szybko, słyszałam

jego głuchy jęk, który przypominał okrzyk zwycięstwa. Trwało to bardzo

krótko, zanim wystrzelił, zwijając się cały w intensywnym spazmie, który

świadczył o natężeniu jego rozkoszy.

Pierre rozwiązał go i kazał mu klęknąć.
Ku mojemu zdziwieniu

usłuchał bez dyskusji.

- A teraz - powiedział Pierre - chcę,
żebyś mi podziękował za

przyjemność, którą dzięki mnie
otrzymałeś.

Arnaud nic nie powiedział, ale obrócił
głowę w moją stronę. Zdawał

się mówić, że to ja jestem
odpowiedzialna za te wydarzenia
wieczoru,

które mu się podobały. Pierre podjął na

nowo:

- To ja ofiarowałem ci tę dziewczynę.
To ja pozwoliłem ci ją posiadać.

Żądam, żebyś mi za to podziękował.

- Dziękuję, panie - wyartykułował
Arnaud powoli, z lekką goryczą w
głosie.

Następnie Pierre i Julien nas zostawili,
by zająć się innymi

niewolnikami i własną rozkoszą. Resztę
wieczoru spędziłam na materacu,

w objęciach Arnauda, który trzymał

mnie w ramionach tak mocno, jak
rozbitek trzyma się ostatniej deski
ratunku.

- Co masz zamiar zrobić? - zapytałam
mojego nowego towarzysza.

- Nie wiem. Co ty byś zrobiła na moim
miejscu?

- Głupie pytanie. Ja jestem na twoim
miejscu.

- A więc sądzisz, że powinienem się
zgodzić i zostać uległym Pierre'a.

- Zdaje mi się, że nie masz wyboru.

Objął mnie jeszcze mocniej i zamilkł.
Właśnie wkroczył do mojego
świata.

Wyjechawszy od Pierre'a, ruszyliśmy
samochodem na południe,
omijając autostrady i drogi ekspresowe.
Wydawało mi się, że wybieramy
zawsze najdłuższą możliwą drogę, choć
nie znałam wcale naszego celu.

Na noc zatrzymywaliśmy się w
pensjonatach lub niedużych hotelach,
które Julien zdawał się dobrze znać. W
dzień pokonywaliśmy kolejne

kilometry, zatrzymując się od czasu do czasu, żeby się przejść lub

odwiedzić ten lub inny zadziwiający zabytek. Nasza trasa przypominała

program wycieczki studentów historii sztuki: Vezelay, Citreaux, Issoire,

Saint-Nectaire, Conques, Moissac... Julien odbierał te niesamowite

miejsca w duchu kontempla—

cyjnym, niemal mistycznym. Podczas gdy ja chciałam znać dokładny

wiek każdego kamienia, odcyfrować ikonografię kapitelu każdej

kolumny, nazwać styl każdej rzeźby,
poznać historię budowy i losy

każdego budynku, Julien wolał zasiąść
w kącie nawy dawnego opactwa i

spędzać całe godziny, przyglądając się
w ciszy, medytując lub szkicując

detale kolumn, arkad i witraży. W tych
chwilach absolutnie nie wolno mu

było przeszkadzać. Kiedy tak zamykał
się w sobie, krążyłam wokół

zabytków sama, wertując ulotki
wręczone nam przy wejściu,
oczarowana

pięknem i wzniosłością tych budowli,
które patrzyły na nas z wysokości

tylu wieków.

Futerał z niezbędnymi rzeczami Julienu
zawierał szpicrutę, pejcz o

wielu rzemieniach, metr sznura i inne
przedmioty podobnego sortu. W

moim znajdowały się książki. Moje
nowe hobby stanowiło poszukiwanie

odniesień do Pałacu w
dwudziestowiecznej literaturze nurtu
sedomaso.

Jest ich znacznie więcej, niż mogłoby

się wydawać. Sonię i Patrice'a

Andringerów można z łatwością
rozpoznać w jednej z par

sportretowanych przez Vanessę Duries
w Le Lien (Więzi). Mogłabym

wymienić wiele innych książek, lecz tą,
o której najczęściej

dyskutowaliśmy z Julienem, była bez
wątpienia Histoña O, a szczególnie

jej początek: „Po kolacji przyszły po nią
dwie kobiety. (...) Przeszły przez

korytarz, dwa salony i weszły do
biblioteki, w której czterech mężczyzn

piło kawę. (...) Popchnięto ją do przodu, zachwiała się lekko i poczuła, że

znalazła się blisko płonącego ognia. (...) Nagle ściągnięto jej z oczu

opaskę. Wielka sala, pełna książek, była słabo oświetlona (...)”.

Oczywiście, czytając ten opis, miałam wrażenie déjà vu. Pauline Reage

zawsze utrzymywała, że nie inspirowała się żadnym realnie istniejącym

miejscem, że Roissy istniało tylko i wyłącznie w jej wyobraźni. Zdaniem

Juliana to twierdzenie było absurdalne,
bo odniesienia do Pałacu były

wręcz ewidentne. Jedynie dane zawarte
w archiwach mogły położyć kres

tej

dyskusji, lecz nie mając ich pod ręką, mogliśmy debatować na ten

temat całymi godzinami.

Julien zaskakiwał mnie niekiedy w trakcie czytania co bardziej

pikantnych fragmentów z dłonią pomiędzy nogami. Prosił mnie

wówczas, żebym kontynuowała lekturę na głos, po czym wsuwał głowę

między moje uda, aby doprowadzić mnie do orgazmu językiem. Czasami

kazał mi także czytać stojąc na łóżku na czworakach. Kiedy tak się

wypinałam, on wymierzał mi klapsy albo ciosy pejczem. Gdy zdarzało mi

się przerwać lub połknąć jakieś słowo, on podwajał siłę uderzeń, aż w

końcu poddawałam się zupełnie i tylko czekałam na dalsze baty. Chociaż

byliśmy na wakacjach, wcale nie zrobiliśmy sobie przerwy w naszej

zabawie. Jego wyobraźnia nie znała granic, tak w domu, jak i tutaj.

Przykładowo gdy któregoś dnia,

skończywszy zaplanowane na ten

dzień zwiedzanie, spacerowaliśmy po lesie, trzymając się za ręce i

gawędząc wesoło o tym i owym, powiedział mi znieńacka:

- Skoro już jesteśmy w lesie, czemu nie znajdziesz mi giętkiej gałązki,

żebym mógł cię nią wychłostać?

Poczułam, jak na sekundę zatrzymuje się bicie mojego serca.

Uwielbiał mnie zaskakiwać, a ja za każdym razem okazywałam

entuzjazm. Natychmiast wrócił do naszej poprzedniej konwersacji, lecz ja

myślami byłam już gdzie indziej. Przyglądałam się uważnie mijanym

krzakom i drzewkom, szukając odpowiedniej gałęzi. W pewnej chwili

puściłam jego rękę i odeszłam na dwa metry w głąb lasu. Zbliżyłam się

do upatrzonego wcześniej krzaka i ułamałam z niego cienką witkę. Miała

ze czterdzieści centymetrów długości, a w przekroju zapewne około

centymetra. Tak jak życzył sobie Julien,

była bardzo elastyczna.

Wróciłam na ścieżkę i szliśmy dalej, już w milczeniu. Ja oczyszczałam

dłońmi gałązkę z listków i małych kolców, które z pewnością by mnie

raniły. Kiedy wręczyłam witkę Julienowi,

wskazał mi najbliższe drzewo. Rozkazał mi się o nie oprzeć i

przygotować. Miałam na sobie tenisówki i prostą krótką spódniczkę z

błękitnej bawełny: wystarczyło jedynie ją unieść.

- Nie sądzisz, że wypadałoby choć trochę oddalić się od ścieżki? -

zapytałam nieśmiało, drżąc na myśl, że jacyś spacerowicze mogliby nas

przyłapać na gorącym uczynku.

- Oczywiście że nie! - odpowiedział z przebiegłym uśmiechem, po

czym dodał: - Twoje majteczki będą nam wciąż przeszkadzać. Ściągnij je.

Uśluchałam, a ponieważ nie wiedziałam, gdzie je schować,

wręczyłam je Julienowi. Wepchnął je sobie do kieszeni i znowu dał mi

znak, żebym się obróciła. Oparłam się o drzewo i uniosłam sukienkę aż

do talii, przytrzymując ją prawą dłonią. Cztery lub pięć razy chlasnął

mnie po pośladkach zrobionym na poczekaniu bacikiem. Nie był zbytnio

surowy, czułam jedynie przyjemne ciepło, które objęło moją pupę, a

następnie przemieściło się między nogi. Potem chwycił mnie za dłoń i

ruszyliśmy na dalszą przechadzkę. Wciąż trzymał w ręku gałązkę i bawił

się nią ostentacyjnie, wymierzając ciosy

w powietrzu przed sobą lub nad

jakąś paprocią. Bacik przy każdym
cięciu wydawał świszczący dźwięk,

który sprawiał, że aż podskakiwałam.

Po pewnym czasie zauważył niewielką
ścieżkę, która odchodziła od

głównej drogi i zagłębiała się w las.

Kazał mi w nią skręcić, a sam ruszył

za mną. Kiedy tak szłam przed nim, co
jakiś czas chłostał moje uda

gałązką.

- Przestań Julien! Zostaną mi szramy...

- Szramy? Doskonały pomysł. I uderzył mocniej.

Westchnęłam i, chcąc skłonić go do skupienia uwagi na jednym

miejscu, znowu uniosłam sukienkę. Przytrzymałam ją na plecach

dwiema skrzyżowanymi rękami. Szłam w tej pozycji przed siebie, z

pośladkami wystawionymi na

widok i na jego ciosy. Julien skorzystał z zaproszenia i kreślił na moim

tyłeczku kolejne szkarłatne linie.

Szliśmy w ten sposób przez jakiś czas.

Raz i drugi używał swojego bacika, ale bez wyraźnego rytmu czy reguły.

W końcu, kiedy przechodziliśmy koło zwałonego pnia drzewa, przysiadł

na nim i wziął mnie na kolana, żeby mnie pocałować.

- Jesteś cudowna, przepiękna i pragnę cię. Mam ochotę cię przelecieć,

tutaj, natychmiast.

Podczas gdy szeptał mi te i inne pieprzne komplementy, rozpięłam mu

szybko rozporek i sięgnęłam po jego nabrzmiały penis. Następnie

wniosłam się trochę i wsunęłam go w siebie. Chwytał mnie mocno za

biodra i odrzucił głowę do tyłu, jęcząc gardłowo z rozkoszy. Ujeżdżałam

go energicznie, kiedy nagle od strony ścieżki dobiegł nas hałas. To była

grupa sześćdziesięciolatków, którzy zbliżali się do nas, idąc w szeregu, w

sportowych butach i z kijkami w rękach. Zagryzłam wargi zażenowana, a

Julien opuścił moją sukienkę, żeby ukryć moje purpurowe pośladki i

zamaskować naszą nieprzyzwoitą

zabawę. Słyszałam, jak tłumy śmiech,
zagłębiając twarz w moich włosach.
Jego wesołość była zaraźliwa i sama

o mało nie wybuchłabym śmiechem.
Seniorzy przemknęli obok nas z

ponurymi minami, odwracając
wstydliwie wzrok od swawolnej parki -

mnie i Julięna. Kiedy ostatni z nich
zniknął za zakrętem, daliśmy upust

naszej wesołości, naszemu pożądaniu i
całemu naszemu leśnemu

szaleństwu.

Archiwa Pałacu Charmoie Archiwa
ustne, sierpień 2009 roku

Wywiad z Edouardem Chathamem
Transkrypcja całości nagranej

rozmowy

- Czy zechciałby się pan w kilku słowach przedstawić?

- Nazywam się Edouard Chatham. Początkowo moje imię miało

pisownię Edward. Mój ojciec był Anglikiem,

a matka Francuzką. Urodziłem się w Indiach w 1949 roku, lecz od

piątego roku życia mieszkam we Francji. Pracuję w Pałacu od 1969

roku: od 1969 do 1972 roku jako leśnik (obecnie Thomas ze

skromności używa określenia „ogrodnik”, lecz chodzi o tę samą

funkcję). Pomiędzy rokiem 1972 a 1979 zacząłem wykonywać

rozmaite zlecenia dla rodziny Andringerów, zaś w roku 1979

oficjalnie mianowano mnie majordomusem zachodniej części

Pałacu.

- W jaki sposób poznał pan rodzinę Andringerów i trafił do

Pałacu?

- Mój ojciec był architektem. Gabinety Chatham i Mornille - czy

te nazwy coś pani mówią?

- Owszem. To on czuwał nad realizacją projektu w 1964 roku. Nie

chciałam pytać o to bezpośrednio...

- W owym czasie między moim ojcem a Philippe'em Andringerem

narodziła się... specyficzna przyjaźń. Kiedy trzeba było znaleźć mi

pracę, i to dość szybko, natychmiast pomyślał o Pałacu. W istocie,

właśnie zwolniło się jedno miejsce.
Wszystko to przebiegło bardzo
szybko...

- Proszę opowiedzieć mi o pańskich
początkach w Pałacu.

- Zanim zaoferowano mi zatrudnienie,
odbyłem rozmowę z samym

Philippe'em Andúngerem. Miał
wówczas czterdzieści sześć lat i był w

pełni sił. Od razu opowiedział mi o
sadoomasochistycznych

praktykach, jakie się tu odbywają.
Ostrzegł mnie, że będę musiał z

tym żyć, lecz że nie będzie mi wolno z nich uczestniczyć. Było to

zakazane dla pracowników

Pałacu, wciąż zresztą jest, choć nasz

obecny pracodawca swobodnie traktuje tę regułę... Następnie

poznałem Huberta Certona, ówczesnego zarządcę. Był to postawny

mężczyzna, który podejmował decyzje i zawsze stawiał na swoim.

Pamiętam go ubranego w fantazyjny garnitur w szarą kratkę - to był

jego znak rozpoznawczy.

- Niech mi pan opowie coś więcej o Hubercie Certonie. Jakie były

jego związki z rodziną Andringerów?

- Powiedzieć, że były bliskie, to za mało. Podzielał on osobliwe

upodobania Philippe'a i byli od lat zaprzyjaźnieni. Odegrał rolę

swego rodzaju mentora w życiu Patrice'a. Nauczył go wszystkiego w

kwestii zarządzania Pałacem, lecz także pewnych spraw o

charakterze... osobistym.

- Ma pan na myśli fakt, że to on przeprowadził jego inicjację?

- Istotnie, tak było. Choć o tej sprawie wiem jedynie ze słyszenia.

Ja przeprowadziłem się tutaj później.

- A Esther?

- Wie pani także o tym?! Jest pani dobrze poinformowana,

wkrótce stanie się pani dla mnie konkurencją... Esther była rodzoną

córką Philippe'a Andringera, jego ulubienicą, jego skarbem. Z

innymi dziećmi utrzymywał jedynie formalne kontakty, widywał je

dość rzadko (poza najmłodszym Leonem, który mieszkał we

wschodnim skrzydle). Ich matka zmarła na początku lat 60. Z Esther

było całkiem inaczej niż z innymi dziećmi Philippe'a. Byli sobie

niesamowicie bliscy, właściwie nie podejmował żadnej decyzji, nie

spytawszy jej wcześniej o zdanie. Bardzo często widywałem ich razem

w towarzystwie Huberta Certona. Esther

była dla Huberta kimś w

rodzaju żony, jeśli ten wyraz w ogóle ma jakiegokolwiek znaczenie w

tym środowisku. Mieli córkę, Cecile, która musiała mieć około

sześciu lub siedmiu lat, kiedyja przybyłem do Pałacu. Ostatecznie

także Patrice urósł w oczach swojego dziadka, lecz relacja między

Philippeem a jego córką ma znacznie dłuższą historię.

- Czy wie pan, co stało się z Elszą Driss, matką Esther?

- Wydaje mi się, że zginęła w czasie wojny, lecz niejestem tego

całkiem pewien. Nigdy o tym nie rozmawiali.

- Skoro Esther była tak bliska swojemu ojcu, to jak wytłumaczyć

fakt, że nie odziedziczyła części Pałacu bądź innych dóbr?

- Wie pani równie dobrze jak ja, że nie jest to takie proste.

Philippe wydzielił zachodnie skrzydło z reszty swojego osobistego

dobytku. Zapewne sądził, że Hubert i

Esther przejmą je i wciąż będą

nim zarządzać. Lecz wówczas nie brał pod uwagę Patrice'a.

- Co wydarzyło się w roku 1979?

- Doszło do poważnego sporu między Hubertem a Patrice'em.

Hubert ostatecznie się wycofał.
Odsprzedał swoją część pałacu

Patrice'owi. Esther podążyła za nim.
Nigdy więcej nie postawili

stopy w Pałacu. Wiem, że Esther zmarła
w 2001 roku.

- Czego dotyczył ów spór?

- Przykro mi, ale nie mogę pani powiedzieć.

- Proszę w takim razie powiedzieć mi, jaki jest Patrice.

- Nie... Pozna go pani sama. Niech to będzie dla pani

niespodzianka.

- Czy pamięta panjuliena i Oliviera z czasu, kiedy byli dziećmi?

- Naturalnie. Wychowali się u mnie na kolanach... Julien był

urwisem, uwielbiał robić kawały.
Chował się gdzieś w Pałacu, a my

szukaliśmy go całymi godzinami. Na
koniec znajdowaliśmy go

zaszytego na strychu, pod jakimś kocem,
czytającego książkę z

latarką w ręku... Olivier był trudnym
dzieckiem i milczkiem.

Najmłodsza z dzieci, Caroline, była
naprawdę urocza. Nigdy nie

widziałem równie ślicznej dziewczynki.
Každy rozczulał się na sam

jej widok. Z wiekiem jednak stała się

strasznie drażliwa.

- Może opowie mi pan jakąś anegdotkę o Julienie?

- To delikatny temat! Nie jesteś całkiem postronną osobą,

Pauline. Chociaż pewnie są rzeczy, które mogę ci opowiedzieć.

Przykładowo... Kiedy Patrice się wycofał, Julien zajął się

kierowaniem Pałacem. Wezwał mnie wówczas do swojego gabinetu.

Wy tłumaczył mi, że ojciec ufa mu bezgranicznie,

a większość ludzi zbytnio się go boi lub za bardzo go szanuje, żeby

mu się przeciwstawić. „Lecz ty - oświadczył - znasz mnie lepiej niż

ktokolwiek”. Powiedział, że jeśli zaczniesz mu „odbijać” (sam użył

tego określenia), liczy, że to ja przywołam go do porządku. Mówił

bez ogródek, zresztą zawsze traktował mnie bardziej jak powiernika

niż służącego. Ten epizod dość dobrze odzwierciedla jego

osobowość.

- Bardzo go pan szanuje.

- To chyba nie było pytanie.

Rzeczywiście, Julien jest niezwykłym

człowiekiem. To prawdziwy dżentelmen,
podobnie jak jego

pradziadek.

W Moissac spaliśmy w hotelu przy
głównym placu miasteczka,

naprzeciwko wspaniałego portalu
opactwa, ozdobionego niepokojąco

współczesnymi rzeźbami wdzięcznych,
gibkich postaci. Przed wyjazdem

poszliśmy jeszcze raz się im przyjrzeć.
Kiedy po raz kolejny

zachwycałam się tymi kamiennymi
cudami, Julien oświadczył:

- Dzisiejsza trasa będzie nieco
specjalna, dlatego postanowiłem

narzucić ci szczególną zasadę: w czasie
całej drogi nie wolno ci

wypowiedzieć ani jednego słowa.

- Ani słowa? - zachnęłam się,
zdziwiona. - A jeśli będę musiała iść do
toalety?

Storpedował mnie wzrokiem.
Zapomniałam, że nie wolno kpić z
rozkazów Julienu. Natychmiast się
pokajałam.

- Zrozumiałam. Kiedy zaczyna się
próba?

- Jak tylko wsiądziemy do samochodu.

- Ach tak, a dokąd jedziemy?

Póki jeszcze wolno mi było się
odzywać, skorzystałam z okazji i

zadałam nonszalancko pytanie. Julien
najwyraźniej jednak nie był w

nastroju do żartów. Rzucił mi groźne spojrzenie i odpowiedział:

- Zmieniłem zdanie. Zaczynasz natychmiast.

Westchnęłam i zamknęłam się w sobie. Ruszyliśmy w drogę. Julien

prowadził samochód w milczeniu. Słuchał z podkręconym basami

jednego z nagrań z archiwum, trzymając w ustach papierosa, którego nie

zapalał ze względu na mnie.

Na chwilę przysnęłam. Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że

jedziemy autostradą - zdarzyło się to po
raz pierwszy, odkąd

wyruszyliśmy

W

podróż.

Przyglądałam

się

nazwom

na

kierunkowskazach,

starając

się zorientować, gdzie jesteśmy.

Wyciągnęłam nawet ze schowka na okulary mapę Francji, lecz Julien

wyrwał mi ją z rąk i z uśmiechem na ustach rzucił na tylne siedzenie.

Wszystko się wyjaśniło, kiedy dotarliśmy do przedmieść Bordeaux.

Zrozumiałam, że dzisiejsza próba miała na celu powstrzymanie mnie

przed zadaniem jednego jedyne go pytania: „Czy spotkamy się z Alicią?”.

Odpowiedź z pewnością musiała być twierdząca, lecz jeżeli tak, to po co

ta cała gierka? Chyba że przeciwnie - nie miał zamiaru mnie do niej

zawozić i narzucił mi milczenie, abym nie próbowała go przekonać...

Zrobiłabym zresztą wszystko, żeby się spotkać z Alicią, męczyłabym go i

błagała, aż musiałby się zatrzymać przy autostradzie, żeby mnie

uspokoić... Byłam jednak prawie

pewna, że jechaliśmy do niej. Pewnie

zaplanował to już dawno temu, a w ten sposób chciał mi zrobić

niespodziankę... A może się myliłam?

Ponieważ nie mogłam zapytać, gubiłam się i plątałam w domysłach.

Julien przyglądał mi się kątem oka i wyraźnie dobrze się bawił.

- Nie jest lekko, prawda? - pytał prowokacyjnie.

Musiałam się ugryźć w rękę, żeby mu nie odszczeknąć.

Ostatecznie dotarliśmy do zwyczajnego
jednorodzinnego domku na

nowym osiedlu. Kiedy tylko zobaczyłam
adres, rzuciłam się Julienowi na

szyję i obsypałam go pocałunkami.

W końcu zabronił mi mówić, ale nie
okazywać uczucia w inny sposób.

- No dobrze, skoro już znasz sekret,
mogę cofnąć zakaz - powiedział,

głaszcząc mnie.

- Dziękuję, kochanie, dziękuję!

- No już, uspokój się.

Usłuchałam go, choć przyszło mi to z trudem. Zadzwoniliśmy do

drzwi. Otworzył nam Paul, pan Alicii, uśmiechnięty i gościnnie. Ledwo

zdążył się przywitać z Julienem, kiedy usłyszeliśmy z drugiego końca

domu istną kawalkadę i głos krzyczący:

- Pauline! Pauline!

Na końcu korytarza pojawiła się Alicja. Natychmiast mnie przytuliła i

ucałowała czule w usta.

- Spokój, spokój! - krzyknął Julien.

Mężczyźni musieli na rozdzielać, tak jakbyśmy były parą piesków.

Kiedy emocje związane z ponownym spotkaniem w końcu opadły,

nasi panowie pozwoli nam zaszyć się w pokoju na piętrze, żebyśmy

mogły spokojnie porozmawiać.

Postawili jednak warunek: miałyśmy

zachowywać się grzecznie. Julien sprecyzował nawet, że nie chce nas

przyłapać na figlach.

W pokoju Alicia usiadła na wielkim łóżku i powiedziała

podeksytowana:

- Pauline! Tak się cieszę, że cię widzę!

Opadłam na pościel obok niej,
wykończona podróżą i napięciem, jakiego
jej towarzyszyło.

- Wiedziałaś, że przyjadę?

- Oczywiście, że wiedziałam. Od dwóch
tygodni nie mogłam się

doczekać tej chwili!

- A to łajdak. - Westchnęłam. - A wiesz,
czy zostajemy u was długo?

- Nie, niedługo, lecz... jutro ruszamy w drogę razem. Jedziemy na

rodzaj zlotu sadowo nad morzem. Nie wiem

dokładnie gdzie. Julien zaproponował, że nas tam zabierze.

Spędziłyśmy cały dzień na pogaduszkach. To było wręcz

surrealistyczne: móc z nią rozmawiać, dotykać jej po tylu miesiącach

wyłącznie wirtualnego kontaktu. Zdałam sobie sprawę, że w tym czasie

narodził się między nami rodzaj

intymności, która była całkiem realna.

Alicia wiedziała o mnie wszystko, znała moje najbardziej sekretne myśli,

moje fantazje, nadzieje, jakie wiązałam z Julienem. Czułam się, jakby od

zawsze była moją najlepszą, najdroższą przyjaciółką.

Wieczorem tego dnia Julien i Paul postanowili, że wybierzemy się do

modnego klubu w centrum miasta.

Poprosili nas, żebyśmy założyły

wyjściowe ubrania, a my spełniłyśmy ich prośbę z nawiązką. Alicia

założyła krótkie skórzane szorty, botki i top z przezroczystej koronki,

która pozwalała odgadnąć krągły kształt jej białych piersi i ciemniejsze

aureole jej sutków. Ja zaś pożyczyłam od przyjaciółki parę

kozaków-muszkieterek, do tego założyłam obcisłą czarną sukienkę

zapinaną z przodu na zamek błyskawiczny, który pozwalał w

okamgnieniu zrzucić ubranie. Kiedy wsiadałyśmy do samochodu, Julien

dosłownie pożerał mnie wzrokiem. W

końcu skomentował:

- Kochanie twoja sukienka jest...
inspirująca. Włożył mi na dłonie

skórzane kajdanki, które przyczepił do
uchwyty przy tylnym oknie

samochodu, obok mojego fotela, po
czym aż do samego końca rozsunął

zamek mojej sukienki. Naturalnie nie
miałam nic pod spodem. Kiedy

delikatnie ujął dwie części ubrania, by
odkryć mój biust i łono, oblałam

się żywym rumieńcem. Następnie Julien
zatrzasnął drzwiczki i zajął

miejsce za kierownicą. Kręciłam się niespokojnie na siedzeniu, a w końcu

odważyłam się zadać pytanie:

- Panie, chyba nie ma pan zamiaru mnie tak zostawić?

Odwrócił się. Zmierzył mnie wzrokiem, po czym rzucił:

- Ach, przepraszam, rzeczywiście...

Wysiadł z samochodu, otworzył drzwiczki i uwolnił moje ręce. Nawet

nie tknął sukienki, pozostawił ją otwartą, ale za to zapiął mi pas

bezpieczeństwa, dbając zresztą o to, by nie zasłaniał szczegółów mojej

anatomii. Ponownie skrępował mi ręce i wrócił za kierownicę. Tym

razem nie protestowałam: nie z rezygnacji, lecz z obawy przed karą.

Alicia siedziała przy moim boku i patrzyła na mnie szeroko otwartymi

oczami. Zdawało mi się, że widzę w nich odrobinę zazdrości.

- Alicia, można by odnieść wrażenie, że tylko marzysz o tym, by

dołączyć do przyjaciółki - zauważył

Paul. - Dalej, rozbierz się więc.

Alicia nie kazała się długo prosić - natychmiast ściągnęła szorty i

bluzkę. Była teraz równie naga jak ja, z tą różnicą, że ona siedziała

dumnie wyprostowana, a ja skręcałam się ze wstydu. Alicia była

naprawdę niesamowita. Uśmiechnęła się do mnie i skrzyżowała ręce na

swoich białych udach. Jej pan znów się odezwał:

- Nie ma sensu rozbierać się, jeżeli masz zamiar zakrywać wszystko

dłońmi. Załóż ręce za plecami, może przestanie cię kusić... Tak lepiej.

Rozłóżcie ładnie nogi, obydwie.

Julien przekręcił kluczyk w stacyjce i samochód ruszył powoli przez

kręte aleje dzielnicy, by ostatecznie dotrzeć do autostrady. Za każdym

razem, kiedy mijaliśmy ciężarówkę, odzywał się głośny klakson - znak,

że kierowca zawiesił na nas oko, ku uciesze swojej i moich towarzyszy.

Kiedy wjechaliśmy do centrum miasta, otoczyły nas światła i gęsty ruch

drogowy. Alicia grzecznie spytała swojego pana, czy może się ubrać, a

Paul udzielił jej zgody. Jeśli chodzi o mnie, wciąż miałam skrępowane

ręce, więc nie mogłam zapiąć sukienki... Przyjaciółka dawała mi znaki,

żebym poprosiła Juliana o zgodę na zakrycie ciała, lecz ja nie miałam

odwagi. Wreszcie Alicia przejęła inicjatywę:

- Panie, czy mogę pomóc Pauline założyć sukienkę?

- To nie twoja sprawa, Alicia.

Naburmuszyła się, ale po chwili znowu zaczęła nalegać:

- No dalej, poproś go.

- Ona nie chce mnie prosić - odezwał się Julien, spoglądając na mnie

w lusterku wstecznym - i ma rację. Wie, że i tak bym odmówił.

Julien zobaczył w lusterku moje wściekłe spojrzenie, jednak

uśmiechnął się i powiedział:

- Moja droga, jesteś piękna. Twoje ciało

jest wspaniałe. Powinnaś

pokazywać je z dumą.

Odkąd wjechaliśmy do centrum,
patrzyłam z uporem przed siebie,

żeby przypadkiem nie napotkać wzroku
jakiegoś kierowcy lub

przechodnia. Wreszcie samochód
zatrzymał się na parkingu - dopiero

kiedy wysiadłam z auta, pozwolono mi
się ubrać. Serce biło mi jak

szalone, a między nogami byłam mokra
od ekscytacji.

Wszedłszy do klubu, zajęliśmy stolik nieco oddalony od głównej sali.

Podano nam doskonałe lokalne wino o mocnym i bogatym smaku.

Widząc, że kręcę się niespokojnie na krześle, Julien zapytał, co mi się stało.

- Próba, której mój pan podał mnie w samochodzie, nie pozostawiła

mnie obojętną - odpowiedziałam nieco prowokacyjnie.

- Nie mogę patrzeć, jak się męczysz. Śmiało, ulżyj sobie. Otworzyłam

szeroko oczy, ale pozostałam bez ruchu.

On powtórzył:

- No już, zrób sobie dobrze. Poczujesz się lepiej.

Alicia spojrzała na mnie z błyskiem w oku - wyraźnie podniecała ją ta

sytuacja. Zdawało się, że zrobiłaby absolutnie wszystko, aby znaleźć się

na moim miejscu. Zaciskając zęby, podniosłam sukienkę i wsunęłam dłoń

mię-

dzy uda. To miejsce, ta chwila, nawet

pozycja, w jakiej się

znajdowałam - wszystko było nieprzyzwoite, i wydawało mi się, że nie

będę w stanie dojść, masturbując się pod czujną obserwacją trójki moich

przyjaciół. A jednak, gdy tylko wsunęłam palec do pochwy, przeszedł

mnie gwałtowny dreszcz. Przymknęłam oczy i zaczęłam eksplorować

moje ciało, przygotowując je na rozkosz. Sięgałam precyzyjnie do

najczulszych miejsc i umyślnie szukałam

najmocniejszych wrażeń. Już

wcześniej byłam tak podniecona, że niewiele mi brakowało do ekstazy.

Przyjemność zalała mnie szybko i z wielką intensywnością. Orgazm

przeszył całe moje ciało, sprawiając, że zagryzłam wargi. Kiedy

otworzyłam oczy, zobaczyłam, że Julien przegląda mi się z uśmiechem

satysfakcji na twarzy. Uniósł do góry kieliszek i mrugał do mnie. Miał

rację - teraz czułam się znacznie lepiej.

Nazajutrz cała nasza czwórka wyruszyła w drogę. Do willi dotarliśmy wieczorem.

Była to ekstrawagancka konstrukcja przyklejona do nadbrzeżnej

skarpy, wyposażona w mnóstwo schodów i tarasów. Otaczał ją

egzotyczny angielski ogród, w którym bujnie rozwijały się dziwaczne

kaktusy, obciążone słodkimi owocami figowce i wielkie eukaliptusy o

wonnych liściach.

Na skraju ogrodu rozpoczynały się
wykute w skale schodki, które

prowadziły do niewielkiej zatoczki.
Morze Śródziemne obmywało

łagodnie małą kamienistą plażę
odgrodzoną od reszty świata

wysokimi skałami. Wewnątrz willi
znajdował się istny labirynt

pokoików, które zdawały się
usytuowane bez ładu i składu. Z okna

każdego z nich rozciągał się zapierający
dech w piersiach widok na

błękitne niebo i morze.

Gdy przyjechaliśmy, przyjęła nas pani domu, kobieta w średnim

wieku o imponującej posturze. Musiała ważyć

przynajmniej ze sto dwadzieścia kilo. Na imię miała May. Zostałyśmy

wraz z Alicią oddane pod opiekę młodym efebom, którzy najwyraźniej

byli u niej na służbie, w znaczeniu, jakie ten termin ma w środowisku SM.

Julien przez chwilę wahał się, czy pozwolić mi się oddalić, lecz

ostatecznie się zgodził pod naciskiem

gospodyni, która uważała, że

poddani nie mają prawa przebywać w przestrzeni zarezerwowanej dla

panów.

Jeśli chodzi o mnie, zniosłam tę rozłąkę jedynie dzięki towarzystwu

Alicji. Przeraziła mnie myśl, że trafimy do cel, w rodzaju tych opisanych

w Historii O, lecz rzeczywistość była bardzo daleka od tej wizji. Dwa

dolne piętra willi były przeznaczone wyłącznie dla uległych i całkowicie

oddzielone od wyższych kondygnacji.
Jedyną drogą łączącą dwa światy

były zewnętrzne schody, które pięły się
wzdłuż chropowatej łososiowej

fasady. Na jednym jej końcu znajdowała
się żelazna krata, a przejścia

pilnowało zawsze dwóch chłopców
May. Na dole mieliśmy do

dyspozycji trzy łazienki, z których jedna
była tak wielka, że przypominała

turecką łaźnię, a także liczne sypialnie,
wielki taras i niczym

nieograniczony dostęp do schodków

prowadzących na plażę. W tej

przestrzeni cieszyliśmy się absolutną wolnością, gdyż panom nie wolno

było tam schodzić. Efebowie May przychodzili za to regularnie, czy to w

dzień, czy to w nocy, aby wezwać kogoś lub którąś z nas do służby na

górze. Nie panował tu żaden rytm, jedzenie było dostępne cały czas,

spaliśmy, kiedy i gdzie przyszła nam ochota. Było w tym wszystkim coś

czarodziejskiego. Po raz pierwszy znalazłam się w towarzystwie innych

uległych i odkryłam, że w owych ciałach, naznaczonych zadawanym

przez panów bólem, kryją się wrażliwe i szlachetne dusze. Każdy z nas

miał swoją historię, każdy na swój sposób przeżywał ową dziwaczną

przygodę, w którą się wplątaliśmy, poświęcając samych siebie dla cudzej

(i własnej) przyjemności.

Alicia nie odstępowała mnie na krok, a przebywanie w jej

towarzystwie było czystą przyjemnością, niezależnie od okoliczności. Z

niesamowitą łatwością nawiązywała kontakty z innymi ludźmi. Jak

zawsze była promienna i rozświeślała wszystko wokół swoją pogodną

aurą, idealnie pasującą do idyllicznego otoczenia, w jakim się

znalazłyśmy. Podążałam za nią jak cień, cicha i wycofana. Zastanawia-

łam się niekiedy, czemu ze wszystkich ludzi wybrała właśnie mnie i

czemu to w moich ramionach układała się do snu.

Kiedy tylko nachodziła nas ochota,

przewiązywałyśmy się w talii

chustą plażową i schodziłyśmy na
malutką plażę. Była ona dostępna

jedynie od strony willi, więc byliśmy
pewne, że nikt nie zakłóci naszego

spokoju. Pluskałyśmy się w przejrzystej
wodzie jak syreny i udawałyśmy,

że ślady pozostawione na naszych udach
przez drapieżną miłość naszych

panów to nic innego jak łuski.

W piątek przyjechał Pierre - poznałam
to po tym, że do naszej części

willi przyprowadzono Arnauda. Był ponury i milczący, zdawał się

wykończony. Nie szukał towarzystwa, ja zaś wręcz go unikałam, nie

chcąc znaleźć się w sytuacji, którą mój pan uznałby za nieodpowiednią.

Po raz pierwszy wezwano mnie do służby w piątek i wszystko

przebiegło jak najlepiej. Z radością wróciłam do Juliena, on także nie

ukrywał radości i odnosił się do mnie z czułością.

Jednak drugi raz odebrał mi wszelkie

złudzenia.

Wstępny inwentarz archiwów Pałacu
Charmoie

Sekretne zbiory Patrice'a Andringera

Trzecia seria R zawierająca trzy albumy
ze zdjęciami oraz dwa

albumy z wycinkami prasowymi.

Pudła B23 i B24: zapiski wykonane
ręcznie lub na maszynie, ułożone

zgodnie z porządkiem chronologicznym.

Patrice Andringer z wykształcenia był
historykiem i miało to

wpływ na sposób, w jaki porządkowane
były archiwa w latach

1967-2003. Wszystkie elementy zbiorów
znajdujących się w

gabinecie przylegającym do biura
Juliena są doskonale

sklasyfikowane. Pierwsza część zawiera
dokumenty administracyjne

Pałacu od 1967 roku do dnia
dzisiejszego włącznie z rejestrami

hotelowym i rejestrami seansów,
fakturami i rachunkami, odcinkami

płacowymi pracowników, umowami,

dokumentami podatkowymi i

rozmaitymi oficjalnymi dokumentami.

Na drugą część składają się

osobiste archiwa Patrice'a, jego prywatna korespondencja, akty

własności, papiery bankowe, dane medyczne itd. Trzecia część jest

najmniej obszerna, lecz niezwykle interesująca. Zawiera sekretne

archiwa Patrice'a: wszelkiego rodzaju informacje, które gospodarz

zbierał o Pałacu i jego gościach.

Wszystkie zostały pieczołowicie

opisane i sklasyfikowane - czekały, gotowe do analizy.

Najstarszym eksponatem z owych archiwów jest krótka biografia

Philippe'a Andringera, wycięta z magazynu erotycznego z lat

sześćdziesiątych (brakuje dokładnej daty). Albumy fotograficzne

zaczęto prowadzić dopiero w 1972 roku. Zawierają portrety gości

oraz zdjęcia zrobione w trakcie seansów, wszystkie opatrzone

opisem z imionami uczestników oraz

datą. Dla zabawy próbowałam

odszukać na nich podobizny znanych mi osób w młodszym wydaniu.

Nie było ich jednak wiele. Naturalnie można odnaleźć Patrice'a i So-nię oraz Huberta Certona. Zidentyfikowałam raptem jedno zdjęcie

Esther. Zostało ono zrobione w trakcie seansu. Esther jest na nim

naga oprócz pończoch na pasku, pólleży na kanapie, ukazując swoje

kształtne pośladki, i odwraca twarz w stronę obiektywu z przekornym

uśmiechem. Ma piękne

ciemne, kręcone włosy i przenikliwe spojrzenie Andringerów.

Trafiłam także na zdjęcie May z 1977 roku, kiedy była jeszcze

ładnie zaokrąglona, i w niczym nie przypominała kolubryny, jaką

miała się stać. Historia May jest interesująca... Od 1977 roku, czyli

od osiemnastego roku życia, uczęszczała na przyjęcia w Pałacu,

wówczas jako uległa mężczyzny o nazwisku Jonathan Ciarkę. Była

niewolnicą przez około dwanaście lat.
„JAay” to pseudonim

wymyślony przez jej pana, lecz w
archiwach nie pojawia się jej

prawdziwe nazwisko. Studiowała, a
następnie wykładała filozofię.

Pod nazwiskiem May Ciarę
opublikowała dwa eseje, które odbiły

się głośnym echem w światku skupionym
wokół dzielnicy Saint

Germain de Pres. Zostały one
skomentowane w licznych artykułach

opublikowanych w czasopiśmie

literackich, których odbitki Patrice

pieczołowicie włączył do albumu z wycinkami prasowymi. Odkąd

została dominą, May rzadziej pojawiała się w Pałacu. Zapewne także

dlatego, że otrzymała stanowisko wykładowcy na uniwersytecie

Air-Marseille. Wciąż jednak prowadziła regularną i serdeczną

korrespondencję z Patrice'em i Sonią.

We wspólnocie SM May zajmowała wyjątkową pozycję, a to, że

tak rzadko się pokazywała, tylko przyczyniało się do umocnienia jej

reputacji. Urządzała ona seans jedynie dwa razy w roku, raz na

wiosnę w Paryżu i raz na jesieni w swojej willi na Lazurowym

Wybrzeżu.

Artykuł z 1993 roku, wycięty przez Patrice'a z branżowego pisma

zawiera następujący fragment: „Podczas ostatniego weekendu

września odbywa się szczególne spotkanie niewielkiej wspólnoty SM.

Imponująca May przyjmuje w swojej
willi sarną śmietankę

towarzystwa (...). Chcąc uczestniczyć w
seansie, należy zacząć

ubiegać się o zaproszenie na kilka
miesięcy wcześniej, a selekcja jest

nieubłagana (...) Wybrańcy losu mają
szansę uczestniczyć w

upojnych rozrywkach godnych rzymskiej
orgii. Wielka dama króluje nad
niewielką nocną

społecznością i nikt nie śmiałyby nazwać
jej uzurpatorką.

May istotnie tronowała wśród swoich gości - niepokojąca czarna

królowa usadowiona w ogromnym wysokim fotelu, skąd ogarniała

wzrokiem całą salę. Było to najwyżej położone pomieszczenie w domu, z

jednej strony zamknięte arkadową galerią, przez którą wychodziło się na

taras z widokiem na zatokę. Jesień dopiero się zaczynała, wieczory wciąż

były ciepłe, ale niewolnicy May rozmieścili w sali pochodnie, które

rzucały migotliwe światło na splecione

w ekstazie nagie ciała. Goście

May, starannie przez nią
wyselekcjonowani mężczyźni i kobiety,
leżeli na

rozstawionych na planie koła leżankach,
co istotnie nadawało przyjęciu

charakter inscenizacji rzymskiej orgii.

Gdy po raz drugi przyprowadzono mnie
do Juliena, czekała mnie

nieprzyjemna niespodzianka: zastałam
go w ramionach innej kobiety.

Miała figurę modelki i nogi do samej
ziemi. Na opaloną skórę zarzuciła

jedynie przezroczystą koszulę, która pozwalała odgadnąć idealne

proporcje jej ciała. Miała pełne usta i przesadnie umalowane oczy.

Kasztanowe włosy były w wystudiowanym nieładzie - opadały jej na

ramiona kaskadą regularnych, miękkich loków. Leżała obok Juliana i

obejmowała go jedną ręką, on zaś ulegał jej z wyraźną przyjemnością.

Kiedy mnie zobaczyła, wstała i podeszła do mnie, kręcąc biodrami tak

mocno, jakby stąpała po rozbujanym pokładzie statku. Chwyliła mnie

pod brodę i powiedziała:

- Zobaczmy, co potrafi ta mała suczka. Jest niebrzydka, choć trochę

blada. Już ja sprawię, że nabierze kolorków.

Irytowała mnie ta kobieta, lecz patrzyłam posłusznie w ziemię, nie

chcąc zaszkodzić reputacji mojego pana,

okazując brak szacunku. Ujęła jedną z moich piersi dłonią o

umalowanych paznokciach i zaczęła powoli ją ścisnąć, do chwili gdy

stwardniał mi sutek. Chwyła go palcami i nagle, wyciągnąwszy skądś

klamrę zakończoną metalowym łańcuszkiem, zatrzasnęła ją na

nabrzmiałej brodawce. Krzyknęłam ze zdziwienia i bólu. Ona przechyliła

powoli głowę i skomentowała:

- Co za zachowanie!

Popieściwszy chwilę moją drugą pierś, przyczepiła do niej drugą

klamrę, znajdującą się na drugim końcu łańcuszka. Tym razem

zachowałam stoicki spokój. W obu piersiach czułam promieniujący ból.

Kobieta chwyciła łączący je łańcuszek i ciągnąc za niego, przyprowadziła

mnie do Juliana. Ten milczał i patrzył na mnie łakomie. Przez chwilę

pokrzepiła mnie myśl, że wciąż budzę jego pożądanie, lecz kobieta

natychmiast ułożyła się przy jego boku i głaszcząc go po przyrodzeniu,

poprosiła czułym głosem:

- Każ ją dla mnie wybiczować.

Julien wyciągnął dłoń po swoją szpicrutę, ale ona zatrzymała go w pół gestu i wdzięcząc się, powiedziała:

- Nie chcę, żebyś robił to sam. Rozkaż któremuś z niewolników May,

żeby to zrobił. Chcę widzieć, jak dostaje lanie na klęczkach, a ja w tym

czasie cię przelecę.

Julien przywołał jednego z efebów, wręczył mu swoją szpicrutę i

udzielił mu instrukcji: ma mnie ustawić

na klęczkach i biczować, dopóki

on sam nie każe mu przestać. Dodał jeszcze:

- Jest zahartowana, zbij ją zdrowo.

Wyciągnął się na leżance i usłyszałam, jak zwraca się do kobiety po

imieniu: „Cataline”. Podczas całej próby nie mogłam oderwać wzroku od

tej wiedźmy, która ujeżdżała go z dumą, zarzucając grzywą jak opętana.

Od czasu pierwszego spotkania z Alicją nauczyłam się trzymać

zazdrość na wodzy - wielokrotnie
widziałam, jak

Julien brał inne kobiety, i nie sprawiało
mi to większego problemu.

Jednak wówczas pozostawał panem,
tym, który wybiera, dominuje i

zawsze dostaje to, czego pragnie. Tym
razem natomiast to kobieta

dominowała nad nim, manipulując nim
jak zabawką, jak przedmiotem.

Miałam ochotę wyć, żeby wyrwać go ze
snu i uświadomić mu, że to nie

było w jego naturze. Zaczęłam krzyczeć

pod ciosami szpicruty, żeby dać

wyraz całej mojej wściekłości.

Chciałam wręcz, żeby bito mnie mocniej,

tak żeby ból mnie ogłuszył i żebym straciła świadomość nieznośnego

upokorzenia, które stało się moim udziałem. A raczej - które stało się

naszym udziałem: moim i Julienna.

Moja akustyczna demonstracja nie wywarła zamierzonego efektu.

Cataline zeszła z mojego pana i kazała mojemu oprawcy przestać.

Ponownie chwyciła mnie za łańcuszek rozciągnięty między piersiami i

przyciągnęła mnie do leżanki. Julien chwycił mnie za włosy i przyciągnął

moją głowę do swojego przyrodzenia. Chciał, żebym wzięła je do ust,

podczas gdy było jeszcze mokre od rozkoszy tamtej kobiety. Na moją

twarz wypłynął grymas obrzydzenia i stawiałam Julienowi opór. Cataline

wybuchła głośnym, perlistym śmiechem, który odbił się od sklepienia

sali.

- Czyżby ta suczka miała czelność nie okazać wdzięczności swojemu

panu, który zaszczycą ją swoim kutasem? Julien, powiedz, czy ona potrafi

dogodzić kobiecie?

- Ma w tej dziedzinie nieco doświadczenia. Ale nie mam pojęcia, czy

jest dobra.

- Zobaczymy.

Cataline wyciągnęła się na materacu z rozłożonymi nogami, z jednym

kolanem opartym na ciele Julienu.

Pociągnęła za łańcuszek i moja twarz

wylądowała na jej wydepilowanym
wzgórkę łonowym.

- Dalej suczko, wyliz mnie. Pokaż
swojemu panu, jaka potrafisz być

grzeczna.

Zbliżyłam koniuszek języka do jej
łechtaczki. Żeby przemóc odrazę,

powtarzałam sobie, że to, co robię,
podnieci Julienu, że moim jedynym

celem jest sprawienie mu przyjemności i
sprowadzenie na siebie jego

łask. Mój język krążył delikatnie, ale precyzyjnie, zataczał koła coraz

szybciej i wkrótce poczułam, jak uda Cataline się napinają. Przebiegł ją

dreszcz, jęknęła, a gdy uniosłam nieco głowę, by ocenić efekt mojej

pracy, zobaczyłam, że wpiła się obiema dłońmi we włosy Juliena, a głowę

wcisnęła między jego ramię i szyję, wijąc się z rozkoszy. Nagle otworzyła

oczy, uniosła się nieco i przesunęła językiem po ustach Juliena. On się nie

bronił, uchylił usta i ją pocałował. To

był dla mnie wstrząs. Jego usta to

była jedyna część ciała, która była zarezerwowana dla mnie, którą dawał

tylko mnie. Zauważywszy, że uniosłam głowę, Cataline chwyciła mnie za

włosy i ponownie przycisnęła mnie do swojej waginy. Zaczęłam ją lizać,

szybko, ze wściekłością. Po chwili przeszedł ją spazm i krzyknęła, zdjęta

gwałtownym orgazmem.

Gdy tylko została zaspokojona, uniosła się i przysunęła w moją stronę.

Odczepiła mi klamry, mówiąc jednocześnie do Julienia:

- Odeślij ją. Już mi się znudziła. Będziemy się dalej pieprzyć.

Nie mówiąc ani słowa, Julien dał znać jednemu z chłopców May, żeby

odprowadził mnie na dół. Po chwili byłam wolna. Stałam sama u stóp

schodów na ostatnim tarasie.

Piersi bolały mnie okrutnie, pośladki przeraźliwie piekły i miałam

wrażenie, że cała przesiąkłam zapachem jej chwoi. Poszłam do łazienki i

zaczęłam kompulsywnie myć twarz.
Ręce drżały mi z frustracji, z

upokorzenia i gniewu, który na próżno
próbowałam stłumić. Zaczęłam

płakać. Łzy trysnęły mi z oczu jak z
fontanny. Krążyłam po całym piętrze

w poszukiwaniu Alicii, lecz jej nie
znalazłam - zapewne wezwano ją do
służby do góry. Łzy płynęły
nieprzerwanie,

zalewając całą twarz, spływając na
dłonie i na całe ciało.

Upadłam na łóżko, wciąż łkając.
Otoczyli mnie ludzie, którzy

próbowali mnie pocieszyć i dowiedzieć się, co mi się stało, lecz ja nie

byłam w stanie wykrztusić ani słowa.

Nagle poczułam, że obejmuje mnie jakieś męskie ramię i unosi jak

piórko.

- Dajcie jej spokój - powiedział mężczyzna i rozgarnął mały tłumek,

który się wokół mnie zebrał.

Zaniósł mnie do pustego pokoju, objął i obsypał pocałunkami i

pieszczotami, starając się mnie

pocieszyć. Gdy poczułam jego zapach,
smak jego skóry i dotyk jego języka na
moich ustach, zrozumiałam, że to

był Arnaud. Miałam wrażenie, że jego
ślina jest cudownym lekiem,

jedynym remedium, które może
zatrzymać płynący nieprzerwanie potok

łez. Poddałam mu się w sposób całkiem
naturalny, bezrefleksyjny, zresztą

on zdawał się działać w ten sam sposób.
Ułożył mnie na łóżku i wsunął

we mnie swoją męskość. To nie był
prawdziwy seks, a raczej komunია

ciał, akt niemal nieświadomy
(przynajmniej z mojej strony).

Półspalam, cała pokryta potem i łzami,
kiedy nagle głośnie pukanie do
drzwi wyrwało mnie z transu.

- Pauline! Otwórz! To Alicia!

Wstałam i chwiejnym krokiem
podeszłam do drzwi. Kiedy jej

otworzyłam, natychmiast mnie przytuliła,
z troską, z jaką kocia mama

przygarnia swoje kocięta. Wtedy
zauważyła Arnauda - leżał na łóżku

całkiem nagi. Zachnęła się:

- Spaliście ze sobą?

- Cóż...

- To zabronione! To jedyna rzecz, jakiej nie wolno nam tutaj robić.

Arnaud wzruszył ramionami i powiedział:

- Przesada. Nikt się nie dowie.

- To nie jest takie proste - podjęła na nowo moja przyjaciółka. -

Pauline, koniecznie musisz powiedzieć Julienowi, bo jeśli tego nie

zrobisz, dowie się od kogoś innego, od
któregoś z uległych, który was
podkabluję.

- Bzdura - rzucił Arnaud.

- Uwierz mi, będzie dla was znacznie
lepiej przyznać się z własnej

woli, niż czekać, aż ktoś doniesie May.
Pauline, błagam, musisz

powiedzieć Julienowi. On zrozumie...

Skrzywiłam się z odrazą.

- Nie! W każdym razie na pewno nie
dziś wieczór.

- Pauline, nie masz wyboru. Trzeba to zrobić, trzeba pójść mu

powiedzieć...

- Dobra, zrozumiałam! - ucięłam, zirytowana. - Niech tak będzie.

Pójdę porozmawiać z Pierre'em.

- O nie, tylko nie z Pierre'em! - krzyknął Arnaud.

Próbował mnie powstrzymać, ale wyszłam, nie oglądając się na niego,

a Alicia zastawiła mu drogę, żeby ułatwić mi ucieczkę. Udałam się prosto

na schody i stanęłam przed żelazną kratą, przy której pełnił wartę jeden z niewolników May.

- Co tu robisz? - zapytał ostro.

- Muszę porozmawiać z Pierre'em Tourne.

- To panowie wzywają poddanych, a nie na odwrót.

- Proszę cię, to ważne. Powiedz mu, że chce z nim rozmawiać Pauline.

Zgodzi się.

Chłopak musiał zauważyć, że moja

determinacja wynikała z

poważnego przygnębienia, graniczącego
być może z załamaniem. Nie

mówiąc ani słowa, obrócił się na pięcie
i ruszył po schodach do góry.

Kręciło mi się w głowie, przed oczami
widziałam czarne plamy.

Usiadłam na ziemi i oparłam głowę o
kolana, starając się głęboko

oddychać.

Po chwili poczułam czyjąś dłoń na
ramieniu. Chłopak wrócił.

- Za mną - powiedział.

Przeszliśmy na kolejny poziom, a następnie przebyliśmy korytarz,

który zakręcał pod kątem prostym.

Wprowadzono mnie do niewielkiego

pokoju. Pierre stał przy niewielkim kwadratowym oknie i przyglądał się

światłom odległych wysp, które odbijały się w atramentowej toni morza.

Zbliżyłam się do niego i uklęknłam u jego stóp.

- W porządku, możesz nas zostawić - powiedział do chłopaka. -

Wezwę cię, kiedy będziesz potrzebny.

Kiedy drzwi się zatrzasnęły, Pierre ujął mnie za dłoń, pomógł mi

wstać i posadził na łóżku. Sam usiadł przy moim boku i zapytał:

- Co się stało Pauline?

- Panie, jeśli mogę, chciałabym zacząć od początku.

- Opowiadaj.

Zrelacjonowałam mu wszystkie wydarzenia tego wieczoru, nie

wchodząc za bardzo w szczegóły,

starając się zachować neutralność i

trzymać faktów. Byłam ciekawa, czy
uzna, że Julien rzeczywiście

zachował się obrzydliwie, czy może to
ja nie stanęłam na wysokości

zadania. Wysłuchał mnie aż do końca,
nie przerywając, a potem zapytał:

- Znasz imię tej kobiety?

- Cataline.

Przewrócił oczami i westchnął.

- Julien uważa się za silnego, ale wciąż
pozwala, żeby te same kobiety

popychały go do tych samych głupich zachowań. Masz mi coś jeszcze do powiedzenia?

Skinęłam głową, wzięłam głęboki oddech i powiedziałam jednym

tchem:

- Kiedy wróciłam na dół, czułam się fatalnie i szukałam Alicii, ale jej

nie było i to Arnaud mnie pocieszył, zajął się mną i... Samo tak wyszło,

że...

- Nie mów mi, że się ze sobą

przespaliście? Rany boskie, Pauline...

Przecież wiecie doskonale, że nie macie prawa tego robić.

Wstał i zaczął nerwowo krążyć po pokoju.

- Przykro mi...

- To nie ma teraz znaczenia -
odpowiedział sucho. -Zostaniecie za to
ukarani. Obydwoje.

Na chwilę zamilkł i znieruchomiał, a
potem podjął na nowo swoją

wędrówkę i przerwana wcześniej

wypowiedź. Tym razem mówił jednak

łagodniej:

- Dowiedcie się, kiedy to nastąpi. Teraz zejść na dół i odpocznij. Masz

spać, zrozumiano? Nie przejmuj się Julienem. Ja z nim porozmawiam.

Pogłaskał mnie czule po włosach i powierzył chłopakowi, który mnie

odprowadził na dół. Tam opadłam na pierwsze z brzegu łóżko i

błyskawicznie zapadłam w głęboki sen.

W nocy niektóre problemy wydają się

nie do przeskoczenia. Rano zaś

często okazuje się, że potwór z szafy był jedynie cieniem, a my zdajemy

sobie sprawę, że nasza panika była bezpodstawna.

Tego ranka obudziłam się z dwiema myślami. Po pierwsze byłam

pewna, że wczorajsze zachowanie Juliana nie odzwierciedlało w żaden

sposób jego uczuć, a stanowiło jedynie kolejną próbę. Po drugie, doszłam

do wniosku, że zachowałam się jak skończona idiotka. W uszach

dźwięczały mi słowa Pierre'a o
nieuniknionej karze - kiedy tylko o tym

myślałam, w ustach czułam metaliczny
smak strachu. Chodziłam to tu, to

tam w poszukiwaniu Arnouda lub Alicii,
lecz nie znalazłam żadnego z

nich.

Weszłam na kwadrans pod gorący
prysznic, a następnie udałam się na

taras z tacą pełną owoców i ciasteczek.
Zajadałam figi i pieguski z

czekoladą, kiedy pojawił się zaspany
Arnaud. Usiadł koło mnie, ale w

bezpiecznej odległości, i zapytał:

- A więc rozmawiałaś z nim?

- Tak.

- Co powiedział? Był wściekły?
Nakrzyczał na ciebie?

- Nie. Pierre nie ma zwyczaju krzyczeć.
Zapowiedział, że zostaniemy
ukarani. Powiedzą nam kiedy.

- Wiesz, myślałem o tym i doszedłem do
wniosku, że nie powinni cię
karać. To nie była twoja wina -
wykorzystałem twoją słabość...

- Słuchaj Arnaud, doceniam, że chcesz odgrywać rolę dżentelmena,

ale Pierre postanowił, że zostaniemy ukarani oboje, a on nigdy nie

zmienia decyzji. Daj sobie spokój, bo i tak nic nie wskórasz.

Po jakimś czasie pojawił się jeden z chłopców May i wręczył mi

złożoną na cztery kartkę papieru.

Zawierała liścik od Pierre'a o

następującej treści: „Pauline, zostaniecie przyjęci wczesnym wieczorem.

O wymiarze waszej kary zadecyduje
May, lecz będą musieli na nią

wyrazić zgodę także wasi panowie. Jeśli
chodzi o wczorajsze wydarzenia,

to o nich rozmawiałem z Julienem i nie
mujesz się obawiać powtórki.

Pierre”.

Mieliśmy cały dzień przed sobą i Alicia
robiła wszystko, żebym

zapomniała o próbie, która czekała mnie
wieczorem, i choć trochę się

zrelaksowała. Poszliśmy na plażę.

Morze było wyjątkowo ciepłe jak na tę

porę roku. Długo pluskałyśmy się we
dwie, dotyk słonej wody na skórze

budził moje zmysły i uspokajał ducha.
Arnaud poszedł z nami. Znowu był

wycofany i milczący. Siedział na plaży z
marzycielskim wyrazem twarzy.

Przyglądał się naszej kąpieli i ten widok
zdawał się go pocieszać w

obliczu kary, której wyraźnie się bał
(choć ze wszystkich sił starał się to
ukryć).

Po południu zjadłam solidny brunch, z
nadzieją, że doda mi sił na

wieczór. Arnaud nie ugryzł ani kęsa -
miał tak ściśnięte gardło, że ledwo

mógł mówić, a co dopiero jeść. Jeśli
chodzi o mnie, miałam pewne obawy

związane

z konfrontacją z Julienem, lecz liścik
Pierre'a dodał mi otuchy do tego

stopnia, że byłam nawet nieco
podekscytowana i niecierpliwie
czekałam

na wieczór.

Około dwudziestej przyszło po nas
dwóch efebów May. Prowadzili

nas dokądś licznymi schodami, przez taras, na którym przyjęto mnie

poprzedniego dnia, aż do sali, która zdawała się znajdować już w środku

samego wzgórza. Była chłodna i wilgotna jak jaskinia i urządzona na

wzór lochu, niczym te z najbardziej karykaturalnych filmów sadomaso.

Tu także znajdował się rodzaj tronu, z którego wysokości May

dyrygowała seansem. Zostaliśmy przed nią ustawieni nadzy, na

klęczkach.

- Doniesiono mi, że samowolnie
dopuściliście się aktów płciowych w

przestrzeni przeznaczonej dla
niewolników -powiedziała. - To dla
mnie

afront.

Wbiłam wzrok w podłogę i nie śmiałam
go unieść, nawet po to, aby

przez chwilę zobaczyć Juliena. Pierre
zapewnił mnie, że mój pan będzie

przy wszystkim obecny, i to mi
wystarczało. Nie unosząc głowy, w

pewnej chwili rozpoznałam jednak

nogawki jego spodni i buty. Stał przy

boku May, która tymczasem kontynuowała swoją tyradę.

- To przez nieodpowiedzialne postaci waszego pokroju jesteśmy

nieraz zmuszeni umieszczać niewolników w oddzielnych celach. Musicie

zatem zapłacić za wasz czyn, który przynosi ujmę pozostałym uległym.

Kara, którą wyznaczyłam, to dziesięć uderzeń batem dla każdego z was.

Przystąpić do wymierzenia kary.

W sali rozległ się szmer. Miałam
wrażenie, że spadam w dół, w głąb

studni bez dna. W końcu uniosłam wzrok
i spojrzałam na Julię. Wciąż

był przy May, ręce trzymał skrzyżowane,
a w jednej dłoni trzymał długi

skórzany bat. Nie można było odczytać
żadnej emocji. Ktoś chwycił mnie

za ramiona i podniósł z klęczek.

Obróciłam głowę i zobaczyłam, że był
to

Pierre. Odciągnął mnie na bok, podczas

gdy dwóch efebów chwyciło Arnauda.

Zaprowadzono mnie do

przeciwległej części sali, gdzie
znajdował się wielki, ustawiony pod

kątem krzyż o ramionach równej
długości. Julien zbliżył się do mnie i

zaczął się przygotowywać, uderzając
biczem w powietrzu. Twarz miał

ciemną, skupioną. Ja klęczałam u stóp
Pierre'a, który trzymał mnie za

włosy, zmuszając, bym śledziła spektakl.
Buzująca w moich żyłach

adrenalina zaburzała wszystkie zmysły,
łącznie ze wzrokiem.

Teraz chłopcy May przyczepili do krzyża kostki i nadgarstki mojego

towarzysza niedoli, używając skórzanych uchwytów. Pozwalał im na to,

choć co jakiś czas wykonywał urywane gesty, które świadczyły o

drzemających w nim resztach oporu. Jego penis był w pełnej erekcji.

Kiedy Julien zaczął go biczować, jego ciało wygięło się w spazmie bólu.

Na jego plecach pojawił się szkarłatny krzyż, dokładne odbicie tego

drewnianego. Bat przecinał powietrze z głośnym świstem, a następnie

spadał na ramiona, by ciąć na skos aż do przeciwległego biodra. Każdemu

razowi towarzyszył krzyk bólu, zwielokrotniony echem. Z pierwszymi

uderzeniami zdawał się walczyć, lecz później poddał się - jego ciało się

osunęło, był bliski omdlenia, ale Julien wykonał karę aż do końca.

Kiedy chłopcy May odpięli Arnauda od krzyża, uniosłam się

automatycznie i zanim jeszcze padł

jakikolwiek rozkaz, stanęłam przed

moim panem z opuszczonymi oczami,
uległa i gotowa znieść wszystko.

Patrzył na mnie długo, przeciągle,
intensywnie. W końcu go odnalazłam.

Podeszli do mnie efebowie, lecz on
zatrzymał ich gestem i powiedział:

- Sam się tym zajmę.

Popchnął mnie w stronę krzyża. Kiedy
krępował mi nadgarstki,

przyłgnął do mnie całym ciałem. Przez
materiał dzinsów poczułam jego

twarde przyrodzenie. Szepnął mi do ucha:

- Oddychaj głęboko. Staraj się rozluźnić ciało.

Z tego, co nastąpiło później, niewiele pamiętam. To była eksplozja

niewyobrażalnego bólu, który był całkiem poza moją kontrolą. Mój

mózg, przyzwyczajony już do takich sytuacji, wysyłał ciału potężne

dawki hormonów, które wprowadzały mnie w stan bliski transu. W mym

umyśle pojawiały się dziwne wizje -

wydawało mi się na przykład, że

jestem związana z Julienem sznurem,
który żyje własnym życiem, jak

wąż. Tym zwijającym się wężem był bat,
który ręka Juliana wprawiała w

taneczny ruch. Za każdym razem, kiedy
spadał ze świstem na dół moich

pleców, wąż mnie żądlił, a jego jad
wpływał w moje żyły. Czułam, że

dryfuję w wodach zatrutej rzeki, a w
uszach słyszałam skandowane słowa

wiersza Rimbauda: Prądem Rzek
obojętnych niesion w ujścia stronę /

Czułem, że już nie wiedzie mnie dłoń
holowników / Dla strzał swych za

cel wzięły ich Skóry - Czerwone / I
nagich do pstrych słupów przybiły

wśród krzyków”.

A potem wszystko się skończyło. Julien
własnoręcznie mnie

odwiązał, ujął moją twarz w dłonie i
zapytał:

- Chcesz wrócić na dół?

Pokręciłam głową przecząco. Byłam
gotowa na wszystko, byle tylko z

nim zostać. Usiadł na ziemi, opierając się o ścianę, a ja skuliłam się przy

jego boku, siedząc na nogach i składając głowę na jego klatce piersiowej.

Włożył mi rękę we włosy. Seans trwał, kierowany przez May, która

wybierała kolejne ofiary i żądała przeprowadzenia tej czy innej próby.

Sama jednak nigdy nie wstawiała z miejsca, nie brała czynnego udziału.

Tak jakby swoją seksualność przeżywała per procura.

Julien czuł, że cała drzę.

- Wszystko w porządku?

- Zimno mi...

- Chodź.

Wstał i pomógł mi się podnieść.

Chwiałam się na nogach przy każdym

kroku. Poprowadził mnie przez labirynt
willi: korytarz, schody, kolejny

korytarz... Dotarliśmy do przestronnego
pomieszczenia

przypominającego kuchnię. Znalazł
gdzieś szlafrok i ubrał mnie w

niego. Wciąż drżałam jak liść.

- Dam ci czegoś na pokrzepienie -
szepnął.

W tej chwili do kuchni weszła Cataline.
Aż podskoczyłam na dźwięk

jej głosu. Rzuciła się natychmiast
Julienowi na szyję i wyjęczała:

- Czemu nie powiedziałaś, że wybierasz
się do lochu? Mogliśmy się
razem zabawić.

Było mi niedobrze. Julien odepchnął ją
delikatnie i powiedział:

- Zostaw mnie w spokoju.

- Co się stało? Nie chcesz się ze mną pokazywać przy niej, tak? Twoja

suczka jest zazdrosna...

- Cataline, daruj sobie. Idź stąd.

Cataline w odpowiedzi ruszyła w jego stronę i z kokieteryjną miną

sięgnęła ręką w stronę jego męskości. Chwycił ją za rękę i rzucił jej

spojrzenie, które dobrze znałam.

- Jeśli będziesz się zachowywała jak dziwka, to tak cię będę traktował.

Trzymał jej rękę mocno, tak mocno, że

musiał jej sprawiać ból. Kiedy

Julien przybiera taki wyraz twarzy, nawet ja przestaję go prowokować.

Ona postąpiła podobnie. Rzuciła mi pogardliwe spojrzenie i wyszła z

pomieszczenia, mrużąc pod nosem niezrozumiałe skargi.

Znów naszły mnie mdłości i zaczęło mi się kręcić w głowie.

Położyłam dłoń na ustach. Julien przyglądał mi się zaniepokojony.

Poradził mi, żebym usiadła na krześle i opuściła głowę. Powoli wracałam

do siebie.

- Zostań w tej pozycji przez chwilę -
powiedział. Wrócił po chwili,

trzymając w dłoni małą szklaneczkę

wypełnioną przezroczystym alkoholem.

- Wódka. Uśmierza ból.

Ach tak! Miał rację - bolało mnie,
bolało tak bardzo, że chciałam

krzyczeć, płakać, umrzeć. Tymczasem
byłam w takim stanie, że przez

chwilę niemal udało mi się o tym
zapomnieć. Wzięłam do ręki szklankę i

wypiłam wódkę jednym haustem. W drugiej dłoni Julien trzymał większą

szkлянękę ze świeżym sokiem z pomarańczy. Podał mi ją.

- Witaminy i cukier. Dodadzą ci sił. Zmoczyłam usta w płynie i

natychmiast odsunęłam

szkлянękę. Nie dlatego, że sok był niedobry, lecz dlatego, że gardło

miałam tak ściśnięte, iż nie mogłabym przełknąć żadnego płynu. Julien

pogłaskał mnie po włosach i szepnął:

- A teraz odprowadzę cię na dół. Musisz odpocząć. Znów

zaprotestowałam:

- Ale ja chcę zostać z tobą.

Zmarszczył brwi. Zagryzłam wargi. Zapomniałam, że nie wolno mi

zwracać się do niego inaczej niż „panie”. Zapomniałam, że nie wolno mi

mówić „chcę”. Zapomniałam wszystko, poza tym, że muszę, koniecznie

muszę zostać przy nim. Nie jestem całkiem pewna, ale wydaje mi się, że

w tej chwili usłyszałam cichutki szept:

- Kocham cię, Pauline.

6

Ruszyliśmy znowu w drogę, tym razem do Paryża. Po willi May Pałac

wydawał się ponury i nieco szary, lecz jednocześnie ciepły i cudownie

znajomy. Miałam ochotę położyć się na kamiennym dziedzińcu,

obejmować kolumny mojej ukochanej biblioteki lub zawinać się w

polarowy kocyk w jednym we

wspólnych pomieszczeń i czytać dobrą książkę, popijać orientálną herbatkę przygotowaną przez Marię.

Postanowiłam jednak spędzić kilka dni u mojej mamy. Nie dlatego,

żebym cieszyła się na tę myśl lub miała szczególną ochotę, lecz ze

względu na obowiązek wobec rodziny, a także głos rozsądku, który

podpowiadał, że trzeba zrobić przerwę, zdystansować się na chwilę od

świata Julienu i przeżyć przynajmniej jeden dzień, nie zastanawiając się

nieustannie nad kolejnymi szaleństwami,
które podsuwa mu jego

nieokiełznana natura.

Mój przedpotopowy rzęchowaty ford
wciąż jeszcze jako tako mi

służył, o ile nie kazałam mu wyprzedzać
innych aut ani jechać przez

więcej niż dwie godziny z rzędu. Przez
ostatnie trzy tygodnie stał

zaparkowany na dziedzińcu Pałacu i w
ramach odwetu postanowił nie

zapalić. Przekręcałam kluczyk raz za
razem, ale silnik tylko rzęził jak

stara koza cierpiąca na gruźlicę.
Wyraźnie nigdzie się nie wybierał.

Wściekła, trzasnęłam drzwiczkami i
obsypałam samochód kopniakami i
wyzwiskami.

- Hej, uspokój się - rzucił Julien, który
pojawił się przy moim boku

niespodziewanie jak zjawa.

- Cholerny grat! Obiecałam mamie, że
będę na czas na kolację.

Objął ramieniem moją talię i powiedział
kojącym głosem:

- Poprosimy Thomasa, żeby jutro zadzwonił do warsztatu. A dziś

wieczór to ja cię odwiozę.

- Dziękuję - szepnęłam nieco zdziwiona.

Julien w ciszy prowadził samochód drogą, prowadzącą w stronę

miasteczka, gdzie mieszkała moja mama. Pałac dzieliło od niej zaledwie

parę kilometrów. Kiedy dojechaliśmy, powiedziałam mu, którymi

uliczkami musi jechać, by na koniec wskazać mu mój rodzinny dom.

Zatrzymał się na samym podejździe.
Jeszcze raz mu podziękowałam za

podwiezienie i wysiadałam z
samochodu. Kiedy usłyszałam, że
otwierają

się drzwiczki z jego strony, oblałam się
zimnym potem.

- Co ty właściwie robisz? - zapytałam.

- Skoro już tu jestem, skorzystaj z okazji
i przedstaw mnie w domu.

- Wolne żarty!

- To nie żart. Powiem więcej: to rozkaz.

Położył skrzyżowane ręce na dachu samochodu i spoglądał na mnie z

uśmiechem. Kiedy był tak pewny siebie, roztaczał wokół nieodparty

urok. Wyciągnęłam torbę z bagażnika, stanęłam przed nim i zapytałam:

- A niby jak mam cię przedstawić? Jako mojego szefa? Mojego

kochanka? Mojego surowego i budzącego respekt pana?

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Jak tylko chcesz. Dostosuję się i będę odgrywał dowolną rolę.

Oдноśnie książek erotycznych z
półpiętra, zawierających bogate

zbiory literatury dwudziestowiecznej,
począwszy od 1940 roku.

Dzieła z tego okresu znacznie trudniej
sklasyfikować niż te z

poprzednich epok. Szczególną trudność
sprawia fakt, że nie sposób

oddzielić teksty związane z SM od
innych dzieł erotycznych bądź

pornograficznych - z jednej strony ze
względu na zbanalizowanie

relacji opartej na dominacji i

sadomasochizmie w zwyczajnej

literaturze erotycznej, z drugiej strony
zaś, z uwagi na różnorodność

gatunków i tendencji w obrębie tego
rodzaju literatury.

Mozna spróbować sklasyfikować
gatunki, w których pojawiają się

elementy SM. Oto one:

- fantastyka/baśń: opowieści erotyczne,
w których postaci i akcja

są umiejscowione poza sferą realną,
przykładowo w rzeczywistości

baśniowej, jak w przypadku Anne Rice i jej trylogii o uległej Śpiącej

Królewnie.

- realizm/hiperrealizm: całkowite
pierwszeństwo pierw szego

wymienionego

gatunku.

Tutaj

historie

erotyczne

bądź

pornograficzne przedstawione są
realistycznie. Zaliczyłabym do

tego gatunku Le hien {Więź Vanessy
Duries) czy Le Bandeau

(Opaska Jean-François Mopina).

-

poetyckie:

uczniowie

Bataille'a,

Apollinaire'a.

Tutaj

pornografia staje się sztuką, piękno słów uduchowia ją i pozbawia

wszelkiej wulgarności, wpasowujące w dowolne fabuły. Sądzę, że do

tej kategorii możemy zaliczyć Historię O.

- historyczne/egzotyczne: specyficzne miejsce lub epoka

usprawiedliwiają przedstawianie najbardziej malowniczych historii.

- dokumentalne/historyczne: wszystko to, co nie jest po wieścią,

lecz zbliża się do gatunku eseju bądź
dzieła o charakterze

praktycznym, jak u Jacques'a Searguine'a
lub książek opublikowanych

w serii „Osez” (Odważcie się) (w tym
Wszystko, co chcieliście

wiedzieć o SM i Odważcie się na
zabawy z uległością i dominacją).

- Itd.

Nie mogłam się zdecydować na
sklasyfikowanie wznowień książek

Sade'a wydawnictwa Pauvert w tej
samej kategorii co Mały

przewodnik po BDSM. W związku z tą trudnością doszłam do

wniosku, że najbardziej satysfakcjonującą klasyfikacją jest ta alfabetyczna.

Ruszyłam do sieni domu, a Julien podążył zaraz za mną. Gdy tylko

otworzyłam drzwi, krzyknęłam głośno:

- Mamo! Chciałam ci kogoś przedstawić!

Na sekundę przed tym, jak pojawiła się w korytarzu, zwróciłam się ku

Julienowi i chwyciłam go za rękę.
Posłał mi uśmiech i, udowadniając, że
chce dotrzymać obietnicy, splótł palce z
moimi. Moja mama otaksowała
go lodowatym spojrzeniem. Wychowała
mnie sama i to zapewne jeszcze
wzmocniło w niej naturalny matczyzny
odruch obronny.

- Mamo, przedstawiam ci Juliena.
Julien, to moja mama - Bécatrice.

- Wiedziałam, że za tym wszystkim musi
stać jakiś chłopak -

stwierdziła moja mama.

- Bardzo mi miło - odpowiedział grzecznie Julien, ściskając jej rękę.

Sytuacja nie rozwijała się obiecująco. Byłam wściekła, bo gdyby

Julien nie postawił mnie przed faktem dokonanym, miałabym szansę

przygotować grunt. Ale on wyglądał na ubawionego całą sytuacją.

Julien usiadł na kanapie w salonie, a moja mama podała nam chłodne

napoje. Patrzyłam na tę scenę i nie chciało mi się wierzyć - to było wręcz

surrealistyczne! Moja mama usiadła

dokładnie naprzeciw niego i zapytała

prosto z mostu:

- A więc, czym się pan zajmuje w życiu?

Działa zostały wytoczone, a ja miałam ochotę zapaść się pod ziemię

(albo pod kanapę) i całkiem zniknąć.

Czemu zawsze musi zaczynać od

tego pytania?

- Pracuję w branży hotelarskiej -
odpowiedział Julien. -Moi rodzice

mieli niewielki zamek, zarządzam częścią, która jest otwarta dla gości.

Moja mama szeroko otworzyła oczy ze zdumienia, zwróciła się ku

mnie i zapytała, jękając się:

- Ale... zaraz... Julien... Andringer? To on? Pauline, to jest twój szef!?

Nic nie powiedziałam, tylko rozłożyłam ręce w geście bezradności,

tak jakbym nie miała nic wspólnego z tym, co się stało. Zresztą, po części

była to prawda. Mój przyjaciel uśmiechał się wciąż, ani trochę nie

speszony. Moja mama westchnęła:

- Cóż... chyba będzie mi potrzebny papieros.

Julien otoczył moje ramiona ręką, przysunął się do mnie, pocałował

mnie w miejsce nad uchem i wymruczał do niego:

- Nie denerwuj się tak.

Zagryzłam zęby i popiłam tę nową fanfaronadę dużym łykiem piwa.

Ponieważ moja mama zapaliła papierosa, Julien także wyciągnął swoją paczkę.

- Pozwoli pani?

- Oczywiście, skoro ja już palę -
odpowiedziała. Zapalił papierosa,
wziął głęboki wdech i nagle zaczęło
się dziać coś niesamowitego.

Julien ma dar do robienia mocnego
wrażenia przy pierwszym

spotkaniu. Zazwyczaj odgrywa rolę
mrocznego królewicza, z tym swoim

spojrzeniem, które może zmrozić
człowiekowi krew w żyłach. Potrafi

wzbudzić w rozmówcy obawę i respekt

w rodzaju tych, które odczuwa

ofiara zahipnotyzowana przez groźnego drapieżnika. Tego dnia miałam

odkryć, że potrafi także rozbroić swoją ofiarę siłą uroku osobistego. Po

kwadransie moja mama zaprosiła go na kolację. Po godzinie była już

całkiem oczarowana i zapomniała o wszystkich zastrzeżeniach, które

mogła co do niego żywić. Wybaczyła mu wiek, fakt, że jest moim

pracodawcą

i Bóg raczy wiedzieć co jeszcze. Kiedy po ostatniej kawie w końcu się

pożegnał, stwierdziła:

- Nie dziwię się, że wpadł ci w oko. Jest naprawdę czarujący!

Święte słowa, dodałam do siebie po cichu. Powinnaś zobaczyć go z

batem w ręku - wtedy dopiero jest szarmancki!

Całkiem możliwe, że podjeżdżając pod Pałac w poniedziałek, wciąż

jeszcze byłam na niego zła. Nie na tyle jednak, żebym zapomniała o

moim głównym zmartwieniu. Prawie skończyłam opracowywać plan

archiwów, zaś ukończenie planu klasyfikacji archiwów nie mogło zająć

wiele czasu. Później musiałam jeszcze uzupełnić notatki i sporządzić

raport końcowy. Na tym moja praca miała się zakończyć. Tak naprawdę

to mój sześciomiesięczny kontrakt już dobiegł końca i zastanawiałam się,

jaką decyzję podejmie Julien. W kolejnych dniach nie wspomniał o tej

kwestii ani słowem. Jeśli chodzi o mnie,

żeby zyskać czas, zajęłam się

bardziej na poważnie dziełami z półpiętra. Były ustawione bez ładu i

składu, zaś wymyślenie sensownego systemu mogło zająć mi jeszcze

kilka tygodni.

Przeniosłam się więc na półpiętro.

Pracowanie tam przywoływało

wspomnienie moich początków w Pałacu. Wizyty Juliena wywoływały

we mnie taką ekscytację, jak za pierwszym razem, a to tym bardziej

powiększało mój niepokój, że z dnia na dzień wszystko to może dobiec końca.

Być może to właśnie ta mieszanka sprzecznych uczuć sprawiła, że

zachowałam w tak głupi sposób. Tego dnia Pałac został ponownie

otworzony po jesiennej przerwie. Wracałam z obiadu z zamiarem

powrócenia do moich klasyfikacji, kiedy poczułam w bibliotece czyjąś

obecność. Dopiero po chwili udało mi się dojrzeć w mroku, nieopodal

ósmego filaru, ludzki kształt. Zapaliłam światła i zbliżyłam się do postaci.

To był Arnaud - klęczał nago,

przywiązany do kolumny za kostki i nadgarstki. Ostatni raz widziałam

go w willi May. Nie wyglądało na to, żeby jego sytuacja się poprawiła.

Wciąż wyglądał na wykończonego.

- Co znów zrobiłeś, że znalazłeś się w takich opałach? -zapytałam,

siadając naprzeciw niego.

Rzucił się napastliwie w moim kierunku,

a ja cofnęłam się ostrożnie

poza jego zasięg.

- Ty! Wciąż z nimi trzymasz, co? -
warknął agresywnie. - Cholera

jasna! Nic nie jest dla nich
wystarczająco dobre, psiakrew.

Nienawidzę

go. Przysięgam, nienawidzę z całego
serca.

Spojrzałam na niego wątpiaco. Cóż,
wszystkim nam zdarza się w

chwilach gniewu chcieć znienawidzić
naszych panów, ale na ogół wcale

nam się to nie udaje.

- Aj, uspokój się już - niezręcznie próbowałam go pocieszać.

To tylko wywołało nowy atak wściekłości. Szarpał krępujące go

sznury i łańcuchy, które podzwaniały ponuro.

- Jak mam się uspokoić, do diabła? Spójrz na mnie! Nie mogę już tego znieść. Chyba zdechnę.

Dopiero teraz zauważyłam, że jego penis był wyprężony, nabrzmiały

do granic możliwości, jakby miał zaraz wystrzelić. Nagle Arnaud zrobił

się miły i próbował mnie przekabacić.

- Proszę cię... już nie mogę. To trwa już wiele godzin. Mogłabyś mnie

trochę popieścić, zrobić mi dobrze.

Tylko troszeczkę... Proszę...

- Nie ma mowy.

Wstałam i spojrzałam na niego w taki sposób, że zrozumiał, iż prosi

mnie o coś niemożliwego. Zareagował agresją, rzucając się od nowa w

swoich łańcuchach.

- Suka! - wrzasnął. - Podpuszczalska!

Kiedy będę panem, jeszcze mi

za to zapłacisz!

- Nie jesteś gotów na bycie panem,
skoro wciąż myślisz w tak

ograniczony sposób - odparowałam.

Weszłam na półpiętro, ale nie mogłam
skoncentrować się na pracy, bo

aż drżałam z gniewu. Nie wiem, ile
czasu upłynęło, zanim usłyszałam

dźwięk otwieranych drzwi i

zbliżających się kroków. W bibliotece rozległ się głos Pierre'a, poważny, ale nie groźny.

- I jak, zamierzasz teraz mnie usłuchać?

Aż podskoczyłam, kiedy usłyszałam reakcję Arnauda - zaczął na nowo

ciskać się w łańcuchach, jednocześnie obrzucając swojego pana stekiem

wyzwisk.

- Głupiec! - krzyknął w odpowiedzi Pierre. Usłyszałam suchy dźwięk

pejczy, który brutalnie rozstrzygnął

dyskusję na korzyść Pierre'a.

Kiedy Pierre wyszedł, nasłuchiwałam przez chwilę. Zaniepokoiłam

się, że Arnaud nie wydaje już żadnego dźwięku. Zeszłam z półpiętra i

zbliżyłam się do niego. Był zdruzgotany - trwał nieruchomo z głową

zwieszoną do dołu, z ramionami naznaczonymi świeżymi szkarłatnymi

śladami. Położyłam jedną dłoń na jego ciele. Wzdrygnął się, a następnie

uniósł ku mnie głowę. W jego oczach widać było rozpacz, a policzek

przecinała czerwona szrama.

- Wygląda na to, że dotknąłem dna.

Jak głupia uległam uczuciu litości.

Pogłaskałam go po policzku, a on

zrobił jeszcze bardziej błagalną minę. W oczach miał łzy. Moja ręka

niemal wbrew mnie zsunęła się w dół i opadła na jego przyrodzenie.

Zaczęłam je delikatnie masować.

Natychmiast jęknął z wyraźną ulgą i

przyjemnością. Pierre postępował z nim naprawdę nieludzko, a ja nie

mogłam tego znieść. Nagle ogarnęło
mnie poczucie solidarności między

uległymi, poczułam, że mam obowiązek
coś dla niego zrobić. Zaczęłam

już go pieścić i wycofanie się teraz
byłoby podłością. Klęknęłam przy

nim i wzięłam go do ust. Reagował na
moje pieszczoty tak żywiołowo, że

miałam

wrażenie, iż ratuję mu życie. Lizałam go,
ssałam łapczywie,

jednocześnie go masturbując, aż wkrótce
spuścił mi się do buzi.

Pocałowałam go jeszcze we włosy i uciekłam na półpiętro.

Moje usta były jeszcze wilgotne od jego spermy, kiedy drzwi na nowo

się otworzyły. Tym razem Pierre przyszedł z Julienem.

- No widzisz. Nie ma co załamywać rąk. Nicco się uspokoił.

- Tak, nawet za bardzo, jeśli chcesz znać moje zdanie. Ciekaw jestem,

jak udało mu się to zrobić.

Nastąpiła chwila ciszy, a potem zmroził mi krew głos mojego pana:

- Pauline! Pauline, zejdź tu natychmiast!
Usłuchałam i stanęłam przed
nim z opuszczonymi oczami.

Bez słowa wziął mnie za włosy
żelaznym chwytem, przycisnął usta do
moich i wsunął mi między zęby język. To
był brutalny, palący pocałunek,
który natychmiast przywołał pożądanie,
obudzone gdy zajmowałam się
Arnaudem. Puścił mnie i krzyknął:

- Dziwka!

I spoliczkował mnie. Nie za mocno, lecz

wystarczająco, by mnie

upokorzyć i sprawić, że znów opuściłam wzrok.

- Obciągnęła mu?! - krzyknął Pierre, oburzony.

W tej chwili Arnaud rzucił swojemu panu podły triumfujący

uśmieszek. Poczulałam do niego odrazę i postanowiłam mu tego nie

wybaczać.

- Jasna cholera, co też ci strzeliło do głowy? - zapytał Julien.

Sama w tej chwili nie bardzo wiedziałam. Nie próbowałam nawet odpowiedzieć ani się usprawiedliwiać.

- Julien, nie radzisz sobie z tą dziewczyną - zauważył Pierre. - Musisz coś z tym zrobić.

Mój pan namyślał się chwilę z poważną miną, po czym oświadczył:

- Najlepiej będzie zadzwonić po Sebastiana Saubera.

Julien zorganizował spotkanie z Sebastianem Sauberem jeszcze tego

samego dnia, w małym salonie. Nie znałam go, ale miałam przynajmniej

dwa dobre powody, żeby się go obawiać. Po pierwsze, na dźwięk jego

nazwiska Pierre uśmiechnął się z satysfakcją, uznając widocznie, że kara

będzie współmierna do mojej winy. Po drugie, jedyna informacja, jakiej

udzielił mi Julien, brzmiała tak:

- Nie myśl, że bawi mnie wymierzanie ci tego rodzaju kary.

Zadowolilibym się zbiciem cię, gdybym choć trochę wierzył, że to

wpływie na twoje postępowanie.

Zastanawiałam się, co może być gorszego niż bat, a moja wyobraźnia

była w tym momencie aż nazbyt płodna.

Korzystając z chwili, kiedy Julien się oddalił, przeszukałam archiwa

w poszukiwaniu informacji o Sauberze. Tylko się jednak sfrustrowałam,

bo nie odnalazłam niczego szczególnie interesującego. Dowiedziałam się

jedynie, że ma trzydzieści dziewięć lat i że od lat od czasu do czasu bywa

w Pałacu. Ani słowa o jego „specjalności”. Być może coś kryło się jeszcze w archiwach Patrice’a, ale nie miałam czasu, by je przeszukać.

Sporządzić alfabetyczny indeks archiwów Patrice’a zanotowałam na później w pamięci.

Wczesnym wieczorem Julien wezwał mnie do małego salonu, gdzie czekał na mnie w towarzystwie Sebastiana Saubera.

Był to bardzo wysoki mężczyzna - z pewnością miał ponad metr

dziewięćdziesiąt pięć wzrostu. Był smukły, jego włosy miały kolor

platynowy, niemal biały, oczy zaś były błękitne i przenikliwe. Mój pan

kazał mi się rozebrać.

Kiedy stanęłam nago przed nieznajomym, zaczął przyglądać mi się

pod różnymi kątami, patrząc chłodnym, jakby ostrym spojrzeniem.

Obracał mnie precyzyjnymi ruchami jak chirurg. Byłam przerażona.

Bałam się przede wszystkim jednej rzeczy - że Julien postanowił trwale

naznaczyć moje ciało. Czułam, że jeszcze nie jestem na to gotowa.

Spojrzałam na niego ukradkiem: siedział z wyciągniętymi przed siebie

nogami w fotelu obitym materiałem w kolorze ochry. Ręce skrzyżował na

klatce piersiowej, a spojrzenie miał mroczne, zagubione w sobie. To, co

działo się ze mną, nie zdawało się sprawiać mu przyjemności i ten fakt

wcale nie podnosił mnie na duchu.

Sauber uważnie przyjrzał się mojej pochwie, jakby przeprowadzał

bezdotykowe badanie ginekologiczne.
Następnie położył swoje długie

palce na moich biodrach tak, jakby
chciał je zmierzyć.

- Nosisz rozmiar trzydzieści osiem,
prawda? Dopiero po chwili

zorientowałam się, że mówi do mnie.

Ocknęłam się i skinęłam głową. Byłam
coraz bardziej zaniepokojona.

- Mam dwa modele, które będą na nią
dobre - powiedział, tym razem

zwracając się do Julienna. - Jeden jest
bardziej tradycyjny, skórzany, drugi

zaś lateksowy. Wszystko zależy od tego, jak długo ma go nosić.

Julien podniósł się gwałtownie, wyrwany z zadumy.

- Jeszcze nie podjąłem w tej sprawie ostatecznej decyzji - powiedział.

Sauber otworzył torbę, która leżała na ziemi przy jego boku, i

wyciągnął z niej skórzany przedmiot. Serce zabiło mi mocniej i

zmrużyłam oczy, żeby zidentyfikować tajemniczy przedmiot. Nie chciało

mi się wierzyć, ale tak - to był pas cnoty.

Wniosłam wzrok do sufitu, nie

wiedząc sama, co właściwie czuję: ulgę
czy upokorzenie. Ta metoda była

tak... średniowieczna. Mężczyzna
pokazał pas Julienowi.

- Ten model jest ceniony ze względu na
swój klasyczny design, lecz

nie należy go nosić dłużej niż,
powiedzmy, cztery lub pięć godzin.

Drugi

jest opracowany tak, aby uniknąć
problemów z higieną, lecz ma pewną

wadę - trzeba kontrolować noszącą go

uległą, gdyż mogłaby z łatwością

rozciąć materiał brzytwą lub ostrymi
nożyczkami. Jeśli poszukujesz

bardziej solidnego modelu, istnieje coś
takiego. Mój przyjaciel kazał

znie nosić go przez parę miesięcy...
Lecz w takim wypadku lepiej

wykonać go na miarę, a to może zająć
parę miesięcy.

- Nie możemy tak długo czekać -
powiedział Julien, kręcąc głową -

jest potrzebny natychmiast.

Sauber pogrzebał jeszcze raz w swojej torbie i wyciągnął jeszcze

jeden model, z czarnego cienkiego materiału, który przypominał plastik.

- Mam jeszcze to. Ten model można bez problemu nosić przez kilka

dni, lub nawet tygodni, trzeba tylko od czasu do czasu go ściągnąć, żeby

ją obmyć.

- Jest skuteczny?

- Całkowicie, przekonasz się. Rozłóż nogi, panienko.

Powiedział to niemal czule. Przełożył mi lateksowy pasek między

nogami, poprawił w kilku miejscach i spał po dwóch stronach materiału z

niepojęcym kliknięciem.

- Nie za ciasno? - zapytał.

Pokręciłam głową przecząco - byłam sparaliżowana strachem i

niezdolna do wypowiedzenia choć jednej sylaby. Odwrócił mnie w stronę

Juliena i przeszedł do instrukcji używania przedmiotu.

- Jak widzisz, jest dopasowany, nie sposób wsunąć pod spód palec.

Tutaj jest siateczka odprowadzająca mocz, z tyłu zaś - odwrócił mnie -

niewielki otworek. Lubię ten model bo odkrywa pośladki, gdybyś miał

ochotę ją wychłostać. -Ponownie mnie obrócił. - Na wysokości łechtaczki

jest wzmocniony, jest tam nawet blaszka, która zabezpiecza

przed wszelkim kontaktem, ocieraniem się itd. Wygląda na to, że ta

mała lubi sobie robić dobrze, ale teraz

jest to naprawdę niemożliwe. Z

boku jest malutka dziurka - trzeba użyć kluczyka, żeby go ściągnąć.

Julien wyciągnął rękę i przesunął nią po wypukłej blaszce, która

przykrywała moją łechtaczkę.

Sprawdził, czy majtki są dopasowane,

spróbował wsunąć pod nie palce, lecz ku zadowoleniu Sebastiana

Sauberera wkrótce oświadczył, że się nie da.

- W porządku. Biorę go - powiedział Julien. Wręczył Sauberowi plik

banknotów, ten zaś przekazał mu złoty kluczyk, który wylądował w

kieszeni Juliena.

- Radzę ci umyć ją za dwadzieścia cztery godziny. Potem wystarczy

raz na tydzień. Trzeba ją przywiązywać i używać zimnej wody, żeby

przypadkiem nie czerpała z tego przyjemności.

Potem Sauber wyszedł, a ja zostałam, stojąc przed Julienem w

samym pasie. Z emocji byłam cała spocona.

- Jak długo...?

Byłam tak przejęta, że nie udało mi się nawet wymówić zdania do

końca. Julien spojrział mi w oczy i powiedział:

- Będiesz go nosiła tak długo, aż nauczysz się raz na zawsze, że nie

wolno ci otrzymywać ani dawać rozkoszy bez mojego przyzwolenia.

Ubieraj się.

- Tak, panie - wymruczałam pod nosem, ubierając się. Już wtedy

poczułam napięcie, które rosło i rosło,
by

wkrótce stać się całkiem nieznośnym.

Musiałam nosić go przez sześć dni. To
było najdłuższe sześć dni

mojego życia. Szybko zrozumiałam, że
celem Juliena nie było jedynie

pozbawienie mnie przyjemności, lecz
udręczenie mnie. Przyprawdzał

mnie na każdy seans, kazał mi obciągać
różnym mężczyznom, chłostał

mnie nieustannie, a ja nic nie
otrzymywałam w zamian. W nocy brał

mnie do łóżka i obsypywał pocałunkami i pieszczotami, zaś kiedy się

nim zajmowałam, moja frustracja dorównywała jego rozkoszy. Naprawdę

się przykładałam, sprawiałam mu niekończące się fellatia, w których mój

język igrał z jego żołądźką, a usta pierzchły od ciągłego jeżdżenia w górę i

w dół jego penisa. Za każdym razem, kiedy przechodził go dreszcz

przyjemności, czułam, jak pod paskiem moja muszelka nabrzmiewa i

zaciska się w kolejnych spazmach, jakby

miała eksplodować. Ulga nie

nadchodziła - Julien mi dziękował,
gratulował mi talentu, całował, a

czasem jeszcze złośliwie pytał, jak się
czuję, co doprowadzało mnie do

furii.

Po raz pierwszy ściągnął mi pas na drugi
dzień po wizycie Saubera.

Oświadczył, że chce tylko sprawdzić,
czy wszystko w porządku i że zaraz

mi go założy z powrotem. Kazał mi
klęknąć w wannie i związał mi ręce

za plecami, a następnie zdjął pasek i obmył mnie lodowatą wodą. Było mi

tak zimno, że ledwo wiedziałam, co się ze mną dzieje.

Kiedy zdjął mi go po raz drugi, dwa dni później, okrutnie pozwolił mi

wierzyć, że to może być koniec próby, co wywołało u mnie szalone

podniecenie. Byliśmy w jego sypialni, kazał mi stanąć przed sobą,

rozstawić nogi i skrzyżować ręce na plecach. Ściągnął pasek i kazał mi

stać bez ruchu przez dziesięć minut.

Obszedł mnie dookoła z zamyślonym
wyrazem twarzy. Spokojnie
obserwował, jak wzbiera we mnie
pożądanie,

doprowadzając mnie aż do drżenia.
Później pokręcił głową, mruknął do
siebie „za wcześnie” i założył mi pas z
powrotem. Zalałam się łzami

wściekłości i frustracji. Starał się mnie
uspokoić, biorąc w ramiona i

głaszcząc po włosach. To było
straszliwie destabilizujące: przez cały
czas

trwania próby zachowywał się jak czuły kochanek, a nie jak surowy pan.

W długich mailach do Alicii opisywałam dokładnie, jak się czuję.

Dawałam wyraz mojej bolesnej frustracji i obsesji,

w jaką stopniowo popadałam i która nie mogła osłabnąć, ponieważ

gdy tylko Julien zauważał, że nieco się uspokołam, dbał o to, by na nowo

ją ożywić. Odpowiedź mojej przyjaciółki mnie zdziwiła. Okazało się, że

zwróciła się do swojego pana z prośbą,
by poddał ją podobnej próbie.

Teraz także ona była zamknięta i
wyposzczona. Obiecała, że będzie nosić

pas tak długo jak ja. Co dziwne,
świadomość, że nie jestem sama,

przyniosła mi pewne pocieszenie.

Archiwa Pałacu Charmoie Archiwa
ustne, październik 2009 roku

Opowieść Patrice'a Andringera Spisano
na podstawie notatek z

rozmowy

Patrice zaczyna od tego, że SM wkroczyło w jego życie, gdy miał szesnaście lat, w wyjątkowo nieprzyjemnych okolicznościach. Był

uczniem

W

międzynarodowej

szkole

internatem

W

Saint-Germain-en-Laye.

Grupka

młodych

dojrzewających

chłopaków co jakiś czas puszczała w obieg pisemka pornograficzne.

Któregoś dnia jego koledzy trafili na artykuł o jego dziadku -

Philippie Andringerze. Śmiechom i chichotom nie było końca. „Na

początku byłem na niego wściekły, uważałem, że kała nazwisko

naszej rodziny swoimi perwersjami.

Później postanowiłem o tym

porozmawiać z moimi rodzicami, ale trafiłem na mur milczenia”.

Patrice był młody i porywczy. Zaczął natychmiast szukać informacji

o SM, gromadzić je i wnikliwie studiować. Wkrótce poczuł ekscytację

tym tematem. Odkrył, że jego dziadek cieszy się w tym środowisku

poważaniem. Uciekł od rodziców i poprosił Philippe’a Andringera o

możliwość zamieszkania z nim.

„Szkoda, że nie mogła pani zobaczyć
mojego dziadka. Prawdziwy

kolos: wysoki, umięśniony z imponującą
burzej.

blond włosów, które przypominały
grzywę lwa i niebieskimi

przenikliwymi oczami. Ktoś, z kim się
nie dyskutuje. Ktoś, kogo

dobrze mieć za sprzymierzeńca”.

Patrice opisuje, jak dziadek wziął go
pod swoje skrzydła,

powierzając jego inicjację swojemu
najbliższemu przyjacielowi -

Hubertowi Certonowi [będącemu w owym czasie zarządcą Pałacu

oraz partnerem Esther Driss, z którą miał córkę - przyp. archiwistki]

i oświadczając mu, że jest „jego spadkobiercą, jego duchowym

synem, tym, który połączy dwa zwaśnione skrzydła Pałacu, które z

żalem musiał rozdzielić”. Jeśli wierzyć słowom Patrice’a, od

momentu wejścia w pełnoletniość był wprowadzany w sprawy

zarządzania Pałacem. Wszystkiego uczył

go Hubert Certon,

jednocześnie wpajając mu zasady rządzące światem SM. Inicjacja

Patrice'a trwała raptem kilka miesięcy. Od 1968 roku prowadził

seanse przy boku swojego dziadka, który był z niego z każdym dniem

bardziej dumny. Aby dopełnić jego edukacji, dziadek wysłał go na

kilka lat na studia za granicę. Spędził zatem sześć miesięcy w

Niemczech (w Berlinie), a następnie przeniósł się do Stanów

Zjednoczonych, gdzie mieszkał w okolicach Chicago.

Gdy tylko dowiedział się o śmierci Philippe'a Andringera wrócił,

zdruzgotany, i postanowił nie wyjeżdżać ponownie. „Potrzebny był

ktoś, kto mógł zapewnić ciągłość Pałacowi. Naturalnie, był jeszcze

Hubert Certon, ale on nie jest z rodziny Andringarów, to nie byłoby

to samo”. Patrice zamieszkał w apartamencie na pierwszym piętrze,

zajmowanym wcześniej przez jego

dziadka [a obecnie przez Julię].

Tego samego roku Patrice poznał dominę „tak piękną, że

człowiekowi zapierało dech w piersiach”, Sonię de la Marterie, z

którą wkrótce się związał. Po wielu próbach stworzenia stałego

związku z uległą, przekonał się, że brak równowagi

właściwy relacji sadomasochistycznej sprawia, że nie może ona

stanowić wystarczająco stabilnej podstawy związku. Nawijając

więz z Sonią, był przekonany, że przyszłość „dynastii” Andringerów

może zostać zapewniona dwojako: albo przez całkowite rozdzielenie

„normalnego” życia od praktyk SM, albo przez związek z dominą.

[Naturalnie zrozumiałam, że wiadomość ta była w równej mierze

przeznaczona do archiwów i dla przyszłych pokoleń, co dla mnie —

Pauline. Zapomniał jednak wspomnieć, że jego dziadek przeżył największą miłość życia z uległą, zaś dziecko zrodzone z tego związku

odegrało w jego życiu szczególną rolę -
przyp. archiwistki]. Patrice

Andringer i Sonia de la Marterie pobrali
się w 1975 roku [Uwaga:

ich troje dzieci urodziło się
odpowiednio w 1976 roku (Olivier),
1979

roku (Julien) i 1983 roku (Caroline)].

Patrice był jedynym synem Leona i po
jego śmierci w 1976 roku

odziedziczył skrzydło wschodnie.
W 1979 roku, zgodnie z tym co

mówi Patrice, Hubert Certon opuścił

Pałac, odsprzedając mu swoje

udziały, „bez konkretnej przyczyny, po prostu chciał odejść”. W ten

sposób w rękach Patrice’a znalazł się cały majątek rodziny.

Dodatkowa uwaga archiwistki

Patrice narzucił mi zasadę, zgodnie z którą miałam słuchać, nie

przerywając mu, i robić notatki (nie chciał być nagrywany), nie

miałam zatem szansy zadać pytań, które nasunęły mi się po

wysłuchaniu tej opowieści. Wyraźnie nie chciał powiedzieć

wszystkiego: nie wspomniał ani razu o Esther Driss - zapewne był

przekonany, że nie wiem o jej istnieniu!
Niektóre fragmenty jego

historii są mało wiarygodne:
przykładowo, trudno sobie wyobrazić,
że Philippe uważał Patrice'a za swojego
jedynego dziedzica, biorąc

pod uwagę jego zażyłość z Esther, o
której opowiadał Edouard. Dla

porządku dodam jeszcze, że Patrice
uzależnił swoją zgodę na

wywiad od kary, którą miałam otrzymać
w zamian - było to

(ponownie) siedem uderzeń angielską
pałką. Zgodziłam się, bo taki

był rozkaz Juliena. Ta sytuacja dobrze

oddaje cały charakter

Patrice'a, a także przebiegłość metod stosowanych w rodzinie

Andrúngerów. Moim zdaniem do opowieści Patrice'a należy

podchodzić z dystansem i w miarę możliwości porównywać ją z

innymi źródłami.

Z powodu pasa, a także frustracji, w której utrzymywał mnie

nieustannie mój pan, ostatnimi czasy bardzo źle spałam. Którejś nocy,

gdy przewracałam się w łóżku z boku na bok, nie mogąc znaleźć

wygodnej pozycji, Julien przysunął się do mnie i powiedział:

- Pauline, to jest nieznośne.

- Łatwo panu mówić - odparowałam ze złością. Spojrzał na mnie

poważnie, zapalił światło, naciągnął

na gołą skórę dzinsy i usiadł na łóżku po turecku, zwrócony twarzą w

moją stronę. Serce biło mi jak oszalałe, a w całym ciele odczuwałam

ekscytację sięgającą zenitu.

- Posłuchaj - powiedział spokojnym głosem. - Musisz nauczyć się nad

sobą panować. Pozwalasz swojemu ciału dominować nad umysłem, a to

nie jest dobre. To jest taka sama próba jak wszystkie inne i nie zamierzam

jej kończyć. Zatem musisz wziąć się w garść.

- Nie masz prawa traktować mnie w ten sposób! - zaprotestowałam.

- Pauline. Musisz mieć w tej sprawie jasność: jestem twoim panem i

będę cię traktował dokładnie tak, jak zechcę.

Zmarszczyłam nos, ale skinęłam głową. Postanowiłam nic nie mówić,

żeby przypadkiem nie odezwać się bardziej agresywnie i niegrzecznie,

nizbym chciała. On też nieco zmiękł.

- Nauczę cię kilku pozycji jogi - powiedział. - To ci pomoże.

Nie wierzyłam własnym uszom. Po raz pierwszy od początku trwania

próby robił coś, co nie służyło pogorszeniu mojej sytuacji.

Kazał mi usiąść naprzeciwko niego, też po turecku, a następnie przez

ponad pół godziny pokazywał mi rozmaite ćwiczenia oddechowe i

gimnastyczne. W końcu rytm mojego serca się uspokoił, podobnie jak

moje myśli. Nie powiedziałabym, że poczułam się całkiem dobrze, lecz

miałam przynajmniej wrażenie, że jestem w stanie myśleć logicznie i

rozsądnie, a centrum mojego ciała nie znajduje się między nogami.

Julien pogratulował mi i powiedział:

- Spróbuj utrzymać to wrażenie kontroli nad własnym ciałem. Wciąż

będę cię męczył i robił wszystko, żeby próba była dla ciebie nieznośna,

ale ty nie możesz się poddać. Musisz nauczyć się utrzymywać nieustannie

odpowiedni dystans. Zrozumiano?

Skinęłam głową, pod wielkim wrażeniem sposobu, w jaki chłodno

przyznał się do tego, że zadaje mi cierpienie i że ma zamiar kontynuować.

Odniosłam wrażenie, jakby na chwilę uniosła się kurtyna, ukazując

skrywaną za dekoracjami maszynierę, by
po chwili znowu opaść,

przywracając poprzednią sytuację.

Przytuliłam się do Juliana i usnęłam,

wsluchując się w rytm mojego oddechu.

Kiedy w końcu Julien ściągnął mi pas,
przywiązał mnie wpierw do

łóżka z rozłożonymi nogami i rękoma
wyciągniętymi nad głową. Kiedy

tylko moja muszelka została uwolniona z
lateksowego więzienia,

zaczęłam się wiercić, szukając odrobiny
ulgi, ale po chwili się

opanowałam, zaczęłam oddychać
powoli i zmusiłam się do zignorowania

spojrzenia Julienu, skupiającego się nie
na moich piersiach, na twarzy lub

jakiegokolwiek innej części mojego ciała,
lecz właśnie na mojej kobiecości,

dokładnie w miejscu, w którym mieści
się źródło przyjemności i na

którym tak bardzo

pragnęłam poczuć jego palce i jego usta.
Na szczęście nie trwało to

długo. Wyciągnął rękę i pogłaskał
kręcone włoski na moim wzgórku

łonowym, a następnie zanurkował
łakomie między moimi nogami i

delikatnie polizał moją nabrzmiałą
pożądaniem łechtaczkę. Przyjemność

zalała mnie tak szybko, że poczułam
zawrót głowy, a moje ciało wygięło

się pod wpływem urywanych spazmów
tak długo wyczekiwanego

orgazmu. Następnie położył się na mnie,
wprowadzając we mnie swój

twardy penis. Posuwał mnie mocno,
gryząc w szyję i szepcząc mi do ucha

obsceniczne wyrazy. Konsumowałam

moją rozkosz chwila po chwili.

Byłam sfrustrowana tak długo... teraz
zaś szczytowałam tak

intensywnie, że było to niemal bolesne.
Kiedy już mi ulżyło, zdałam sobie

sprawę, że także jemu tego brakowało.
Ale i tak nie powstrzymał się od

pouczenia:

- Mam nadzieję, że to będzie dla ciebie
nauczka. Aby mi udowodnić,

że istotnie tak jest, następnym razem, gdy
poczujesz choć ociupinę

pożądania wobec Arnauda, masz przyjść mi o tym powiedzieć i sama

poprosić mnie, żebym założył ci pas.

Nic nie odpowiedziałam i zachowałam uniozoną postawę, lecz w głębi

duszy gotowałam się z wściekłości, która żądała, abym przejęła kontrolę.

To doświadczenie pozostawiło w moich ustach smak goryczy, który miał

długo mnie nie opuścić. Zapowiadał on nadejście trudnych czasów.

Nie lubiłam jesieni, tej zimnej i szarej pory roku, która zdawała się

pochłaniać całą energię, jaką
wkładaliśmy w to, żeby czuć się w
miarę

dobrze, a przynajmniej zachowywać się
normalnie, udając, że nie wisi

nad nami ów miecz Damoklesa - koniec
mojego kontraktu na pracę w

Pałacu, który zmuszał nas do podjęcia
decyzji co dalej. Ćwiczenie ascezy

i panowania nad sobą, jakim było dla
mnie doświadczenie z pasem cnoty,
pozwalalo mi czasami skoncentrować
się na

czymś innym. Jedynak gdy tylko

wracaliśmy do zwyczajnego rytmu

życia w Pałacu, ponure myśli na nowo atakowały moją podświadomość.

Było wilgotno i odnosiłam wrażenie, że kropelki wody przenikają przez

mury i okna, a następnie wnikają w pory mojej skóry, by dotrzeć aż do

neuronów mojego zdezorientowanego mózgu. Niepewność, którą

odczuwałam, sprawiała, że byłam całkiem rozchwiana: miewałam chwile

skrajnej rozpacz, kiedy kładłam się do łóżka, zakrywałam twarz rękoma

i płakałam, bez konkretnego powodu,
dręczyły mnie gwałtowne zmiany

nastroju, które wytrącały z równowagi
nawet Juliena. Wyczuwał mój ból

i martwił się o mnie. Kiedy widział
mnie w takim stanie, badał mnie

wzrokiem, a następnie oświadczał:

- Pauline, potrzebne ci dobre lanie.

Była to święta prawda, więc nawet nie
próbowałam protestować. Bił

mnie w sposób wyważony, jakby
delikatny, dokładnie tyle, ile było mi

potrzeba, żeby przestać uważać się nad sobą. Na miejsce

niewytłumaczalnego i rozproszonego bólu duszy pojawiał się dozowany

z umiarem ból fizyczny, co przynosiło mi ogromną ulgę. Jednak na

początku października czułam się już tak źle, że nawet owa terapia, w

której celował, nie pomagała na moje fazy konsternacji. Coraz częściej

skrywałam się w miejscach, o których wiedziałam, że mnie tam nie

znajdzie. Zaczęłam znajdować

upodobanie w moim bólu i nie chciałam,
by kładł mu kres swoją energiczną
interwencją.

Ach, jak nienawidziłam tej pory roku.
Chciałam, żeby minęła w

okamgnieniu, żeby zastąpił ją suchy,
szczypiący mróz zimy, przed

którym można z łatwością się schronić
za pomocą pary wełnianych

skarpetek, gorącej herbaty i ognia
trzaskającego w kominku. Ogień

zresztą już był, gdyż Thomas, pałacowy
ogrodnik, zajmował się obecnie

wycinaniem

zbędnych drzew w odległej części ogrodu i owoc swojej pracy znosił

do budynku, by wraz z zapadnięciem zmroku palono nim w trzech

salonach, a także w bibliotece. By ogrzać pomieszczenie, w którym

odbywały się seanse, Julien rozpałał w kominku ogień tak ogromny, że

nie powstydziliby się go samo piekło.

Ten zwyczaj doprowadzał mnie do wściekłości. Pewnego wieczoru,

gdy Thomas ułożył okazały stos drewna
w kominku i wyszedł po

pudełko zapalek, poszłam do Juliena i
zażądałam, by zaprzestał

stosowania tej szkodliwej, a nawet
niebezpiecznej praktyki. Stanowczo

odmówił, na co ja zaczęłam
argumentować, zdecydowanie zbyt

agresywnie, że rozpalanie ogniska w
bibliotece to niemal herezja -stwarza

ryzyko pożaru, a jeśli chodzi o książki,
to już teraz ich okładki były tak

osmolone, że nie chciało się ich brać do

ręki, a kartki pociemniały od

dymu. Na koniec zapytałam, po co w ogóle mnie zatrudnił do

uporządkowania tego księgozbioru, skoro i tak zamierzał go zniszczyć.

- Pauline - odpowiedział Julien, nie zmieniając tonu - wiem, że w

twoich oczach to bardzo ważne, ale dla mnie biblioteka jest przede

wszystkim miejscem, w którym podejmuję gości. Moim priorytetem jest

ich wygoda.

- W takim razie - ciągnęłam, wciąż zła - czemu mieszasz w to

wszystko książki? Czemu to musi odbywać w bibliotece? Do diabła,

mógłbyś chociaż przenieść najcenniejsze książki w inne miejsce.

- Nie przenoszę moich książek.

Założył ręce w geście stanowczego oporu. Twarz miał surową, jego

oczy ciskały pioruny - wyraźnie był bliski utraty spokoju. Ja jednak już

się rozkręciłam i stawałam się coraz bardziej napastliwa.

- Wiesz, słyszałam, że są ludzie, którzy ogrzewają swoje biblioteki w

sposób nieco bardziej tradycyjny, ot, choćby kaloryferami...

- Pauline, zamilknij. Wystarczy.

- ...choćby same zmiany temperatury! Różnice sięgają dziesięciu

stopni w ciągu jednego dnia! Żeby książki były przechowywane w

odpowiednich warunkach, mógłbyś przynajmniej...

- Dość! - wybuchnął w końcu. - W porządku! Skoro nie mogę żyć w

spokoju z moim kominkiem, moimi książkami i moją archiwistką,

pozbędę się tej ostatniej. Oddasz mi raport, z którym zalegasz już miesiąc,

a następnie się stąd wyniesiesz.

Tak na mnie zaskoczył, że dopiero po kilku sekundach byłam w stanie

odpowiedzieć, wciąż agresywnym tonem:

- Panie, chyba nie mówi pan poważnie!

Miał zaciśnięte pięści i napiętą szczękę, jakby za chwilę miał ugryźć.

- Zawsze mówię na poważnie. Zawsze.
Daję ci tydzień. I wyszedł z

biblioteki, zatrzasnął za sobą drzwi.
Zamurowało mnie ze złości i

zdziwienia. Stałam jak

słup soli na środku biblioteki. Czułam,
jak krew pulsuje mi w

skroniach i jak boleśnie wbijam sobie
paznokcie we wnętrze dłoni. Umysł

miałam całkiem pusty, nie byłam w
stanie logicznie myśleć. Z drugiej

strony, miałam wrażenie, jakby wybuchł
we mnie wulkan, który buzował

pod powierzchnią od kilku tygodni.

Poczułam przemożną potrzebę

działania i pójścia naprzód. Poszłam do
mojego biura, zatrzasnęłam za

sobą drzwi i zaczęłam ściągać z półek
wszystkie moje notatki, zeszyty,

teczki z dokumentacją, kopie wypisów z
rejestrów, transkrypcje

wywiadów - wszystko poznaczone
zakładkami, które wskazywały

najważniejsze miejsca. Porozkładałam
je po całym pomieszczeniu: na

biurku, krzesłach, półkach, a nawet na

podłódze. Otaczało mnie

zmaterializowane siedem miesięcy
pracy - całe morze dokumentów.

Następnie otworzyłam laptop,
utworzyłam nowy plik i rzuciłam się do
redagowania raportu.

Przez cały tydzień kompilowałam,
syntetyzowałam,

podsumowywałam i cyzelowałam tekst,
który wypływał ze mnie jak

występująca z brzegów rzeka - zdania
zdawały się całkiem samodzielnie

wypisywać na klawiaturze. Byłam jak opętana obcą siłą - pisałam po

dziesięć godzin dziennie, wypełniając słowami wciąż nowe strony.

Drukarka całymi dniami wyrzucała z siebie leciutko pachnące tuszem

kartki, na których wprowadzałam poprawki długopisem. Potem

włączałam je do tej dziwacznej struktury, w której każda karteczka,

notatka i tabelka musiała znajdować się w zasięgu mojego wzroku.

Ledwo docierało do mojej

świadomości, że co jakiś czas
odwiedzała mnie

jakaś dobra dusza, między innymi
Edouard i Sarah, przynosząc mi talerz

kanapek, miskę zupy, kubek herbaty czy
inną przekąskę. Rzuciałam

zdawkowe podziękowania,
pochłaniałam bezrefleksyjnie
pożywienie i z

powrotem rzucałam się w wir pracy.
Wokół mnie roztaczał się widok na

całą dynastię Andringerów, od
założyciela rodu aż do najmłodszego

potomka - człowieka, który mnie odrzucił i zranił i o którym teraz wolno

mi było myśleć jedynie jak o obiekcie badań.

Wydawało mi się absurdalne, że człowiek tak rozważny jak Julien

może dać się ponieść emocjom do tego stopnia, żeby wyrzucić mnie za

drzwi z powodu takiej drobnostki. W głębi duszy jednak to właśnie

takiego brutalnego i niewytłumaczalnego zerwania pragnęłam, gdyż

wydawało mi się ono bardziej logiczne i

znośne niż dalsze trwanie z nim

w chorej i wypalającej relacji.

Jakkolwiek by było, Julien trzymał się z

dale od biura, w którym gorączkowo
opracowywałam konkluzję moich

poszukiwań, i nic nie świadczyło o tym,
żeby zamierzał cofnąć swoją

decyzję, podjętą tak gwałtownie, tak
pochopnie.

Dał mi tydzień na dokończenie raportu.

Zajęło mi to dokładnie sześć i

pół dnia. Dokument liczył ponad
sześćdziesiąt stron i był naprawdę

wyczerpujący - wszystkie elementy,

wszystkie moje odkrycia łączyły się perfekcyjnie z innymi, niczym

klocki lego, może z wyjątkiem jednego małego dysonansu, ciemniejszego

punktu, który wydawał mi się jednak mało istotny. Byłam dość

zadowolona z siebie, przynajmniej jeśli chodzi o ten aspekt życia, i w

związku z tym stanęłam przed Julienem z dość dużą dozą pewności

siebie.

Jednak cała moja zuchwałość uleciała w
jednej chwili, gdy tylko go

zobaczyłam. Na pierwszy rzut oka mógł
wydawać się surowy i zamknięty

w sobie, lecz natychmiast zauważyłam
lekkie drżenie jego ust, w miejscu,

w którym trzymał papierosa, nabrzmiące
żyły na jego rękach, które

zdradzały zdenerwowanie, i nabiegłe
krwią oczy, świadectwo

nieprzespanych nocy, zbyt wielu
wypitych filiżanek kawy i wykończenia,

które spada na człowieka, gdy szuka

zapomnienia w seksie i przemocy.

Zobaczyłam to wszystko i się
wzruszyłam. Wzruszyłam się niemal do
łez,

tak że miałam ochotę klęknąć przed nim
i błagać go, żeby pozwolił mi

zostać, żeby do mnie mówił, dotykał
mnie. Żeby mnie bił.

Naturalnie nic takiego nie zrobiłam.
Miałam swoją dumę. Wręczyłam

mu raport, mówiąc jedynie:

- Oto on.

Julien obrzucił mnie chłodnym
spojrzeniem, wziął dokument do ręki i

przez kilka chwil go kartkował, nie
zatrzymując się na żadnym

konkretnym fragmencie. Potem
powiedział:

- Dziękuję. A teraz idź sobie.

Oczywiście spodziewałam się czegoś
więcej, choć było to z mojej

strony głupotą. Moje usta wypełnił smak
goryczy, a do oczu zaczęły

napływać łzy. Żeby mu ich nie
pokazywać, obróciłam się na pięcie i

wyszłam, nie mówiąc ani słowa.
Wstąpił we mnie gniew, rozpacz i

pewien rodzaj determinacji. Gdy tylko
wyszłam z jego gabinetu,

wrzuciłam moje rzeczy byle jak do
walizek, zabierając wszystko, aż po

ostatni bibelot. Zostawiłam natomiast w
biurze przylegającym do

biblioteki wszystkie moje notatki
dotyczące archiwum.

Przechodząc z walizkami przez główny
korytarz Pałacu, miałam

wrażenie, że przemierzam ostatnią drogę

skazańca. Przechodziłam tędy

codziennie przez ostatnie sześć
miesięcy, znałam tu każdy zakamarek,

każdy detal. Tym razem jednak
widziałam wszystko z niesłychaną

ostrością, jakby przez mikroskop:
pajęczyna zwisająca z sufitu, pęknięcie

w drewnianych drzwiach biblioteki,
krawędź muru, od którego zaczynała

odchodzić farba. Kółka moich walizek,
które sunęły po biało-czarnej

szachownicy, wygrywały żałobny marsz,
w rytm którego szłam przed

siebie jak pchana przez jakąś siłę, jak lunatyczka.

Pakowałam walizki do bagażnika samochodu, kiedy nagle przy moim

boku zmaterializował się Julien.

Zastanawiałam się, jakim cudem zawsze

wiedział dokładnie, gdzie się znajdowałam, i pojawiał się tam ni stąd, ni

zowąd, jak zjawa. Wyraz twarzy miał bardziej łagodny, zatarła się na niej

szorstkość, którą zademonstrował mi w swoim biurze.

Domyślałam się, że miał mi coś do powiedzenia, więc zwróciłam się

twarzą w jego stronę i czekałam, ze spuszczonego wzrokiem,

zrezygnowana. Przez chwilę mierzył mnie wzrokiem w milczeniu.

Chciałam, żeby ta chwila trwała w nieskończoność. Nauczyłam się

kochać te chwile zawieszenia, te momenty jak z waty, które poprzedzały

burze. Jak można się, ot tak, pożegnać po tym wszystkim, co nas

połączyło?

- Nie zadzwonię do ciebie - powiedział
niemal martwym głosem.

- Nie spodziewałam się tego -
odpowiedziałam gorzko.

- Ty natomiast - dorzucił - możesz to
zrobić. Jeśli nadal będziesz miała
ochotę.

Poczułam, jak gdzieś w głębi mnie
wzbiera wibracja, która

rozprzestrzenia się po całym moim ciele.
Ogarnęła

mnie nadzieja i ochota. Miałam
nadzieję, że wyda mi jakiś rozkaz,

jakikolwiek, bo w jego przypadku,
inaczej niż u większości ludzi, rozkazy

są jego pragnieniami. Nic jednak nie
dodał, tylko wciąż patrzył się na

mnie w milczeniu, a w jego oczach było
ciepło, nie - żar pozostawiający

po sobie straszliwe blizny, które nosi się
jednak z dumą.

- Nie wiem - odpowiedziałam, podczas
gdy całe moje ciało krzyczało

coś całkiem przeciwnego.

I wtedy coś we mnie pękło. Rzuciłam
mu się w ramiona. Przytulił

mnie mocno, chwytając jednocześnie za włosy, które całował namiętnie,

w zapomnieniu. Nasze rozstanie było intensywne, rozkoszne. Przyłożył

usta do mojego ucha i szepnął:

- Już mi ciebie brakuje.

Ja nie byłam w stanie powiedzieć ani słowa.

Kiedy tylko mama zobaczyła, jak wyładowuję z samochodu walizki, z

oczami czerwonymi od płaczu, zapytała mnie, czy chodzi o jakiś problem

związany z Julienem. Odpowiedziałam jej, że z Julienem mam problem

permanentnie, że Julien przez sam fakt istnienia stanowił mój problem i

że nie mam ochoty o tym rozmawiać. Zabarykadowałam się w moim

pokoju, żeby się namyślić. Namysł trwał wiele dni i przechodził przez

rozmaite fazy.

Na początku łudziłam się nadzieją, którą Julien dał mi przy naszym

rozstaniu, i czekałam jak w gorączce. Nie mam na myśli czekania w

rozumowym znaczeniu tego terminu, lecz
uczucie w rodzaju tego, które

odczuwa zwierzę stojące u progu rzeźni.
Chciałam do niego zadzwonić,

wielokrotnie brałam telefon do ręki, by
natychmiast go odłożyć. Nie

wiedziałam zresztą, co miałabym mu
powiedzieć, o co zapytać, a tym

bardziej, co on sam chciałby usłyszeć.
W tym stanie byłam przez około

dwa dni. Później nagle odczułam
niesmak własnym niezdecydowaniem i

popadłam we

wściekłość. Złość paliła mnie od środka
i od czasu do czasu

znajdowała wyraz w ataku
niewytłumaczalnej agresji -rzucałam
wtedy

poduszką przez cały pokój lub z hukiem
zrzucałam wszystkie książki lub

ubrania z półek na ziemię. Przy
pierwszych demonstracjach tego rodzaju

moja mama przychodziła zaniepokojona
i pytała, czy aby dobrze się

czuję. Za każdym razem wrzeszczałam
na nią przez drzwi, aż w końcu

zostawiła mnie sam na sam z moją
wściekłością, pilnując tylko, żebym od

czasu do czasu wyszła z pokoju coś
zjeść. Przystawałam na to, lecz tak

rzadko, jak tylko to było możliwe,
zaszczycając mamę moją milczącą,

nieprzyjemną i ponurą obecnością.

Po kilku dniach, być może pięciu lub
sześciu, złość ustąpiła

dojmującemu uczuciu przygnębienia.

Brakowało mi Julienu. Tęskniłam

za Pałacem, za archiwami, za

fantastycznymi historiami członków

rodziny Andringerów. Przede wszystkim jednak pragnęłam zobaczyć

przy moim boku Juliena. Chciałam, żeby milczał, paląc papierosa, i

patrzył na mnie oczami, które opowiadały całą historię jego pożądaniami,

jego emocji, tak często sprzecznych, i zapowiadały straszliwą, rozkoszną

karę. Chciałam poczuć zapach jego skóry po miłości, usłyszeć czuły głos,

który każe mi ulec. Chciałam jego członka we mnie, jego języka w moich

ustach i - tak - pragnęłam uderzeń jego szpicruty w mój tyłek, chciałam

poczuć, jak piecze mnie z bólu i jak łzy napływają same do oczu, bo nie

ma szansy na zmiłowanie.

W tym stanie zadzwoniłam do Alicii. Chciałam jedynie usłyszeć jej

głos. Wy tłumaczyłam jej, że opuściłam Pałac, i nie wiedziałam, czy

kiedykolwiek tam wrócę. Moja przyjaciółka była w takim szoku, że

odłożyła słuchawkę, nie mówiąc ani słowa. Po chwili jednak oddzwoniła,

żeby zapowiedzieć, że przyjedzie do Paryża na weekend i poda godzinę przyjazdu swojego pociągu.

W piątkowe wieczory dworzec Montparnasse jest ciemny od masy

ludzi, którzy cisną się, ciągnąc za sobą walizki. Matki z dzieckiem na

ręku i jeszcze dwójką trzymaną za ręce torują sobie drogę w tłumie, tu i

ówdzie mignie żołnierz lub marynarz, pary witają się albo żegnają

wylewnie, po czym każde odchodzi w swoją stronę, zaś całym tym

beżładnym tłumem dyryguje z głośników
bezosobowy głos

zapowiadający przyjazdy i odjazdy.
Stałam nieruchomo pośród tego

morza ludzi, starając się odeprzeć
przyływy i odpływy, obezwładniona

przykrością, jaką sprawiał mi sam fakt
przebywania tam. Patrzyłam na

niebieskie i szare sylwetki metalicznych
pociągów TGV, przypominające

ławice wielkich morskich ssaków, które
posuwają swoje wielkie cielska

naprzód przez dworzec, by zniknąć w

maleńkim czerwonym punkciku na

końcu peronu. Pociąg Alicii był opóźniony o dwadzieścia minut. W ciągu

tych dwudziestu minut, nie wychodząc poza wyobrażony krąg o

promieniu około dwudziestu centymetrów, zdążyłam siedem razy się

uczesać, zarejestrować dziewięć przyjazdów i odjazdów pociągów, nadać

imiona pięciu przechodzącym psom, w tym dwóm labradorom, obgryźć

trzy paznokcie i ułożyć w myślach

dwanaście sposobów poproszenia

Juliena, by się ze mną spotkał (z czego
żaden nie wydał mi się

satysfakcjonujący).

Przyjazd pociągu z Bordeaux
spowodował powstanie nowej fali

pasażerów, która ruszyła z impetem w
moją stronę jak szarża kawalerii, w

krytycznym momencie rozdzielając się
na dwie grupy, by mnie ominąć.

Alicia była ubrana w czarne dżinsy,
skórzane botki i kurtkę podbitą

kremowym futerkiem, która nadawała jej wygląd małego Eskimosa.

Postawiła na ziemi swój duży czerwony plecak i biorąc mnie w ramiona,

wymruczała:

- Sprawa wygląda poważnie.

Wzruszyłam ramionami i bez słowa wzięłam ją za rękę, by

zaprowadzić na parking. Przy schodach ruchomych

facet we fluorescencyjnej kamizelce wcisnął jej do ręki darmową

gazetkę o zdrowiu. Rzuciła okiem na okładkę i skomentowała:

- „Nastolatki - jak nad nimi zapanować?”, „Utrzymać linię w czasie

świąt”, „Jestem zakochana naraz w dwóch mężczyznach - wyznanie

czytelniczki”. Dziwna sprawa, czemu nigdy nie opublikują artykułu pod

tytułem Jestem w sadomasochistycznym związku z psychopatą, jak z tego

wyjść?!

Udało się jej wywołać uśmiech na moich ustach, lecz wciąż milczałam

jak grób.

- Słuchaj - podjęła - na początek
pójdziemy się czegoś napić i

opowiesz mi całą historię.

Siedziałam przy stoliku w piwiarni przy
ulicy de Rennes, przede mną

stało białe martini, a po przeciwnej
stronie blatu siedziała Alicia, której

żywe spojrzenie zachęcało mnie do
zwierzeń. Moja przyjaciółka była cała

ubrana na czarno, a na jej głębokim
dekolcie spoczywał sugestywny

skórzany naszyjnik. Zastanawiałam się,
co mogą myśleć o nas ludzie:

siedziałyśmy blisko siebie jak kochanki,
śliczne jak dwie przesłodzone

babeczki w witrynie cukierni. W tej
zwyczajnej dzielnicowej piwiarni

musiałyśmy się prezentować jak polne
kwiaty na pustyni. Mówiłam jak

automat, nie spuszczać oczu z
hipnotycznego niebieskiego neonu

agencji nieruchomości, który migał
ponad jej ramieniem, po drugiej

stronie ulicy. Opowiedziałam jej całą

historię ze wszystkimi detalami, nie pomijając najmniejszego zmarszczenia brwi Juliena. Kiedy skończyłam

mówić, moja przyjaciółka uroczo złożyła buzię w ciup i powiedziała:

- Chcesz, żebym powiedziała, co o tym myślę?

- Chyba po to tutaj przyjechałaś - odpowiedziałam zgryźliwie.

- Myślę, że jesteście sobie warci: dwójka kretynów. Mówię poważnie.

Twój pan tak bardzo się boi, że któregoś

dnia odejdziesz, zatraskując za sobą
drzwi, że woli wyrzucić cię sam.

Ty natomiast czujesz, że wszystko i tak
musi się schrzanić, więc

pozwalasz mu wszystko skończyć, choć
nie masz na to najmniejszej

ochoty.

Obruszyłam się, jakby mnie zadrapała.
Otworzyłam usta, żeby

protestować, lecz ona powstrzymała
mnie gestem.

- Nie! Doskonale wiesz, że mam rację.

- A co według ciebie powinnam zrobić?
- Zadzwoń do niego.
- I co mu powiem?
- Że naszła cię ochota.
- Sama nie wiem, na co mam ochotę.
- To kiepsko. Ale w tym mogę ci pomóc.

Niestety, nie było to proste. Choć była w stanie zachęcić mnie do

opowiadania przez parę godzin o mojej relacji z Julienem, co nieco mi

ulżyło, lecz nie rozwiązało moich

wątpliwości, Alicia nie mogła
przekonać

mnie, bym zajęła twardą pozycję, nawet
jeśli chodziło jedynie o to, by

wziąć do ręki telefon i zadzwonić do
Juliena. Nie wiedziałam, jak

pogodzić brutalne, cielesne pożądanie,
które sprawiało, że chciałam być

jego uległą suką, z prawdziwymi
uczuciami, które łączyły mnie z

Julienem w sposób znacznie głębszy i
unikalny, choć w równiej mierze

instynktowny. Wreszcie moja

przyjaciółka wpadła na genialny pomysł,
by zaciągnąć mnie do jedynej osoby
poza nią, która znała mnie
wystarczająco dobrze, by zebrać do
kupy moje rozbiegane myśli i całą
moją mikrą energię, a następnie pomóc
mi wyciągnąć z nich odpowiedzi
na moje pytania.

Przyszliśmy do Pierre'a we dwie w
niedzielny wieczór. Miałyśmy
szczęście, że go zastałyśmy - tym razem
nie przedłużył swojego

weekendu w Pałacu. Otworzył nam
Arnaud. Pomimo zwykłego

codziennego stroju wydał nam się
piękny niczym istota nie z tej ziemi

dzięki koronie ze złotych włosów, które
rzucały światło na całą twarz

obecnie spokojną i pogodną. Nie miał na
sobie żadnego znaku

podporządkowania i w tym naturalnym
wydaniu sprawiał wrażenie

delikatnego nastolatka. Tylko jego oczy,
pełne rezygnacji, świadczyły o

tym, że musiał dorosnąć za wcześnie.

- Arnaud, czy mógłbyś zaprowadzić Alicję do salonu? -poprosił go

jego pan. - Chciałbym porozmawiać z Pauline na osobności.

Pierre zaprowadził mnie do swojej sypialni i zapytał, czemu do niego

przyszłam. Odpowiedziałam mu pytaniem.

- Rozmawiał pan z Julienem w ostatnich dniach?

- Szczerze mówiąc, nie bardzo. Byłem w Pałacu, naturalnie

zauważyłem twoją nieobecność, lecz nie

rozmawiałem z Julienem. Nic

nikomu nie powiedział, i w takich wypadkach trzeba być naprawdę

odważnym, by dopytywać się go o przyczynę złego nastroju.

Opowiedziałam mu, w jaki sposób mój pan mnie odprawił, o bólu, jaki

mi to sprawiło, i o moim poszukiwaniu wyjaśnień - dotyczących nie tego,

kto postawił mnie w tej sytuacji, lecz mnie samej.

- Czego ode mnie oczekujesz? - zapytał, wyraźnie chętny, żeby

udzielić mi pomocy. Przez chwilę się wahałam, a następnie powiedziałam

z przekonaniem:

- Panie, sądzę, że mógłby mnie pan wychłostać. Zmarszczył brwi,

niewiele zdziwiony.

- Chcesz, żebym cię wziął?

- Ach nie! Nie chciałabym zrobić czegoś, co nie spodobałoby się

Julienowi. Nie proszę pana, by wykorzystał mnie... seksualnie. Tylko by

mnie pan wychłostał. Żeby pomóc mi

odnaleźć... moje uczucia.

- Uważasz, że Julien byłby gotów tolerować to, że cię chłostam, ale

już nie to, że wykorzystuję cię, jak mi się podoba?

Wzruszyłam ramionami, niespecjalnie pewna siebie. Pierre znów się

odezwał:

- Cóż, najprostsze rozwiązanie to spytać go.

Wyciągnął z kieszeni komórkę i zanim zdążyłam zaprotestować, już

wybierał numer, mierząc mnie
jednocześnie twardym spojrzeniem,
które

mówiło, że to on tutaj jest panem, a ja
nie mam innego wyboru, jak być

posłuszna.

- Halo, Julien? Tu Pierre. Mam do
ciebie pytanie... wyobraź sobie, że

mam przed sobą Pauline, czy zgodziłbyś
się, żebym ją przeleciał, czy

może tylko, żebym ją wychłostał?

Zapadła cisza, w czasie której starałam
się na darmo odgadnąć

odpowieź Juliena z uśmiechu, jaki zarysował się na ustach jego

rozmówcy. Nagle Pierre podał mi słuchawkę.

- Chce z tobą rozmawiać.

Przysunęłam słuchawkę do ucha drżącą ręką, tak jakby zaraz miała

mnie ugryźć. Usłyszałam po drugiej stronie linii głos mojego pana, ostry

jak nóż.

- Pauline. Chcę wiedzieć, co robisz u Pierre'a.

- Ja... ja tylko szukałam odpowiedzi na pewne pytania...

- Odpowiedzi, jakie daje się pejczem?
W porządku, dostaniesz to,

czego chciałaś. Oddaj słuchawkę
Pierre'owi.

Podczas gdy ustalali dla mnie karę, w
uszach zaczęło rai tak dzwonić

ze strachu, że nie docierała do mnie
nawet ta część dialogu, która toczyła

się przy mnie. Czułam, jak wzbiera we
mnie i buzuje adrenalina,

odbierając mi oddech. Pierre chwycił

mnie i poprowadził do salonu,

zapewniając jednocześnie, że zostaną wychłostana, i to wszystko.

Widząc, że się zbliżamy, Arnaud podniósł się z oparcia fotela, na

którym przysiadł przy boku Alicii.

Zwrócił się twarzą ku swojemu panu,

jednocześnie spuszczać wzrok i składając dłonie na plecach w postawie

pełnego szacunku oczekiwania. Zrobiło na mnie wrażenie jego

nienaganne zachowanie - było godne perfekcyjnego niewolnika, a

zdawało się niewiele go kosztować.

- Arnaud, przynieś mój pejcz.

Chłopak ruszył po niego, a w tym czasie Pierre ustawił mnie na

kolanach na kanapie, twarzą do oparcia, na którym skrzyżowałam ręce, a

następnie złożyłam głowę. Ściągnął mi spodnie i majtki. Zjawił się

Arnaud. Patrząc ukradkiem, zobaczyłam, jak wręcza narzędzie swojemu

panu, który ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu kazał mu je zatrzymać.

- Mamy tutaj idealny obiekt do przeprowadzenia seansu

pedagogicznego - powiedział Pierre, siadając przy mnie na kanapie. - To

ty ją wy chłostaszu. Pauline, będziesz musiała okazać zrozumienie

Arnaudowi, to jego pierwszy raz. Nie rzucaj się, dobrze?

Zawierciłam się, nieco zaniepokojona, a Pierre, zgadując, co mnie

trapi, chwycił mnie za włosy, żeby mnie unieruchomić, i szepnął wprost

do ucha:

- Tak, kochanie, Julien zgodził się i na to.

Arnaud ustawił się za mną, nieco onieśmielony. Jego gesty były

niewpewne. Zdawało się, że czeka na polecenia od swojego pana, lecz te

nie nadchodziły. W końcu Pierre zachęcił go, mówiąc:

- Dalej. Uderzaj.

Pierwsze ciosy były rozdzierające. Przez ostatnie tygodnie przerwy

moje pośladki na nowo stały się delikatne i wrażliwe jak u dziewicy i

reagowały bólem na kontakt z
rzemieniem. Arnaud uderzał urywanymi,
niepewnymi ruchami, niekiedy mało
precyzyjnie - trafiał w miejsca na
moim ciele, które były całkiem
niezahartowane, sprawiając, że w buzi
pojawiał mi się smak żelaza, a z ust
wrywały się krzyki. Pierre wciąż
trzymał mnie za włosy, a ja robiłam
wszystko co w mojej mocy, żeby się
nie wrywać, lecz widząc, że jest mi
ciężko, postanowił zainterweniować
i udzielić swojemu stażyście kilku rad.

- Arnaud, przestań powstrzymywać swoje ciosy. Można odnieść

wrażenie, że starasz się jej nie sprawić bólu. Właś-

nie ją chłostasz. Będzie ją bolało - taki jest twój cel. Ona się tego

spodziewa.

Gesty młodego mężczyzny stały się teraz bardziej swobodne, uderzał

mocniej i bardziej szczerze. O dziwo, ten ostrzejszy ból wydał mi się

bardziej znajomy i znośny. Podążając za wskazówką Pierre'a, naznaczał

kolejnymi liniami moje pośladki,
posuwając się od wyobrażonej linii,

która rozciągała się od moich
pośladków do góry moich ud. Później

przestał, by złapać oddech. Był
zdyszany.

- To męczące, co? - zapytał złośliwie
jego pan. - W porządku, podaj mi

pejcz. Ja też ją przez chwilę pochłostam,
żeby nie odniosła wrażenia, że

nie potraktowaliśmy jej poważnie.

Aż podskoczyłam, słysząc tak
aroganckie stwierdzenie, bo akurat

brałam bardzo na poważnie fale bólu,
które wciąż rozchodziły się po

moim ciele. Nie mogłam nic zarzucić
pracy Arnauda. Lecz oczywiście

nie było sensu protestować.

Wyćwiczona ręka Pierre'a dokończyła
dzieła,

wywołując u mnie łzy i krzyki,
świadczące o tym, że doszłam do granic

wytrzymałości. Wówczas Pierre
przypomniął sobie o obecności Alicii i

zapytał ją:

- A ty? Czy twój pan pozwala cię

pieprzyć? Widzisz, Arnaud i ja

będziemy potrzebowali teraz odrobiny
czułości.

- Oczywiście, panie - odpowiedziała z
wyraźną chęcią.

- W takim razie chodźmy do sypialni.

Chwycił mnie za ramię, aby obrócić,
spojrzał z satysfakcją na moją

zapłakaną twarz, a następnie rzucił mi
telefon, rozkazując:

- Zadzwoń do niego.

Cała trójka zniknęła za drzwiami

sypialni.

Cała drżąc, wpisałam numer Pałacu,
starając się nie myśleć. Odebrał

Edouard, który wydał mi się
jednocześnie uradowany i poruszony
moim

telefonem, lecz oznajmił, że niestety nie
może podać słuchawki

Julienowi, gdyż

uczestniczy obecnie w seansie.

Błagalnym głosem nalegałam, aż

majordomus ustąpił. Wbrew wszelkim
oczekiwaniom, po kilku

sekundach usłyszałam po drugiej stronie głos Juliena.

- Pauline, czego chcesz? - spytał.

- Nie wiem... Pierre kazał mi do ciebie zadzwonić. Na chwilę zapadło

ciężkie milczenie, a następnie Julien

znów się odezwał, tym razem głosem czułym, pocieszającym:

- A więc zbił cię?

- Tak.

- Bardzo?

- Niemało.

- Ile?

- Nie mam pojęcia. Nie liczyłam.

- Pauline - pouczył mnie uprzejmie - ile razy ci mówiłem, że pod

nieobecność twojego pana musisz zawsze liczyć.

- W porządku - odpowiedziałam ostro - ale to nie był ktoś obcy. To

Pierre.

Zaraz po rzuceniu tej złośliwej odpowiedzi się zawstydziałam.

Zagryzłam wargi, żeby powstrzymać napływające do nich łzy żalu.

Nawet przez telefon, przez pięć minut, nie byłam w stanie zachowywać

się w stosunku do mojego pana poprawnie. Znowu przez kilka sekund

milczał, następnie westchnął i znów się odezwał. Wciąż mówił

wyrozumiałym, miękkim tonem, który napełniał mnie wstydem:

- Co czujesz?

Gula, którą czułam w gardle, jeszcze urosła, a moje powieki zaczęły

nerwowo mrugać, próbując
powstrzymać napierającą falę łez.

- Brakuje mi ciebie - wyszeptałam,
rozsmazując łzy na twarzy górą

dłoni.

Jeszcze raz zamilkł, a następnie
usłyszałam jego głos, który przeszedł

teraz w niemal niesłyszalny szept:

- Posłuchaj, oto co musisz zrobić.

Wykonałam dokładnie wszystkie
polecenia, stanowcze, ale pełen

słodczy, przekazane mi przez telefon,

jak pajacyk, którym poruszają

niewidzialne nitki. To jego wola
sprawiła, że poruszyłam się, usiadłam
na

kanapie w nieprzyzwoitej pozycji, z
rozłożonymi rękoma i nogami, a

potem wsunęłam palce między uda,
szukając przyjemności, którą na jego

rozkaz miałam sobie podarować.

Doprowadził mnie aż do końca swoim

oddechem, swoim szeptem po drugiej
stronie słuchawki. Miałam

wrażenie, że słucham pełnej zaklęć

magicznej pieśni, pochodzącej ze
starożytnej księgi jakiejś religii, i że
jego głos doprowadza moja duszę,
zmęczoną tęsknotą, do całkowitego
zapomnienia.

Obudziłam się nagle. Była już noc.
Zegar pokazywał pierwszą nad
ranem. Zasnęłam na kanapie w salonie
Pierre'a. Teraz siedział
naprzeciwko mnie w półmroku pokoju i
mi się przyglądał. Żarzący się
papieros rzucał czerwone światło na
jego twarz, nadając jej napięty

wygląd.

- Jesteś głodna? - zapytał, wskazując stojące na stole talerz serów,

miskę z wiejskim chlebem i karafkę czerwonego wina.

Bez słowa usiadłam i rzuciłam się na pożywienie, jakbym nic nie

miała w ustach od tygodnia. Patrzył na mnie przez chwilę, a potem

powiedział:

- A zatem, znalazłaś odpowiedzi na swoje pytania?

- Nie sędzę - odpowiedziałam z pełnymi ustami. - Kiedy widzę Alicię,

albo nawet Arnauda, mam wrażenie, że nigdy nie osiągnę tego stanu.

Spojrzał na mnie poważnie i stwierdził:

- Pauline, nadszedł czas, byś przestała brać Alicię za przykład. Ona

jest prawdziwą niewolnicą, czerpie z tego przyjemność. To nie jest droga

dla ciebie. Jeśli zaś chodzi o Arnauda, to wiesz równie dobrze jak ja, że

jego uległa

postawa wynika tylko z coraz większej
potrzeby przejścia na drugą

stronę.

- No właśnie - mruknęłam
zrezygnowana.- To dlatego Julien mnie
odrzucił. Nigdy nie będę godna miana
prawdziwej uległej.

Lekko pokręcił głową na znak niezgody.

- Już ci to mówiłem. Julien nie
potrzebuje tego rodzaju uległej.

Mógłby ich mieć na pęczki, ale on szuka
czegoś innego.

- Czego?

- Nie wiem - westchnął, wzruszając ramionami. - Być może tego

samego co ty. Musicie sami to odkryć, sami to stworzyć. Postarajcie się

tego nie zaprzepaścić, bo nie chciałbym, żeby się okazało, że wszystkie

moje wysiłki były na nic.

Oczywiście Pierre miał rację, a ja o tym wiedziałam. Wystarczyło mu

raptem kilka słów, żebym zrozumiała, podczas gdy Alicia bezskutecznie

prowadziła ze mną niekończące się rozmowy przez dwa dni. Tego

wieczoru zrozumiałam, że należę do ich gatunku - tego samego co Pierre,

Julien, a nawet Arnaud - do gatunku władczych, silnych i niepokornych.

Cała reszta była tylko grą, w której mogłam brać udział, z mniejszą lub

większą ochotą, lecz nigdy z całkowitym przekonaniem ciała i ducha, tak

jak czyniła to Alicia.

Tego wieczoru w salonie Pierre'a, kiedy Arnaud i Alicia spali snem

sprawiedliwych w sypialni na końcu korytarza, zrozumiałam jeszcze

jedną rzecz. Miałam prawo mieć własną wolę i się buntować dlatego, że

leżało to w mojej naturze. Jeżeli zdarzało mi się ulegać Julienowi, było

tak dlatego, że ja sama tego pragnęłam, a nie dlatego, że chciał tego on.

Czułam, że mam prawo od niego oczekiwać, ba! nawet żądać, by dawał

mi to, czego od niego pragnę. To nowe odkrycie, w poszukiwaniu którego

błądziłam przez ostatnie tygodnie,

dawało mi carte blanche, mogłam
przejsć

do ofensywy. Czekałam jedynie na
właściwy moment - miał nadejsć
w następnym tygodniu.

Padał śnieg i park wokół Pałacu był
przysypany cienką warstwą

błyszczącej bieli, która otulała jak
koronka powyginane i pozbawione

liści gałęzie. Prowadziłam samochód
ostrożnie nieodśnieżonymi i

wilgotnymi drogami w lesie

Rambouillet. Dół moich welurowych
spodni

był mokry. Zastanawiałam się, czy mogę
po prostu stąd odjechać. Wielkie

białe płatki wciąż padały leniwie na
bruk dziedzińca, sprawiając, że Pałac

przybierał wygląd upiornego zamczyska
z kiepskich czarno-białych

filmów.

Weszłam do Pałacu głównymi drzwiami.
Otworzył mi Edouard, który

na mój widok ukazał zęby w
promiennym uśmiechu, jakiego jeszcze u

niego nie widziałam.

- Pauline! Wspaniale znów panią widzieć.

- Tak bardzo mnie panu brakowało? - zapytałam, strząsając z płaszcza białe gwiazdki.

- Brakowało pani przede wszystkim panu Julienowi, jeśli wolno mi tak powiedzieć.

Doskonale wiedziałam, co ma na myśli. Widocznie służba odczuła na własnej skórze niezadowolenie Juliana.

Edouard wprowadził mnie do

głównego korytarza, gdzie zostawiłam moje okrycie, całkiem mokre od

roztopionego śniegu, i zaproponował, bym poczekała, podczas gdy on poinformuje Julien'a o moim przybyciu. Zgodziłam się. Wrócił po pięciu

minutach i oświadczył:

- Pan Julien przyjmie panią w małym salonie. Zaprowadzić panią?

- Dziękuję, Edouard, znam drogę.

Julien czekał na mnie, stojąc przy oknie i przyglądając się płatkom,

które powoli przykrywały samochody stojące na dziedzińcu. Wzdrygnął

się, gdy zatrzasnęłam za sobą drzwi małego salonu, i zwrócił się w moją

stronę. W jego napiętych rysach mogłam wyczytać, że przechodzi przez

emocje podobne do moich: tęsknotę, strach, złość i rozdarcie. Wsunął

w usta papieros, zapalił go i zapytał:

- Czego chcesz?

Zebrałam siły, złożyłam ręce, żeby wyglądać na zdeterminowaną, i

oświadczyłam jasno:

- Chcę być z tobą. Chcę, żebyś mnie wzięł na nowo. Chcę tutaj żyć.

- Nie.

Nie wahał się ani chwili, lecz „nie”, które wypowiedział, nie było

agresywne ani gniewne. Zwykłe „nie”. Proste, precyzyjne, kategoryczne.

Ten rodzaj „nie”, z którym się na ogół nie dyskutuje. Jednak tego

wieczoru nie miałam zamiaru dać się łatwo spławić.

- Dlaczego? - zapytałam. Wzruszył ramionami.

- Spanie ze swoim szefem jest nieetyczne. Mama cię tego nie uczyła?

- Mam to w nosie - odpowiedziałam, starając się zachować spokojny

ton. - Mogę znaleźć inną pracę, nie o to w tym wszystkim chodzi. Może

podałbyś mi prawdziwy powód?

Westchnął, przez chwilę zdawał się wahać, a później wymruczał, nie

patrzając na mnie:

- Mam na ciebie zbyt duży wpływ. Nie ma mowy, byśmy ciągnęli to

dalej. Muszę mieć dowód, że naprawdę zdajesz sobie sprawę z tego, co

robisz.

Przewróciłam oczami, nieco zirytowana.

- Przypominam ci, że już raz ci się wyraźnie podporządkowałam. W

sposób bezwarunkowy.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że ta umowa nie miała absolutnie żadnej

wagi. Nie miałaś pojęcia, w co się

pakujesz.

- Załóżmy, że tak było... Ale teraz wiem. Podjęłabym tę samą decyzję

jeszcze raz. Na tych samych warunkach.

Skrzywił się nieco, niezadowolony.

- To mi nie wystarcza. Chcę czegoś więcej.

- Czego w takim razie chcesz, do cholery? - zirytowałam się. - Mam

sobie wytatuować „własność Juliana” na tyłku?

Rzucił mi gorące spojrzenie, a potem,

nareszcie, się uśmiechnął.

- To by było zabawne. Ale nie wiem, czy by mi wystarczyło.

- Dobrze. A zatem czego żądasz jako dowodu? - spytałam go,

wracając do poważnego tonu.

Przez chwilę milczał, dopalając swojego papierosa. Kiedy już zgasił

go w dużej popielniczce z holenderskiej porcelany, zwrócił się twarzą w

stronę okna i westchnął:

- Szczerze mówiąc, nie wiem. Nie mam

pojęcia. Wiem tylko, że to mi
nie wystarcza.

Przezcesałam włosy palcami, żeby
czymś zajęć drżące ręce, i
spróbowałam go podejść od innej
strony.

- No to chociaż mnie przeleć.

- Słucham?

- Już tutaj jestem, droga jest
nieodśnieżona, więc i tak nie mogę

odjechać. Weź mnie więc, tylko na dziś
wieczór, pieprz mnie,

podporządkuj mnie. Tylko dziś.

- Przestań, bo bierze mnie ochota.

Znów na mnie patrzył i zauważyłam, że w jego oczach pojawiła się

intensywna iskra żądy. Przechyliłam głowę i posłałam mu uwodzicielski

uśmiech.

- Daj się skusić. Pewnie nie będzie zbyt wielu osób na seansie. Ja

dodam mu pieprzyku.

Już zdecydował, lecz kontynuował negocjacje, tak pro forma.

- Tylko na dzisiejszy wieczór, a jutro odjedziesz, nie robiąc scen?

- Obiecuję.

- Hm... nie jesteś chyba odpowiednio ubrana.

- Masz przecież wszystko, co może być potrzebne. Możesz dla mnie

wybrać, co tylko chcesz.

Rzucił mi pożądliwe spojrzenie i nie spuszczał ze mnie wzroku,

sięgnął po telefon, który stał po jego prawej stronie. Nacisnął dwie cyfry,

a następnie powiedział do słuchawki:

- Edouard? Mam tutaj uległą, chcę ją mieć na seansie. Mógłbyś ją

dobrze przygotować? Dziękuję.

Po kilku sekundach Edouard wszedł do pokoju, w którym staliśmy

oboje bez ruchu. Julien chwycił mnie za włosy i pchnął mnie w stronę

majordomusa. Tak jakby tego rodzaju zachowanie było jak najbardziej

naturalne, ten powiedział po prostu:

- Proszę panią za mną.

Odwróciłam się jeszcze raz w stronę
Juliena. Uśmiechał się lekko,

oczy lśniły mu zwierzęco i wiedziałam,
że już mu staje na myśl o tym, co

każe mi zrobić tego wieczoru.

Kiedy Edouard przyprowadził mnie z
powrotem, byłam ubrana w parę

siateczkowych pończoch
podtrzymywanych przez pasek i czarną

sukienkę pokrytą kryształkami, której za
ramiączka służyły srebrne

łańcuszki. Była tak krótka, że nie
zakrywała nawet zaokrąglonej linii

między moimi pośladkami a udami.

Patrzyłam na świat z wysokości

dzie-sięciocentymetrowych szpilek, a na nadgarstkach miałam skórzane

bransolety połączone metalowym łańcuchem, który stary majordomus

wręczył mojemu panu. Zebrałam włosy w wysoki kok, tak że odkrywały

mój kark i dwa wiszące złote kolczyki, które pobrzękiwały przy moich

uszach. Wyglądałam jak luksusowa dziwka, jedna z tych kobiet, które

mężczyźni prezentują przy swoim boku z

dumą prawdziwych macho. I

rzeczywiście Julien prowadził mnie wszędzie za sobą, trzymając za

łańcuch łączący moje ręce. Biła od niego męska satysfakcja, która mi

pochlebiała i sprawiała, że czułam się naraz uległa i dumna.

Tak jak się spodziewałam, tej grudniowej niedzieli nie było w Pałacu

tłumu gości. Znałam tylko jednego z nich,

pana o rozwichrzonej brodzie i oczach sowy; przyjeżdżał ze swoją

uległa regularnie. Była też para pięćdziesięciolat-ków, wyraźnie

przybyłych w celach turystycznych, oraz nieśmiała, chuda jak patyk

domina ze starszym od siebie uległym. Nie było trudno wypaść

zachwycająco na takim de. Julien nie wybrzydzał i zaprosił wszystkich

gości do biblioteki.

Kiedy weszliśmy do sali, w której spędziłam tyle godzin i przeżyłam

tyle różnorodnej natury doświadczeń, otumanił mnie zapach skóry okładek,

kurzu i smak wspomnień. Julien położył
władczo rękę na moich

odkrytych pośladkach i szepnął mi do
ucha:

- Dzisiaj dam ci popalić, księżniczko.
Odpowiedziałam mu z

odcieniem bezczelności w głosie:

- Panie, jestem do pańskiej dyspozycji.

Usadowił się w swoim ulubionym
fotelu, rozpiął mi ręce, kazał mi się

rozebrać do naga, a następnie klęknąć
między jego nogami. Kiedy już tam

byłam, poczułam, że ciepło emanowane przez kominek istotnie jest

przyjemne, a nawet niezbędne. Julien położył mi rękę na karku i

przycisnął moją twarz do swojego przyrodzenia. Czułam przez materiał

dżinsów, jak jego penis nabrzmiewa i pulsuje dokładnie pod moimi

ustami. Seans się rozpoczął, i choć go nie widziałam, byłam

przeświadczona, iż był bezbarwny i schematyczny. I rzeczywiście, już po

kilku minutach Julien zaczął się nudzić.

Okazywał to w dyskretny sposób,

kreśląc końcówkami palców spiralne kształty od podstawy mojej szyi do

zagłębienia pomiędzy łopatkami. Jego dłoń była niesamowicie delikatna,

sprawiała, że przechodziły mnie jeden za drugim dreszcze. Gdybym była

kotką, z pewnością zaczęłabym mruczeć. Po chwili odepchnął mnie

delikatnie i rozkazał cicho:

- Odwróć się. Zostań na klęczkach, ale teraz złap się rękoma za kostki.

Jednocześnie delikatnie naciskając tył
mojej głowy, przycisnął ją aż

do ziemi. Następnie wstał i oddalił się
na kilka chwil. Czekałam na niego

skulona na kolanach, z plecami
wygiętymi w łuk. Oddychałam głęboko,

żeby utrzymać na wodzy wzbierające we
mnie napięcie. Kiedy nadszedł,

byłam już w pełni gotowa. Poczułam, że
coś ustawia za mną, a potem na

nowo zaczął pieścić moje plecy -
powoli, metodycznie, samymi czubkami

palców. Ich dotyk był dziwny - wilgotny

i zimny, tak jakby były pokryte

gęstą substancją o sztucznym zapachu
przypominającym plastik lub...

akryl. Zauważyłam, że jego gesty stały
się mocniejsze, bardziej

precyzyjne. Zrozumiałam, że maluje na
moim ciele palcami. Skupiałam

się, próbując odczytać litery, odgadnąć
kolory czy kształty, które

pewnymi ruchami kreślił na moim ciele.
Każda z tych arabesek, która

wiła się po moim ciele, zdawała się
emanować fale przyjemności,

przenikające do moich mięśni,
wywołując przeszywające dreszcze.

Całe

moje ciało było w komunii z jego
rękoma, z jego duszą. Byłam jego

rzeczą, jego własnością. Obezwładniała
mnie wizja, która ucieleśniała się

w formie obrazu ciągnącego się wzdłuż
mojego kręgosłupa, w zagłę-

bieniu mojej talii, na arkadzie moich
bioder. Ten moment był nieopisanie

erotyczny. Kiedy pomalował już moje
biodra, wymierzył mi małego,

czułego klapsa w udo i powiedział:

- Unieś pośladki.

Skrzyżowałam przedramiona na ziemi,
ułożyłam głowę na dłoniach,

starając się znaleźć w miarę stabilną
pozycję, i uniosłam ku niemu pupę.

Kontynuował pracę, pokrywając
wizualnymi pieszczotami każdy

fragment mojego ciała, schodząc przez
pośladki, wzdłuż uda aż do

zagłębień pod kolanami.

- O rety! Ale ładne! - zachwycił się

mężczyzna o swojej twarzy. -

Można zrobić zdjęcie?

- Nie! - odrzekł Julien. - Nie ma mowy.
To dzieło efemeryczne.

Niebawem je zniszczę.

Skończył pokrywać moje kształty
obrazami, a następnie rozkazał mi

pozostać bez ruchu. Sam podniósł się,
obszedł mnie wkoło i usiadł przy

mnie na podłodze. Nie widziałam go,
lecz odgadywałam jego ruchy. Inni

uczestnicy seansu także ustawili się

wokół mnie i prawili Julienowi

komplementy. To było dla mnie podwójnie frustrujące, bo też chciałam

móc zobaczyć efekt jego pracy, przede wszystkim jednak chciałam

zobaczyć jego samego w trakcie tworzenia - skupionego, z rozbudzonym

i otwartym umysłem i czołem zmarszczonym pod wpływem natchnienia.

- I co teraz zrobisz, Julien? - zapytał go ktoś. Odpowiedział bardzo

powoli, ważąc każde słowo i smakując
każdą sylabę z niewyrażoną
rozkoszą.

- Teraz będę ją chłostał tak długo, aż na
tym obrazie nie pozostanie ani
jedna wyraźna linia.

Wszyscy zachowali ciszę, pozwalając
mu dalej kontemplować swoje
dzieło. Następnie podniósł się,
jednocześnie chwytając mnie za
nadgarstek i pociągając za sobą.
Postawił mnie przy jednym z filarów i

przywiązał do niego z uniesionymi do góry rękoma. W prawej ręce

trzymał pejcz złożony z kilkunastu cienkich skórzanych rzemieni. Tym

narzędziem nie był w stanie naprawdę mnie zranić, więc mógł bić długo,

po całym ciele. I tak właśnie uczynił, schodząc od góry do dołu, aż do

wysokości kolan. Rozmywający się kształt jego rysunku pozwalał mu

upewnić się, że nie ominął żadnego centymetra kwadratowego mojej

skóry. Próba była bolesna, paląca i

zdawała się trwać w nieskończoność.

Pragnęłam, aby ból sprawił, że stracę kontrolę, lecz wbrew sobie, wciąż

stawiałam opór. Moje zmysły były wciąż rozbudzone, rozwibrowane od

emocji związanych z chwilą, gdy moje ciało było płótnem, a jego palce

pędzłami. Moje oczy, pomimo przeszywającego mnie cierpienia, były

rozpaczliwie suche. Kiedy w końcu skończył, płonęłam jak pochodnia

całą powierzchnią mojego ciała.

Obrócił mnie powoli, przyjrzał mi się

dokładnie, a następnie, gładząc mój policzek ręką poplamioną farbą,

szepnął:

- A ty czynisz mi ten afront i nie ronisz ani jednej łzy. Nacisnął

delikatnie na moje ramię, co było znakiem,

że chce, abym przed nim uklękła.

Uśluchałam go i już po chwili

miałam go w ustach. Jego kutas wypełniał mnie aż po gardło, nabrzmiały

pożądaniem do granic możliwości.

Pozwolił mi przez chwilę się

obsługiwać, lecz wkrótce odepchnął mnie, zapiął spodnie i oznajmił:

- Skoro chłosta pozostawia cię obojętną, dokończymy szpicrutą, może

ona zrobi na tobie większe wrażenie.

Kto chce ją bić?

Każdy z trzech zaproszonych panów był chętny. Julien zaordynował,

by każdy z nich wymierzył mi nie więcej niż dwanaście razów, co jednak

w sumie dawało trzydzieści sześć. Miał słabość do liczby trzydzieści

sześć.

Kazał mi klęknąć na środku sali, przed kwadratowym pufem na lwich

nózkach. Ułożyłam tułów na pufie, wystawiając pośladki na pastwę

pierwszego z moich katów, który już zbliżał się ze szpicrutą. Julien

rozpuścił mi kok, żeby móc wsunąć lewą dłoń w moje włosy i

jednocześnie trzymać mnie nieruchomo. Jego prawa dłoń natomiast

błądziła po moim ciele - dotykał moich piersi, a następnie zsuwał dłoń w

dół, po brzuchu, aż między nogi. Ułożył

się obok mnie na pufie, w taki

sposób, że mógł z łatwością mnie masturbować. Kiedy zaczął masować

moją łechtaczkę, kreśląc na niej kółka
końcem wskazującego palca,

wyrwał mi się jęk rozkoszy.

- Zaczynaj - powiedział jednemu ze
swoich współników i szpicruta

opadła z suchym świstem na mój
tyłeczek.

Po wszystkich pieszczotach i ciosach,
który już otrzymałam, miałam

wrażenie, że moja skóra jest cienka jak bibułka

od papierosa i niewyobrażalnie wrażliwa. Ciosy szpicruty sprawiały

mi ogromny ból i wywoływały łzy w oczach. Na szczęście pierwszy pan

nie miał ciężkiej ręki. Inaczej było w przypadku drugiego. Moje ciało

przechodziły spazmy, które Julien kielznał, umożliwiając mi wyrwanie

się. Jednocześnie cały czas koncentrował się na mojej przyjemności, tak

że równie często przechodziły mnie
impulsy bólu, co rozkoszy.

Rozważnie dawkowałam swoje pieśczęty,
tak żebym doszła dopiero w

ostatniej chwili, gdy trzeci z panów
wymierzał mi ostatnie razy z

przydzielonej mu puli. Przeszyła mnie
światlista, wszechogarniająca

ekstaza. Drżałam od stóp do głów, a mój
pan musiał podtrzymać mnie

oburącz, bym nie upadła na podłogę.

Gdy tylko doszłam, ogłosił zakończenie
seansu, pozostawiając mnie

w poprzedniej pozycji, podczas gdy goście opuszczali bibliotekę. Gorące

łzy lały mi się po policzkach jak uzdrowicielski strumień, który pozwalał

mojemu ciału uzewnętrznić wszystkie sprzeczne emocje, w nim

wywołane. Kiedy zostaliśmy sami, Julien wrócił do mnie.

- Pauline, nie wydaje ci się, że przesadzasz? Wytarłam sobie twarz,

przełknęłam ślinę i odpowiedziałam:

- Myślałam, że chcesz zobaczyć, jak płaczę.

- To prawda. Lecz nie musisz od razu ryczeć.

Usłyszałam, że porusza się za moimi plecami, więc obróciłam się,

żeby zobaczyć, co robi. Był rozebrany i klęczał przy mnie. Popchnął mnie

z powrotem na puf i kładąc mi dłonie na biodrach, powiedział:

- Teraz chcę twojego tyłka.

Pokornie wygięłam się, żeby mu go oferować. Użył mojej wilgoci, by

nawilżyć mój odbył, i powoli, tak by nie sprawić mi bólu, wprowadził do

niego swój członek. Musiałam się rozluźnić, by mógł się we mnie

swobodnie poruszać. Za każdym razem, kiedy we mnie wchodził i ze

mnie wychodził, przez wszystkie moje mięśnie przebiegało coś w

rodzaju wyładowania elektrycznego.

Brał mnie przez chwilę w ten

sposób, zaś kiedy oboje byliśmy już syci i gotowi, włożył mi członek do

dziurki rozkoszy, gdzie z całą intensywnością wypuścił we mnie swoją

rozkosz.

Obudziłam się następnego dnia rano.
Leżałam w łóżku sama, owinięta

pościelą, której biel podkreślały
wpadające przez okno promienie słońca.

Nie słyszałam nawet, kiedy wstał Julien.
Trzeba przyznać, że spaliśmy

krótko, może trzy lub cztery godziny -
całą noc kochaliśmy się na

wszystkie możliwe sposoby. Byłam
wyczerpana i obolała, od ramion aż

po zgięcia kolan, w tym również w
najintymniejszych zakątkach, którym

poświęcono tak wiele uwagi. Pomimo

tego doświadczałam tak pełnego

uczucia fizycznego i psychicznego
spełnienia, że pragnęłam, by ból nie

minął nigdy i swoją intensywnością
przypominał mi o całej rozkoszy i

szczęściu, jakich doznałam.

Dotrzymując danego wcześniej słowa,
wstałam, wzięłam prysznic i

zaraz potem opuściłam Pałac. Ta szalona
noc jeszcze bardziej wzmocniła

we mnie wolę osiągnięcia za wszelką
cenę zamierzonych celów.

Najpierw chciałam jednak zebrać w rękę wszystkie atuty, musiałam więc

wykonać jeszcze kilka ruchów i, przede wszystkim, spotkać się z pewną

osobą.

Idę w dół ulicą zalaną chłodnym zimowym światłem, na

południowych przedmieściach Paryża.

Uliczka wije się między

eleganckimi willami, które pączkują niczym wielkie grzyby w cieniu

bloków, zamykających perspektywę nieco dalej. Moim celem jest

zbudowany w latach sześćdziesiątych
dom z otaczającym ogródek

otynkowanym i obłożonym płytkami
murkiem. Zgodnie z

otrzymanymi wskazówkami, popycham
drewniane drzwi i obchodzę

pawilon po lewej. Na tyłach znajduje
się taras, który został zabudowany, by
utworzyć loggię,

prawdziwą szklarnię, w której
egzotyczne rośliny, orchidee i

drzewka bonzai sycą się tlenem w
starannie utrzymywanej wilgoci.

Czeka na mnie właśnie tam, siedząc na wózku, dokładnie taki, jak

opisał go Edouard: zaokrąglony, gładki, ubrany w niemodny

garnitur w kratkę. Jego całkiem łysa czaszka błyszczy jak bilardowa

kula.

- Dziękuję, że zgodził się pan mnie przyjąć, panie Certon -

powiedziałam, podając mu dłoń.

- To dla mnie przyjemność, panno...
Pauline, czy tak?

Parująca herbata czeka na mnie na niskim stoliku. Częstuję się i

pytam, czy zgadza się, by nasza rozmowa była nagrywana. Za jego

pozwoleniem rozkładam sprzęt i pochylam się nad nim, by przypiąć

mu mikrofon do kołnierza marynarki.

- Jest pani czarująca, Pauline - mówi nieco ochrypłym głosem. -

Philippe musi za panią przepadać.

- Hm, chciał pan powiedzieć Julien, jak sądzę.

- Tak, właśnie, oczywiście. Julien.

Jestem trochę zakłopotana. Zastanawiam się, czy to błąd jego

szwankującej pamięci, czy też
zwyczajny test. Próbuje czarować

mnie swoim bezzębnym uśmiechem
poczciwego staruszka.

- Proszę mi powiedzieć, młoda damo, o
czym chciałaby pani

porozmawiać?

- Zbieram informacje na temat rodziny
Andringerów. Wszystko,

co może mi pan wyjawiać, będzie cenne, szczególnie o Philippie.

Chciałabym także dowiedzieć się więcej o Esther.

Na dźwięk imienia swojej żony zasępił się.

- Esther nie należy do rodu Andringerów.

- Była córką Philippe'a. Dla mnie jest członkiem rodziny.

- Mrzonki. Nigdy nie traktowali jej w ten sposób. Nie była jedną z

nich.

Zrozumiałam, że lepiej nie naciskać, i
zmieniłam temat.

- Poznał pan Philippe a w bardzo
młodym wieku, prawda?

- Poznałem go w czasie wojny.
Wstąpiłem do ruchu oporu jeszcze

jako nastolatek, razem z moim bratem,
który chciał uniknąć

deportacji na roboty do Niemiec.
Mieliśmy bazę w górach Morvan.

Byłem łącznikiem zbierającym
informacje od naszych agentów.

Philippe był jednym z nich. Pałac służył

niemieckim oficerom za

kwaterę. Philippe nauczył się ich języka tylko po to, by móc ich

szpiegować.

- Chce pan powiedzieć, że Philippe był aktywnym członkiem

ruchu oporu?

- Oczywiście, co więcej, odgrywał w nim kluczową rolę. Ale nigdy

się tym nie chwalił. Wkrótce po zakończeniu wojny zupełnie załamał

się po śmierci swojej drugiej połowy.

Po raz kolejny zadaję sobie pytanie, czy Hubertowi Certonowi

mieszają się daty, czy celowo zostawia niedopowiedzenia. Tym

razem postanawiam go nieco sprowokować.

- Myślałam, że jego żona zmarła w latach sześćdziesiątych.

- Mówię o jego prawdziwej drugiej połowie, o damie jego serca.

(Zmienia temat, jak gdyby nigdy nic).
Nieraz wyciągał mnie z

tarapatów, z których sam nie

wyszedłbym cało. Miałem wobec niego
dług. Postanowiłem go spłacić,
pomagając mu dźwignąć się i wrócić
do tego, co liczyło się dla niego
najbardziej, co było sensem jego
życia — do Pałacu. Należało
zainwestować w tę ruderę, by znów
można było przyjmować tam gości.
Przede wszystkim należało
pomóc Philippe-owi odnaleźć chęć
działania i odbudować sieć
kontaktów, by mógł znowu organizować
seanse. Amatorów nie

brakowało. Po wyzwoleniu wszyscy
szukali nowych doświadczeń,

silnych emocji, chcieli zapomnieć
koszmar, który przeżyli. Ja nie

wiedziałem niczego o świecie
erotycznych perwersji. Nie wiedziałem

nawet o jego istnieniu, dopóki Philippe

nie opowiedział mi o swoim ojcu i o
tym, czym Pałac był

wcześniej, w latach świetności. Wtedy
byłem jeszcze dzieciakiem.

Philippe nie oczekiwał ode mnie, że
będę go motywował,

podtrzymywał, wspierał. Robiłem to ze względu na niego, ale także z

powodu tych wszystkich rzeczy związanych z seksem. To seanse

przywróciły mu chęć życia, one i ta mała.

Wspomniawszy ponownie Esther, milknie. Odczekuję kilka chwil,

po czym przechodzę do nieco innego tematu.

- W jaki sposób doszedł pan do stanowiska zarządcy Pałacu?

- Po wojnie wróciłem na studia i

skończyłem prawo. Dzieliłem

czas między plac Panteonu i Pałac.

Specjalizowałem się w prawie

gospodarczym prywatnym. Dość

naturalnie zacząłem udzielać

Philippe'owi porad na temat zarządzania

całym przedsięwzięciem.

Całe niedziele spędzałem w Pałacu,

przesiadywałem w bibliotece

nad podręcznikami do prawa. Philippe

konsultował się ze mną coraz

bardziej regularnie, a potem, kiedy

uznał, że jest już za stary, oddał

mi ster na dobre.

- Pierwszy raz ktoś spoza rodziny zarządzał Pałacem. Czy w

związku z tym napotykał pan jakieś trudności?

- Ach, spodziewałem się, że zada pani to pytanie. Trzeba wiedzieć,

że nie były to łatwe czasy dla Pałacu. Philippe starał się, jak mógł,

żeby między jego sekretną działalnością a życiem rodzinnym było jak

najmniej punktów wspólnych. To w końcu doprowadziło do rozłamu.

Ze swoją małżonką był praktycznie w separacji. Ona mieszkała z

dziećmi we wschodnim, a on w zachodnim skrzydle, na pierwszym

piętrze, w dużym apartamencie, który zajął już przed wojną. Kiedy

zostałem zarządcą, wprowadziłem się do pokoju obok, a Esther do

mniejszego apartamentu na drugim piętrze. We trójkę stanowiliśmy

rdzeń Pałacu. Razem podejmowaliśmy decyzje. Pamiętam dzień, w

którym postanowiliśmy

podzielić Pałac na stałe... To było w roku 1963. Philippe

powtarzał nam ciągle, mnie i Esther, że jesteśmy jego jedynymi

dziećmi, że pragnie, abyśmy kontynuowali dzieło jego oraz jego ojca

i czuwali, by Pałac utrzymał splendor z dawnych lat. Obawiał się

tylko jednego: że jego prawowite dzieci upomną się o spadek i

sprzedadzą Pałac. Pewnego dnia zaproponowałem scenariusz, który

mógł zadowolić wszystkich. Léon dostał

wschodnie skrzydło,

pozostała dwójka nieruchomości w Paryżu i Rouen o takiej samej

wartości. Jeśli chodzi o skrzydło zachodnie, zostaliśmy współnikami:

Philippe, Esther i ja. I wszystko udałoby się znakomicie, gdyby nie

pojawił się Patrice i nie wywrócił wszystkiego do góry nogami.

- Zgodnie z tym, co pan mówi, można by pomyśleć, że Patrice

zjawił się z dnia na dzień...

- Prawie tak było. Któregoś dnia, musiał mieć wtedy szesnaście

czy siedemnaście lat, trzasnął drzwiami i wyprowadził się od swoich

rodziców. Nie odszedł daleko. Przeszedł do drugiego skrzydła

Pałacu, stanął przed swoim dziadkiem i powiedział, że chce mieszkać

z nim i żyć jak on. Philippe zapytał, co jest gotów zrobić, by to

osiągnąć, a on odpowiedział, że wszystko. „Wróć, kiedy skończysz

osiemnaście lat” -tak mu odpowiedział.

I dzieciak to zrobił. Za

drugim razem Philippe przyprowadził go do mnie i poprosił, żebym

dał mu twarde wychowanie, jeśli rozumie pani, co to oznacza. Tak

też uczyniłem.

- Nie trwało to zbyt długo...

- Ha, ha! Rzeczywiście, Patrice był wzorowym uczniem...

Wystarczy powiedzieć, że chętnie zatrzymałbym go do swoich usług

trochę dłużej, ale sprawował się tak

przykładnie, że szybko okazało

się to trudne do usprawiedliwienia.

Poza tym z dziadkiem łączyły go

więzi. Rozumie pani, cudowne dziecko.

Wreszcie mężczyzna z linii

Philippe'a, który był coś wart w jego oczach. Nie minął nawet rok od

inicjacji, kiedy

Patrice otrzymał prawo

przewodniczenia seansom u boku

dziadka. Od tego czasu jego znaczenie

wzrastało. Staralem się

utrzymać rolę wychowawcy, by zachować nad nim jakąś władzę. Ale

kiedy Philippe zdał sobie z tego sprawę, otworzył smarkaczowi

nieograniczony kredyt, żeby pojechał odkrywać świat. W ten sposób

zyskał całkowitą niezależność.

- Patrice nigdy już nie zobaczył dziadka, prawda?

- Tak. Philippe opuścił nas w 1972 roku. Dzieciak przyjechał na

pogrzeb i nigdy już nie wyjechał. Wprowadził się do apartamentu

dziadka, trzeba było się z tym pogodzić.

- Nie chciałam odgrzebywać przykrych wspomnień, ale... nikt

nie chciał mi powiedzieć, co spowodowało wasze ostateczne

zerwanie w 1979 roku.

Hubert Certon milczał przez chwilę, marszcząc brwi. Wydawało

się, że się waha, lecz w końcu zaczął mówić.

- Ten mały gnojek chciał mieć wszystko. Odebrał mi Philippe'a.

Odebrał Pałac. Musiał odebrać też
Esther. Byłem ślepy, sypiali ze

sobą w tajemnicy od miesięcy, kiedy w
końcu zdałem sobie z tego

sprawę. Mała... biedna, to nie była jej
wina. Szukała w nim obrazu

swojego ojca... On nią manipulował,
on... Ten mały śmieć... Wie

pani, jak się dowiedziałem? Była w
ciąży... Była w ciąży z tym małym

sukinsynem...

Pograża się w zupełnym milczeniu.
Jestem wstrząśnięta. Nie

spodziewałam się tego, nie wiedziałam, jak zareagować.

- Ale... skąd pewność, że dziecko było jego?

- Wystarczyło popatrzeć na tego małego bękarta. Był ładny, ładny

jak mama, ale miał ten sam parszywy charakter co wszyscy

mężczyźni z jego przeklętego rodu.

- Co z nim zrobiliście? Co zrobiliście z... dzieckiem?

- Nie chciałem tego bękarta. Patrice go zatrzymał. Tym razem to

ja milknę, osłupiała. Zastanawiam się,
czy dobrze zrozumiałam, i

zestawiam w pamięci daty. Nie mam

już ochoty o nic pytać. Wstaję, dziękuję
Certonowi i wychodzę,

jeszcze bardziej zakłopotana, niż kiedy
weszłam.

Kiedy znowu przyjechałam do Pałacu,
od mojej poprzedniej wizyty

minęło już pięć tygodni. Przez cały ten
czas zachowywałam się

przykładnie: nie dzwoniłam do Juliena,
trzymałam się z daleka od

Pałacu, nie zwierzałam się nikomu, kto mógłby okazać się mało

dyskretny.

Zjawiłam się w jego biurze. Tak jak poprzednio przyjął mnie

bezzwłocznie i, również jak poprzednio, zwrócił się do mnie oschle:

- Czego chcesz?

- Chcę być twoja. Chcę wrócić i mieszkać tu z tobą.

Westchnął, wzniosł oczy do nieba z wyrazem wyczerpania na twarzy.

Zarys jego brwi był jeszcze ostrzejszy niż zazwyczaj, uwypuklając

surowość rysów i kontury napiętej sylwetki. Jego zmęczenie pozwoliło

mi odgadnąć, że rzucił się bez opamiętania w wir seansów.

- Już przeprowadzaliśmy tę rozmowę.

- Tak, ale... tym razem mam lepsze argumenty. Wzruszył obojętnie

ramionami, jak gdyby było mu

wszystko jedno.

- Słucham.

- No więc - wymamrotałam zmieszana -
zastanowiłam się dobrze nad

tym, co mi powiedziałaś, i myślę, że...
dobrze wiesz, że jestem świadoma

tego, w co się angażuję. To, czego
oczekujesz, to dowód, że jestem

wystarczająco nieświadoma, by mimo
wszystko brnąć dalej, i że nie

zmienię zdania. W porządku. Przyszłam
dać ci ten dowód.

Wręczyłam mu białą kopertę, z której on
wyjął jedyną, zadrukowaną

kartkę papieru. Przebiegł wzrokiem po

linijkach tekstu, marszcząc brwi,

zbladł, przeczytał po raz drugi, i jeszcze raz, po czym popatrzył na mnie

nieobecnym wzrokiem.

- Wiesz, co to oznacza? - zapytałam, przestępując z nogi na nogę.

- Nie jestem idiotą! Jest napisane na dole.

Po wypełnionej niepokojem chwili ciszy, odezwał się znowu:

- Jesteś pewna, że chodzi o mnie?

- Nie ma żadnej wątpliwości. Przeczytał

ostatni raz i wyszeptał:

- Pauline, potrafisz naprawdę namieszać. Uśmiechnęłam się w

odpowiedzi, choć byłam lekko

zaniepokojona. Oddał mi dokument.

Były to wyniki ostatniego

badania krwi, na które skierował mnie
mój ginekolog.

- Co zamierzasz zrobić? - zapytał Julien.

Miałam przygotowaną odpowiedź.

Powtórzyłam ją sobie w głowie już

milion

razy.

Była

doskonała,

równoważyla

niezależność,

podporządkowanie i czyste szaleństwo.

- Tak naprawdę to zależy od ciebie. Ja
oczywiście chciałabym urodzić

to dziecko. Ale jeśli ty postanowisz mi
tego zabronić, jest jeszcze czas,

żeby przerwać ciążę.

Moja krótka wypowiedź przyniosła spodziewany efekt. Spojrzał na

mnie znowu, zbity z tropu. Mogłam nieomal dostrzec w błękanie jego

oczu kolor wiatru, który zmienia kierunek. Zapytałam znowu:

- A więc? Jaka jest twoja decyzja?

Zmrużył oczy, jakby miał ochotę rozstrzelać mnie na miejscu.

Następnie jego dolna warga zaczęła ledwo dostrzegalnie drżeć, dołeczki

na policzkach zarysowały się mocniej i powoli na jego twarzy pojawił się chłodny uśmiech.

- Pauline, zdajesz sobie sprawę, w co się pakujesz? Miałam wrażenie, że przede mną przemaszerowało pięć pokoleń Andringerów, z ich wariactwami, nieprawdopodobnymi historiami oraz wszystkim, co

stworzyli szalonego

lub wspaniałego. Tak, świetnie
zdawałam sobie sprawę, doskonale

rozumiałam, że miałabym stać się
częścią ich historii, i własnym ciałem,

własną krwią, łzami, strachem i pasją
pisać jej dalszy ciąg. Pisać go razem

z Julienem. I tak, właśnie tego chciałam.

Patrzyłam mu prosto w oczy, dając do
rozumienia, że nie mam

zamiaru negocjować, i rzuciłam mu z
pogardą, lecz czule:

- Nie pieprz, Julien.

Podniósł się i obszedł biurko. Po plecach przebiegł mi dreszcz, który

kazał mi brać nogi za pas. Tylko wprawa i żelazna wola pozwoliły mi

oddalić tę myśl. Stał przede mną, położył silną dłoń na moim karku,

drugą chwycił za biodro, a potem przesunął powoli w stronę brzucha.

Jego usta zbliżyły się do mojego czoła na tyle blisko, bym czuła jego

oddech na granicy włosów.

- Dobrze - wyszeptał. - Dobrze.

Przylgnęłam do jego ciała, oszołomiona bijącym z niego ciepłem i

brutalną siłą. Zapytałam siebie po raz ostatni, czy naprawdę mogę zataić

przed nim to, czego dowiedziałam się na jego temat. Ale koniec końców

nie miałam żadnego dowodu, że Certon powiedział mi prawdę: jeśli

chodzi o stan prawny, Julien był synem Sonii de la Marterie. Oczywiście

Andringerowie są potężną rodziną i nie miałam wątpliwości, że mogli

nagiąć nieco prawdę, jeśli było to w ich interesie. Ale w tamtej chwili,

gdy Julien szukał moich warg, by mnie pocałować, i wplątywał palce w

moje włosy, żadna z tych rzeczy nie miała znaczenia. Tajemnice, które

odszyfrowałam, wszystkie kłamstwa i pytania należały do królestwa

zakurzonych dokumentów i lepiej, by tam już pozostały.

- Jesteś moja - szepnął mi do ucha.

- Tylko dlatego, że tego chcę -
odpowiedziałam.

Miasto Rambouillet, Rejestr Stanu
Cywilnego

Akt urodzenia nr 242

9 września 2010 roku o godzinie 14.12
w Rambouillet przy ulicy

Pasteura 13 urodził się Gabriel Philippe
Patrice Andringer (...), syn

Julienne'a Huguesa Andringera,
urodzonego 12 maja 1979 roku w

Saint-Leger-en-Yvelines, właściciela
hotelu, i Pauline Flore Marie

Hourriez, urodzonej w Mantes-La-Jolie
23 stycznia 1986 roku,

archiwistki (...), zamieszkałej w Pałacu
Charmoie, pod adresem:

droga do Champ des Epines, 78077,
rejon la Charmoie, gmina La

Boissiere Ecole. (...) Dokument został
sporządzony 10 września 2010

roku o godzinie 9.25 na podstawie
zgłoszenia Melanie Fregon, lat

37, urzędniczki administracji publicznej,
która asystowała przy

porodzie (...).

Akt został wystawiony przez urzędnika
uprawnionego przez mera

Rambouillet dnia 10 września 2010
roku.